

Georgette Heyer

PRYZWOITKA

Elegancki powóz wiozący pannę Wychwood z miejsca jej urodzenia, na granicy Somerset i Wiltshire, do jej domu w Bath, toczył się zachowując przyzwoite tempo. Dyktował je stangret, podstarzały autokrata, który uważał, że skoro zna ją od urodzenia, to znaczy od prawie trzydziestu lat, to może wozić ją z szybkością, którą uważa za odpowiednią, a gdy zniecierpliwiona wołała „prędzej!”, zwracał się ku niej uchem, na które nie dosłyszał. Nawet jeżeli ona nie zdawała sobie sprawy z tego, co uchodzi pannie Wychwood z Twynham Park, on wiedział to doskonale, i chociaż wciąż była panną - prawdę powiedziawszy starą panną, jakkolwiek on nigdy by jej tak nie nazwał, i nieogłędnemu chłopcu stajennemu, który się na to odważył, przyłożył w ucho, po czym wyrzucił go z roboty - wiedział, że nieżyjący pan życzyłby sobie, by jego córka była wozona po okolicy w taki właśnie sposób. Wiedział również, co czułby sir Thomas, gdyby usłyszał, że panna Wychwood w kilka miesięcy po jego śmierci osiedliła się w Bath, mając za całe towarzystwo jedynie tę starą kościstą jędzę. Ta panna Farlow, to żalosne chuchro, bardziej przypominała wychudzonego królika niżli kobietę, a do tego była skończoną papłą. Nie mógł zrozumieć, jak panna Wychwood może znieść jej bezustanne trajkotanie, bo ona sama nie była ani trochę gadatliwa, co to to nie!

Wzmiankowana dama siedziała w powozie obok panny Wychwood rozpraszając nudę podróży potokiem wymowy. Była to kobieta w nieokreślonym wieku, ale nazwanie jej starą jędzą było przesadą, bo choć rzeczywiście odznaczała się chudością, porównywanie jej do kościstego królika wydaje się niesprawiedliwe. Była daleką krewną panny Wychwood, którą niezapobiegliwy i rozrzutny rodziciel pozostawił w trudnej sytuacji finansowej. Kiedy sir Geoffrey Wychwood złożył jej wizytę, pojęła, że zawdzięcza ten bezprecedensowy zaszczyt

jego nagłemu pragnieniu, by uczynić z niej przyzwoitkę swojej siostry, toteż w jego pozbawionej romantyzmu, otyłej postaci dopatrzyła się zesłanego przez opatrność Paladyna, który przybył, aby wybawić ją od brudnej nory, nędznego pożywienia i nieustannego strachu przed popadnięciem w długi. Nie zdawała sobie sprawy, że jej przyszła podopieczna zaciekle broniła się przed nią oraz przed każdą inną narzucaną jej istotą płci żeńskiej; lecz gdy już przybyła do Twynham Park, z ręką kurczowo zaciśniętą na staromodnej torebce, i rozpaczliwie pragnąc się spodobać utkwiała w twarzy kuzynki przerażone, błagalne spojrzenie, serce panny Wychwood splatało jej figła i dołożyła wszelkich starań, by dobrze przyjąć to nieszczęsne drobne stworzenie. Lady Wychwood, nie wyobrażając sobie małej i słabej panny Fanów jako towarzyszki, a tym bardziej przyzwoitki, dla pełnej temperamentu panny Wychwood, przy najbliższej okazji błagała szwagierkę, by nie przyjmowała panny Farlow bez najgłębszego namysłu.

- Jestem przekonana, że uznasz ją za nieprawdopodobnie nudną! - powiedziała z przejęciem.

- Tak, to bardzo prawdopodobne, ale ja uznałabym za niesłychanie nudną każdą przyzwoitkę - odparła Annis. - Więc skoro już muszę mieć przyzwoitkę - choć nie uważam, bym jej potrzebowała w moim wieku! - wolę ją niż jakąkolwiek inną. Przynajmniej nie będzie się wtrącała do prowadzenia domu ani próbowała narzucać mi swojej woli! A poza tym współczuję jej! - Roześmiała się nagle widząc pełne wątpliwości spojrzenie bladoniebieskich oczu lady Wychwood. - Ach, obawiasz się, że nie będzie mnie mogła upilnować! Masz całkowitą rację: nie będzie! Ale to się nikomu nie uda, i ty o tym wiesz.

- Ależ, Annis, Geoffrey powiada...

- Dobrze wiem, co mówi Geoffrey - przerwała jej Annis. - Od dwudziestu lat zawsze wiem, co powie, i uważam go za wiele nudniejszego niż ta nieszczęsna

Maria Farlow. Nie, nie, nie udawaj, że jesteś wstrząśnięta! Śmiem twierdzić, że z wszystkich ludzi właśnie ty wiesz najlepiej, że ja i on nie możemy dojść do porozumienia. Przyznałam mu rację tylko jeden jedyny raz, gdy mnie przekonywał, że na pewno pokocham jego żonę!

- Och, Annis! - zaprotestowała lady Wychwood oblewając się rumieńcem i odwracając głowę. - Nie powinnaś mówić takich rzeczy! A zresztą i tak nie mogę w to uwierzyć, skoro nie chcesz żyć ze mną pod jednym dachem!

- To nieprawda! - stwierdziła Annis. Jej oczy śmiały się. - Mogłabym mieszkać z tobą szczęśliwie do końca moich dni, i doskonale o tym wiesz! Natomiast nie mogę i nie będę mieszkać z moim idealnym, sztywnym i zasadniczym bratem. Czy to coś nienaturalnego?

- To takie smutne. - Lady Wychwood zatkała.

- Och, nie, dlaczego? Miałabyś powód, by tak twierdzić, gdybym tu pozostała. Sama musisz przyznać, że gdy nie będę prowokować Geoffreya dziesięć razy dziennie, życie stanie się o wiele spokojniejsze!

Lady Wychwood nie zaprzeczyła, westchnęła tylko i rzekła:

- Ale ty, kochanie, jesteś o wiele za młoda, by zakładać swoje własne gospodarstwo! Pod tym względem całkowicie zgadzam się z Geoffreyem!

- Ty zawsze się z nim zgadzasz, Amabel, naprawdę jesteś dla niego idealną żoną!
- odparła Annis z przekonaniem.

- Ależ nie, chociaż usiłuję. A co się tyczy tego, że się z nim zgadzam, dżentelmeni są znacznie mądrzejsi od nas i o wiele bardziej zdolni do osądzania spraw... spraw życiowych - nie sądzisz?

- Z całą pewnością, nie!

- Geoffrey na pewno ma rację, gdy twierdzi, że będzie to dziwnie wyglądało, jeśli zamieszkas w Bath sama.

- Cóż, nie będę tam całkiem sama, lecz z Marią Farlow.

- Annis, nie mogę przekonać samej siebie, że ona jest odpowiednią osobą!

- Nie, ale piękno całej sprawy polega na tym, że wybrawszy i narzuciwszy mi ją, Geoffrey nigdy się nie dowie, że popełnił błąd. Polegając na swoim wyborze, wkrótce zaczniesz dostrzegać w niej wszelkie cnoty i opowiadać ci, że jej łagodność doskonale na mnie wpływa.

Lady Wychwood roześmiała się, ponieważ sir Geoffrey już zdążył jej coś takiego powiedzieć; po chwili dodała potrząsając głową:

- Bardzo łatwo obracać wszystko w żarty, ale Geoffreyowi nie wyda się śmieszne - i mnie także! - gdy ludzie zaczną myśleć, że wyprowadziłaś się z domu, bo byliśmy dla ciebie niedobrzy!

- Moja droga, nie pomyślą sobie nic podobnego, kiedy się przekonają, że jesteśmy w bardzo przyjaznych stosunkach. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru zrywać ze mną znajomości. Spodziewam się często przyjmować was w Camden Place i uczciwie cię ostrzegam, że zawsze będę uważać Twynham za mój drugi dom i zjeżdżać tu bez żadnych ceremonii na długie wizyty. Jeszcze pożałujesz, że nie wyjechałam gdzie pieprz rośnie! - Zauważywszy melancholijne spojrzenie lady Wychwood, przysiadła obok niej i ujęła jej dłoń. - Spróbuj mnie zrozumieć, Amabel! Zakładam swój własny dom nie tylko z powodu Geoffreya i tego, że nie możemy razem wytrzymać. Ja chcę... chcę żyć własnym życiem!

- Och, ja to rozumiem! - odparła lady Wychwood z nagłą sympatią. - W chwili, gdy ujrzałam cię po raz pierwszy, poczułam, że to okropne, aby taka śliczna dziewczyna jak ty marnowała sobie życie! Gdybyś tylko zechciała przyjąć propozycję lorda Beckenhama albo pana Kilbride'a - nie, może jednak nie jego! Geoffrey mówi, że to taki „to-tu, to-tam”, a w dodatku hazardzista, i przypuszczam, że nie nadawałby się dla ciebie, choć muszę przyznać, że jest

niesłychanie czarujący! Cóż, skoro nie lubisz Beckenhama... ale co ci nie odpowiada w młodym Gaydonie? Albo...

- Stop, stop! - błagała rozeźmiana Annis. - Nic nie mam przeciwko nim, ale nie czuję także najmniejszej chęci, by któregoś z nich poślubić. I, prawdę powiedziawszy, w ogóle nie mam ochoty wychodzić za mąż.

- Ależ, Annis, każda kobieta pragnie wyjść za mąż! - zawołała wstrząśnięta panna Wychwood.

- I to właśnie jest odpowiedź na pytanie, co ludzie sobie pomyślą, kiedy stwierdzą, że mieszkam w moim domu, zamiast pozostać w Twynham! - wykrzyknęła Annis. - Uznają mnie za ekscentryczkę! Zakładam się o dziesięć do jednego, że stanę się jednym z dziwowisk z Bath, jak stary generał Preston albo to dziwaczne stworzenie, które paraduje w krynolinie i piórach! Będą mnie wytykać palcami jako...

- Jeśli nie przestaniesz opowiadać takich bzdur, dam ci klapsa! - przerwała jej lady Wychwood. - Nie wątpię, że będą cię wytykali palcami, ale niejako ekscentryczkę!

W tym względzie obydwie miały rację. Annis miała znajomych wśród mieszkańców Bath i kilku bliskich przyjaciół mieszkających w okolicy - często ich odwiedzała, a więc nie przybywała do Bath jako nieznajoma. Rzeczywiście, opuszczenie schronienia w domu brata było z jej strony postępkami nieco ekscentrycznym, ale znano ją jako bardzo niezależną młodą osobę, a że liczyła w owym czasie dwadzieścia sześć wiosen, a więc była już daleka od dzieciństwa, tylko osoby o najsztwywniejszych poglądach dopatrywały się w jej prowadzeniu czegoś zdrożnego. Dysponowała dużą swobodą, więc nic dziwnego, że chciała ją wykorzystać. Zdziwienie budził jedynie fakt, że podczas swego pierwszego sezonu w Londynie nie została schwytana przez któregoś z dżentelmenów

poszukujących żony pięknej, dobrze urodzonej i posiadającej niemały majątek.

Nikt nie wiedział, ile wynosił jej posag, ale był on bez wątpienia obiecujący, gdyż Twynham Park od pokoleń należał do rodziny panny Wychwood, a jej uroda była uderzająca. Byli wprawdzie tacy, którzy uważali ją za nazbyt wysoką, i inni, którzy gustowali jedynie w brunetkach, ale ci krytykanci należeli do mniejszości. Jej wielbiciele - a miała ich całą czeredę - twierdzili, że jest ideałem, i w całej jej postaci - od czubka złocistych loków po podeszwy szczupłych stóp - nie byli w stanie dopatrzeć się najmniejszej skazy. Szczególnie piękne były jej oczy, ciemnoniebieskie i tak pełne światła, że jeden z zakochanych dżentelmenów o poetyckich skłonnościach powiedział, że ich blask zawstydzą gwiazdy. Były to roześmiane oczy, osadzone pod brązowymi, wygiętymi w łuk brwiami, a pełne usta dziewczyny wydawały się stworzone do śmiechu. Co do reszty, to miała elegancką figurę, poruszała się z wdziękiem, ubierała z wyszukany smakiem i miała doskonale maniery, które sprawiały, że podobała się takim starym pedantkom jak pani Mandeville, która stwierdziła, że to „bardzo miła dziewczyna, a nie rozchichotana pannica! Nie mam pojęcia, dlaczego nie wyszła za mąż”.

Ci, którzy znali jej ojca, wiedzieli, że był jej wyjątkowo oddany, i przypuszczali, że to mogło stanowić powód, dla którego nie przyjęła żadnej z propozycji. Bez wątpienia, powiadali owi mędrkowie, dlatego właśnie po jego śmierci zdecydowała się zamieszkać w Bath: miała zamiar wyjść w końcu za mąż, a jakąż miała szansę na poznanie odpowiedniego dżentelmena na zapadłej wsi? Tylko jedna dama dopatrywała się w tym czegoś niewłaściwego, ale była notorycznie złośliwa i miała dwie raczej paskudne córki na wydaniu, toteż nikt nie zwracał uwagi na jej gadaninę. A zresztą panna Wychwood mieszkała z podstarzałą kuzynką, a czyż można było w tych okolicznościach postąpić bardziej

odpowiednio?

Tak więc sir Geoffrey nie mylił się również. Wkrótce przywyknie do nowej sytuacji i uzna, że jest bardziej miłosierny dla swej siostry niż kiedykolwiek dotąd. Co się tyczy panny Farlow, to w całym swoim życiu nie była równie szczęśliwa ani nie zaznawała podobnych wygód, toteż czuła, że nigdy nie będzie wystarczająco wdzięczna drogiej Annis, która nie tylko wypłacała jej bardzo hojne uposażenie, ale również zapewniała jej wszelkiego rodzaju luksusy, od ognia na kominku w jej sypialni po prawo zamawiania powozu, gdyby miała chęć udać się gdzieś dalej. Nie korzystała nigdy z tego pozwolenia, ponieważ w jej opinii byłoby to targnięcie się na cudzą własność. Na nieszczęście okazując swą wylewną wdzięczność irytowała pannę Wychwood bezustanną troskliwością, załatwianiem dla niej zupełnie zbędnych spraw (czym budziła zazdrość panny Jurby, oddanej garderobianej Annis) i zabawianiem jej (jak się łudziła) nie kończącym się potokiem tego, co Annis nazywała pustą paplaniną.

Czyniła to właśnie w drodze powrotnej z Twynham Park do Bath. Fakt, że uzyskiwała od panny Wychwood jedynie zdawkowe odpowiedzi, wcale jej nie obrażał i nie powodował przerwy w radosnym szczebiotaniu. Raczej je nawet wzmacniał, ponieważ widząc, że jej droga panna Wychwood nie jest w najlepszym nastroju, uznała jego zmianę za swoją powinność. Bez wątpienia smuciła się, że opuszcza Twynham: panna Farlow doskonale to rozumiała, ponieważ sama również odczuwała smutek - to był taki przyjemny tydzień!

- Ach, jak to miło ze strony lady Wychwood! - stwierdziła radośnie. - Aż przykro jest stamtąd odjeżdżać, prawda? Co nie oznacza, że własny dom nie jest najlepszy. Będziemy teraz wyglądać Świąt Wielkanocnych, kiedy odwiedzą nas w Camden Place. I stawić czoło tym wszystkim słodkim dziecinom, prawda Annis?

- Nie sądzę, żeby to miało okazać się dla mnie trudne - odparła Annis z nikłym

uśmiechem. - I założę się, że dla Jurby także! - dodała mrugając do swej garderobianej, która siedziała tyłem do kierunku jazdy, trzymając na kościstych kolanach kasetkę z biżuterią należącą do jej pani. - Ostatnie spotkanie małego Toma z Jurby było bardzo emocjonujące, zapewniam cię, Mario! Doprawdy, jestem przekonana, że gdybym szczęśliwie nie weszła do pokoju w odpowiedniej chwili, dałaby mu klapsa, na co sobie zasłużył! Prawda, Jurby?

Garderobiana odparła srogo:

- Może i odczuwałam pokusę, panno Annis, ale Pan dał mi siłę, by się przeciwstawić podszeptom Złego.

- Och, nie, czy to aby Pan dał ci tę siłę? - spytała Annis figlarnie. - Wydawało mi się, że wyratowała go moja interwencja!

- Biedny chłopczyzna! - powiedziała litościwie panna Farlow. - Taki mężny! I mówi takie niezwykle rzeczy! Nigdy nie widziałam tak rozwiniętego dziecka. Annis, twoja słodka mała chrześniaczka jest równie wspaniała.

- Obawiam się, że namawianie mnie do zachwyków nad dziećmi jest bezcelowe - powiedziała Annis przepraszająco. - Polubię je, gdy będą starsze. Do tego czasu pozostawię je ich mamie i tobie, żebyście je niańczyły.

Panna Farlow zrozumiała, że droga Annis cierpi na ból głowy, bo tylko takie mogła znaleźć wytłumaczenie dla jej braku entuzjazmu w stosunku do bratanka i bratanicy.

- Dlaczego pozwala mi pani trajkotać, skoro, jak widzę, boli panią głowa? - zapytała. - Nie traktuje mnie pani tak jak powinna, czy też raczej jak bym tego pragnęła! Nie ma nic bardziej irytującego od wysłuchiwanie dubów smalonych - chociaż te, oczywiście, nie są smalone, mimo że gorąca cegła, na której trzymam stopy, ogrzewa mnie jak grzanekę - gdy człowiek nie czuje się najlepiej. I nie byłabym zaskoczona, moja droga, słysząc, że to ta pogoda przyprawiła panią o

ból głowy, bo u mnie chłodny wiatr często wywołuje tiki, a wiatr dzisiaj jest bardzo ostry - nie żebyśmy go odczuwały w powozie, od którego, jestem przekonana, trudno byłoby znaleźć wygodniejszy, ale zdarza się przeciąg, i nie zapominajmy, że zanim do niego wsiadłyśmy, stała pani przez kilka minut na zewnątrz rozmawiając z sir Geoffreyem. To spowodowało dolegliwość, może być pani całkowicie pewna! Spodziewam się, że minie, gdy tylko dotrzemy szczęśliwie do domu, a ja do tego czasu nie będę zabawiała pani rozmową. Czy na pewno nie jest pani zimno? Proszę pozwolić, że podam pani szal, aby otulić głowę! Jurby przytrzyma kapelusz albo ja to zrobię. A gdzież ja włożyłam sole trzeźwiące? Powinny być w mojej siatkowej torbie, ponieważ zawsze je tam wkładam, kiedy wybieram się w podróż. Człowiek nigdy nie ma pewności, kiedy okażą się potrzebne, prawda? Ale nie wydaje mi się, by tam były... Och, tak, mam je! Zsunęły się na samo dno i leżały pod chusteczką do nosa, chociaż Bóg jeden wie, jak się pod nią dostały. Doskonale pamiętam, że położyłam je na samym wierzchu, żeby były pod ręką. Często się zastanawiam, jakie to nadzwyczajne, że rzeczy same się poruszają, bo nie można zaprzeczyć, że istotnie się poruszają!

Przemawiała tak przez dalsze kilka minut, a gdy Annis odmówiła przyjęcia szala i soli trzeźwiących, zaczęła ubolewać, że nie pomyślała, by wziąć poduszkę, aby Annis mogła ją sobie podłożyć pod głowę, oraz że można było zaparzyć dla niej ziółka. Zrozpaczona Annis zamknęła oczy, więc papla zwróciła na ten fakt uwagę panny Jurby i napomniała ją, że musi być teraz cichutka jak myszka, ponieważ Annis zapada w sen, i w końcu zamilkła.

Annis nie cierpiała na ból głowy ani nie była przygnębiona z powodu wyjazdu z Twynham Park. Nudziło jej się. Prawdopodobnie z powodu ponurej pogody, która wprawdzie nie przyprawiała jej o ból głowy, ale wpływała na nastrój, sprawiając, że czuła się zupełnie niezwykle, jakby przyszłość była równie szara i

mało obiecująca jak niebo. Lady Wychwood próbowała zatrzymać ją w Twynham jeszcze kilka dni, zwracając uwagę na to, że prawdopodobnie spadnie śnieg, ale Annis nie dała się namówić na przedłużenie wizyty, nawet jeżeli miał spaść śnieg, co zresztą uważała za wysoce nieprawdopodobne. Zapytany o zdanie sir Geoffrey stwierdził:

- Śnieg? Pni! Bzdura, moja kochana! Wiatr jest o wiele za silny i nie jest wystarczająco zimno! Oczywiście z przyjemnością zatrzymalibyśmy Annis, ale skoro ma ona zobowiązania w Bath, żadne z nas nie powinno chcieć jej powstrzymywać przed wywiązaniem się z nich. Co więcej, jeżeli śnieg zacznie padać, Annis będzie całkowicie bezpieczna w powozie pod opieką Twitchama.

Tak więc Annis uzyskała pozwolenie na odjazd bez dalszych przeszkód ze strony zaniepokojonej bratowej, myśląc w cichości ducha, że jeśli śnieg rzeczywiście zacznie padać, woli być we własnym domu w Bath, niż zostać uwięziona w Twynham Park. Śnieg nie spadł, ale najmniejszy nawet promień słońca nie przeniknął przez chmury, by ożywić posępność nasiąkniętego wilgocią krajobrazu, a wiatr z północnego wschodu wcale nie łagodził niewygód marcowego dnia. Toteż nic dziwnego, że była w złym nastroju i z melancholijnej wizji przyszłości wyrwał ją dopiero jakieś osiem mil od Bath okrzyk panny Farlow:

- Och, na miłość boską, czyżby to był wypadek? Czy powinniśmy się zatrzymać? Spójrz tylko, droga Annis!

Wyrwana ze swych bezowocnych rozmyślań panna Wychwood otworzyła oczy. I gdy tylko jej wzrok spoczął na przyczynie nagłego okrzyku panny Farlow, pociągnęła za linkę sygnałową, a kiedy Twitcham wstrzymał konie, rzekła:

- Och, biedactwa! Oczywiście, że musimy się zatrzymać, Mario, i zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wyratować ich z tak okropnej opresji!

Podczas gdy lokaj zeskakiwał, aby otworzyć drzwi powozu i sprowadzić ją po schodkach, Annis przyglądała się szczególnie nieszczęśliwego zdarzenia, które przytrafiło się parze podróżnych.

Lekki dwukołowy powozik - gig - bez jednego koła leżał przechylony na poboczu drogi, a obok stało dwoje ludzi: kobieta zakutana w płaszcz i ładny młodzieniec, obmacujący kolana krępego konika, którego wyprzągł z powoziku. W chwili gdy lokaj James otwierał drzwi przed panną Wychwood, podróżny powiedział:

- Chwała Bogu, że przynajmniej kości nie doznały uszczerbku!

Jego towarzyszka, która, jak stwierdziła panna Wychwood, była bardzo młodą i bardzo ładną dziewczyną, odparła surowo:

- Nie czuję z tego powodu wielkiej wdzięczności!

- Domyślam się, że nie! - odrzekł młody dżentelmen. - To nie ty będziesz musiała za to zapłacić... - Tu przerwał, widząc, że nowomodny ekwipaż, który ukazał się za zakrętem, właśnie się zatrzymał i że jego pasażerka, zadziwiająco piękna kobieta, przygotowuje się do wysiadania. Westchnął, uchylił modny cylinder i wyjąkał: - Och, nie zauważyłem... to znaczy, nie sądziłem... chciałem powiedzieć...

Panna Wychwood roześmiała się i wysiadła z powozu; wybawiła podróżnego z zakłopotania, mówiąc:

- Czyżby pan przypuszczał, że znajdzie się ktoś aż tak obrzydliwie samolubny, by się nie zatrzymać? Nie ja, możesz pan być pewien! Coś podobnego przytrafiło się kiedyś mnie samej i wiem, jak bezsilny czuje się człowiek, gdy straci koło od powozu! Co mogę uczynić, aby wybawić was z tych okropnych tarapatów?

Dziewczyna spojrzała na nią wojowniczo i nie powiedziała ani słowa, lecz dżentelmen skłonił się i rzekł:

- Dziękuję pani! Jest to z pani strony nadzwyczajna uprzejmość, madame!

Byłbym niestęchanie wdzięczny, gdyby zechciała pani zawiadomić najbliższy zajazd, by wysłali tu powóz, który zawiezie nas do Bath. Nie znam tych okolic, więc nie wiem... I na dodatek jest jeszcze ten koń! Nie mogę go tutaj zostawić, prawda? Może by... Tylko że nie chcę pani prosić o znalezienie kołodzieja, proszę pani, chociaż wydaje mi się, że kołodziej jest nam niezbędny!

Wtedy zainterweniowała jego towarzysząca, oznajmiając, że kołodziej nie jest potrzebny.

- Stawiam jeden do dziesięciu, że w ogóle nie przyjedzie, a nawet gdyby przyjechał, kto słyszał, żeby kołodziej reperował koło na drodze? A w szczególności koło o dwóch złamanych szprychach! Dotarcie do Bath zajmie nam wiele godzin i trzeba pani wiedzieć, że jest sprawą pierwszej wagi, abym tam przybyła nie później niż o piątej. Mogłam się spodziewać, kiedy wkroczyłeś w sam środek moich osobistych spraw, że tak właśnie będzie, ponieważ ze wszystkich znanych mi uparciuchów ty jesteś najbardziej uparty, Ninian! - powiedziała z oburzeniem.

- Pozwól, że ci przypomnę, Lucy - odparł dżentelmen rumieniąc się po końcu włosów - iż wypadek nie wynikł z mojej winy! Co więcej, gdybym, jak się wyraziłaś, nie wkroczył w sam środek twoich spraw osobistych, znajdowałabyś się teraz bezradna wiele mil od Bath! A skoro już mówimy o uparciuchach... - zamilkł opanowawszy się z widocznym wysiłkiem, zacisnął zęby i dodał lodowatym tonem człowieka zdecydowanego nie pozwolić, by poniósł go gniew:

- Niemniej jednak nie powinienem tego robić!

- Nie, nie! - rzekła Annis najwyraźniej rozbawiona tą wymianą zdań. - W tej chwili naprawdę nie ma czasu, by obrzucać się zarzutami, prawda? Skoro dotarcie do Bath przed godziną piątą jest dla pani sprawą pierwszej wagi, panno...?

Zrobiła przerwę, uniosła pytająco brwi, ale stojąca przed nią młoda dama nie kwapiła się, by tę przerwę wypełnić. Po krótkiej chwili wahania wreszcie wyjąkała:

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, madame, proszę mnie nazywać Lucilla. Mam... mam uzasadniony powód, by nie życzyć sobie, aby ktokolwiek poznał moje nazwisko... w razie gdyby zaczęli mnie poszukiwać!

- Kto? - zapytała panna Wychwood, zastanawiając się, w co też wdepnęła.

- Moja ciotka i jego ojciec - odparła Lucilla skłaniając głowę w kierunku swojej obstawy. - I bardzo prawdopodobne, że mój wuj także, jeżeli uda im się go namówić, aby się ruszył z miejsca - dodała.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła panna Wychwood i omiotła młodych ludzi rozbieganym wzrokiem. - Czyżbym była świadkiem porwania?

Dama i dżentelmen odrzucili ów domysł tak gwałtownie i z takim obrzydzeniem, że panna Wychwood z trudem opanowała wybuch śmiechu. Zachowując powagę rzekła lekko drżącym głosem:

- Błagam o przebaczenie! Doprawdy, nie mam pojęcia, jak mogłam powiedzieć coś równie głupiego, zwłaszcza że od samego początku coś mi mówiło, że nie jest to porwanie!

- Mogę być hultajką albo małą Cyganką, i moje prowadzenie może budzić zastrzeżenia, ale bez względu na to, co opowiada moja ciotka, nie straciłam jeszcze poczucia godności i nie pozwoliłabym nikomu się uprowadzić! Nawet gdybym była zakochana do szaleństwa, a tak nie jest! Co do ucieczki z Ninianem, byłaby ona bezsensowna, ponieważ...

- Lucy, wolałbym, żebyś trzymała język za zębami! - przerwał jej Ninian niesłychanie wzburzony. - Terkoczesz niczym prawdziwa kobza i popatrz, do czego doprowadziłaś! - Zwrócił się do Annis i rzekł sztywno: - Nie mogę pojąć,

dlaczego błędnie uznała pani, że to uprowadzenie. W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie.

- Tak, tak - zawtórowała mu Lucilla. - To coś zupełnie, zupełnie odwrotnego! Prawda jest taka, że uciekam przed Ninianem!

- Ach, tak! - powiedziała ze współczuciem Annis. - I on pani w tym pomaga!

- Cóż, tak... na swój sposób pomaga - przyznała Lucilla. - Nie prosiłam, aby mi pomagał, ale... ale okoliczności sprawiły, że bardzo trudno było mi go powstrzymać. Obawiam się, że to... to wszystko jest raczej skomplikowane.

- Na to wygląda - przyznała Annis. - Nie chciałabym być wścibska, ale może zechciałaby pani wsiąść do mojego powozu. Podwiozłabym panią do Bath, tam, dokąd się pani wybierała.

Lucilla spojrzała na powóz tęsknym wzrokiem, lecz stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie, to bardzo miło z pani strony, ale postąpiłabym podle pozostawiając tutaj Niniana; nie mogę tego uczynić!

- Ależ zrób to! - powiedział młody człowiek. - Zastanawiałem się, jak mam cię zawieźć do Bath, zanim całkiem zamarzniesz, więc jeśli pani zechce cię tam zabrać, będę jej bardzo zobowiązany.

- Z pewnością ją tam zabiorę - odparła z uśmiechem Annis. - A przy okazji, nazywam się Wychwood, panna Annis Wychwood.

- A ja, madame, Elmore... Ninian Elmore, do usług! - powiedział młody człowiek z wielką galanterią. - A to jest...

- Ninian, nie! - krzyknęła nadzwyczaj wzburzona Lucilla. - Gdyby pani powiedziała mojej ciotce, gdzie jestem...

- Och, niech się pani tego nie obawia! - zapewniła ją radośnie Annis. - Zapewniam panią, że nie zasługuję na miano pleciugi! Rozumiem, że jedzie pani

z wizytą do przyjaciółki, a może krewnej?

- Hm... hm, niezupełnie! Prawdę powiedziawszy, jeszcze jej nie znam - oświadczyła Lucilla w nagłym przyływie zaufania. - Rzecz w tym, że będę się starać o miejsce damy do towarzystwa. Ona chce... mam z sobą przywieźć ogłoszenie, które znalazłam w „Morning Post”, ale które idiotycznie wsadziłam do walizki, więc nie mogę go pani pokazać... ale ona potrzebuje młodej, energicznej i miłej dziewczyny, chętnej do pracy, i żeby starające się o tę posadę osoby stawiały się w jej rezydencji przy North Parade między godziną...

- North Parade! - wykrzyknęła Annis. - Moje nieszczęsne dziecko, czyż to możliwe, abyś jechała do pani Nibley?

- Tak - wyjąkała Lucilla przestraszona bijącym w oczy współczuciem panny Wychwood. - Czcigodna pani Nibley... sam tytuł sprawia, że uważam ją za osobę zasługującą na najwyższy szacunek. Czyżbym się myliła, madame?

- Och, tak! Patent na poważanie! - odparła Annis. - Uważana jest w Bath za najgorszą jędzę w mieście! Znam ją od trzech lat. W tym czasie miała już sama nie wiem ile miłych i energicznych młodych dam warujących u jej stóp. Opuszczały jej dom stanie silnej hysterii lub też odsyłała je, ponieważ nie były wystarczająco energiczne i chętne! Moja droga, wierz mi, że miejsce, które ci oferuje, nie jest dla ciebie odpowiednie!

- Też tak uważałem! - wtrącił nie bez satysfakcji pan Elmore.

Lucilla robiła, co w jej mocy, by znieść niespodziewany cios, ale jego uwaga rozłościła ją.

- Nie, to nieprawda! Jak mogłeś się czegoś takiego domyślić? - zapytała.

- Cóż, w każdym razie domyśliłem się, że z tak nieprzemyślanego początku nie może wynikać nic dobrego. I powiedziałem to od razu! Nie możesz temu zaprzeczyć! I co masz zamiar teraz zrobić?

- Nie wiem - odparła Lucilla drżącym głosem. - Muszę coś wymyślić.

- Możesz zrobić tylko jedno, a mianowicie powrócić do pani Amber - powiedział.

- O, nie, nie, nie - zaprotestowała gorąco. - Wolałabym już nająć się jako podkuchenna, niżli wrócić i narazić się na łajanie, wymówki i wytykanie, że przyprawiam ciotkę o chorobę, oraz być zmuszona do poślubienia ciebie, do czego musiałoby dojść, ponieważ z tobą uciekłam! Na nic nie zdałoby się tłumaczenie mojej ciotce czy twojemu papie, że wcale nie uciekłam z tobą, lecz przed tobą, bo nawet gdyby mi uwierzyli, podejrzewaliby najgorsze i powiedzieliby, że musimy się pobrać!

Wyraźnie pobladł i wykrzyknął:

- O mój Boże, tak właśnie by uczynili! W jakże głupim znaleźliśmy się położeniu! Zaczynam prawie żałować, że przyłapałem cię na wykradaniu się z domu i pomyślałem, że moim obowiązkiem jest sprawdzić, czy nie zagraża ci jakieś niebezpieczeństwo!

- Proszę mi wybaczyć! - wtrąciła panna Wychwood. - Czy mogę coś zaproponować? - Uśmiechnęła się do Lucilli i wyciągnęła rękę. - Skoro miała pani zamiar zostać damą do towarzystwa, proszę zostać moją towarzyszką! - Usłyszała, że siedząca w powozie panna Farlow wydała z siebie przytłumione, pełne oburzenia gdaknięcie, toteż natychmiast dodała: - Nie jest właściwe, żeby pani zamieszkała samotnie w hotelu; a nie należy oczekiwać, że pani Nibley - nawet jeżeli panią zatrudni, co uważam za mało prawdopodobne - będzie przygotowana na natychmiastowe przyjęcie. Zażąda, aby podała jej pani nazwisko i adres jakiejś godnej szacunku osoby, która zechce panią zarekomendować.

- O Boże! - wykrzyknęła przerażona Lucilla. - Nie przyszło mi to do głowy!

- To całkiem zrozumiałe! - oświadczyła Annis. - Człowiek nie jest w stanie myśleć o wszystkim! Ale czuję, że jest to coś, co należy wziąć pod uwagę, jak również sędzę, że trudno jest brać cokolwiek pod uwagę stojąc na środku drogi, w straszliwym wietrze, który sprawia, że człowiekowi całkowicie zamarza rozum! Więc błagam panią, niechże pani zechce wsiąść do mego powozu! Pan Elmore pójdzie w nasze ślady i będziemy mogli przedyskutować sprawę podczas kolacji, siedząc wygodnie przy kominku.

- Dziękuję pani! - odparła niepewnie Lucilla. - Jest pani bardzo uprzejma, panno Wychwood! Tylko że... jak Ninian ma to zrobić, skoro nie może zostawić konia?

- Nie musisz się o mnie martwić - powiedział szlachetnie pan Elmore. - Odprowadzę konia do najbliższego zajazdu i ufam, że będę w stanie wynająć jakiś powóz, który dowiezie mnie do Bath.

- Może pan również pojechać konno - podsunęła Annis.

- Ależ nie jestem ubrany do konnej jazdy! - zaprotestował zdumiony. - A nawet gdybym był, nie jest to koń do jazdy wierzchem!

Annis zdała sobie sprawę, że pan Elmore to niezwykle uważający młody dżentelmen. Poczowała się wielce rozbawiona, ale chociaż miała ochotę wybuchnąć śmiechem, odparła z powagą:

- To prawda! Musimy pozostawić panu wybór tego, co uzna pan za najodpowiedniejsze, ale być może powinnam pana ostrzec, że ponieważ nie jest to droga pocztowa, wynajęcie powozu w „najbliższym zajeździe” może się okazać trudne, a może nawet zostanie pan skazany na zadowolenie się pojazdem zupełnie poniżej pańskiej godności! Mimo wszystko mam nadzieję ujrzeć pana na kolacji w Upper Camden Place! - Następnie podała mu dokładny adres, uśmiechnęła się do niego życzliwie i popchnęła Lucillę na stopnie powozu.

Zachęcona w neodparty sposób stanowczą dłonią spoczywającą na jej plecach

Lucilla wspięła się po schodkach, lecz zatrzymała się na szczycie i powiedziała przez ramię:

- Ninian, jeżeli to, co powiem, ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, oświadczam, że niechętnie pozostawiam cię w tej kłopotliwej sytuacji, nawet jeżeli sądzisz, że znalazłeś się w niej na skutek mieszania się w moje sprawy!

- Nie rób sobie wyrzutów - odparł pan Elmore. - Twoja obecność nie jest mi wcale potrzebna, to tylko pogarsza sprawę, jeżeli to w ogóle możliwe - dodał.

- Nie mogłeś powiedzieć niczego mniej odpowiedniego! - Lucilla parsknęła z oburzeniem.

Chciała dodać coś więcej, ale panna Wychwood ucięła krótko jej wyrzuty wpychając ją do powozu. Następnie kazała zaciekawionemu woźnicy przenieść bagaż swego nieoczekiwanego gościa z gigu do powozu, a gdy to uczynił, sama doń wsiadła. Szybko zażądała, by panna Farlow zrobiła na tylnym siedzeniu miejsce dla trzeciej osoby, wsunęła swoją rozgrzaną cegłę pod stopy Lucilli, szczerze owinęła ją podbitą futrem derką i skinęła na lokaja, aby podniósł schodki. Kilka minut później stangret zaciął konie i Lucilla, wciśnięta między swoją dobrodziejkę i pannę Farlow, wydała ciche westchnienie i wsuwając przemarzniętą dłoń w rękę Annis Wychwood, wyszeptła:

- Och, dziękuję pani, madame!

Panna Wychwood uścisnęła małą rączkę mówiąc:

- Biedna dziecino! Prawie zamarzłaś! Ale to nic! Wkrótce będziemy w Bath i nie zaczniemy roztrząsać twoich problemów, dopóki się nie ogrzejesz, nie zjesz kolacji i hm... nie skorzystasz z dobrodziejstwa rad pana Elmore'a.

Lucilla parsknęła nie kontrolowanym śmiechem, ale powstrzymała się od komentarzy. Podczas dalszej podróży wymieniono nieliczne uwagi, Lucilla była znużona przygodami owego dnia i omal nie zasnęła, a panna Wychwood

ograniczyła swoje wypowiedzi do frazesów przeznaczonych dla panny Farlow. Jeśli chodzi o nią, to właściwy pannie Farlow potok wymowy wysechł, (jak to wyjaśniła swojej pracodawczyni) jej uczucia zostały bowiem zranione przez imputowanie, jakoby jej towarzystwo nie zadowalało panny Wychwood. Panna Jurby zachowywała licujące z jej pozycją lodowate milczenie, lecz ona także miała święty zamiar podzielić się z panną Wychwood swoją opinią na temat jej ostatniego chybionego posunięcia, gdy tylko zostanie z nią sam na sam - i to w sposób o wiele bardziej otwarty niż panna Farlow.

Lucilla obudziła się, kiedy powóz podjechał do Upper Camden Place i była w widoczny sposób uradowana widząc w otwartych drzwiach domu światło świecy i witającego ich dobrodusznego starszego lokaja, który rozjaśnił się na widok swej pani i bez mrugnięcia powieką przyjął nie zapowiedziane przybycie obcej osoby.

Annis powierzyła Lucillę staraniom panny Wardlow, swojej gospodyni, z poleceniem umieszczenia jej w różowej sypialni i przydzielenia jej jednej z pokojówek; a sama przygotowywała się na rozprawę z urażoną damą do towarzystwa.

Poczekawszy tylko, aż Lucilla potulnie wejdzie po schodach za panną Wardlow i znajdzie się poza zasięgiem jej głosu, panna Farlow oświadczyła, że choć żywiła nadzieję, iż nigdy nie ośmieli się poddawać krytyce postępowania swojej drogiej kuzynki, czuje się w obowiązku zakomunikować, że skoro jej towarzystwo nie satysfakcjonuje już drogiej Annis, natychmiast zrezygnuje ze swego stanowiska.

- Bez względu na to, jaki będzie dalszy przebieg wydarzeń - powiedziała płaczliwie - wolę żyć w najskrajniejszej nędzy, niżli pozostać w miejscu, gdzie mnie nie chcą, choćby ów dom był nie wiem jak wygodny, a ten naprawdę jest, żeby nie rzec luksusowy, ponieważ lepsze korzonki tam, gdzie panuje miłość, niż skradziony wół wśród nienawiści! Pomimo że bynajmniej nie jestem zwolen-

niczką korzonków, z wyjątkiem odrobiny pietruszki w sosie, i nigdy nie byłam w stanie pojąć, jak ktokolwiek, nawet postacie z Biblii, mogły wykarmić się ziołami. Niemniej czasy się zmieniają, i gdy człowiek pomyśli o wszystkich przedziwnych rzeczach, które zdarzały się w Biblii, zaczyna być naprawdę wdzięczny, że nie przyszło mu żyć w owych czasach! Gorejące krzaki, drabiny wiodące do nieba, ludzie połykani przez wieloryby, choć wcale na to nie zasłużyli - cóż, uważam takie zdarzenia za wysoce niepokojące! I ta manna! Nigdy nie udało mi się wyjaśnić, co to było za pożywienie, ale jestem przekonana, że nie smakowałoby mi, nawet gdybym umierała z głodu, a ona nagle spadłaby na mnie, co zresztą uważam za rzecz w najwyższym stopniu nieprawdopodobną. Ale - ciągnęła dalej, wpatrując się w pannę Wychwood wzrokiem pełnym wyrzutu - postaram się ją polubić, skoro pani życzy sobie przyjąć kogoś innego na moje miejsce.

- Nie bądź głupią gęsią, Mario! - odparła panna Wychwood zmienionym głosem.
- Nie mam najmniejszej ochoty na przyjmowanie kogoś innego na twoje miejsce. - Jak zawsze wyczulona na dziwactwa nie omieszkała dodać: - I mogę zaręczyć, że nie ma w tym domu żadnej nienawiści, chyba że Jurby żywi nienawiść do ciebie, ale to cię nie powinno martwić, ponieważ zdajesz sobie chyba sprawę, że nie odczuwałaby jej, gdyby nie obawa, że ją pozbawisz moich względów! Ale ten skradziony wół zupełnie mnie zaskoczył! Czyżbyś mnie podejrzewała, droga kuzynko, że ukradłam komuś wołu?

- Użyłam metafory! - odparła panna Farlow oburzonym tonem. - Nie przypuszczam, żeby pani ukradła wołu gdzieś w Bath, ponieważ zdaje sobie pani sprawę, że byłoby to złamaniem przepisów, śmiem twierdzić, że nie pozwolono by pani ukraść krowy, a ta byłaby o wiele bardziej przydatna!

- Tak! - zgodziła się panna Wychwood jeszcze bardziej ogłuszona.

- Krowy i woły nie mają z tym nic wspólnego! - podjęła panna Farlow tonąc we

łzach. - Annis, moja wrażliwość została głęboko zraniona. Słyszając, że zaprosiła pani tę młodą kobietę, aby się tu zatrzymała i została damą do towarzystwa, cierpiałam jak... jak od wstrząsu elektrycznego, po którym, obawiam się, moje nerwy nigdy nie powrócą do normy!

Widząc, że starsza kuzynka jest bardzo rozstrojona, Annis poczuła się w obowiązku uspokoić jej nadszarpnięte nerwy. Na ułagodzenie panny Farlow trzeba było czasu i cierpliwości, i chociaż udało się przekonać kuzynkę, że nie grozi jej niebezpieczeństwo zwolnienia, Annis nie mogła jej dobrze usposobić do obecności Lucilli w Camden Place.

- Nie jestem w stanie jej polubić, kuzynko - powiedziała wzburzona panna Farlow. - Proszę mi wybaczyć, ale muszę pani zakomunikować, że dziwi mnie, iż zaoferowała jej pani gościnę w swoim domu, bo zazwyczaj wykazuje pani zdrowy rozsądek! Proszę zapamiętać moje słowa: jeszcze pani tego pożałuje!

- Jeżeli tak się stanie, będziesz mogła czerpać pociechę z faktu, że mnie uprzedzałaś! Ale jak miałam odmówić gościny temu dziecku znajdującemu się w tak dziwnej sytuacji?

- Mam przeczucie - powiedziała ponuro panna Farlow - że historia, którą pani opowiedziała, jest zmyślona. Hałaśliwa młoda samiczka! I sprawia wrażenie kobiety z przeszłością, naprawdę bezczelnej! Taki brak delikatności, uciec z własnego domu, a na dodatek w towarzystwie młodego dżentelmena! Jestem bez wątpienia nieco staromodna, ale takie prowadzenie się nie jest zgodne z moim poczuciem tego, co właściwe. A co więcej, jestem przekonana, że drogi sir Geoffrey nie będzie tego aprobował w równym stopniu co ja!

- Może nawet jeszcze bardziej - odparła Annis. - Ale wydaje mi się, że nie byłby tak głupi, aby nazwać ją kobietą z przeszłością albo bezczelną!

Widząc błyszczące z gniewu oczy Annis, panna Farlow spuściła z tonu i dała się

ponieść potokowi wymowy mieszając w zakłopotaniu przeprosiny z samokrytyką. Annis przerwała jej, mówiąc, że spodziewa się, iż będzie ona traktowała Lucillę z należytą uprzejmością. Przemawiała niezwykle surowo, a gdy zasmucona panna Farlow poszukała ucieczki we łzach, pozostała całkowicie niewzruszona i ograniczyła się do zadysponowania, by udała się na górę i rozpakowała kufer.

2

Zmieniwszy strój podróżny na jedną z tych prostych sukien, które nosiła spędzając wieczór przy własnym kominku, i stawiawszy czoło zrzędzeniu panny Jurby na temat samowoli, nieostrożności i tego, co by jej papa na to powiedział, gdyby nadal żył, panna Wychwood zastukała do drzwi różowej sypialni. Zaproszona do środka weszła i znalazła swoją protegowaną czarująco udrapowaną we wzorzysty muślin, tylko nieznacznie wymięty przez palto, z rozplecionymi i wyszczotkowanymi ciemnymi włosami. Zwisaly wokół jej głowy w pełnej naturalności fryzurze zwanej Sappho, która w oczach spostrzegawczej panny Wychwood była nie tylko bardzo stosowna, lecz również podkreślała świeżą dziewczęcość młodej damy. Na szyi miała sznur pereł. Prócz owego skromnego naszyjnika nie nosiła żadnej innej biżuterii, lecz panna Wychwood ani przez chwilę nie przypuszczała, że brak świecidełek oznacza ubóstwo. Perły były prawdziwe i w sam raz dla dziewczyny, która dopiero co wyrosła ze szkolnych lat. Podobnie jak suknia z wzorzystego muślinu, z podniesionym stanem i bufiastymi rękawkami, której wyszukana prostota wskazywała, że pochodzi od pierwszorzędnej krawcowej. Szal, którym Lucilla okryła ramiona, był z najprzedniejszego jedwabiu i prawdopodobnie kosztował caluteńkie pięćdziesiąt gwinei. Stało się oczywiste, że nieznana ciotka Lucilli była hojna i obdarzona doskonałym gustem i nie szczydziła go na ubieranie swojej siostrzenicy. Równie

jasne było, że tak modna dama, wedle wszelkich oznak stworzona do niezależności, nie znalazłaby nigdy uznania u panny Nibley.

Lucilla powiedziała przepaszająco, że obawia się, iż jej suknia jest w opłakanym stanie.

- Cały kłopot, madame, polega na tym, że nie miałam okazji, aby się spakować.

- Nie robiłaś tego nigdy przedtem, prawda?

- Nie! Ale nie mogłam prosić o to mojej pokojówki, bo natychmiast doniosłaby ciotce - powiedziała gorzko Lucilla. - Tak właśnie bywa ze służącymi, które znają człowieka od niemowlęcia!

- To prawda! - zgodziła się Annis. - Wiem coś o tym, więc rozumiem, jak się czujesz. A teraz powiedz mi, jakim nazwiskiem mam cię przedstawić.

- Myślałam, aby się nazwać Smith - powiedziała Lucilla tonem pełnym wątpliwości. - Czy... czy też może Brown. Jakieś bardzo zwykłe nazwisko!

- Och, nie wybierałabym czegoś zbyt zwyczajnego! - zaprotestowała Annis. - To by do ciebie nie pasowało!

- Nie, i jestem pewna, że znienawidziłabym je - powiedziała naiwnie Lucilla. Zastanawiała się przez chwilę. - Myślę, że wyjawię moje prawdziwe nazwisko, poza wszystkim, aby nie okazać się źle wychowaną, jaką zapewne już się okazałam nie pozwalając, aby Ninian wyjawiał je pani. Byłam przerażona, że może mnie pani wydać memu straszliwemu wujowi, ale tylko dlatego, że nie znałam pani i nie wiedziałam, że jest pani taka miła. Więc powiem pani. Nazywam się Carleton. Z „e” w środku - dodała skwapliwie.

- Nie puszcę pary z ust na temat owego „e” - ze śmiertelną powagą obiecała Annis. - Nazwisko Carlton bez „e” w środku może nosić każdy, lecz „e” nadaje mu szczególnej dystynkcji. A teraz, skoro rozwiązałyśmy ten kłopot, zejdzmy na dół do salonu i czekajmy na przybycie pana Elmore’a.

- Jeżeli w ogóle przybędzie! - powiedziała Lucilla tonem pozbawionym nadziei. - Co nie oznacza, że tego nie pragnę, bo jeśli tak się nie stanie, moje sumienie srodze ucierpi, nawet jeżeli pojechał ze mną nie z mojej winy. Jeżeli wpadnie w tarapaty, nigdy sobie nie wybaczę, że go opuściłam!

- Dlaczego miałyby wpaść w tarapaty? - spytała rozsądnie Annis. - Zostawiłyśmy go jakieś osiem mil przed Bath, a nie na środku pustyni! Nawet jeżeli nie uda mu się wynająć pojazdu, bez trudu przejdzie resztę drogi na piechotę, nie uważasz?

- Nie - odparła Lucilla i westchnęła. - Nie przyjdzie mu to do głowy. Ja ani trochę nie dbam o takie staromodne bzdury, ale on tak. Jestem do niego nad wyraz przywiązana, bo znam go całe życie, lecz nie mogę zaprzeczyć, że jest on w zasmucający sposób pozbawiony... rozmachu! Właściwie on ma zajęte serce, madame!

- Bez wątpienia jesteś nazbyt surowa! - zaprotestowała panna Wychwood, prowadząc ją do salonu. - Wprawdzie dopiero go poznałam, ale nie wydaje mi się, aby mu brakowało rozmachu! A pomoc i współudział w twojej ucieczce nie świadczą o zajęczym sercu, musisz to przyznać!

Słyszając to Lucilla zmarszczyła brwi i usiłowała, bez większego powodzenia, wyjaśnić okoliczności, które doprowadziły młodego Elmore'a do udziału w przygodzie, prawdopodobnie jedynej w całej jego pozbawionej zarzutu karierze.

- Nie zrobiłby tego, gdyby nie był pewien, że lord Iverley uzna to za słuszny postępek - powiedziała. - Choć ja uważam, że lord Iverley obwini go o to, że mnie nie powstrzymał, co jest niesprawiedliwe, i powiem mu to, jeśli zacnie rugać biednego Niniana! Bo jakże może oczekiwać, że Ninian będzie odważny, skoro wychował go na wzorowego, miłego i ustępliwego chłoptasia? Ninian zawsze robi dokładnie to, czego lord Iverley od niego wymaga - nawet jeżeli ma to być oświadczenie się o moją rękę, chociaż wcale tego nie pragnie! A jeśli o mnie

chodzi, to wcale nie wierzę, że lord Iverley dostałby ataku serca, gdyby Ninian odmówił mu posłuszeństwa, ale lady Iverley tak sądzi i doprowadziła do tego, że Ninian uwierzył, iż jego najświętszą powinnością jest czynienie wszystkiego, aby jego papa się nie załamał. I powiem tak: Ninian ma czułe serce, jest bardzo przywiązany do lorda Iverley i kieruje się surowymi zasadami obowiązków rodzinnych; a na dodatek nigdy nie zrobi niczego, co miałyby wpędzić jego papę do grobu.

Zdziwiona panna Wychwood powiedziała:

- O ile zrozumiałam, lord Iverley jest ojcem Niniana. Czy jest bardzo stary?

- O, nie, nie bardzo stary - odparła Lucilla. - Jest w tym samym wieku, w jakim byłby mój papa, gdyby żył, kiedy miałam siedem lat. Został zabity w Corunna i lord Iverley - chociaż nie był on jeszcze wtedy lordem Iverley, tylko panem Williamem Elmore'em, ponieważ stary lord Iverley jeszcze wtedy żył - w każdym razie przywiózł do naszego domu w Anglii i oddał mojej mamie szablę mojego papy, jego zegarek i pamiętnik oraz ostatni list, jaki papa napisał do mojej mamy. Powiadają, że po śmierci mego papy nigdy już nie był tym samym człowiekiem. Byli nierozłącznymi przyjaciółmi od czasu, gdy obaj służyli w Harrow, i nawet zaciągnęli się do tego samego pułku i nigdy się nie rozstawali, aż do śmierci papy. Co uważam za niezwykle wzruszającą historię, ponieważ nie mam serca z kamienia, niezależnie od tego, co opowiada ciotka Clara! Ale nie widzę powodu, i nigdy się nie dopatrzę, dla którego Ninian i ja mielibyśmy się pobrać tylko dlatego, że nasi ojcowie w najdziwaczniejszy sposób idiotycznie to sobie zaplanowali!

- Rzeczywiście nie ma w tym najmniejszego sensu - przyznała panna Wychwood.

- Tak, i dlatego papa zaraz po poślubieniu mamy kupił dom tuż obok Chartley

Place, a ja i Ninian wychowywaliśmy się prawie razem i byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. Teraz nic nie przekona lorda Iverley, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni! Na nieszczęście Ninian zakochał się w kimś, do kogo lord i lady Iverley powzięli silną antypatię - chociaż nie rozumiem dlaczego, bo nigdy nie opuszczają Chartley Place i nigdy nie widzieli jej na oczy! Wydaje mi się, że uważają ją za zbyt starą dla Niniana, a ja także muszę przyznać, że to dziwne, że musi nadszkakiwać damie w najmniej trzydziestoletniej, a być może nawet jeszcze starszej!

Panna Wychwood wcale nie uznała, że to dziwne, ale zdziwiła się, że państwo Iverley potraktowali tak serio coś, co ona uznała za przypadek cielejącej miłości, gwałtownej, ale krótkotrwałej. Powiedziała z leciutkim uśmiechem:

- Spodziewam się, że to ci się wydaje dziwne, Lucillo, ale jest faktem ogólnie znanym, że młodzi ludzie są szczególnie podatni na zakochywanie się w starszych od nich kobietach. Uważam, że Iverleyowie nie mają powodu do niepokoju!

- Och nie, oczywiście, że nie mają! - zgodziła się Lucilla. - Będąc na pierwszym roku w Oxfordzie zakochał się rozpaczliwie w pewnej dziewczynie, a nawet ja widziałam, że ona jest zupełnie nie do przyjęcia! Na szczęście odkochał się, zanim Iverleyowie dowiedzieli się o tym, więc nie mieli powodów do wydziwiania. Ale tym razem jakiś wścibski intrygant napisał do lorda Iverley, że Ninian zaleca się do pewnej damy w Londynie, więc lord Iverley robił mu na ten temat wyrzuty, a lady Iverley błagała go, aby...aby nie skracał życia ojca poprzez upór i...

- Dobry Boże! - przerwała panna Wychwood. - Cóż to za para kapuścianych głabów! Zaslugują na to, by Ninian natychmiast poślubił ową damę! - Przyłapała się na tym impulsywnym stwierdzeniu i dodała: - Nie powinnam mówić czegoś takiego, ale mam niewyparzony język! Zapomnij o tym! Jeśli się nie mylę, Chartley Place znajduje się gdzieś na północ od Salisbury. Czy ty także tam

mieszkaś?

- Nie, teraz już nie. Mieszkałam tam, dopóki żyła mama, ale po jej śmierci, to było trzy lata temu, zamieszkałam w Cheltenham, z ciotką i wujem, a dom, który należy do mnie, został wynajęty obcym ludziom.

Słyszając to wyznanie panna Wychwood poczuła się zagubiona. Słowa były melancholijne, ale sposób, w jaki zostały wypowiedziane, nie był ani trochę przygnębiający. Powiedziała:

- To bez wątpienia zasmucające.

- Och, ani trochę! - odparła radośnie Lucilla. - To bardzo mili ludzie i dobrze płacą za najem, a poza tym utrzymują posiadłość w doskonałym stanie. Byłabym w Cheltenham zupełnie szczęśliwa, gdyby ciotka zabierała mnie na tańce i do teatru, ale ona nie chce, bo powiada, że jestem za młoda i byłoby niewłaściwe, gdybym chadzała na bale, rauty i przyjęcia, dopóki nie zostanę oficjalnie wprowadzona! Ale nie uważa, że jestem za młoda, żeby wyjść za mąż! Dlatego - powiedziała Lucilla, a jej oczy zabłysły gniewem - zabrała mnie do Chartley Place!

- Zamilkła oburzona. - Panno Wychwood! - wykrzyknęła. - Czy... czy przyszłoby pani do głowy, że ktoś może mieć aż taki ptasi mózdzek, by sądzić, że Ninian, który żywi silne uczucie do innej damy, poczuje choćby najśłabszą inklinację do oświadczenia się mnie? I że ja poczuję się zobowiązana go przyjąć? A oni owszem, wszyscy! - Zamilkła zarumieniona i dopiero po upływie dwóch czy trzech minut była w stanie opanować wzburzenie. W końcu udało się jej to i dodała: - Pomyślałam sobie, że jeśli się zgodzę odwiedzić Iverleyów, będę mogła liczyć na to, że Ninian stanie... stanie okoniem, nawet jeżeli pod moją nieobecność brakuje mu... odwagi, żeby powiedzieć ojcu, że nie ma ochoty się ze mną ożenić! Okazuje się, że go nie znałam wystarczająco dobrze!

- Ale przecież powiedział chyba ojcu, że nie chce się tobie oświadczyć? - spytała

zdumiona panna Wychwood. - A skoro tak, niemożliwe, żeby...

- To nie tak - przerwała jej Lucilla. - Nie wiem, co powiedział lordowi Iverleyowi, ale mnie powiedział, że prowokowanie kłótni byłoby nierozważne i że najlepiej będzie udawać, że chcemy się zaręczyć, i ufać, że opatrzność nas wyratuje, zanim zostaniemy połączeni węzłem małżeńskim. Ale ja nie wierzę w opatrzność, madame, i poczułam się jak schwytana w sieci! Jedyne, co mogłam wymyślić, to była ucieczka. Widzi pani, po śmierci wuja nie mam się do kogo zwrócić po pomoc... a śmiem twierdzić, że on także nie na wiele by się przydał, bo zawsze ustępował we wszystkim ciotce darze! Był bardzo kochany, ale brakowało mu stanowczości.

Panna Wychwood zamrugwała.

- A więc on nie żyje? Przepraszam bardzo, ale wydawało mi się, że powiedziałaś, że wuj z pewnością po ciebie przyjedzie, jeśli zostanie przekonany, że należy ruszyć się z domu.

Lucilla przyglądała się jej, aż wreszcie roześmiała się głośno.

- Nie ten wuj, madame! Inny! - powiedziała.

- Inny? No jasne! Jak mogłam sądzić, że masz tylko jednego wuja! Opowiedz mi, proszę, o twoim okropnym wuju, żebym się znowu nie pomyliła! Czy miły wuj był jego bratem?

- Och, nie! Wuj Abel był bratem mamy. A wuj Oliver nazywa się Carleton i jest starszym bratem papy - chociaż starszym tylko o trzy lata! On i wujek Abel zostali wyznaczeni na moich opiekunów, ale naturalnie nie musieli się o mnie troszczyć, gdy żyła moja mama, chyba że chodziło o zarządzanie moim majątkiem.

- Masz majątek? - zapytała zdziwiona panna Wychwood.

- Cóż, tak mi się wydaje, ponieważ ciotka Clara wciąż mi powtarza, żebym uważała na łowców posagów, ale można by pomyśleć, że należy do wuja Olivera,

a nie do mnie, bo nie wolno mi nic wydawać! Wydziela pensję ciotce darze i ona daje mi grosze, a kiedy napisałam do niego, że jestem wystarczająco dorosła, żeby się samodzielnie ubierać, przysłał mi niemiły list z odmową! Gdy tylko zwracam się do niego, odpowiada, że ciotka wie lepiej i mam robić to, co ona mi każe! Jest on najbardziej obrzydliwie samolubnym człowiekiem na świecie i nie ma dla mnie ani odrobiny uczucia. Najdziwniejsze, że ma w Londynie ogromny dom, a nigdy mnie do siebie nie zaprosił! Ani razu! A kiedy zasugerowałam, że mogłabym poprowadzić mu dom, odpowiedział mi w grubiański sposób, że wcale sobie tego nie życzy!

- To rzeczywiście bardzo nieuprzejmie, ale może wyobraża sobie, że jesteś zbyt młoda na prowadzenie domu. Rozumiem, że nie jest żonaty?

- Dobry Boże, nie! - odparła Lucilla. - To chyba mówi samo za siebie?

- Muszę przyznać, że sprawia bardzo niemiłe wrażenie - przyznała Annis.

- Tak, a co gorsza, jest okropnie nieusłużny, prawdę mówiąc, jest obrzydliwie nadęty, nigdy nie robi najmniejszego wysiłku, żeby traktować ludzi uprzejmie i okazuje głupią obojętność, tak że ma się ochotę mu przyłożyć!

Ponieważ było widoczne, że Lucilla szybko doprowadza się do stanu ogromnego wzburzenia, szczęśliwie się złożyło, że nadeszła panna Fartów i skutecznie położyła kres krytyce charakteru pana Olivera Carletona. Sposób bycia panny Fartów wskazywał, że została ona głęboko zraniona, ale zdecydowana była znieść wszystko z rezygnacją godną chrześcijanina. Traktowała Lucillę z nadzwyczajną uprzejmością, która miała na celu zniszczenie tej porywczej młodej osoby, a sposób, w jaki słuchała panny Wychwood i natychmiast jej przytakiwała, był tak służalczy, że postronny obserwator mógłby sądzić, że jest ona niewolnicą srogiego tyra. Ale właśnie gdy Annis, doprowadzona do rozpacz przez ową taktykę, zaczynała tracić cierpliwość, zaanonsowano pana Elmore'a, którego

przybycie stało się dobroczynnym urozmaiceniem wieczoru.

Wyglądał na mocno wzburzonego. Rzuciwszy w stronę Lucilli płonące spojrzenie, zaczął skwapliwie przeproszać gospodynię za to, że prezentuje się przed nią w butach do konnej jazdy i bryczesach; towarzyska gafa, którą popełnił, całkowicie przesłoniła mu wszelkie wyższe uczucia. Panna Wychwood na próżno błagała go, aby się tym nie przejmował i zwróciła jego uwagę na to, że sama jest w podomce, na nic się to nie zdało - musiał wytłumaczyć okoliczności, które sprawiły, że ukazał się jej oczom w tym, jak to określił, oplakany stanie.

- Z powodu pośpiechu, do którego zostałem zmuszony, nie miałem czasu, madame, spakować niezbędnych rzeczy - powiedział. - Mogę jedynie błagać o przebaczenie za to, że jestem tak nieodpowiednio ubrany! A także za to, że tak późno tutaj przybywam! Zostałem wstrzymany przez konieczność uzyskania dodatkowych funduszy, ponieważ ta odrobina, którą miałem w kieszeni, wyczerpała się, zanim dotarłem do Bath!

- Wiedziałam, że postąpiłam nieostrożnie pozostawiając cię samemu sobie! - wykrzyknęła Lucilla. - Tak mi przykro, Ninian, ale dlaczego mi nie powiedziałeś, że twoje pieniądze są na wyczerpaniu? Ja mam mnóstwo pieniędzy, i gdybyś mi o tym powiedział, zostawiłabym ci swoją sakiewkę!

Pan Elmore odparł, że - dzięki Bogu - nie był w aż takich tarapatach finansowych. Poświęcił swój zegarek, co nie było specjalnie dobrym posunięciem, jednakże lepszym niż wykorzystanie przyjaciółki z dzieciństwa. Owe tajemnicze słowa wprowadziły w zdziwienie obie jego słuchaczki, toteż poczuł się w obowiązku wyjaśnić, że zastawił zegarek, co uznał za lepsze niż pożyczanie pieniędzy od Lucilli. Panna Fartów orzekła, że takie wyczucie przynosi mu zaszczyt; ale jego przyjaciółka z dzieciństwa powiedziała, że to jedno z idiotycznych posunięć, które nie powinny przychodzić mu do głowy. Annis Wychwood została

zmuszona do szybkiej interwencji, aby zapobiec kłótni. Panna Farlow, która - jakakolwiek była jej opinia o dziewczętach, które uciekły z domu i zdały się na łaskę ludzi kompletnie nieznanym - miała (jak to się często zdarza brzydkim starym pannom) słabość do przystojnych młodych ludzi, zachęcała go do zrzucenia ciężaru z serca i okazywała mu tak wielkie współczucie, że gdy rozległ się dzwonek wzywający na kolację, był on na najlepszej drodze do zapomnienia o upokarzających przeżyciach. Poczł się nawet zdolny do spożycia sutego posiłku, zakrapianego doskonałym bordo, w które zaopatrzył siostrę sir Geoffrey. Toteż panna Wychwood zaryzykowała pytanie, czy pan Elmore zamierza pozostać w Bath, czy też powrócić do swych zaniepokojonych rodziców.

- Oczywiście, że muszę wracać! - odparł wyraźnie roztrzęsiony. - Ponieważ nie mają pojęcia, gdzie się teraz znajduję, i obawiam się, że ojciec może dostać gorączki. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym go doprowadził do ataku serca!

- Och, doprawdy! - powiedziała panna Farlow. - Nieszczęsny dżentelmen! I pańska mama także! Trudno powiedzieć, które z nich zasługuje na większe współczucie, ponieważ sądzę, że sytuacja matki jest trudniejsza, jako że odczuwa ona podwójny niepokój! - Spostrzegła, że poczuł się winny i dodała pocieszająco:

- Ale nieważne! Jakże będą szczęśliwi, zobaczywszy, że jest pan cały i zdrowy! Czy jest pan ich jedyną latoroślą, sir?

- Cóż, nie: niezupełnie jedyną - odparł. - Jestem ich jedynym synem, ale mam trzy siostry, madame.

- Cztery! - sprostowała Lucilla.

- Tak, ale nie liczę Sapphiry - wyjaśnił. - Od lat jest zamężna i mieszka w innej części kraju.

- Rozumiem, że pański ojciec nie cieszy się najlepszym zdrowiem - powiedziała

panna Wychwood - co sprawia, że jest niezwykle ważne, by nie pozostawiał go pan w niepewności ani chwili dłużej, niż jest to niezbędne.

- Tak właśnie, madame - potwierdził zwracając się ku niej żarliwie - jego zdrowie zostało zrujnowane na Półwyspie, ponieważ oprócz tego, że został dwukrotnie ranny, i w ramieniu utkwiała mu kula, której lekarzom nie udało się usunąć nawet po wielu godzinach torturowania go, miał wiele nawrotów śmiertelnej gorączki, której nabawił się na granicy z Portugalią i z której nigdy całkowicie się nie wyleczył. I chociaż się nie uskarża, wiemy - matka i ja - że ból w ramieniu niezmiernie mu dokucza. - Zawahał się i dodał wstydliwie: - Wie pani, kiedy czuje się dobrze, jest najmilszym złudzi i... i najbardziej wyrozumiałym ojcem, jakiego można sobie wyobrazić, ale zły stan zdrowia czyni go bardzo... bardzo drażliwym i skłonny do wzburzenia, co nie jest dla niego wskazane. A więc... z łatwością pani zrozumie, że niezwykle ważne jest, by nie robić nic, co mogłoby go wyprowadzić z równowagi.

- Rozumiem doskonale! - powiedziała panna Wychwood spoglądając na niego z sympatią. - Z całą pewnością musi pan jutro wracać do domu, i to jak najszybciej. Dostarczę panu środki na opłacenie pojazdu, wykupienie zegarka i wynajęcie dyliżansu, a pan mi je zwróci przez swój bank, więc proszę się nie najeżać.

Mówiła z uśmiechem i Ninian, który początkowo zeszytniał, stwierdził, że również się uśmiecha. Wyjąkał, że będzie jej bardzo zobowiązany.

Lucilla jednak zmarszczyła brwi.

- Tak, ale... cóż, wydaje mi się, oczywiście, że powinieneś jechać do domu, ale co powiesz, gdy cię spytają, co się stało ze mną?

Zakłopotany wpatrywał się w nią, a po przerwie, w czasie której na próżno próbował wymyślić, jak wybrnąć z tej trudnej sytuacji, rzekł:

- Nie wiem, to znaczy, powinienem raczej powiedzieć, że nie potrafię

odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ dałem ci słowo, że cię nie wydam.

Z wyrazu twarzy Lucilli można było domyślić się, co o tym sądzi.

- Przypuszczam, że natychmiast im powiesz, gdzie jestem, ponieważ twój ojciec uczyni z tego kwestię posłuszeństwa, a ty mu, jak zwykle, ustąpisz! Och, dlaczego, dlaczego, nie postąpiłaś tak, jak cię błagałem? Wiedziałem, że wydarzy się coś takiego! - poczerwieniał i odparł podekscytowany: - Skoro już o tym mówimy, dlaczego ty nie postąpiłaś tak, jak ja cię błagałem? Uprzedzałem cię, że z ucieczki nic dobrego nie wyniknie! A ty obwiniasz mnie za to, że cię eskortowałem, gdy nie posłuchałaś słów rozsądku, to... to przekracza wszelkie granice! Nie byłbym mężczyzną, gdybym pozwolił samotnie błąkać się zagubionej uczennicy!

- Nie jestem zagubioną uczennicą! - krzyknęła Lucilla rumieniąc się równie gwałtownie.

- Owszem, jesteś! Nie wiesz nawet, że aby dostać miejsce w dyliżansie, trzeba figurować na liście pasażerów! Albo że powozy z Bath nie kursują do Amesbury! Byłabyś w nie lada kłopotcie, gdyby nie to, że nad tobą czuwam!

Panna Wychwood wstała od stołu i powiedziała stanowczo, że dyskusja będzie kontynuowana w salonie. Panna Farlow dodała natychmiast:

- O, tak! Tak będzie o wiele rozsądniej, ponieważ lada chwila do jadalni może wejść Limbury lub James, a przecież nikt z was nie życzy sobie, by służba wiedziała, o czym tu rozmawiacie - choć Limbury jest mężczyzną zasługującym na najwyższy szacunek, służący zawsze zdają się wszystko wiedzieć, a jak to jest możliwe, skoro nie podsłuchują pod drzwiami, a wiem, że ja nie podsłuchuję! Amesbury! Nie byłam tam nigdy w życiu, ale znam kilka osób, które często tam bywały i założę się, że wiem wszystko na ten temat! Stonehenge!

Zakończyła wypowiedź tym triumfującym okrzykiem i uśmiechając się radośnie

wyszła za panną Wychwood z jadalni. Żaden z młodych gości panny Wychwood, nawykłych od najmłodszych lat do surowych kanonów etykiety, nic nie odpowiedział, ale wymienili wymowne spojrzenia i pan Elmore zapytał półgłosem pannę Carleton, co, u licha, owo Stonehenge ma tu do rzeczy.

Panna Wychwood usadowiła wygodnie swych gości w salonie i oświadczyła, że rozpatrzyła ich problem i doszła do wniosku, iż najrozsądniej będzie, jeżeli Ninian opowie swemu ojcu, matce i pani Amber całą prawdę o swojej ucieczce. Nie mogła powstrzymać śmiechu na widok dwóch przestraszonych twarzy, ale dodała z powagą:

- Moi drodzy, naprawdę nie można zrobić nic innego! Gdyby sprawy wyglądały inaczej - gdyby Lucilla była źle traktowana przez panią Amber - byłabym skłonna zachować jej obecność u mnie w tajemnicy, ale z tego, co widzę, nigdy nie traktowano źle!

- Och, nie, nie! - powiedziała szybko Lucilla. - Nigdy nie powiedziałam niczego podobnego! Ale istnieje inny sposób tyranii, madame! Trudno mi wytłumaczyć, co mam na myśli, i pani pewnie niczego takiego nie doświadczyła, ale... ale...

- Nie doświadczyłam tego, ale wiem, co masz na myśli - odparła Annis. - To tyrania słabego, prawda? Bronią są łzy, wymówki, wapory i inne tego rodzaju środki, stosowane bez skrępowań przez miłą, bezsilną kobietę, jaką jest twoja ciotka!

- Och, pani to rozumie! - wykrzyknęła Lucilla i jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Oczywiście, że tak! A teraz ty spróbuj zrozumieć, jak ja się czuję w tej sytuacji! Nie miałabym sumienia ukrywać cię przed ciotką, Lucillo. - Unosząc palec uciszyła wzbierający w gardle dziewczyny okrzyk. - Nie, pozwól mi skończyć to, co mam do powiedzenia! Napiszę do pani Amber z zapytaniem, czy pozwoli ci zostać u mnie przez kilka tygodni. Ninian jutro zabierze mój list ze sobą i tuszę,

że uda mu się przekonać twoją ciotkę, iż jestem wielce szacowną osobą, nadającą się do sprawowania nad tobą opieki.

- Może być pani pewna, że to uczynię, madame - entuzjastycznie zapewnił ją Ninian. Potem ogarnęły go wątpliwości, a czoło powlekła chmura. - Ale cóż mam uczynić, jeżeli się nie zgodzi? Widzi pani, ona jest bardzo trwożliwą kobietą i prawie nigdy nie pozwala, by Lucy gdzieś bez niej chodziła, ponieważ żyje w ciągłym krachu, że może jej się przydarzyć jakiś wypadek, jak porwanie, które zdarzyło się pewnej dziewczynie nie dalej jak w ubiegłym roku, ale oczywiście nie w Cheltenham.

- Tak, i po śmierci wujka Abla, każdego wieczoru rygluje wszystkie drzwi i okna - dodała Lucilla - i każe naszemu kamerdynerowi zabierać do łóżka srebra, a swoją biżuterię ukrywa pod materacem!

- Biedactwo! - powiedziała litościwie panna Wychwood. - Jeżeli jest taka lękliwa, przydałby się jej dobry pies do stróżowania!

- Ona boi się psów - odparła ponuro Lucilla. - I koni! Kiedy byłam małą, miałam kucyka i codziennie na nim jeździłam - och, Ninian, pamiętasz, jakie to były wspaniałe czasy? Szukaliśmy przygód i jeździliśmy za polowaniami, co było nam zabronione, ale łowczy był naszym przyjacielem, więc mówił tylko, że jesteśmy parą szubrawców i skończymy w Newgate!

- O, tak! - Ninian poweselał. - Świetnie strzelał! Boże, pamiętasz, jak twój kucyk się znarowił i przeskoczył przez ogrodzenie wprost na świeżo zaorane pole? Myślałem, że nigdy nie zeskrobiemy błota z twojego stroju do konnej jazdy!

Na to wspomnienie Lucilla roześmiała się z całego serca, ale jej śmiech wkrótce zamarł. Westchnęła i stwierdziła melancholijnie, że owe czasy dawno przeminęły.

- Wiem, że mama kupiłaby mi konia do polowania, kiedy zrobiłam się za duża, by dosiadać starego, drogiego Puncha, ale ciotka Clara stanowczo odmówiła!

Powiedziała, że nie zaznałaby chwili spokoju wiedząc, że uganiam się konno po okolicy i że jeżeli tak mi zależy na konnej jeździe, w Cheltenham jest doskonała stajnia wynajmująca konie, dysponująca odpowiedzialnymi stajennymi, którzy towarzyszą młodym damom, gdy zechcą udać się na przejażdżkę na spokojnych, starych szkapach! Tak właśnie powiedziała! A kiedy zwróciłam się do mego... mego nieznośnego wuja Carletona, odpowiedział tylko tyle, że ciotka Clara wie najlepiej, co jest dla mnie odpowiednie.

- Muszę przyznać, że można go uznać za prawdziwego tępaka - zgodził się Ninian. - Ale może po prostu nie lubi polujących kobiet.

- Większość dżentelmenów tego nie lubi - wtrąciła się panna Farlow. - Mój drogi ojciec nigdy mi nie pozwalał polować, choć nie sądzę, żebym miała na to ochotę, nawet gdybym umiała jeździć konno, czego nie umiałam.

Nie można było do tego nic dodać i zapanowała pełna przygnębienia cisza. Przerwała ją Lucilla.

- Moja ciotka napisze do wuja Carletona, a on każe mi zrobić to, co powinnam. Nie ma dla mnie żadnej nadziei.

- Och, nie rozpaczaj! - powiedziała radośnie Annis. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby twoja ciotka okazała się zadowolona, dowiedziawszy się, że znajdujesz się pod odpowiednią opieką, i gdyby nie miała żadnych obiekcji co do tego, byś przedłużyła u mnie swoją wizytę. Może być nawet zadowolona ze zwłoki! A przemyślawszy sprawę, może dojść do wniosku, że wzywając cię do natychmiastowego powrotu wywoła skandal, którego wolałaby za wszelką cenę uniknąć. Ninian przywiózł cię tutaj, bo go o to poprosiłam: cóż bardziej naturalnego? Zastanawiam się, gdzie się poznałyśmy?

Lucilla uśmiechnęła się z wysiłkiem i trzeba było czasu, by ją przekonać, że nie ma innego sposobu na wybawienie jej z kłopotów. Annis bardzo współczuła

Lucilli, ponieważ było jasne, że pani Amber czuła się niesłuchanie odpowiedzialna za dziewczynę, czym doprowadzała ją do rozpacz.

Zanim wniesiono tacę z herbatą, Annis poszła z Ninianem do swego pokoju, gdzie napisała list, który miał zostać doręczony pani Amber, i zaopatrzyła młodzieńca w wystarczającą ilość pieniędzy, by zrekompensować mu wydatki, które poniósł. Powiedziała Lucilli, że potrzebuje jego pomocy w układaniu listu, ale prawdziwym motywem była chęć dowiedzenia się czegoś więcej na temat ucieczki Lucilli. Większość tego, co opowiedziała jej Lucilla, była skłonna złożyć na karb przesady właściwej młodości, ale gdy Ninian podał jej swoją wersję wydarzeń, stwierdziła, że Lucilla nie przesadzała mówiąc o wywieranym na nią nacisku i z łatwością wyobraziła sobie, z jakim trudem wrażliwa dziewczyna go znosiła. Nikt jej nie maltretował, lecz dusiła się w atmosferze pełnej nadmiernej miłości, okazywanej nie tylko przez ciotkę, ale również przez lorda i lady Iverley oraz trzy siostry Niniana; nawet starsza o dziesięć lat Eliza powzięła ku niej namiętność godną pensjonarki i okazywała ją w nader kłopotliwy sposób. Cordelia i Lavinia, które panna Wychwood uznała za bezbarwne młode kobiety, oświadczyły Lucilli, że nie mogą się doczekać dnia, kiedy będą ją mogły nazwać siostrą. I to, stwierdził Ninian, było wielką pomyłką; lecz nie przyszło mu do głowy, że jego zachowanie także pozostawiało wiele do życzenia. Panna Wychwood zorientowała się, że młody człowiek okazywał rodzicom nadmierne przywiązanie, ale gdy spytała go, czy naprawdę był gotów poślubić Lucillę, odparł:

- Nie, nie! To znaczy... cóż, chciałem powiedzieć, że... och, sam nie wiem, ale sądzę, że coś by temu przeszkodziło.

- Ależ, drogi chłopcze - odparła panna Wychwood - przecież pańscy rodzice gorąco pana kochają i nigdy niczego panu nie odmawiali!

- O, tak - powiedział żarliwie Ninian. - Zawsze spełniali moje wszystkie życzenia, więc... więc jakże mógłbym okazać im taką niewdzięczność i odmówić jedynej rzeczy, o jaką kiedykolwiek mnie poprosili? Zwłaszcza że matka błagała mnie ze łzami w oczach, bym nie pozbawiał ojca jedynej nadziei, jaka mu pozostała!

Ten wzruszający obrazek nie wywarł wrażenia na pannie Wychwood. Oświadczyła cokolwiek sztywno, że nie może zrozumieć, dlaczego kochający rodzice tak bardzo pragną, by poślubił dziewczynę, z którą nie chce się wiązać.

- Ona jest córką najdroższego przyjaciela papy - uroczyście oznajmił Ninian. - Kiedy kapitan Carleton kupił Old Manor, uczynił to w nadziei, że obie posiadłości zostaną w końcu połączone przez nasze małżeństwo.

- Kapitan Carleton, jak przypuszczam, był zamożnym dżentelmenem?

- Och, tak! Wszyscy Carletonowie są bogaci! - powiedział Ninian. - Ale to nie ma nic do rzeczy!

Panna Wychwood pomyślała sobie, że najprawdopodobniej ma to wiele wspólnego ze sprawą, lecz zachowała tę refleksję dla siebie. Po chwili Ninian dodał rumieniąc się lekko:

- Mój ojciec, jak by to powiedzieć, nigdy nie zawracał sobie głowy sprawami materialnymi, madame! Jego jedynym pragnieniem było zapewnienie mi... szczęścia. Uważał, że ponieważ Lucy i ja bawiliśmy się ze sobą jako dzieci, i... bardzo się nawzajem lubiliśmy, doskonale nadajemy się na męża i żonę. Ale to nieprawda! - gwałtownie zaprzeczył Ninian.

- Tak, nie przypuszczam, żebyście się nadawali! - zgodziła się panna Wychwood.

- Prawdę powiedziawszy zastanawiam się, co sprawiło, że pańscy rodzice sądzą inaczej!

- Wierzą, że dzikość Lucy jest wynikiem jej młodego wieku i tego, że pani Amber

trzyma ją zbyt krótko. Sądzą, że ja sobie z nią poradzę - odparł Ninian. - Ale nie poradzę sobie, madame! Kiedy byliśmy mali, nigdy nie potrafiłem powstrzymać jej przed figlami i... i nie chcę się żenić z upartą dziewczyną, która zawsze wie wszystko lepiej ode mnie, twierdzi, że jestem pozbawiony ducha, gdy staram się ją powstrzymać przed zrobieniem czegoś bezwstydnego! Starłem się ją powstrzymać przed ucieczką z Chartley, ale musiałbym chyba użyć siły. Kiedy ją schwytałem, była już we wsi i oświadczyła mi, że jeżeli tknę ją palcem, zacznie wołać o pomoc, a także bić, drapać i kopać. Jeżeli to, że dałem za wygraną, oznacza, że mam zajęte serce, to zgoda, mam zajęte serce! Niech pani tylko pomyśli, jaki to byłby skandal, madame! Postawiłaby na nogi całą okolicę, a kilku robotników rolnych już szło na pola! Byłem zmuszony ją uspokoić! A wtedy powiedziała, że skoro nikt nie chce uwierzyć, że żadna siła nie zmusi jej do wyjścia za mnie, najlepszym sposobem udowodnienia im tego jest ucieczka. Kiedy spróbowała mnie przekonać, abym wrócił do domu i udawał, że nic nie wiem o tym, że opuściła dom przed świtem, nie uległem jej! Byłbym żałosny, gdybym pozwolił, by ten głupi dzieciak błąkał się zupełnie pozbawiony opieki!

- Naprawdę tak postąpiła? - spytała panna Wychwood z wyraźnym podziwem.

- Tak, i gdyby nie obudziło mnie padające na twarz światło księżyca, nic bym o tym nie wiedział! - powiedział gorzko Ninian. - Oczywiście poskładałem wszystko w całość i zobaczyłem Lucy. Odchodziła alejką niosąc walizkę. Nie wstydę się przyznać, że wolałbym jej nie widzieć, ale skoro już ją zobaczyłem, nie pozostawało mi nic innego, jak tylko pospieszyć za nią.

- Faktycznie - przyznała panna Wychwood.

- Teraz sama pani widzi! Musiałem się, oczywiście, ubrać i wykraść z domu do stajni. Gdy zaprzęgałem konia do gigu i pozbywałem się Sowerby'ego - to jeden z naszych stajennych, który akurat wyszedł w nocnej koszuli, żeby sprawdzić, czy

ktoś nie kradnie konia i zaprzęgu - Lucy przebyła połowę drogi do Amesbury! Domyślałem się, że pójdzie w tym kierunku, ponieważ, oczywiście, podejrzewałem, że zechce spróbować wrócić do Cheltenham, i byłem pewien, że między Amesbury i Marlborough kursuje dyliżans, a Marlborough znajduje się przy drodze pocztowej do Cheltenham. Myślałem, że wszystko pójdzie gładko, ale nie poszło, bo wymyśliła sobie tę pracę w Bath. Więc gdy mi oświadczyła, że nic jej nie powstrzyma przed dotarciem do Bath, wydawało mi się, że nie mogę zrobić nic innego, tylko ją tam zawieźć.

Zakończył nieśmiało i wydawał się tak zakłopotany, że panna Wychwood nie miała wątpliwości, iż Lucy, dzięki sile swego charakteru, wplątała go w nie lada kłopoty. Powiedziała jednak, że z pewnością postąpił słusznie i poradziła mu, aby powiedział ojcu, bez owijania w bawełnę, co sądzi na temat narzucanego mu małżeństwa.

- Dzięki temu - rzekła - nie będzie on zaskoczony, że Lucilla, w sposób nie pozostawiający cienia wątpliwości, wyraziła swoje odczucia! Nie zdziwiłabym się, gdyby poczuł ulgę na myśl, że pozbył się takiej synowej! - Przyłożyła bibułę do napisanego listu i wstała od biurka. Wręczając mu list, rzekła: - Proszę! Tuszę, że to powinno uspokoić panią Amber, a może nawet przekonać ją - choć wydaje mi się, że jest to niezmiernie nierozsądna kobieta - że najlepiej będzie udzielić Lucilli pozwolenia na pozostanie ze mną, dopóki nie ochłonie z podniecenia. Wracajmy teraz do salonu! Limbury wniesie zaraz tacę z herbatą.

Skierowała się do salonu i położyła dłoń na klamce, lecz w tej chwili ktoś zastukał do drzwi frontowych. Nie spodziewała się gości i sądziła, że to nic ważnego. Weszła do salonu. Po kilku minutach na progu stanął Limbury i zaanonsował:

- Lord Beckenham, madame, i pan Harry Beckenham!

Panna Wychwood wydała stłumiony okrzyk niezadowolenia, ale nawet jeśli goście go usłyszeli, nie dali nic po sobie poznać. Pierwszy wszedł mocno zbudowany mężczyzna nieco po trzydziestce; miał dość grube rysy i minę świadczącą o dużej pewności siebie. Ubrany był z wielką starannością, ale rzucało się w oczy, że nie interesował się modą, ponieważ jego krawat, choć porządnie zawiązany, był prawie niewidoczny, a kołnierzyk koszuli nieznacznie wystawał ponad dolną szczękę. Skłonił się i podszedł do pani domu, jakby był pewien, że jest przez nią mile widziany, i rzekł z wyszukaną galanterią:

- Stwierdziwszy dziś rano, że nad Bath zabłysło słońce, domyśliłem się, że ogłasza pani powrót! I, zaiste, tak jest, co postanowiłem osobiście sprawdzić. Droga panno Annis, bez pani miasto było puste!

Podniósł jej dłoń do ust, lecz natychmiast ją cofnęła i podała jego towarzyszowi mówiąc z uśmiechem:

- Co słyhać, Harry? Przyjechałeś do Somerset, aby podreperować finanse?
- Wstydź się, ty figlarko! - odpowiedział. - Przyjechałem tu z samego Londynu tylko po to, by złożyć ci hołd!
- Bałamut! - roześmiała się Annis. - Nie próbuj mnie zwodzić pochlebstwami. Ostrzyłam sobie język, kiedy ty nosiłeś jeszcze koszulę w zębach! Panna Farlow, którą obydwaj znacie, a oto panna Carleton, której zapewne jeszcze nie spotkaliście. - Poczekała, aż obydwaj dżentelmeni złożą ukłony, przedstawiła im Niniana i poprosiła, aby zechcieli usiąść.
- Twój temperament nie przyniesie pożytku, Harry? - powiedział lord Beckenham spoglądając na brata z dezaprobatą. - Nie tak należy rozmawiać z panną Wychwood!

Jego niewdzięczny brat nie przejął się tą krytyką, całkowicie zajęty Lucillą, której

przyglądał się ze szczerym zachwytem. Był to nad wyraz elegancki młody dżentelmen o miłym obejściu i wytwornej aparycji. Jego lśniące, brązowe loki były uczesane we fryzurę Windswept; koniuszki kołnierzyka sięgały kości policzkowych; krawatka była wymyślnie udrapowana; marynarka w najlepszym guście; pantalony w najmodniejszym odcieniu żółci; buty z cholewami, opinające jego smukłe nogi, tak wypucowane, że można się było w nich przejrzeć. Sprawiał wrażenie całkowitego przeciwieństwa swego brata, i takim był w istocie, ponieważ jego usposobienie było tak samo wesołe jak strój, nigdy nie wykazywał skłonności do poświęcenia się studiom, zamiast tego trwonił odziedziczony majątek na hulaszce przyjęcia, kosztowne przelotne miłostki, gry hazardowe i przyozdabianie własnej osoby. Utrzymywał również stajnię koni do polowania, choć nieznajomi, których mijał na Bond Street, nigdy by go o to nie podejrzewali, nie wiedzieli również, że od kiedy wstąpił do Oxfordu, regularnie brał udział w wyścigach w Heythrop, że był jeźdźcem, który stawiał wszystko na jedną kartę.

Lord Beckenham był rozdarty pomiędzy odczuwanym w skrytości ducha zachwytem dla jego jeździeckiego hobby a dezaprobatą dla jego ekstrawagancji. Wielokrotnie go pouczał, lecz nigdy nie odmówił pomocy finansowej w potrzebie i zawsze mile widział w Beckenham Court. Mawiał także, i szczerze w to wierzył, że obdarza swoich dwóch braci i trzy siostry wielkim uczuciem, lecz nie był to człowiek serdeczny i jego nieustanna troska o ich dobro wynikała po części z surowego poczucia obowiązku, a częściowo z instynktu ojcowskiego. W młodym wieku odziedziczył ojcowskie tytuły i stał się jedynym oparciem dla chorowitej matki oraz opiekunem dwóch sióstr i młodszego brata. Starsza siostra wyszła już za mąż za ubogiego duchownego i była matką dwojga dzieci, co zwiastowało liczną rodzinę, toteż natychmiast zajął się szukaniem odpowiednich kandydatów na mężów dla Mary i Caroline. W owym czasie kapitan James Beckenham

awansował z aspiranta na niższego oficera, a później jego kariera przebiegała bardzo pomyślnie. Miał szczęście i wygrał sporą sumę pieniędzy ze sprzedaży zajętej własności, co wraz z nielichym spadkiem sprawiało, że na razie nie musiał ubiegać się o finansowe wsparcie brata. Beckenham Court odwiedzał z rzadka, wolał spędzać czas na wybrzeżu zażywając różnych form rozrywek, których jego lordowska mość zapewne by nie pochwałał. Mary i Caroline również nie bywały we dworze częstymi gośćmi, toteż wydawszy je obydwie za mąż za odpowiednich dżentelmenów, Beckenham znalazł się w otoczeniu najstarszych i najmłodszych członków rodziny, o których kapitan Beckenham kpiąco mawiał, że trzymają się jego spódnicy. Byłoby niesprawiedliwością rzec, iż lord żałował, że rodzeństwo stało się niezależne, lecz z całą pewnością żałował, że rozluźniły się więzy, dzięki którym bracia i siostry kręcili się wokół niego. Przekonany o własnej wartości, nigdy nie podejrzewał, że to właśnie jego głęboko zakorzenione przyzwyczajenie krytykowania ich szaleństw i udzielania im zupełnie zbytecznych rad doprowadziło do ich wyjazdu z posiadłości.

Cieszyły go korzyści płynące z posiadania dużego majątku. Był właścicielem imponującej posiadłości położonej między Bath i Wells, i często odwiedzał Bath, gdzie był ulubieńcem tych jego mieszkańców, których Harry obcesowo nazywał Twardzielami z Bath. Przez całe lata uchodził za najlepszą partię w okolicy, ale dopóki na scenie nie pojawiła się panna Annis Wychwood, nigdy nie wykazał najmniejszej skłonności do oświadczenia się którejś z panien. Po raz pierwszy ujrzał Annis, gdy odwiedziła przyjaciółkę, a kiedy został jej przedstawiony, uznał, że jest ona jedyną istotą płci żeńskiej zasługującą na to, by stać się jego żoną. Wtedy też przystąpił do nieustającego ataku. Znaleźli się tacy (na przykład lady Wychwood), którzy uważali, że Annis musiałaby być głupia, aby odrzucić taką wspaniałą propozycję, ale takie przezorne damy były znacznie mniej liczne od

tych, które widziały, że to doskonały żart, by mężczyzna tak prozaiczny jak lord Beckenham ofiarował swe serce Annis Wychwood, ona była bowiem równie żywiołowa jak on nudny.

Annis robiła, co w jej mocy, aby być w zgodzie z dobrymi manierami, a jednocześnie przekonać go, że jego starania są beznadziejne. Bez rezultatu: częściowo, ponieważ znajomość jego wielu zalet nie pozwalała jej na traktowanie go z brutalnym barbarzyństwem, a częściowo, ponieważ nie mógł on uwierzyć, że jakakolwiek samiczka, której zechciał okazać aprobatę, może poważnie odmówić poślubienia go. Samiczki słynęły z tego, że są kapryśne, a panna Wychwood z pewnością lubiła flirty z licznymi wielbicielami. Była to jedyna wada, jakiej się u niej doszukał, ale wada poważną, i od czasu do czasu zastanawiał się, czy pod jego wpływem Annis stanie się bardziej trzeźwo myśląca, czy też jej frywolność jest nieuleczalna. Kiedy po jednym z takich namysłów zechciał ją znowu zobaczyć, poddał się czarowi jej urody i tym bardziej stanowczo postanowił dodać to arcydzieło do swojej kolekcji sztuki.

Nabywanie obrazów, rzeźb i waz stanowiło jego jedyną ekstrawagancję, a że był niesłychanie bogaty, mógł sobie na to pozwolić. Zatrudniał kilku agentów, których powinnością było informowanie go, kiedy i gdzie jakiś pożądany przedmiot będzie na sprzedaż. Często przyjeżdżali do Continents z nową chińską wazą, którą dodawał do swych przepelnionych gablot, lub Starym Mistrzem do zawieszenia na przeładowanych ścianach. Annis Wychwood mawiała, że Beckenham Court wkrótce przypominać będzie muzeum, a nie prywatną rezydencję, i pewnego razu oświadczyła swemu bratu, że podejrzewa, iż jego lordowskiej mości bardziej zależy na posiadaniu skarbów, których inni ludzie będą mu zazdrościć, niż na samych skarbach.

W tym celu udał się na wyprawę do Hagi, skąd właśnie powrócił z obrazem

Cuypa. Powiedział, że nie jest pewien jego autentyczności i ma nadzieję przekonać pannę Wychwood, aby przyjechała do Beckenham Court go zobaczyć. Bardzo szczegółowo opisał jej nie tylko kompozycję owego obrazu, ale również okoliczności, w jakich wszedł w jego posiadanie. Słuchała go jednym uchem, lecz bardziej interesowała ją komedia odstawiana przez troje najmłodszych uczestników przyjęcia. Pan Harry Beckenham, usadowiwszy się u boku Lucilli, starał się być niesłychanie miły, a ona, po wstępnej nieśmiałości, cieszyła się z tego, co panna Wychwood uznała za jej pierwsze spotkanie z przystojnym młodzieńcem, który był nią w sposób oczywisty oczarowany. Siedzący po drugiej stronie kominka pan Elmore powziął do niego milczącą antypatię. Wyrastała ona z poczucia, że znajduje się w niekorzystnym położeniu wobec mężczyzny, który choć jest niewiele starszy, ma znacznie większe obycie i jest znacznie modniej ubrany. Przyglądając się ukradkiem owemu trio panna Wychwood zaczęła się nagle skłaniać do podejrzenia, że wrogość pana Elmore'a może wynikać z tego, że jego przyjaciółka z dzieciństwa w sposób oczywisty reaguje na awanse pana Beckenhama. Jego postawa psa ogrodnika była zabawna, ale łatwo mogła spowodować kłopoty. Panna Wychwood nie żałowała, że przesadne trzymanie się zasad towarzyskich sprawiło, iż lord Beckenham opuścił przyjęcie natychmiast po herbacie.

Nic nie mogło lepiej potwierdzić jej wiary, że Lucilla była trzymana przez panią Amber w o wiele zbyt ścisłej izolacji niż jej nieproporcjonalnie wielka przyjemność z jej pierwszego, jak wyznała Annis, dorosłego przyjęcia.

- Ponieważ nie byłam wystarczająco uprzejma dla zacofanych przyjaciół ciotki dary, zaraz po powitaniach odsyłano mnie do mego pokoju, jakbym ciągle jeszcze była pensjonarką.

Czyżby nie miała żadnych przyjaciół? Nie... to znaczy, nie z własnego wyboru!

Ciotka zachęcała ją do chodzenia na dalekie spacery z dwiema dziewczynami, których rodziców znała i aprobowała, ale ponieważ obie były idealnie grzeczne i tak głupie, że aż śmiertelnie nudne, Lucilla nigdy tego nie robiła. A kiedy zapraszano ją na pikniki, ciotka nie pozwalała jej chodzić, bo kiedyś na dzieciennym przyjęciu zaraziła się odrą. Ciotka nie lubiła przyjęć na powietrzu: mawiała, że nigdzie nie jest się bardziej skazanym na przeziębienie, niż gdy się siedzi na wilgotnej ziemi, a ziemia zawsze jest wilgotna, nawet jeżeli piknik nie zostanie popsuty przez nagły deszcz, który jednak, o czym wiedziała z doświadczenia, zazwyczaj się zdarzał.

Do siedemnastego roku życia jej edukacją zajmowały się wysoko kwalifikowane guwernantki, które wszędzie jej towarzyszyły, jeżeli ciotka była niedysponowana (co, jak się domyślała panna Wychwood, zdarzało się często) z powodu bólu głowy na tle nerwowym. Miewała różnych nauczycieli, wysoko opłacanych, którzy uczyli ją muzyki, malowania akwarelami, języków obcych. Ciotka wyszukiwała ich z poczucia obowiązku - sądziła bowiem, że powinna Lucillę wykształcić - lecz nigdy nie udało się jej zdobyć sympatii podopiecznej ani też zachęcić do biegłego opanowania którejs z dziedzin wiedzy. O, nie! Nie była niewdzięcznicą! Tylko że przez wszystkie lata nauki nie rozumiała niczego poza okładkami swoich elementarzy i słowników.

Te nieco nieuporządkowane rewelacje napełniły pannę Wychwood chęcią do przedstawienia Lucilli szerszemu gronu niż to, w którym miała okazję bywać do tej pory. Bath nie było już tym samym co kiedyś modnym kurortem, ale nadal miało swoje koncerty, teatr, i chociaż większość jego mieszkańców stanowili ludzie w starszym wieku, zdarzały się także liczne rodziny. Panna Wychwood prędko zrobiła ich przegląd i zanim położyła się spać, sporządziła listę osób nadających się na przyjęcie, podczas którego Lucilla zostanie przedstawiona

towarzystwu z Bath. Sporządzanie owej listy bardzo ją rozbawiło, toteż chichocząc udała się do sypialni. Będzie to najnudniejsze z wszystkich przyjęć, jakie wydała w Upper Camden Place, z przewagą gości w wieku niedojrzałym, a resztę stanowią będą ich rodzice, wszyscy jak najbardziej godni szacunku, choć niewielu z nich będzie w stanie ożywić towarzystwo.

Następnego ranka wypisała mnóstwo zaproszeń i oddała je stangretowi do rozwieszenia, po czym zabrała Lucillę na zakupy. W swoim liście poprosiła uprzejmie panią Amber o przysłanie do Bath pokojówki Lucilli z resztą ubrań, które zostały w Chartley Palace, ale ponieważ mogło minąć kilka dni, zanim pani Amber spełni jej prośbę - jeżeli w ogóle miała ją spełnić, co wcale nie było pewne - dokupienie kilku drobiazgów do skąpej garderoby, którą Lucilla upchnęła w walizce, wydawało się niezbędne. Lucilla była zachwycona perspektywą odwiedzenia sklepów w Bath. Na widok bardzo eleganckich kapeluszy, płaszczy i sukien wystawionych przy Milsom Street wpadła w uniesienie. Kupiła kilka drobiazgów, zamyśliła się nad modnymi okryciami, po czym zapragnęła zamówić suknię wieczorową i spacerowy kostium u krawcowej panny Wychwood, która zapewniła, że ukończy je jak najszybciej. Panna Wychwood chciała je ofiarować Lucilli w prezencie, lecz ta kategorycznie zaprotestowała, mówiąc, że gdy tylko otrzyma swoją kwartalną wypłatę kieszonkowego, będzie miała dosyć pieniędzy, aby nabyć tuzin sukien.

Po przyjemnych przymiarkach panna Wychwood zabrała ją do pijalni, gdzie miała szczęście spotkać dobrą znajomą - panią Stinchcombe, miłą kobietę, matkę dwóch ładnych dziewczyn, z których starsza była dokładnie w wieku Lucilli, i jednego syna, studiującego obecnie w Cambridge. Obie córki towarzyszyły matce, więc panna Wychwood nie tracąc czasu przedstawiła Lucillę pani Stinchcombe i wkrótce cieszyła się widokiem trzech młodych dam, które z pochylonymi

głowami szczebiotały i wybuchały śmiechem w sposób wskazujący na to, że są na najlepszej drodze do zawarcia serdecznej przyjaźni. Pani Stinchcombe gotowa była zaaprobować każdą dziewczynę, która zasłużyła sobie na to, żeby znaleźć się pod opieką panny Wychwood. Spoglądając na trójkę wyrozumiale powiedziała:

- Ach, jak przyjemnie razem wyglądają. Czy panna Carleton zatrzymała się u pani?

- Przyjechała, aby mnie odwiedzić i mam nadzieję, że zostanie na kilka tygodni - odparła panna Wychwood. - Jest sierotą i mieszka w Cheltenham u ciotki, która utrzymuje ją w zbyt ścisłej izolacji. Żadnych wyjść, oczywiście. Ale ja uważam, że niezmiernie ważne jest, aby dziewczęta umiały znaleźć się w towarzystwie i sądzę, że uda mi się nakłonić jej ciotkę, by pozwoliła Lucilli rozwinąć skrzydła w Bath, zanim zostanie oficjalnie wprowadzona.

- Bardzo słusznie, moja droga! - zgodziła się pani Stinchcombe. Często widywałam młode dziewczyny wyrwane wprost ze szkolnej ławy, które przez nadmierną nieśmiałość marnowały swoją szansę, bo zapominały języka w gębie lub - co gorsza! - stawały się impertynenckie. Musi pani przyprowadzić swoją małą protegowaną na skromne przyjęcie, które wydaję dla swoich córek w czwartek. Zapewniam, że będzie ono całkowicie nieoficjalne.

Panna Wychwood podziękowała i przyjęła zaproszenie myśląc poniewczasie, że skazała się na udział w przyjęciu, które będzie niesłychanie nudne. Przyszła jej również inna myśl do głowy: że mianowicie schodzi do roli starszej niewiasty towarzyszącej młodej dziewczynie. Była to przygnębiająca refleksja, ale ponieważ nie osiągnęła jeszcze trzydziestki i nie odnotowała zmniejszenia się liczby wielbicieli, nie poddała się smutkowi. Po chwili Lucilla wróciła do niej z lśniącymi jak gwiazdy oczami i powiedziała:

- Och, panno Wychwood, Corisande zaprosiła mnie na przyjęcie w czwartek!

Czy mogę pójść? Błagam, proszę mi nie odmawiać!

Panna Wychwood poczuła, że niczego nie żałuje.

- Może, jeżeli będziesz bardzo grzeczna - odpowiedziała poważnym tonem. -
Prawdę powiedziawszy, właśnie przyjąłam od pani Stinchcombe zaproszenie dla
nas obydwóch.

Lucilla roześmiała się i natychmiast pobiegła podziękować, a zrobiła to z takim
wdziękiem, że pani Stinchcombe oświadczyła później Annis, iż dobre maniery
tego dziecka nie ustępują jego ładnej buzi.

W czasie drogi powrotnej do Camden Place Lucilla rozprawiała z zachwytem o
obietanym przyjęciu i o nadzwyczajnej przyjemności spotkania (dzięki drogiej
pannie Wychwood!) kogoś tak czarującego i miłego jak panna Corisande
Stinchcombe. Edith Stinchcombe była również nadzwyczajnie sympatyczna, choć
jeszcze nie wyszła z lat szkolnych; a co się tyczy pani Stinchcombe, nie można
sobie wyobrazić bardziej wyrozumiałej i doskonalszej matki dla młodej
dziewczyny. Jej córki mówiły, że mama zawsze rozumie, co one czują i nigdy się
im nie sprzeciwia! Zupełnie inaczej niż przyjaciółki ciotki Clary! Proszę sobie
tylko wyobrazić! - pozwoliła pójść Corisande na zakupy w towarzystwie Edith i
ich brata, bez guwernantki Edith! Panna Frampton nie była zresztą tak
nieprześlądana jak panna Cheeseburn, która pomagała ciotce Lucilli zmienić jej
życie w całkowity koszmar!

- Corisande mówi, że panna Frampton jest bardzo miła i taka ładna, że ona i
Edith lubią z nią wychodzić! Och, i Corisande mówi, że zna sklep na Stall Street,
gdzie można kupić torebki z materiału o połowę taniej niż przy Milsom Street, i
powiedziała, że mnie tam zabierze, jeżeli pani nie będzie miała nic przeciwko
temu!

Wysłuchując tych zwierzeń panna Wychwood przestraszyła się, że do końca

swego pobytu Lucilla będzie ją zanudzała tym, co powiedziała Corisande.

Ku ich zaskoczeniu wieczorem do salonu wkroczył Ninian i oświadczył, że przywiózł Lucilli jej manatki, po czym oddał je lokajowi. Miał lśniące oczy i był w wojowniczym nastroju.

- Och, Ninian! - zawołała Lucilla. - Jak to miło z twojej strony! Nie spodziewałam się ich tak szybko! Ale nie było potrzeby, byś mi je przywoził osobiście!

- Owszem, była! - odparł ponuro.

- Nie, nie, Sarah mogła je przywieźć bez żadnej eskorty!

- Nie mogła, nie ma jej tutaj! Wpakowałem się w niezłe tarapaty! Nie mówiąc o pyskówkach i awanturach. Zupełnie mnie dobiło, kiedy nawet własnej matce musiałem tłumaczyć, że nie musieli się martwić, iż zostałaś zamordowana czy porwana, skoro wiedzieli, że ja jestem z tobą.

- Mówisz, że Sarah nie przyjechała? - krzyknęła Lucilla.

- Właśnie to mówię. Ona i twoja ciotka wsiadły do powozu, ponieważ ciotka doprowadziła się do okropnego stanu, wmawiając sobie, że to jej wina, bo cię zaniedbywała, i Bóg wie co jeszcze. Dostała wszelkich możliwych dolegliwości, a w końcu spakowała swoje kufry i wyjechała w najdzikszym pośpiechu! - Zauważył z niesmakiem, że Lucilla tańczy wokół pokoju w najwyższej ekstazie, i dodał surowo: - Wydaje ci się, że to powód do radości, ale ja bynajmniej tak nie uważam!

- Och, uważam, uważam! - zaśpiewała Lucilla tańcząc i klaszcząc w dłonie. - Gdybyś wiedział, jak się bałam przyjazdu Sarah...!

W tym momencie wtrąciła się panna Wychwood pytając, czy Ninian jadł kolację. Podziękował jej i odparł, że tak, zatrzymał się, by coś przegryźć po drodze, i nie może pozostać dłużej niż kilka minut, ponieważ robi się późno, a on jeszcze sobie nie załatwił noclegu w Bath.

- W tej sprawie potrzebuję pani rady, madame - dodał. - Sprawa polega na tym, że ni stąd, ni zowąd znalazłem się prawie bez pieniędzy! Do czasu kwartalnej wypłaty! Kiedy tylko wypłacą mi moje kieszonkowe, znajdę się w nie najgorszej sytuacji, więc na razie jestem zmuszony zatrzymać się w jednym z najtańszych hoteli i sądzę, że pani będzie w stanie skierować mnie do... do jakiegoś odpowiedniego!

Lucilla przestała tańczyć dookoła pokoju i spytała zdziwiona:

- Dlaczego, czyżbyś miał zamiar pozostać w Bath?

- Tak! - Ninian zazgrzytał zębami. - Mam zamiar! To ich nauczy!

Zanim Lucilla zdążyła poprosić o wyjaśnienie tej cokolwiek niezrozumiałej wypowiedzi, do salonu wszedł Limbury z herbatą. Dalsza dyskusja została odłożona na później. Kiedy Ninian wypił dwie filiżanki herbaty i zjadł kilka ciasteczek, jego wzburzenie opadło na tyle, że był w stanie zdać relację z tego, co go spotkało ze strony jego kochających krewnych.

- Nie uwierzycie, ale oskarżyli mnie o wszystko!

- Och, jakże niesprawiedliwie! - wykrzyknęła Lucilla z oburzeniem.

- Też tak uważam! Bo jakże, u diabła, mogłem zapobiec twojej ucieczce?

- Nie mogłeś - przyznała. - Nikt nie mógł. Powinni ci być wdzięczni, że pojechałeś ze mną!

- Zgadzam się! - powiedział Ninian. - A co więcej, jeżeli można kogoś winić o to, że cię wypędził z domu, to na pewno ich, nie mnie!

- Powiedziałeś im to? - zapytała Lucilla żarliwie.

- Nie, wtedy nie, ale w końcu, kiedy zaczęli mnie obrzucać obelgami, powiedziałem! Doszło do tego, gdy spostrzegłem, że prostracja twojej ciotki zawiodła ją pod drzwi mego pokoju, zamiast twojego! Nie wiem, co mi chciała powiedzieć, bo - dzięki Bogu! - nie zobaczyłem się z nią. Kiedy spostrzegła, że

uciekłaś, wpadła w histerię i miała silne konwulsje czy też spazmy, czy jak to się nazywa, i na polecenie lekarza położono ją do łóżka. Moja matka próbowała jej pomóc paląc pióra i podtykając sole trzeźwiące, a mój ojciec nieomal wypchnął Sarah z domu, ponieważ najmniejsza myśl, że wciąż jest w Chartley, doprowadzała twoją ciotkę do nowych spazmów! Powiedziałem „Cóż to za płaczliwa gęś”, a papa - papa! - odparł, że to ja jestem wszystkiemu winien. A mama dodała, że nie rozumie, jak miałem sumienie pozostawić cię u kompletnie nieznannej osoby i że nigdy nie zrozumie, jak jej własne dziecko mogło wykazać podobny brak serca! A gdy doszło do tego, że i Cordelia z Lavinia zaczęły mi robić wymówki, straciłem cierpliwość i powiedziałem: bardzo dobrze, skoro uważacie, że moim obowiązkiem jest chronienie jej przed panią, madame, to jadę prosto do Bath i zostanę tam! I...i obawiam się, że powiedziałem, że każde miejsce jest dla mnie lepsze od Chartley i że jestem pewien, że nawet jeśli jest pani kompletnie nieznaną osobą, to jestem u pani w domu mile widziany, w przeciwieństwie do mego własnego domostwa!

- Doskonale postąpiłeś, Ninian! - wykrzyknęła Lucilla entuzjastycznie klepiąc go po ramieniu. - Nigdy nie przypuszczałam, że zdobędziesz się na taką odwagę!

Zarumienił się i odpowiedział:

- Nie sądzę, żebym dobrze postąpił. Nie powinienem mówić w ten sposób do ojca. Jest mi teraz przykro, ale powiedziałem to, co myślałem i jestem zdecydowany nie wracać, dopóki on nie pożałuje tego, co powiedział. Nawet gdyby przyszło mi zemrzeć z głodu!

- Och, niech pan nawet tak nie myśli! - wtrąciła panna Fartów, która słuchała jego sprawozdania z otwartymi ustami. - To bardzo kłopotliwe dla drogiej panny Wychwood, ponieważ ludzie mogliby sądzić, że powinna pana ratować z opresji! Nie sądzę, co prawda, że przyjdzie panu zemrzeć z głodu w Bath - a przynajmniej

nigdy dotychczas nie słyszałam, żeby komuś przytrafiło się coś podobnego, ponieważ utrzymują tu ulice w porządku i czystości, a pozbawione środków do życia osoby znajdują opiekę w Stranger's Friend Society, najwspanialszej z instytucji, ale nie mogę uwierzyć, że pańscy rodzice życzyliby sobie, by stał się pan jej mieszkańcem, nawet jeżeli są bardzo z pana niezadowoleni!

Lucilla zachichotała, a panna Wychwood rzekła:

- Bardzo słusznie! Ninian, musi pan to zachować jako rezerwę na wypadek, gdyby ojciec zagroził panu wyrzuceniem. Na razie radziłabym zatrzymać się w Pelikanie, który mieści się przy Walcot Street, i o ile wiem, ceny są tam bardzo rozsądne. Nie jest to hotel bardzo modny, ale wygodny i zapewnia gościom skromne wyżywienie. Ale jeśli wyda się ono panu zbyt skromne, zawsze może pan jadać tutaj! - I dodała z błyskiem w oku. - Ja nigdy tam nie jadałam, ale oczywiście byłam tam, aby zobaczyć pokój, w którym spał doktor Johnson!

- Och! - powiedział Ninian całkowicie zagubiony. - Tak, oczywiście! Doktor Johnson! Czy... czy on był pani przyjacielem, madame? Lub... lub może raczej jednym z krewnych?

Lucilla roześmiała się.

- Głuptas! To człowiek od słownika, i umarł dawno temu, prawda, madame?

- Och, facet od pisania? - zapytał Ninian. - Słyszałem o nim... lecz nie jestem mołem książkowym, madame!

- Ale z pewnością musiał pan używać jego słownika w szkole - powiedziała panna Farlow.

- Możliwe! - przyznał Ninian. - Musiałem widzieć to nazwisko na okładce jakiejś książki, bo mam wrażenie, że je znam.

- Nieważne, Ninian! - mruknęła panna Wychwood. - Nie każdy jest mołem książkowym.

- Nie wstydę się przyznać, że nigdy nie miałem najmniejszego pociągu do nauki - dodał Ninian bez żadnej potrzeby. - I oświadczam pani, madame, że nikomu nie przyszłoby do głowy, że pani może być moim księżkowym!

- Miło, że to powiedziałaś - wyjąkała panna Wychwood zaskoczona tym stwierdzeniem.

- To prawda - dodała Lucilla. - Nikt by jej o to nie posądzał, ale czyta nadzwyczajnie dużo i nawet trzyma książki w swojej sypialni.

- Jak możesz być taka niedyskretna, Lucillo, i tak mnie zdradzać? - spytała dramatycznie panna Wychwood.

- Och, tylko przed Ninianem! - odparła Lucilla przyglądając się jej z niepokojem.

- Nie powiedziałabym tego nikomu innemu, ale on zachowa tajemnicę, prawda, Ninian?

- Oczywiście - odparł natychmiast.

Panna Wychwood ponuro potrząsnęła głową.

- Żebym się tylko nie pograżyła w waszych oczach.

Zaczęli ją tak gorliwie zapewniać, że dłużej nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Głupie dzieciaki! - Powiedziała. - Nie miejcie takich zdziwionych min, bo rozśmieszycie mnie jeszcze bardziej. Wiem, że nie rozumiecie dlaczego. Proszę mi powiedzieć, Ninian, czy doręczyłeś mój list pani Amber?

- Nie, ponieważ była zbyt chora, by mnie przyjąć, ale moja matka przekazała go jej. - Zawahał się i dodał z szerokim uśmiechem: - Nie czuła się wystarczająco dobrze, by pani odpisać, ale przekazała odpowiedź przez moją matkę.

- Odpowiedź dla mnie? - spytała panna Wychwood lekko unosząc brwi.

- No, może niedokładnie! - odparł. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. - Powiedziała, że umywa od Lucilli ręce!

- Powtarza to za każdym razem, kiedy jest ze mnie niezadowolona! -

powiedziała Lucilla z niesmakiem. - I nigdy nie myśli tego na serio. Przypuszczam, że mnie stąd zabierze i skończą się moje przyjemności!

- Nie, nie sędzę, by to zrobiła! - pocieszył ją Ninian. - Wygląda na całkiem załamana. A co więcej, gdy moja matka zapytała, czy ma zlecić którejś ze służących, by spakowała twoje rzeczy i przesłać je tobie, odparła, że jeśli po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiła, wolisz jakąś obcą osobę, to ma nadzieję, że tego nie pożałujesz i nie zechcesz, by cię zabrała do siebie, bo ona nie chce cię już nigdy widzieć na oczy!

Lucilla zastanowiła się nad tym, co usłyszała, ale po chwili potrząsnęła głową i rzekła z westchnieniem: - Nie sędzę, żeby to była ostateczna wersja, lecz wygląda na to, że przynajmniej na razie nie przyjedzie do Bath. Zawsze potrzebuje kilku dni na wyjście z histerii!

- Tak - zgodził się Ninian. - Ale chyba powinienem ci wspomnieć, że pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, zanim położyła się do łóżka, było wysłanie listu do pana Carletona. Stawiam jeden do dziesięciu, że on w ogóle na to nie zareaguje, ale pomyślałem sobie, że powinienem cię ostrzec!

- To zupełnie w jej stylu! - krzyknęła Lucilla oblewając się rumieńcem. - Jest zbyt chora, żeby napisać do panny Wychwood, ale nie na to, by napisać do mego wuja! Jeśli on zechce przyjechać tutaj i zabrać mnie siłą, to ja tego nie zniosę!

- Jeżeli tu przyjedzie z takim zamiarem, będzie miał do czynienia ze mną - powiedziała panna Wychwood. - A to nie będzie dla niego miłe doświadczenie!

4

Następnego ranka panna Wychwood wysłała chłopca do Twynham Park, aby sprowadził stamtąd jej ulubioną klacz. Dała mu list do sir Geoffreya, w którym informowała brata, że młoda przyjaciółka pozostająca u niej z wizytą pragnie urozmaicić sobie czas zwiedzając konno ciekawe miejsca w okolicy.

Kiedy się sprowadziła do Camden Place, wzięła ze sobą dwa wierzchowce, spodziewając się, że podobnie jak w Twynham jazda konna stanie się jej codziennym zajęciem. Wkrótce jednak przekonała się, że nie miała racji. W Twynham jeździła codziennie i było to kwestią przyzwyczajenia, odwiedzała przyjaciół mieszkających w okolicy; w mieście, a zwłaszcza w mieście takim jak Bath, gdzie wąskie, wykładane kocimi łbami ulice utrudniały jazdę, było inaczej niż na wsi. W Bath chodziło się pieszo albo jeździło powozem. Nie wpadało się do stajni przy pierwszym impulsie i nie zlecało stajennemu siodłania konia. Trzeba było z góry zamawiać doprowadzenie konia do domu, a na dodatek jeździło się w towarzystwie stajennego. Panna Wychwood uznała, że to ogromne utrudnienie jest jedną z niedogodności życia w mieście. Przyznawała również (ale tylko przed samą sobą), że jest to również niedogodnością życia starej panny. Jednakże zdecydowawszy, że korzyści płynące z życia pod własnym dachem, niezależnie od brata, przeważają, i po kilku tygodniach odesłała swoją klacz do Twynham Park, gdzie sir Geoffrey utrzymywał ją w dobrej formie, by panna Wychwood mogła jej dosiadać, ilekroć odwiedzała brata. W Bath trzymała konie do powozu oraz jednego konia pod wierzch - był jej starym przyjacielem i nie chciała go sprzedać.

Seale sprowadził klacz do Bath, ale przyjechał w towarzystwie sir Geoffreya, który podejrzewał, że siostra gości u siebie młodą osobę, która może się okazać awanturnicą. Na nieszczęście trafił do Camden Place w chwili, gdy w domu nie było nikogo oprócz panny Farlow, i kiedy dowiedział się od niej, w jakich okolicznościach Annis poznała Lucillę, nabrał przekonania, że jego podejrzania były słuszne.

- Jak możesz być taka lekkomyślna? - pytał siostrę. - Nie podejrzewałem cię o to!
I cóż ty wiesz o tej młodej kobiecie? Daję słowo, Annis...

- Po co tyle hałasu o nic? - przerwała mu panna Wychwood. - Domyślam się, że rozmawiałeś z Marią, która dosłownie zielenieje z zazdrości o nieszczęsną Lucillę! Nazywa się Carleton, jest sierotą, od śmierci matki mieszka z jedną ze swych ciotek, a ponieważ owa pani Amber ma kłopoty ze zdrowiem, Lucilla przyjechała do mnie na kilka tygodni. Przywiózł ją tutaj Ninian Elmore i...

- Elmore? Elmore? Nigdy o takim nie słyszałem! - oświadczył sir Geoffrey.

- Bardzo możliwe. To prawie dziecko, świeżo po Oxfordzie. Jest synem i dziedzicem lorda Iverley - o którym, sądzę, również nie słyszałeś, ponieważ mieszka w Chartley Place. Rodzina pochodzi z Hampshire i nawet jeśli o niej nie słyszałeś, zapewniam cię, że całkowicie zasługuje na szacunek!

- Och! - powiedział sir Geoffrey przeżuając informacje, które usłyszał. - To bardzo dobrze! - uznał. - Ale skąd wiesz, że owa dziewczyna rzeczywiście nazywa się Carleton? Jedyne Carleton, jakiego znam, to Oliver Carleton...

- Wuj Lucilli - przerwała mu panna Wychwood.

- Mogę cię zapewnić, że to bardzo niemiły jegomość! - powiedział sir Geoffrey. - Pozbawiony dobrych manier, zawsze skłonny do złośliwości wobec tych, których nie lubi. Wydaje mu się, że majątek i pochodzenie dają mu prawo do grubiańskiego traktowania człowieka urodzonego równie dobrze jak on i... krótko mówiąc, paskudny typ, którego nigdy nie przedstawiłbym swojej siostrze!

- Chcesz powiedzieć, że jest rozpustnikiem? - spytała Annis.

- Annis! - brat wybuchnął.

- Och, na miłość boską, Geoffrey! - wykrzyknęła niecierpliwie. - Znamy się nie od dziś! Skoro nie chcesz mi go przedstawić, kim innym mógłby być? Spojrzał na nią uważnie.

- Wygląda na to, że jesteś pozbawiona wszelkiej subtelności! - powiedział zakłopotany. - Boję się pomyśleć, co by powiedziała nasza nieszczęsna matka,

gdyby usłyszała, że wyrażasz się z takim pozbawionym kobiecości brakiem wyrafinowania!

- Więc nie myśl o tym! - poradziła mu Annis. - Zamiast tego zastanów się, co by powiedział papa. Choć myślę, że to by cię również przeraziło! Gdzieś ty się nauczył tak owijać wszystko w bawełnę, Geoffrey? A co do pana Olivera Carletona, to ty i Lucilla sprawiliście, że odczuwam nieodpartą chęć poznania go! Lucilla wymieniła wszystkie jego wady z wyjątkiem jednej, a ty, dodałeś tę, o której ona, naturalnie, nie może nic wiedzieć. To musi być prawdziwy potwór!

- Brak powagi był zawsze twoim największym grzechem - stwierdził surowo sir Geoffrey. - Muszę ci oświadczyć, że to nie przystoi osobie płci żeńskiej! Prowadzi bowiem do wygadywania niestosownych nonsensów. Doprawdy, nieodparta chęć poznania potwora!

- Ależ ja nigdy dotąd nie widziałam potwora! - wyjaśniła. - Och, dobrze! To tylko takie powiedzonko i on niczym się nie różni od zwykłego człowieka!

- Odmawiam rozmowy na jego temat. Przypuszczam, że jest wysoce nieprawdopodobne, abyś go miała kiedykolwiek spotkać, ale jeżeli nieszczęśliwy splot okoliczności to sprawi, muszę cię ostrzec, abyś się do niego nie odzywała, moja droga siostró! Nie cieszy się dobrą reputacją. A skoro już mówimy o naciąganiu, jaką masz pewność, że nie jesteś jego ofiarą? Nie będę udawał, że jestem przekonany o niewinności tej dziewczyny. Wiem od panny Farlow, że uciekła od swojej wyznaczonej przez prawo opiekunki, na dodatek w towarzystwie młodego mężczyzny! Nie jest to postępowanie stosowne dla niewinnej panienki - doprawdy, to najbardziej wstrząsająca rzecz, o jakiej słyszałem! - i nie będę zaskoczony, jeżeli ta pannica wkradnie się w twoje łaski!

- Wiesz, Geoffreyu, gdyby ktoś usłyszał, jak opowiadasz takie bzdury, nigdy by nie uwierzył, że masz odrobinę rozsądku! Jak możesz być aż takim idiotą, by

zwracać choćby najmniejszą uwagę na to, co opowiada Maria? Od samego początku jest przekonana, że Lucilla knuje spisek, by pozbawić ją miejsca w moim domu! Lucilla jest dziedziczką znacznego majątku, o wiele bogatszą ode mnie! Nie dostanie swego majątku, dopóki nie osiągnie pełnoletności, ale ma niezły dochód z procentów. Pan Carleton, który jest jej prawnym opiekunem, wypłaca jej pani Amber i jest dla mnie oczywiste, że to musi być wysoka suma, bo pani Amber daje Lucilli to, co ona nazywa kieszonkowym, ale która dziewczyna jest tak szczęśliwa, by otrzymywać sumy, które pokrywają koszty całego jej ubrania? Pani Amber kupuje z tego wszystko, co dziewczyna nosi, i chociaż wydaje się być niemądrym stworzeniem, muszę przyznać, że jej gust jest bez zarzutu. Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek zastanawia się nad kosztami tego, co kupuje Lucilli. Panna Carleton nie będzie nosiła tanich muślinów ani popeliny! - Annis roześmiała się nagle. - Jurby rozpakowywała jej kufer i muszę przyznać, że Lucilla niesłychanie urosła w jej oczach! Poinformowała mnie głosem pełnym uznania, że panienka ma wszystko w najlepszym gatunku! A co do jej ucieczki z Ninianem, sprawa wyglądała inaczej: uciekła z Chartley Place, a Ninian ruszył za nią jako eskorta. Jej ciotka zabrała ją tam z wizytą. Otóż na Niniana wywierano presję, by się o nią oświadczył, a na Lucillę, by te oświadczyzny przyjęła. Wygląda na to, że ów spisek został uknuty przed laty przez obydwu szacownych ojców, którzy byli bliskimi przyjaciółmi. Ninian uważa, że to jedyny powód, dla którego jego ojciec upiera się przy tym związku, ale podejrzewam, że majątek Lucilli także ma z tym wiele wspólnego. Posiadłość, którą odziedziczyła po ojcu, jest położona wystarczająco blisko Chartley, by jej zagarnięcie przez rodzinę Elmore'a było wysoce pożądane. Co jest zrozumiałe, jak byś powiedział, ale musisz przyznać, że w dzisiejszych czasach nie ma nic głupszego niż próba zmuszania dwojga dzieci - ponieważ to jeszcze prawie dzieci! - do małżeństwa, gdy od dzieciństwa byli dla

siebie jak brat i siostra!

Geoffrey słuchał jej w milczeniu i nie od razu odpowiedział. Po kilku chwilach odparł nadęty, że nie jest adwokatem młodego pokolenia. A potem dodał:

- Uważam, że najlepszymi sędziami są w tym wypadku rodzice. Oni wiedzą lepiej niż dzieci...

- Akurat! - powiedziała panna Wychwood kończąc te wywody. - Czy to papa organizował ci małżeństwo z Amabel? - Spostrzegła, że go zbiła z tropu i dodała z pięknym uśmiechem: - Zakochałeś się w Amabel i oświadczyłeś się jej, zanim papa ją zobaczył! Prawda?

Oblał się ciemnym rumieńcem, starał się ją pokonać wzrokiem, spuścił oczy, wreszcie odparł ze wstydliwym uśmieszkiem:

- No, tak! Ale - dodał wymyślając następny wybieg - wiedziałem, że papa zaaprobuje mój wybór, i tak się stało!

- Tak! - zgodziła się panna Wychwood. - A gdyby go nie zaaprobował, popłakałbyś i oświadczył się damie, którą by dla ciebie znalazł.

- Tego bym nie zrobił! - oznajmił żarliwie. Napotkał jej roześmiane oczy i wreszcie skapitulował. - Och, niech cię diabli, Annis! Mój przypadek był... był inny!

- Oczywiście! - powiedziała klepiąc go po ręce. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie miałby nic przeciwko twemu małżeństwu z Amabel!

Ujął jej dłoń i zapytał z typowo męskim zakłopotaniem:

- Ona... ona jest bezkonkurencyjna, prawda, Annis?

Skinęła głową, lekko pocałowała go w czoło i powiedziała:

- O, tak! A za chwilę zobaczysz Lucillę na własne oczy. Maria wybiera się z nią i Ninianem do teatru, więc będziemy mieli wieczór dla siebie.

Zamrugnął zdumiony.

- Co, ten młody człowiek także tu jest?

- Tak, zatrzymał się w Pelikanie, ale przyjdzie do nas na kolację.

- Nic już z tego nie rozumiem - poskarżył się Geoffrey.

- Bo to najbardziej absurdałna sytuacja - przyznała złośliwie. - A najciekawsze jest to, że teraz, gdy nikt im nie każe zawierać małżeństwa, chadzają wszędzie w największej harmonii, z wyjątkiem kilku przelotnych kłótni! Dziecinada!

Annis odeszła zmienić kostium spacerowy na suknię wieczorową, po czym wróciła wraz z Lucillą. Dziewczyna wyglądała bardzo ładnie i młodzieńczo, a kiedy dygnęła i spytała ze swym czarującym uśmiechem: „jak się pan miewa?“, pełen dezaprobaty wyraz twarzy sir Geoffreya nieco złagodniał. Gdy do salonu wszedł Ninian, Geoffrey spoglądał już na Lucillę wzrokiem pełnym wyrozumiałości i prawie po ojcowsku zachęcał ją do rozmowy. Jego siostra nie była tym zaskoczona, ponieważ będąc wielkim pedantem zawsze faworyzował dziewczęta o dobrych manierach. W stosunku do Niniana był najpierw nieco sztywny, ale że jego maniery także były bez zarzutu, gdy nadszedł czas wstawania od kolacji, sir Geoffrey wybaczył mu objawy dandysowości w rodzaju zbyt szpiczastego kołnierzyka koszuli oraz jego niezupełnie szczęśliwego udrapowania krawatki w stylu zwanym Waterfall i zdecydował, że chłopak jest całkowicie niegroźny: bez wątplenia starał się małpować styl dandysa, ale względy, które okazywał starszym, świadczyły, że został starannie wychowany. Sir Geoffrey zauważył z zadowoleniem, że obydwójce, Ninian i Lucilla, traktują Annis z pełnym uczucia szacunkiem, jednak gdy młodzi ludzie pod opieką Mani opuścili dom, by udać się do teatru, Annis zauważyła, że brat marszczy brwi. Odczekawszy chwilę, zapytała:

- Co tam, Geffreyu? Czy to hałaśliwa awanturnica, jakiej się spodziewałeś?

Nie od razu odpowiedział, a gdy wreszcie przemówił, powiedział tylko:

- Nie chciałbym, Annis, żebyś miała kłopoty.

- Niby dlaczego?

- Dobry Boże, czy ty masz siano w głowie? Dziecko, które sobie wybrałaś na przyjaciółkę, nie jest sierotą z rynsztoka, lecz członkiem znamienitej rodziny, dziedziczką tego, co według jej słów wydaje się być znacznym majątkiem. Wychowuje ją ciotka, która być może jest tak głupia, jak mi powiedziałaś, ale która zapewnia jej wszelkie starania, opiekę i luksusy! Jakże, pytam się, muszą być jej odczucia? Wedle wszystkich znaków na niebie i ziemi ty porwałaś to dziecko!

- Och, daj spokój, Geoffreyu! Nic takiego nie zrobiłam!

- Jeśli potrafisz, spróbuj przekonać o tym Carletonów! - odparł ponuro. - Nie mogą cię obwiniać o to, że znalazłszy dziewczynę na skraju drogi, zabrałaś ją do swego powozu, ale muszą cię oskarżyć - tak samo jak ja! - o to, że, odkrywszy, jaka jest prawda, nie odesłałaś jej do ciotki! Nie masz nawet wymówki, że wierzyłaś, iż Lucilla jest maltretowana!

Annis była wstrząśnięta, ale próbowała się bronić.

- Och, nie. Ale gdy mi powiedziała, jaką presję wywiera na nią pani Amber - i nie tylko ona, bo Iverleyowie także! - zrozumiałam, że czuje się jak w pułapce i zaczęłam jej z całego serca współczuć! Gdyby Ninian miał dosyć rozsądku, by powiedzieć ojcu, że nie ma ochoty poślubić Lucilli, wszystko mogłoby się inaczej ułożyć, ale wygląda na to, że nikt w rodzinie nie śmie mu się przeciwstawić, ponieważ wszyscy boją się, że jeśli się rozgniewa, dostanie ataku serca i najprawdopodobniej umrze. Godny pogardy rodzaj tyranii, prawda? Wydaje mi się, że Ninian zaczął podejrzewać, na czym to polega, bo kiedy powrócił do Chartley, pozostawiwszy Lucillę pod moją opieką, zastał cały dom przewrócony do góry nogami i nikt z członków kochającej się rodziny nie usiłował nawet ukryć przed lordem Iverley faktu, że Lucilla uciekła, ani też wyjaśnić mu, że skoro jest z

nią Ninian, nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Zrozumiałam, że lord wpadł w dziki gniew, który zamiast go osłabić, tylko dodał mu siłę, i zbeształ ostro Niniana nie ponosząc najmniejszej szkody na zdrowiu. Więc Ninian stracił cierpliwość, spakował swoje rzeczy i wrócił do Bath, aby chronić Lucillę przed knowaniami kompletnie nieznaney osoby! I muszę przyznać, że postąpił słusznie! Nieszczęsny chłopak! I tak miał dosyć kłopotów z Lucillą, a tu jeszcze spotkały go takie ataki, że było to już ponad jego siły. Zrobił, co w jego mocy, aby przekonać Lucillę, żeby wróciła do Chartley, ale poza użyciem siły fizycznej nie było sposobu, by tego dokonać. I nie sądzę, żeby jego siła fizyczna była tu wystarczająca, bo Lucilla broniłaby się zębami i pazurami, a on nie zniósłby publicznej sceny, do której bez wątpienia by doszło.

- A więc jest jeszcze gorzej niż przypuszczałem! - wykrzyknął wstrząśnięty do głębi sir Geoffrey. - Nie dość, że sama weszłaś w konflikt z Carletonami, to jeszcze spowodowałaś nieporozumienie pomiędzy młodym Elmore'em a jego rodziną! Postąpiłaś źle, Annis, bardzo źle! Powinienem się być domyślić, że kiedy pozwolę ci się wyprowadzić z mego domu, zrobisz coś dziwnego! Elmore także! Nie przyszłoby mi do głowy, że młody człowiek o tak dobrych manierach mógł popełnić coś równie niewłaściwego, jak kłótnia z własnym ojcem!

- Drogi Geoffreyu, nic nie rozumiesz - odparła rozbawiona Annis. - Nie weszłam w żaden konflikt i nie mam nic wspólnego z kłótnią Niniana z lordem Iverley. Przewornie powstrzymałam się przed namawianiem go, by przestał być pokornym synem, chociaż miałam na to wielką ochotę! Prawdę powiedziawszy, byłam zdumiona, gdy dowiedziałam się, że doszło do czegoś podobnego, bo choć Ninian jest młodym człowiekiem o licznych zaletach, nie podejrzewałam go o taką odwagę. Nie zdziwiłabym się, gdyby ten epizod przysporzył mu ojcowskiego szacunku i uczucia. Najlepsze w całej tej historii jest to, że oskarżając

Niniana o pozostawienie Lucilli u zupełnie nieznannej osoby, nie może mieć teraz pretensji, że wrócił tu, aby ją ochraniać. A co się tyczy pani Amber, to napisałam do niej bardzo uprzejmy list wyjaśniający okoliczności, w jakich spotkałam Lucillę, i prosiłam ją o zezwolenie dziecku na pozostanie u mnie przez kilka tygodni. Według Niniana oddawała się długotrwałemu atakowi spazmów i hysterii, ale pomimo że nie była uprzejma odpisać na mój list, wyraziła milczącą zgodę wysyłając do Bath kufry Lucilli.

Sir Geoffrey nadal mnożył i omawiał złe skutki, które mogą wyniknąć z nieprzemyślanego postępowania siostry, aż zrozpaczona Annis wciągnęła go w dyskusję o jego dzieciach, a zwłaszcza o skłonności małego Toma do zapadania na krup, co okazało się najlepszą metodą na jego nie kończące się wątpliwości. Ponieważ sir Geoffrey był czułym ojcem, zwrócenie jego uwagi na sprawy bliskie jego sercu nie było trudne, i gdy do salonu weszła panna Farlow i Lucilla, wciąż rozprawiał o swoich dzieciach. Lucilla była nadzwyczajnie przejęta obejrzaną sztuką. Wielokrotnie dziękowała Annis za tak wspaniałą rozrywkę i dodała, że po raz pierwszy oglądała sztukę dla dorosłych. - Bo nie liczę wizyt w Astley, dokąd zabierał mnie papa, ponieważ miałam wtedy zaledwie sześć lat i prawie nic już nie pamiętam. Ale tego nie zapomnę nigdy! Och, i był tam pan Beckenham, i wszedł do naszej łoży i kazał podać nam w przerwie lemoniadę, co uważam za bardzo miłe z jego strony! Jakież to nadzwyczajnie miły człowiek, prawda?

- Nadzwyczajnie - odparła sztywno panna Wychwood. - A gdzie jest Ninian?

- Odprowadził nas do powozu i powiedział, że wróci piechotą do Pelikana! Wydaje mi się, że bolała go głowa, bo zrobił się tępy jak mumia. Nie zachwycał się sztuką w równym stopniu co ja. Ale może było mu za gorąco - dodała litościwie.

- Bez wątpienia tak właśnie było - zgodziła się panna Farlow. - Mnie także

dokuczało gorąco, ale filiżanka herbaty pozwoliła mi dojść do siebie. Nie ma nic bardziej odświeżającego niż herbata, prawda? Jestem bardzo wdzięczna panu Beckenhamowi! Jakież to uprzejmy młody dżentelmen!

Sir Geoffrey wydał coś pomiędzy parsknięciem a prychnięciem, a pozostawszy sam na sam z siostrą, ostrzegł ją solennie przed zachęcaniem Harry'ego Beckenhama do flirtowania z Lucilla.

- Jeszcze jeden z twoich pomysłów! - powiedział. - Nie lubię tego człowieka i nigdy go nie lubiłem. Zupełnie inny niż jego brat!

- Z całą pewnością nie będę go zachęcała do flirtowania z Lucilla - odparła chłodno. - Ale wcale się nie zdziwię, gdy będzie jednym z wielu, którzy to uczynią!

- Życzę ci z całego serca, żebyś sobie nie napytała biedy!

- Och, przestań się zamartwiać, Geoffreyu! Możesz być pewien, że sama sobie poradzę.

- Żadna istota płci żeńskiej nie jest w stanie sama sobie poradzić - powiedział z przekonaniem. - A jeśli chodzi o to, że jestem niespokojny, to muszę powiedzieć, że to ty wprawiasz mnie w niepokój! Ale tak było zawsze! Zawsze miałaś skłonność do dziwactw i nie mam pojęcia, jak sobie wyobrażasz znalezienie męża, skoro jesteś taka uparta.

Wypowiedziawszy te gorzkie słowa, udał się do łóżka. Nie spędził już sam na sam z siostrą ani chwili dłużej, aż do odjazdu następnego ranka, a wtedy zadowolił się stwierdzeniem, że bardzo się o nią niepokoi. Annis uśmiechnęła się do niego i ucałowała w policzek na pożegnanie, wyszła na schodki, by popatrzeć, jak wsiada do powozu, a potem wróciła do domu wzdychając z ulgą, że się go pozbyła.

Jej przecucie, że Harry Beckenham będzie tylko pierwszym z wielbicieli Lucilli,

okazało się słuszne. Tego wieczoru zabrała Lucillę na przyjęcie do pani Stinchcombe i miała satysfakcję widząc, że jej protegowana robi furorę. Zabrała również Niniana, wiedząc, że żadna pani domu nie będzie grymasić na widok jeszcze jednego młodego i przystojnego człowieka. Obydwoje, Ninian i Lucilla, świetnie się tam czuli, choć na samym początku on był nieco urażony, uważając, że takie młodzieżowe przyjęcie jest poniżej jego godności. Ale zanim spotkanie dobiegło połowy, przyłączył się do dziwacznych zabaw i tańców i zebrał wielkie oklaski za zręczność, jaką okazał w grach.

Ze zrozumiałą przyjemnością przyjął od starszej z sióstr Stinchcombe zaproszenie na imprezę jeździecką w Farley Castle. W przyjęciu miało wziąć udział sześć młodych osób - planowano, że po zwiedzeniu tamtejszej starej kaplicy spożyją posiłek z zakonnicami i wrócą do Bath.

- To miejsce, które powinien zwiedzić każdy przybywający do Bath, ponieważ w kaplicy znajdują się stare relikwie! - oświadczyła ze znanstwem panna Stinchcombe.

Skutek nagłego przyływu erudycji został zepsuty przez jej przyjaciółkę Marmaduke Hilperton, która bardzo grubiańsko oskarżyła ją o „wyczytanie tego wszystkiego w lokalnym przewodniku”. A ponieważ Corisande słynęła z braku zamiłowania do książek, wszyscy się roześmiali, co zmusiło Niniana do wyznania, że nie jest wielkim znawcą staroci, ale z przyjemnością przejedzie się konno. Po czym odciągnął na bok pana Hilpertona, aby go zapytać, która stajnia wypożyczająca konie jest najlepsza. W tym momencie zainterweniowała panna Wychwood - podeszła do nich mówiąc, że będzie mu mogła użyczyć swego własnego wierzchowca. Zarumienił się po czubki włosów i wyjąkał:

- Och, dziękuję, madame! Skoro uważa pani, że można mi zaufać, że nie okulawię pani konia ani go nie zwrócę z bolącym grzbietem! Obiecuję, że będę o

niego bardzo dbał! Jestem pani niesłychanie wdzięczny! A czy nie będzie... go pani potrzebowała dla siebie?

- Nie, jutro mam w planach co innego i skoro pan dołączy do ekspedycji, będę się mogła oddać temu w spokoju ducha - odpowiedziała z uśmiechem. - Przypilnuje pan, aby Lucilli nie stało się nic złego?

- Oczywiście, może być pani pewna - odpowiedział szybko. - Ale proszę się o nią nie niepokoić, bo Lucilla jest pierwszorzędnym jeźdźcem, zapewniam panią!

Zobaczywszy następnego ranka odjeżdżającą kawalkadę, Annis przekonała się, że nie potrzebuje żadnych zapewnień co do bezpieczeństwa Lucilli ani swojej klaczy. Lucilla wspaniale trzymała się w siodle. Wydawało się również, że nie będzie jej potrzebna eskorta, ponieważ pan Hilperton i młody pan Forden prześcigali się, który będzie pierwszy, aby pomóc jej dosiąść konia. Panna Wychwood widziała, że nie mogą się już doczekać owego dnia pełnego niczym nieskrępowanej przyjemności, jeżeli nie liczyć Seala i starszego stajennego pani Stinchcombe, którzy zamykali pochód, aby interweniować, gdyby młodzież dała się zbyt ponieść. Pani Stinchcombe powiedziała, że Tuckenhayowi można z całkowitym zaufaniem powierzyć Corisande, a Annis wiedziała z własnego doświadczenia, że Seal poradzi sobie z Lucilla, gdyby zechciała się popisywać przed nowymi przyjaciółmi.

Annis spędziła rano na pisaniu długiego listu do przyjaciółki, a potem rozmawiała z gospodynią. Oglądała właśnie bieliznę pościelową, gdy na górę wszedł Limbury i oznajmił, że przybył pan Carleton i czeka na nią w salonie.

5

Pięć minut później panna Wychwood weszła do salonu. Po drodze zatrzymała się na chwilę, rzuciła prędkie, krytyczne spojrzenie na swoje odbicie w lustrze sypialni, by przekonać się, czy wygląda odpowiednio, aby pokazać się wujowi

Lucilli. To, co zobaczyła, w pełni ją usatysfakcjonowało. Jej suknia z delikatnego popielatego jedwabiu, z krótkim trenem i małą koronkową stójką, była bardzo odpowiednia dla godnej damy w wieku dojrzałym; nie dostrzegła jednak (ponieważ w ogóle się nad tym nie zastanawiała), że stonowany kolor sukni doskonale podkreślał jej urodę. Uważała szarość za kolor odpowiedni dla kobiet w wieku średnim, i gdyby jej przyszło do głowy, że wspaniałe złociste loki nie mogą należeć do osoby, której pierwsza młodość już przeminęła, bez wątpienia przejrzałaby natychmiast garderobę w poszukiwaniu jakiegoś czepek, który by je ukrył. Wprawdzie czepek nie był w stanie zgasić blasku jej oczu, ale to także nie przyszło jej do głowy, ponieważ stały kontakt z własną urodą sprawił, że była na nią zupełnie nieczuła.

Wchodząc do salonu zatrzymała się na chwilę w progu i przyjrzała się swemu gościowi.

Przy kominku stał mocno zbudowany mężczyzna o ciemnych włosach i śniadej cerze. Miał ciemne i raczej szerokie brwi, spod których spoglądała na pannę Wychwood para twardych szarych oczu, wyrażających zaskoczenie zabarwione dezaprobatą. Ku jej oburzeniu podniósł do oczu monokl, jakby chciał się jej lepiej przyjrzeć.

Uniosła brwi i ruszyła ku niemu, mówiąc z chłodną wyniosłością:

- Pan Carleton, jak sądzę.

Skinął głową i monokl opadł. Przybyły odpowiedział krótko:

- Tak. Czy panna Wychwood?

Skłoniła głowę w sposób, który miał go onieśmielić.

- Dobry Boże! - wykrzyknął.

Było to tak nieoczekiwane, że roześmiała się wbrew swojej woli. Szybko się opanowała, po czym wykonała następny gest, który miał go wprawić w

zakłopotanie - wyciągnęła rękę i przemówiła zduszonym głosem:

- Witam pana. Chciałby pan, oczywiście, zobaczyć się z bratanicą. Przykro mi, ale nie ma jej w domu.

- Nie, nie pragnę jej widzieć, chociaż zapewne powinienem - odparł ściskając jej dłoń. - Przyjechałem, żeby zobaczyć się z panią, panno Wychwood, jeżeli to pani jest panną Wychwood.

Sprawiła wrażenie rozbawionej.

- Z całą pewnością jestem panną Wychwood. Proszę mi wybaczyć, ale muszę spytać, dlaczego ma pan co do tego wątpliwości.

I jeżeli to nie skłoni go do przeproszenia mnie za ten brak uprzejmości, to nic go do tego nie zmusi, pomyślała i patrzyła wyczekująco.

- Ponieważ, oczywiście, jest pani na to o wiele za młoda! - odpowiedział sprawiając jej zawód. - Wszedłem tu oczekując spotkania ze starszawą kobietą lub przynajmniej w rozsądnym wieku.

- Muszę pana zapewnić, że choć nie jestem starszawą, osiągnęłam już bardzo rozsądny wiek!

- Bzdura! - powiedział. - Jest pani pełnym dzieckiem!

- Bez wątpienia powinnam być wdzięczna za ten komplement, chociaż jest tak nieelegancko wyrażony!

- To wcale nie był komplement!

- Ach, nie! Jakaż jestem niemądra! Teraz przypominam sobie, że mój brat siłą kładł mi do głowy, że słynie pan z braku uprzejmości!

- Tak powiedział? Kto jest pani bratem?

- Sir Geoffrey Wychwood - odparła sztywno.

Zmarszczył czoło wysilając pamięć. Po kilku minutach powiedział:

- Och, tak! Zdaje się, że go poznałem. Ma posiadłość w Wiltshire, prawda? Czy

ten dom również do niego należy?

- Nie, dom należy do mnie. Chociaż nie wiem, co to pana może obcho...

- To znaczy, że mieszka tu pani sama? - przerwał jej. - Nigdy bym go nie podejrzewał, że mężczyzna, którego znam, jeżeli to on właśnie jest pani bratem, pozwoli na coś podobnego!

- Bez wątpienia nie pozwoliłby mi, gdybym była zupełnym dzieckiem - odparła.

- Ale tak się składa, że od wielu lat jestem panią samej siebie!

W jego oczach zabłysł sardoniczny uśmiech.

- Och, tu pani trochę przesadziła! - zaprotestował. - Od wielu lat, madame?

Najwyżej od pięciu!

- Myli się pan, panie Carleton! Liczę sobie już dwadzieścia dziewięć lat!

Ponownie przyłożył monokl do oka, przyjrzał się jej dokładnie i powiedział:

- Tak, najwyraźniej się pomyliłem, czemu winien jest pani młodzięncy wygląd.

Wygląda pani na młodą dziewczynę, ale pewny siebie sposób bycia nie ma nic wspólnego z niedojrzałością. Muszę jednak stwierdzić, że osoba w wieku dwudziestu dziewięciu lat nie wydaje mi się odpowiednią opiekunką dla mojej bratanicy.

- I znów się pan myli, panie Carleton! Nie jestem opiekunką Lucilli ani też nie mam najmniejszej ambicji, by pozbawiać panią Amber tego stanowiska. Z pańskich uwag wnioskuję, że przybywa pan tutaj z Chartley Place, gdzie bez wątpienia usłyszał pan...

- Cóż, teraz pani się myli, panno Wychwood! Po kiego diabła miałbym jeździć do Chartley Place? Przyjechałem tu z Londynu i było to cholernie niewygodne! - Poszukał wzrokiem jej oczu. - Prowadzimy walkę na noże? - spytał. - Co mam powiedzieć, żeby się pani przymknęła?

- Nie przywykłam, sir, do słuchania języka, jakiego pan używa - odparła

łodowatym tonem.

- Och, tylko tyle? Stokrotnie przepraszam, madame! Ale brat panią uprzedził, prawda?

- Tak, również o tym, że bez wahania niszczy pan ludzi, których uważa pan za niegodnych siebie! - powiedziała stając w pąsach.

Spojrzał zdziwiony.

- Och, nie! Tylko tych, którzy mnie nudzą! Wydawało się pani, że chcę ją zniszczyć? Wcale nie. Wyprowadza mnie pani z równowagi, ale nie nudzi mnie pani.

- Jestem bardzo zobowiązana! - powiedziała tonem pełnym ironii. - Zdjął mi pan kamień z serca! Może będzie pan taki dobry i wytłumaczy mi, czym wyprowadzam pana z równowagi? Bo to, muszę przyznać, bardzo mnie zaintrygowało! Przypuszczałam, że przybył pan do Bath, aby mi podziękować za okazanie przyjaźni Lucilli, a nie dokuczać mi za to, że to uczyniłam!

- A niech mnie kule biją! - wykrzyknął. - Za cóż miałbym pani dziękować, madame? Za pomaganie mojej bratanicy w robieniu z siebie pośmiewiska? Za wciągnięcie mnie w tę historię? Za...

- Wcale tego nie zrobiłam! - przerwała mu oburzona. - Zrobiłam, co było w mojej mocy, aby zapobiec skandalowi, który mógł wybuchnąć na skutek jej ucieczki z Chartley; a co się tyczy wciągnięcia pana w tę historię, byłam od tego jak najdalsza!

- Z pewnością wiedziała pani, że ta głupia..., że Clara Amber napisze do mnie żądając, bym użył mego autorytetu wobec Lucilli!

- Tak, Ninian Elmore powiedział nam, że to zrobiła - przyznała Annis z fałszywą uprzejmością. - Ale z tego, co powiedziała Lucilla, wywnioskowałam, że nie jest pan do niej ani trochę przywiązany i w ogóle się nią nie interesuje, więc nie

spodziewałam się pańskiej wizyty. Muszę przyznać, że gdy zaanonsowano pańskie przybycie, byłam mile zaskoczona. Tak było, zanim miałam wątpliwą przyjemność poznać pana!

Skutek tej miażdżącej przemowy był zupełnie inny niż się spodziewała, ponieważ zamiast okazać urazę, Carleton roześmiał się i powiedział z uznaniem:

- I to miało mnie dotknąć, prawda?

- Miałam szczerą nadzieję!

- Och, dotknęło! Ale jestem niepoprawny! Ostrzegam panią, że jeszcze tu wrócę, a teraz zamiast walczyć ze mną, może zechce mi pani wytłumaczyć, dlaczego nie odesłała pani Lucilli do jej ciotki, lecz zatrzymała ją tutaj zachęcając tę rozpustną łobuzicę do nieposłuszeństwa?

Niemile wspomnienie tego, co powiedział na ten temat jej brat, powlekło policzki Annis silnym rumieńcem. Nie odpowiedziała od razu, ale kiedy, uniósłszy oczy, zobaczyła na jego twarzy wyraz wyzwania, odparła szczerze:

- Mój brat zadał mi to samo pytanie. Tak samo jak pan nie aprobeje mego postępu. Możliwe, że obydwaj macie rację, ale ja nie przywiązuję wagi do opinii żadnego z was. Zapraszając Lucillę, aby została u mnie, zrobiłam to, co uważałam - i nadal uważam! - za słuszne.

- Baniałuki! - skwitował grubiańsko. - Jedywym wytłumaczeniem może być fakt, że Lucilla oszukała panią opowiadając, że była maltretowana przez ciotkę, i jeśli rzeczywiście tak powiedziała, to jest pozbawioną sumienia małą kłamczuchą! Clara Amber rozpieszczała ją i hołubiła, odkąd dostała ją pod swoją opiekę!

- Nie, nie powiedziała nic w tym rodzaju, ale to, co mi opowiedziała, sprawiło, że zaczęłam jej żałować z całego serca. Niezależnie od tego, co pan sobie wyobraża, panie Carleton, istnieje gorszy sposób tyranii niż maltretowanie. To tyrania łez, waporów, odwoływania się do uczuć przywiązania i wdzięczności!

Dziewczyna o mniejszej sile charakteru mogłaby jej ulec, lecz Lucilla nie jest słaba i chociaż jej ucieczka nie była podyktowana rozsądkiem, podziwiam ją za hart ducha, który ją do tego doprowadził!

- Raczej dramatyczny sposób okazywania hartu ducha. Wystarczająco dobrze znam panią Amber, by wiedzieć, że nie pozwala sobie na łyzy i wapory, o ile Lucilla nie sprowokuje jej do tego. Dochodzę do wniosku, że po raz kolejny boleśnie wykorzystwała łagodność ciotki. Pani Amber wielokrotnie skarżyła mi się na upór Lucilli, ale czegoż się można spodziewać po dziewczynie, której nadmiernie pobbłazano? Od samego początku wiedziałem, że tak będzie.

- W takim razie, dlaczego pan się nią nie zajął? - wykrzyknęła z żarem panna Wychwood. - Można by się spodziewać, że zrobi pan coś dla jej dobra... - Zamilkła czując, że oburzenie doprowadziło ją do przekroczenia granic tego, co wypada, i po chwili dodała: - Proszę mi wybaczyć! Oczywiście nie mam najmniejszego prawa osądzać pańskiego postępowania.

- Nie - powiedział.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem nie wiedząc, jak ma rozumieć tę monosylabę.

- Żadnego prawa - wyjaśnił.

Przez chwilę wydawało się jej, że straci opanowanie, ale na pomoc przyszło jej zawsze gotowe poczucie absurdu i wybuchnęła nagłym śmiechem.

- Jak to nieładnie z pana strony - powiedziała - tak mnie osadzać, skoro przed chwilą prosiłam pana o wybaczenie!

- Jak to nieładnie oskarżać mnie, że panią osadziłem, skoro tylko przyznałem pani rację! - odparł.

- Mam nadzieję - powiedziała panna Wychwood z przekonaniem - że nie przyjdzie nam więcej się spotykać, panie Carleton! Budzi pan we mnie nieprzepartą chęć, by dać panu szkołę, jakiej nie przeszedł pan nigdy w życiu!

- O, nie - odpowiedział rozbawiony. - Byłoby to z pani strony wysoce nieostrożne! Pamiętaj pani, że słynę z nieuprzejmości. Ja także natychmiast dałbym pani szkołę, a ponieważ jestem mężczyzną o złych manierach, a pani dobrze wychowaną damą, ucierpiałaby pani znacznie bardziej.

- Nie wątpię! Mimo wszystko, sir, jestem zdecydowana zrobić wszystko, co w mojej mocy, by nakłonić pana do wypełniania obowiązków wobec tej nieszczęsnej dziewczyny. Oddanie jej pani Amber mogłoby być dopuszczalne, gdyby Lucilla była dzieckiem, ale...

- Pozwoli pani, że ją poprawię, madame! - przerwał. - Bez wątplenia oddałbym ją pani Amber, gdybym był jej jedynym opiekunem, ale tak się składa, że nie mam w tej sprawie wyboru! Mój brat ustanowił opiekunami mnie i Amberów; zaś jego żona zażądała, by w razie jej śmierci opiekę nad Lucillą przejęła jej siostra!

- Rozumiem - rzekła panna Wychwood przetrawiając to, co usłyszała. - Ale czy pomyślał pan o przyszłości Lucilli? Czy chce pan, aby została zmuszona do niechcianego małżeństwa?

- Nie, oczywiście, że nie! - odpowiedział poirytowany. - Ale skoro małżeństwo przestało wchodzić w rachubę, nie rozumiem...

- Ależ nadal wchodzi w rachubę! - wykrzyknęła zdumiona. - Dlatego właśnie uciekła z Chartley! Z pewnością wiedział pan, co zostało uknute. Spodziewam się, że miał pan w tym swój udział!

Wpatrywał się w nią spod zmarszczonych brwi.

- Co zostało uknute? - zapytał.

- Wielki Boże! - krzyknęła. - Więc ona nic panu nie powiedziała?! Och, jakże... jakże to niegodziwe z jej strony! Jestem coraz bardziej przekonana, że uczyniłam słusznie zatrzymując Lucillę u siebie!

- Bardzo chwalebne, madame. Proszę mi wyjaśnić, o czym, do diabła, pani

mówi!

- Mam szczerzy zamiar wyjaśnić to panu, więc nie musi mi pan dogryzać! - krzyknęła. - Na miłość boską, niech pan siada! Nie mogę znieść myśli, że tak bezsensownie tutaj stoimy!

- O, czyżby? Spodziewała się pani, że usiądę, zanim mnie pani zaprosi? Rzeczywiście uważa mnie pani za takiego gbura?

- Och, nie! Nic o panu nie wiem!

- Z wyjątkiem tego, że słyngę z braku uprzejmości.

Roześmiała się i siadając powiedziała z rozbrajającą szczerością:

- Obawiam się, że to ja bylam nieuprzejma. Proszę, by zechciał pan usiąść, panie Carleton.

- Dziękuję - odparł grzecznie i wybrał fotel obok niej. - A teraz proszę mi wytłumaczyć, co oznacza ten stek nonsensów na temat Lucilli.

- To nie są bzdury, chociaż nie dziwię się, że tak pan sądzi. Rozumiem, że nie wiedział pan, po co pani Amber zabrała Lucillę do Chartley Place?

- Do chwili, gdy otrzymałem od niej ów upstrzony kleksami list z Chartley, nie wiedziałem nawet, że ją tam zabrała. A co do samego pomysłu, to wydaje mi się całkiem naturalny. Lucilla posiada dom w najbliższym sąsiedztwie, w dodatku od śmierci matki stała się niemal częścią rodziny Iverley. Zaprzyjaźniła się z dziećmi, a w szczególności z synem, który jest jej najbliższy wiekiem.

- Czy jest pan całkowicie pewien, że pani Amber nie wspominała panu o intrydze, którą uknuła z rodzicami Niniana?

- Nie - odparł. - Nie jestem pewien, czy mi tego nie napisała, bo mogłem odcyfrować tylko pierwszą stronę jej listu, a i to z trudnością, tak mocno skropiła go łzami! Druga strona była nieczytelna, bo pismo nie tylko było zamazane, lecz linijki krzyżowały się i były pokreślone.

Annis słuchała go z rozszerzonymi ze zdumienia oczami, ale choć wstrząśnięta, nie mogła opanować rozbawienia.

- Jakież z pana dziwny człowiek, panie Carleton! - rzekła. - Otrzymuje pan list od ciotki swojej podopiecznej, napisany w stanie najwyższego podniecenia, i nie czyni pan najmniejszego wysiłku, aby odczytać jego drugą stronę, ani - skoro odcyfrowanie było rzeczywiście niemożliwe - by pojechać do Chartley i sprawdzić, co się tam właściwie dzieje!

- Tak, w pierwszej chwili istotnie wydawało mi się, że muszę odbyć tę okropną podróż - przyznał. - Ale na szczęście następnego dnia nadszedł list od Iverleya, którego zaletami były zwięzłość i czytelność. Poinformował mnie, że Lucilla jest w Bath, jej ciotka jest zrozpaczona, i jeżeli chcę wyratować moją podopieczną ze szponów podstępnej kobiety, podającej się za pannę Wychwood, muszę się tam natychmiast udać.

- No, tego już chyba za wiele! - powiedziała oburzona. - Podająca się za pannę Wychwood, doprawdy! A dlaczegoż to miałabym być podstępna względem Lucilli?

- Tego nie wyjaśnił.

- Skoro wiedział, że Lucilla zatrzymała się u mnie, musiał do pana napisać po powrocie Niniana do Chartley, bo inaczej nie wiedziałaby, gdzie się podziała ani jak się nazywam! Tak, i po tym, jak Ninian oddał mój list pani Amber, w którym informuję ją o okolicznościach, w jakich spotkałam Lucillę, i błagam ją o udzielenie jej pozwolenia na pozostanie ze mną przez kilka tygodni! Chciałabym wiedzieć, dlaczego przysłała do mnie jej kufry, skoro uważa mnie za kobietę podstępną. Musi być z niej niezła fujara. A co się tyczy lorda Iverley. Jak on śmie wypisywać o mnie takie rzeczy? Jeżeli w ten sposób rozmawia z Ninianem, to nic dziwnego, że chłopak stracił cierpliwość!

- Pani wypowiedź, madame, nosi cechy wyraźnego podobieństwa do listu dary Amber! - powiedział jadowicie. - Jedno i drugie jest niezrozumiałe! Co z tym wszystkim ma wspólnego Ninian?

- Wszystko! Pani Amber i Iverleyowie są zdecydowani wydać za niego Lucillę! Dlatego właśnie uciekła!

- Wydać za niego Lucillę? - powtórzył. - Co za bzdura! Chce pani powiedzieć, że chłopak jest w niej zakochany? Nie wierzę!

- Nie, nie chcę tego powiedzieć! On pragnie uniknąć tego małżeństwa nie bardziej niż ona, ale nie ma odwagi powiedzieć o tym ojcu, ponieważ boi się, że mogłoby to wywołać u niego atak serca. W ten sposób Iverley terroryzuje całą rodzinę zmuszając ją do bezwzględnego posłuszeństwa! Nie sądzę, by miał pan choćby najbledsze pojęcie, jaka jest sytuacja w Chartley!

- Rzeczywiście. Nie bywałem w tym domu od chwili śmierci mojej bratowej. Nie bardzo zgadzamy się z Iverleyem. Od samego początku.

- W takim razie powiem panu! - powiedziała panna Wychwood i przystąpiła do szczegółowej relacji powodów, które zmusiły Lucillę do ucieczki.

Słuchał w milczeniu z niechętnym wyrazem twarzy i gdy dobrnęła do końca swojej przemowy, wykrzyknął tonem pełnym rozpacz:

- Na miłość boską, madame! Niech mi pani oszczędzi dalszych szczegółów tej tragedii! Po cóż tak rozdmuchiwać coś, co można pomieścić na łebku od szpilki!

- Panie Carleton - odparła powściągając swój gniew. - Zdaję sobie sprawę, że będąc mężczyzną nie może pan w pełni zrozumieć dylematu, przed którym stanęła Lucilla, lecz zapewniam pana, że dla dziewczyny, która właśnie opuściła ławę szkolną, była to pułapka, której mogła uniknąć wyłącznie poprzez ucieczkę. Gdyby Ninian miał dosyć rozsądku, by powiedzieć ojcu, że nie ma zamiaru ożenić się z Lucilla, od razu zakończyłby całą sprawę. Na nieszczęście jego miłość

do ojca prowadziła do przekonania - wpojonego mu z pewnością przez matkę! - że nieposłuszeństwo okazywane żądaniom Iverleya jest gwoździem do jego trumny, niezależnie od tego, jakie byłyby te żądania. O ile wiem, miał zamiar oświadczyć się Lucilli i ufać, że opatrność nie dopuści do zawarcia małżeństwa! Jedyną korzyścią wynikającą z ucieczki jest fakt, że Ninian wróciwszy do Chartley przekonał się, że jego ukochany ojciec wpadł w wyjątkową wściekłość bez najmniejszego szwanku na zdrowiu, więc zaczął podejrzewać, iż słabe serce Iverleya jest tylko jednym z narzędzi utrzymywania posłuszeństwa w rodzinie.

- Ninian ani żaden inny młodzieniec kompletnie mnie nie obchodzi! - odparł stanowczo pan Carleton. - Przyznaję, że nacisk, któremu poddano Lucillę, był trudny do zniesienia. Ale nie zgadzam się, madame, z tym, że jedynym wyjściem z tej sytuacji była ucieczka! Dlaczego, u diabła, ta mała podfruwajka nie napisała do mnie?

Parsknęła słysząc to pytanie i zdobyła się na odpowiedź dopiero, gdy udało jej się odzyskać głos.

- Wydaje mi się, sir, że jej poprzednie doświadczenia z pisywaniem do pana listów z prośbą o pomoc nie były w najmniejszym stopniu zachęcające - powiedziała w końcu.

Spostrzegła z satysfakcją, że udało jej się wprawić go w zakłopotanie. Poczerwieniał i odparł tonem zdradzającym doznaną przykrość:

- Skoro jedyne prośby, jakie otrzymywałem od Lucilli, dotyczyły spraw wykraczających poza moje kompetencje...

- Nawet prośba o własnego wierzchowca? - przerwała mu żywo. - Co jeszcze przekraczało pańskie kompetencje, panie Carleton?

- Prosiła mnie o konia? Nie przypominam sobie.

Teraz z kolei ona poczuła się zbita z tropu, bo nie mogła sobie przypomnieć, czy

odmowa prośbie posiadania wierzchowca była jednym z zarzutów Lucilli przeciwko niemu, czy też zakazem pani Amber, o którym Lucilla nie chciała wujowi nawet wspominać. Na szczęście nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią, bo nie czekając dodał:

- Jeżeli rzeczywiście o to prosiła, to z pewnością odmówiłbym prośbie posiadania własnej stajni. Przypominam sobie jeszcze jeden głupi pomysł dotyczący utrzymywania konia i chłopca stajennego w mieście - temu także się sprzeciwiłem.

Przekonawszy się o tym na własnej skórze, nie mogła temu rozumowaniu odmówić racji, toteż ostrożnie porzuciła temat i powróciła do swego pierwotnego oskarżenia:

- Czyżbym nie miała racji wierząc, że odmawiał pan wszelkim prośbom, z jakimi Lucilla zwracała się do pana?

- Oczywiście, że ma pani rację - odparł niecierpliwie. - Skądże, u diabła, mam wiedzieć, jak wychowywać pensjonarki?

- Nędzna wymówka, by uciszyć sumienie! - powiedziała Annis.

- Moje sumienie nie potrzebuje żadnych wymówek, madame! - odparł szorstko. - Jestem może prawnym opiekunem Lucilli, ale nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie mi zajmować się jej wychowaniem. Gdybym o tym wiedział wcześniej, bez wahania odrzuciłbym to obciążenie! Nie mam drygu do zajmowania się dziećmi!

- Nawet jeśli chodzi o jedyne dziecko własnego brata? - spytała. - Nie żywi pan żadnych uczuć w stosunku do niej?

- Najmniejszych - odparł. - Prawie jej nie znam. Bezsensowne jest oczekiwanie, że będę do niej żywił uczucie tylko dlatego, że jest dzieckiem mego brata: wiem o nim równie mało, co o Lucilli, a to, co wiem, niezbyt mi się podoba. Nie chcę

przez to powiedzieć, że mam coś przeciwko niemu: bez wątpienia było w nim wiele dobroci, ale jak na mój gust był on pozbawiony zdrowego rozsądku i nazbyt sentymentalny. Uważałem go za śmiertelnie nudnego.

- Cóż, ja także uważam mego brata za śmiertelnie nudnego - przyznała niewinnie. - Ale mimo że się kłócimy, istnieje między nami jakaś więź uczuciowa. Wydaje mi się, że pomiędzy rodzeństwem zawsze coś takiego istnieje.

- Być może pani zna lepiej swego brata. Dzieliły nas tylko trzy lata, i chociaż pomiędzy dorosłymi to niewiele znaczy, dla chłopców w wieku szkolnym to ogromna przepaść. W Harrow zaprzyjaźnił się z młodym Elmore'em. Obydwaj mieli bzika na punkcie wojska i wstąpili do tego samego pułku. Potem widywałem go tylko przelotnie. Poślubił ładniutką podfruwajkę, nie była aż tak głupia jak jej siostra, lecz miała więcej włosów niż rozumu, a usta pełne paplaniny, której nie byłem w stanie słuchać. Wiedziałem, oczywiście, kiedy kupił Chartley Manor, że ich przyjaźń z Elmore'em jest mocniejsza niż dotychczas, i przypuszczam, że powinienem się domyślić, iż para takich marzycieli uknuje intrygę, aby związać rodziny poprzez małżeństwo dziedzica Elmore'a z córką Charlesa. Chociaż dlaczego Elmore - lub raczej wtedy już Iverley - miałby się przy tym upierać po śmierci Charlesa, przekracza moją zdolność rozumienia! Chyba że sądzi, iż posiadłość Lucilli nadaje się do przyłączenia do jego majątku.

- Tak właśnie podejrzewam - powiedziała panna Wychwood. - Ninian jednak twierdzi, że to nie wchodzi w rachubę. Powiada, że jego ojciec nie zaprzęta sobie głowy sprawami materialnymi.

- Prawdę powiedziawszy - oświadczył kwaśno pan Carleton - byłbym o nim lepszego zdania, gdyby motywem jego postępowania były względy materialne! Ten ckliwy pomysł połączenia związkciem syna i Lucilli tylko dlatego, że mój brat i on byli przyjaciółmi, przyprawia mnie o mdłości! Mówiłem już pani, że nigdy

nie lubiłem tego jegomościa.

- Tego się spodziewałam - powiedziała poważnie, choć oczy błyszczały jej z rozbawienia. - Czy istnieje ktoś, kogo pan lubi, panie Carleton?

- Tak, pani! - odparł bez ogródek.

- J...ja? - zdumiała się.

Skinał głowę.

- Tak... ale całkowicie wbrew własnym chęciom - przyznał.

Wtedy wybuchnęła śmiechem.

- Jest pan niewiarygodnie bezczelny! - powiedziała chichocząc. - A cóż ja takiego powiedziałam lub uczyniłam, żeby zasłużyć sobie na pańską sympatię? To najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się usłyszeć!

- Nigdy nie mówię czczych komplementów. Lubię panią, ale sam nie wiem dlaczego! Nie z powodu urody, chociaż jest ona uderzająca, i na pewno nie z powodu czegoś, co pani powiedziała czy zrobiła. Myślę, że to z powodu pani charakteru - jest w pani coś takiego!

- Jestem przekonana - powiedziała panna Wychwood - że to jakiś pański wymysł!

- Wcale nie! - Roześmiał się. - Ale proszę sobie nie wyobrażać, że z powodu sympatii uznaję, że jest pani odpowiednią osobą, aby zająć się moją bratanicą.

- Och, jakież to straszne! Co pan proponuje, sir?

- Oddać ją ciotce, oczywiście!

- Co, odesłać ją z powrotem do Chartley Place? Jak panu mogło coś takiego przyjść do głowy? To tak, jakby pan udzielił jej swego błogosławieństwa na ślub z Ninianem!

- Nie, nie do Chartley Place! Do Cheltenham, oczywiście!

Potrząsnęła głowę.

- Och, nie sądziłam, że będzie pan do tego zdolny! Pani Amber jest zdesperowana, czuwa nad nią lekarz lady Iverley, a ponieważ Lucilla powiedziała mi, że trzeba całych tygodni, aby ciotka wydobrzała z tej... z tej hysterii, mam poważne wątpliwości, czy pani Amber będzie zdolna powrócić wkrótce do swego domu. A poza tym oświadczyła, że nie życzy sobie już nigdy oglądać Lucilli i pomimo że nie bardzo w to wierzę, uważam, iż byłoby nierozważne oczekiwać, że zmieni w tym względzie zdanie, zanim zupełnie powróci do zdrowia.

- Ja jej bardzo szybko przywrócę zdrowie! - powiedział rozwścieczony.

- Bzdura! Bardziej prawdopodobne, że przyprawi ją pan o nowe konwulsje. A nawet gdyby się panu udało, pozostaje jeszcze nakłonienie Lucilli.

- Zapewniam panią, że nie będzie z tym najmniejszego kłopotu!

- Och, nie wątpię, że zmusiłby ją pan, aby pojechała z panem do Cheltenham! - powiedziała rozgniewana.

Spojrzał na nią pałającymi oczami.

- Nie zmuszałbym jej, madame!

- W takim razie uważam, że to bardzo rozsądne z pana strony - powiedziała z aprobatą. - Ona wie, czego chce, i jakakolwiek próba zniewolenia jej odniosłaby opłakany skutek. Znowu by uciekła i mogłaby spędzić na ucieczkach następne cztery lata! Pierwsza ucieczka nie wyrządziła jeszcze wielkiej szkody, ale jeżeli wejdzie jej to w przyzwyczajenie...

- Och, niech pani przestanie! - przerwał jej z mieszaniną rozpacz i rozbawienia.

- Jak mnie pani nazwała? Bezwstydnym, prawda? Przygarnął kocioł garnkowi!

- To pan mi przygarnął - powiedziała Annis.

Kącik ust zadrgał mu zdradziecko; spojrzał jej w oczy i roześmiał się niespodziewanie.

- Panno Wychwood - powiedział. - Skłamałem mówiąc, że panią lubię! Nie lubię pani! Jestem przekonany, że pani nie znoszę!

- Nie mam do powiedzenia nic więcej ponad to, że to uczucie jest wzajemne! - odparła.

Uśmiechnął się z uznaniem.

- Czy zdarzyło się, że ktoś panią przegadał? - zapytał.

- Nie, ale muszę przyznać, że do dziś nie miałam okazji na prowadzenie słownej utarczki. Dżentelmeni, z którymi dotychczas się spotykałam, byli wzorami dobrych manier i prowadzenia się.

- Musieli być smutnymi nudziarzami! - stwierdził.

W cichości ducha przyznała, że zgadza się z tym zarzutem, ale nic nie powiedziała. Zamiast tego zasugerowała chłodnym tonem, że powinni powrócić do zasadniczego tematu.

- Jeżeli ma to dotyczyć Lucilli...

- Tak, właśnie o to mi chodzi. Odwożenie jej do pani Amber będzie bezsensowne, nawet gdyby zechciała ją do siebie przyjąć. Wydaje mi się, że pan będzie najodpowiedniejszą osobą, by się nią zająć...

- Och, na Boga, nie! - wykrzyknął.

- Tak - zgodziła się. - To będzie bardzo trudne. Musiałby pan zatrudnić jakąś miłą damę w charakterze przyzwoitki i mam poważne wątpliwości, czy udałoby się panu znaleźć kogoś odpowiedniego na to stanowisko. Owa osoba musiałaby z jednej strony dysponować siłą charakteru pozwalającą jej na pokierowanie Lucillą, a z drugiej musiałaby być dostatecznie potulna, by znieść pański okropny charakter i spełniać bez komentarza nawet najbardziej idiotyczne z pańskich poleceń. - Tu uśmiechnęła się do niego miło i dodała: - A taka kombinacja jest zupełnie niemożliwa, panie Carleton!

- Ulżyło mi! Jeżeli niemiły obraz odmalowany przez panią ma służyć temu, abym pozostawił Lucillę pani opiece...

- Ależ nie! Chętnie zatrzymam ją u siebie do czasu, aż znajdzie się jakieś lepsze rozwiązanie, lecz nie mam najmniejszego zamiaru zatrzymywać jej tutaj na stałe. Muszę zasugerować, że pańskim najpilniejszym zadaniem będzie wprowadzenie Lucilli do towarzystwa. Jestem zdumiona, że coś równie oczywistego nie przyszło panu do głowy.

- Naprawdę, madame? Więc muszę pani zakomunikować, że umówiłem się z kuzynką, lady Trevisian, że wprowadzi Lucillę w przyszłym roku!

- To na nic - odparła szybko. - Zasmakowawszy w rozrywkach, które Bath oferuje w tym sezonie, nie zechce powrócić do nauki, do czego z pewnością doszłoby, gdyby udało się panu nakłonić panią Amber do ponownego przejęcia opieki.

- To pani sprawiła, że będzie niezadowolona - powiedział kąśliwie. - Co pokazuje, jak nieodpowiednią jest pani osobą, by sprawować nad młodą dziewczyną choćby tymczasową opiekę! - Spozregł, że sprawił jej przykrość. Widział to tylko przez chwilę, lecz to wystarczyło, by dodał łagodniejszym tonem: - Możliwe, że czyni to pani w jak najlepszej wierze, lecz skutki pani postępowania doprowadziły do wyjątkowego bałaganu!

- Niech się pan nie wysila, sir! Wcale pan nie myśli, że postępuję w jak najlepszej wierze! Równie dobrze mógłby mnie pan oskarżyć o wyrządzanie szkody i bardzo mi się to nie podoba!

- Nigdy bym czegoś podobnego nie powiedział! A nawet, gdybym to uczynił, nie byłoby to równie obraźliwe jak to, że oskarżyła mnie pani o zmuszanie pani Amber! - Widząc, że panna Wychwood prychnęła, uśmiechnął się. - Jest pani nieobliczalna - powiedział. - W jednej chwili osoba stanowcza, a zaraz potem osa!

Proszę się na mnie nie dąsać!

- Więc proszę mnie nie prowokować! - powiedziała gniewnie. - Dlaczego nie poprosił pan kuzynki, żeby wprowadziła Lucillę w tym roku?

- Bo nie spodziewałem się tego, że znajdę się w sytuacji bez wyjścia! A i tak by tego nie zrobiła: jej starsza córka wychodzi za mąż w maju, więc ma ręce pełne roboty z tymi głups... z wszystkimi przygotowaniem do ślubu! W tej sytuacji nie mogłem prosić, by zajęła się Lucillą. Mógłbym ją do tego najwyżej zmusić!

- Na miłość boską! Czy musi pan być taki złośliwy?

- Niestety! Nie mogę się oprzeć pokusie doprowadzenia pani do wściekłości! Nie ma pani pojęcia, jak rumieniec gniewu i błysk w oczach podkreślają pani urodę! - Przyglądał się, jak zaciska usta. - I co? Zatkąło panią? - zapytał kpiąco.

- Och, nie. Nie mam wiele do powiedzenia, ale ponieważ, w przeciwieństwie do pana, szanuję zasady obowiązującej etykiety, nie potrafię wydusić z siebie nic z tego, co przychodzi mi do głowy!

- Niech pani pomyśli, w o ile gorszej sytuacji stawia to panią niż mnie, skoro nie szanuję owych zasad!

- Gdyby pan miał choć odrobinę przyzwoitości, szanowałby je pan! Jest pan rzeczywiście hulaką i bezwstydnikiem, zgodnie z tym, co powiedział mój brat!

Wydawał się rozbawiony, ale odparł z naganą:

- Zdziwiał mnie pani, madame! Jakież to niedelikatne wyrażenie w ustach dystygowanej damy!

- Nie sądzę, bym była w stanie wymyślić coś, co by pana mogło zaszokować!

- Jak dobrze mnie pani zna!

- Jak może pan być taki wstrętny? - spytała nie mogąc się powstrzymać od śmiechu. - Niechże pan przestanie zachęcać mnie, abym była równie nieuprzejma i niemila jak pan i zastanówmy się, co zrobić z Lucillą! Doskonale rozumiem, jak

niezręcznie byłoby umieścić ją teraz u pańskiej kuzynki, ale czy ma pan jakichś innych krewnych, którzy zechcieliby ją przyjąć?

- Nie, żadnych - odparł. - I uważam, że nie ma pośpiechu z wprowadzaniem dziewczyny do towarzystwa. Dopiero skończyła siedemnaście lat i kiedy ostatni raz byłem w Almack, stwierdziłem, że pełno jest tam nieopierzonych pensjonarek, więc moja opieka wcale nie jest potrzebna!

- Wiem, co pan ma na myśli! - odparła. - Dziewczęta są zawstydzone i zaniepokojone tym, że wydadzą się zbyt niewinne, toteż wdzięczą się niestosownie i chichoczą. Och, zna pan równie dobrze jak ja tę głupią figlarność, którą prezentują bardzo młode dziewczęta! Dlatego właśnie zatroszczyłam się o to, by wprowadzić Lucillę do towarzystwa w Bath! Uważam, że sprawą pierwszej wagi jest, aby zobaczyła, jak ma się zachowywać w towarzystwie, zanim zostanie tam oficjalnie wprowadzona. Ale nie musi się pan obawiać, Lucilla nie jest ani nieśmiała, ani rozhukana: ma bardzo dobre maniery! Jeśli mi pan nie wierzy, proszę przyjść i zobaczyć na własne oczy. W czwartek wyprawiam małe przyjęcie na jej cześć i byłabym szczęśliwa, gdyby przyjął pan zaproszenie. Oczywiście jeżeli będzie pan jeszcze w Bath. Jak długo zamierza pan zostać?

- Pozostanę w Bath, dopóki nie podejmiemy decyzji, co począć z Lucillą. Oczywiście przyjdę na pani przyjęcie. Proszę przyjąć moje szczere podziękowanie, madame!

- Ostrzegam pana - rzekła złośliwie - że będzie to najnudniejsze z przyjęć! Zaprosiłam wszystkie znane mi młode osoby i tych spośród rodziców, którzy nie chcieli się zgodzić, aby ich latorośle przyszły same! Z pewnością nigdy pan nie był na równie mdłej imprezie!

- Zaryzykowałbym stwierdzenie, że nigdy dotąd nie wydawała pani równie mdłego przyjęcia! - odparł przenikliwie.

- Nigdy! - wyznała. - Prawdę mówiąc, pękam ze śmiechu czytając listę zaproszonych osób! Nie urządzam go jednak dla własnej przyjemności, lecz po to, by przedstawić Lucillę towarzystwu z Bath. Jestem przekonana, że dziewczyna zrobi furorę. Tak się właśnie stało, gdy ją wczoraj zabrałam na nieoficjalne przyjęcie.

- Przypuszczam więc, że będę potem musiał przeganiać zakochanych głupców albo łowców posagów!

- Och, nie! - zapewniła go słodko. - W gronie moich znajomych nie ma łowców posagów! Sądząc po tym, co mi opowiadała, oraz wnosząc z wyjątkowo kosztownej garderoby, myślę, że jest raczej majątna.

- Na Boga, tak! Jest wystarczająco bogata, by kupić opactwo westminsterskie!

- W takim razie dam jej dobrą służącą.

- Myślałem, że już ją ma. Jestem tego pewien, bo od przeszło trzech lat wypłacam jej pensję. Co się z nią stało?

- Rozzłoszczona opuściła dom pokłóciwszy się z panią Amber, gdy wyszło na jaw, że Lucilla uciekła - wyjaśniła Annis.

- Kobiety! - wykrzyknął z pogardą. - Proszę się nie spodziewać, że wynajmę dla niej nową pokojówkę. Czyż ona sobie wyobraża, że znam się na takich rzeczach? Ponieważ pani przywłaszczyła sobie funkcję pani Amber, przypuszczam, że to pani powinna ją nająć!

- Oczywiście! - odparła z niezmaconym spokojem.

- Gdzie jest Lucilla? - zapytał nagle.

- Pojechała do Farley Cast z grupą młodych przyjaciół. Spodziewam się jej za kilka godzin.

Sprawiał wrażenie niezadowolonego, ale zanim zdążył się odezwać, do pokoju weszła panna Farlow w przekrzywionym czepku i rzekła:

- Mam taki kłopot, droga Annis! Biegałam po calutkim mieście szukając cienkiego jedwabiu i wyobraź sobie, że nawet u Thorne'a niczego takiego nie mają! Więc co z tym okropnym wiatrem, który dosłownie... - Nagle zamilkła, spostrzegłszy nieznanego mężczyznę. - Och, najmocniej przepraszam! Nie wiedziałam! Jakże mogłam uczynić coś podobnego? Wpadłam do salonu, czego oczywiście nigdy bym nie zrobiła, gdyby James mnie poinformował, że masz gościa! Ale on nic mi nie powiedział, odebrał tylko pakunki, bo to on otworzył mi drzwi, a nie nasz poczciwy Limbury, który akurat był zajęty w spizami, więc powiedziałam, żeby oddał duży pakunek pani Wardlow, a pozostałe zaniósł do mojej sypialni, a on obiecał, że to zrobi, a potem zamieniliśmy kilka słów na temat wiatru i jak stromo jest wspinąć się na zbocze, zwłaszcza gdy niesie się tyle pakunków, jak to było, oczywiście, w moim przypadku, i że zadyszałam się od tego, nie mówiąc już o tym, że wiatr straszliwie potargał mi włosy!

Panna Wychwood ze złośliwym rozbawieniem obserwowała, jaki skutek wywrze owo przemówienie na panu Carletonie, i wreszcie powiedziała:

- Nie mam dla ciebie ani odrobiny współczucia, Mario! Uważam, że w pełni sobie na to zasłużyłaś będąc tak głupią, by wracać do domu piechotą, zamiast wziąć dorożkę! A co się tyczy wtargnięcia, bardzo się cieszę, że to zrobiłaś, ponieważ chcę, abyś poznała pana Carletona, wuja Lucilli. Pan Carleton - panna Farlow, kuzynka; jest moją rezydentką.

Skłonił się pannie Farlow i z szelmowskim uśmiechem zwrócił się do pani domu:

- Mieszka tu, aby dodawać pani odwagi, madame?

- Właśnie tak - odparła.

- Zdziwiał mnie pani! Nie przypuszczałem, że dama tak zaawansowana w latach będzie potrzebowała przyzwoitki! Czy pani imię brzmi Annis?

Przypuszczam, że to przeróbka Agnes, ale podoba mi się! Pasuje do pani.

- To bardzo ładne imię - zawołała panna Farlow w obronie swojej pracodawczyni. - Ale skoro uważa je pan za przeróbkę, to nie pasuje do naszej drogiej panny Wychwood, która nie potrzebuje, zapewniam pana, żadnych przeróbek!

- Dziękuję ci, Mario! - Panna Wychwood z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu. - Wiem, że co się tyczy oceny mego charakteru, mogę na tobie polegać!

- Z całą pewnością możesz, droga Annis! - potwierdziła wzruszona panna Farlow. Spojrzała zażawionymi oczami na pana Carletona i dodała: - Muszę panu oświadczyć, sir, że rzucanie przez pana kalumnie na pannę Wychwood świadczy o tym, że nie zasługuje pan na miano dżentelmena!

- Nie, nie, Mario! - powiedziała panna Wychwood usiłując zachować powagę. - Źle go oceniasz! Nie sądzę, by miał zamiar rzucać na mnie kalumnie, choć przyznaję, że nie zaryzykowałabym postawienia na to dużej sumy!

- Osa - stwierdził z uznaniem pan Carleton.

Mrugnęła do niego i po chwili uśmiechnął się z ociąganiem.

- Nie dyskutujmy już o moim charakterze! Przybył pan do Bath, ponosząc trudy podróży, aby zobaczyć się z bratanicą, ale niestety nie ma jej tutaj. Cóż więc możemy uczynić? Z pewnością nie będzie pan tu siedział i nudził się do jej powrotu!

- Z całą pewnością nie! Ani chwili dłużej niż pani sobie życzy!

- A może zostanie pan tutaj na kolacji?

- Nie - odparł stanowczo. - Jestem pani bardzo wdzięczny, ale najlepiej będzie, jeśli przywiezie ją pani na kolację do mnie, do York House. Tam się zatrzymałem i mają tam znośną kuchnię. Będę was obydwu oczekiwał o siódmej, chyba że bardziej odpowiada pani późniejsza godzina?

- O, nie! Ale proszę nie liczyć na moje towarzystwo! Służąca zawiezie Lucillę do York House i jestem pewna, że odwiezie ją pan z powrotem.

- Absolutnie nie! - odparł. - Pani obecność podczas rozmowy o przyszłości Lucilli jest niezbędna, proszę mi wierzyć! Liczę na panią. Proszę mnie nie zawieść!

Powiedziawszy to, ukłonił się lekko pannie Farlow, uściśnął z uśmiechem dłoń panny Wychwood i wyszedł.

6

Och! - powiedziała panna Farlow tonem najwyższej dezaprobaty, gdy tylko Limbury wyprowadził pana Carletona z salonu. - Cóż to za okropnie nieuprzejmy człowiek! Prawdę mówiąc, sir Geoffrey uprzedzał nas, i mam nadzieję, droga Annis, że nie zje z nim pani kolacji dziś wieczorem! Cóż za impertynencja zaprosić panią w ten sposób - jeżeli mogę to nazwać zaproszeniem, bo nigdy nie słyszałam równie niewłaściwie sformułowanego zaproszenia! Spodziewałam się, że da mu pani ostrą odprawę i jestem zdumiona, że tak się nie stało!

- Miałam taki zamiar - przyznała panna Wychwood. - Ale ponieważ jest on, jak słusznie powiedziałaś, człowiekiem bardzo nieuprzejmym, nie sądzę, by to do niego dotarło. Czuję, że powinnam tam pójść z Lucillą, choćby po to, by zapobiec kłótni.

- Nie sądzę, by miała pani jakiegokolwiek obowiązki wobec tej dziewczyny! - stwierdziła panna Farlow drżąc z oburzenia. - Ale ja mam obowiązki wobec pani, i proszę mi nie mówić, że nie mam, bo nie będę tego słuchała! Sir Geoffrey i droga panna Wychwood powierzyli panią mojej opiece i nawet jeżeli sir Geoffrey tego nie powiedział, miał to na myśli i panna Wychwood także! Właśnie gdy miałam wsiąść do powozu, a może to było kiedy indziej, w holu, a może w pokoju

śniadaniowym, bo kiedy panna Wychwood tam wchodziła, przebiegi ją dreszcz, i dlatego nie wyszła z domu, chociaż miała taki zamiar, ale błagałam ją, żeby została, ponieważ pogoda była bardzo nie sprzyjająca, co musi pani pamiętać, więc pożegnałyśmy się w holu...

- Albo w pokoju śniadaniowym - wtrąciła panna Wychwood.

- Możliwe: nie jestem pewna, ale to nie sprawia żadnej różnicy! I powiedziała wyraźnie, żegnając się ze mną albo zaraz potem: - Dbaj o nią, kuzynko Mario! Oczywiście myśląc o pani! I ja obiecałam, więc tak być musi!

- Dziękuję, Mario! Czuję, że w razie kłopotów mogę na tobie polegać. Ale teraz nie mam najmniejszych kłopotów, więc, proszę cię, popraw czepek i przygładź włosy! Wyglądasz jak straszdyło!

- Annis! - Panna Farlow ściszyła głos. - Ten mężczyzna nie jest dla pani odpowiednim znajomym.

- Bzdura! Domyślałam się, że tak ci powiedział Geoffrey, ale nie mam najmniejszego pojęcia, czym on mi może zagrażać. Czy spodziewasz się, że może mieć zakusy na moją cnotę? Jeżeli tak, to się grubo mylisz! Nawet mu się nie podobam!

Panna Farlow, zaszokowana tymi słowami, wydała zduszony okrzyk i podreptała do swego pokoju, aby napisać pełen wzburzenia list do sir Geoffreya, w którym zapewniała go, że może na niej całkowicie polegać, gdyż uczyni wszystko, co w jej mocy, aby zapobiec niepożądaney przyjaźni i (w tym samym zdaniu) ostrzec go, że się obawia, iż nie będzie w stanie pokonać uporu Annis.

Kiedy Lucilla wróciła do domu, panna Wychwood zdołała podzielić się z nią wiadomością o przybyciu wuja dopiero po upływie kilku minut, ponieważ dziewczyna koniecznie chciała opowiedzieć o przejażdżce. W końcu jednak zamilkła, by nabrać powietrza, a usłyszawszy wiadomość, zmieniła się nie do

poznania. Oczy jej przygasły, uśmiech zniknął, poblądła i załamała ręce.

- Przyjechał, żeby mnie stąd zabrać! Och, nie, nie, nie!

- Nie bądź głupiutką gąską! - Panna Wychwood roześmiała się. - Nie przypuszczam, by miał taki zamiar, choć taki był jego cel pierwotny. Dopóki mu nie powiedziałam, nie miał pojęcia, że Iverleyowie i pani Amber próbowali doprowadzić do twojego małżeństwa z Ninianem. Możesz się nie obawiać, że zechce im tym pomóc. Był niesłychanie oburzony, częściowo na nich, a częściowo na ciebie, za to, że nic mu o tym nie napisałaś. Więc kiedy się z nim spotkasz, staraj się go nie rozgniewać i nie patrz na niego z wyrzutem. Wydaje się być równie drażliwy, co nieuprzejmy, więc nie warto się z nim sprzeczać.

- Nie chcę się z nim spotykać! - Lucilla miała łzy w oczach.

- Moja droga! Teraz jesteś wyjątkowo głupia! Oczywiście, że musisz się z nim zobaczyć! Dziś wieczorem zabieram cię do York House na kolację z wujem, żebyśmy mogli we trójkę porozmawiać o twojej przyszłości! Nie miej takiej zawiedzionej miny, zabawny kotku! Zapewniam cię, że nie pozwolę, żeby cię do czegokolwiek zmuszał!

Pomimo tego zapewnienia minęło sporo czasu, zanim Lucilla dała się namówić, i choć w końcu się zgodziła, siadając w powozie obok panny Wychwood, nie miała zadowolonej miny. Jej śliczne małe usteczka były wygięte w podkówkę, oczy pełne obawy, i było jasne, że czuje lęk przed swoim wspaniałym wujem.

Przyjął je w prywatnym salonie, odziany w bardzo przyzwoity niebieski kaftan, białą kamizelkę, czarne pantalony i jedwabne prążkowane pończochy, co stanowiło strój wieczorowy noszony podczas prywatnych przyjęć przez wszystkich wytwornych mężczyzn. Panna Wychwood musiała przyznać, że nie hołdował przesadnym sztuczkom dandysów, ale jego marynarka była doskonale skrojona, krawat ładnie zawiązany, gors koszuli porządnie wykrochmalony i

przyozdobiony żabotem, który choć wyszedł już z mody, nadal był noszony przez prowincjonalnych elegantów, zwłaszcza należących do starszego pokolenia.

Ruszył im naprzeciw, aby uścisnąć dłoń panny Wychwood, i nie zwracając zbyt wiele uwagi na Lucillę, poprowadził je do salonu.

- Nie ma pani pojęcia, z jaką ulgą stwierdziłem, że nie zabrała pani ze sobą kuzynki! Od trzech godzin przeklinam samego siebie za to, że nie dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że zapraszając panią nie mam na myśli również jej! Nie wytrzymałbym wieczoru w towarzystwie takiej nieprawdopodobnej gaduły!

- Och, dał jej pan do zrozumienia! - odparła panna Wychwood. - Poczula do pana wielką niechęć i nie może jej pan mieć tego za złe, jak również tego, że srogo skrytykowała pański sposób zachowania. Musi pan przyznać, jeżeli pozostało w panu choć trochę uczciwości, że był pan dla niej nadzwyczaj nieuprzejmy!

- Nie znoszę trajkoczących nudziar - oświadczył. - Skoro poczuła do mnie tak wielką niechęć, jestem zdziwiony, że pozwoliła pani przyjść tutaj bez opieki.

- Gdyby tylko mogła, z całą pewnością powstrzymałaby mnie przed przyjściem tutaj, ponieważ uważa, że nie jest pan dla mnie odpowiednim znajomym!

- Dobry Boże! Czyżby mnie podejrzewała o to, że będę usiłował panią uwieść? Może się o to nie martwić: nigdy nie uwodzę dystyngowanych dam! - Mówiąc to odwrócił się od niej i uniosł monokl, by krytycznym okiem przyjrzeć się Lucilli. - No i co, bratanico? - zagadnął. - Ależ z ciebie kłopotliwa dżierlatka! Jednak cieszę się, że wyglądasz lepiej, niż gdy widziałem cię ostatnim razem. Obawiałem się już, że wyrośniesz na nieładną pannicę, ale się pomyliłem: nie masz już nalanej twarzy i straciłaś piegi. Przyjmij moje gratulacje!

- Nie miałam nalanej twarzy!

- Owszem, miałaś! Dopóki nie straciłaś swego szczenięcgo tłuszczku.

Pierś Lucilli uniosła fala oburzenia, ale panna Wychwood pospieszyła z

interwencją polecając jej, by nie podejmowała tego tematu i nie dawała się sprowokować. Po czym dodała surowo:

- A co się tyczy pana, sir, proszę, by się pan powstrzymywał przed wypowiedzianiem podobnych uwag, które mają na celu wyprowadzenie Lucilli z równowagi oraz wprawienie mnie w zakłopotanie!

- To się nie powtórzy! - zapewnił ją pan Carleton.

- I dość tych złych manier!

- Nie mam złych manier! - zaprotestował. - Nie powiedziałem, że Lucilla ma nalaną twarz! Powiedziałem, że taką miała, a nawet dodałem komplement na temat jej obecnego lepszego wyglądu!

Lucilla roześmiała się i powiedziała z rozbijającą szczerością:

- Czy rzeczywiście tak okropnie wyglądałam?

- Wyglądałaś jak pisklę, które straciło puch, a brak mu było piór, by pokazać, że wyrośnie na przystojnego ptaka!

- Dobrze! - powiedziała Lucilla. - Wiem, że jestem zupełnie ładna, ale nikt mi jeszcze nie powiedział, że jestem przystojna! Naprawdę tak myślisz, czy tylko kpisz sobie ze mnie?

- Nie, nie uważam, że jesteś przystojna, ale nie rób takiej smutnej miny! Wierz mi, tylko kobiety podziwiają przystojne kobiety, mężczyźni wolą ładne!

Lucilla zamilkła, aby to przetrwać, a pan Carleton zaczął rozmowę z panną Wychwood, lecz nagle przerwała im wymianę uprzejmości pytając, czy wuj uważa pannę Wychwood za ładną czy przystojną.

Annis rozdarta pomiędzy rozbawieniem a zakłopotaniem spojrzała na nią spod zmarszczonych brwi, ale pan Carleton odpowiedział bez wahania:

- Ani jedno, ani drugie.

- Cóż, ja uważam - powiedziała Lucilla w obronie swojej protektorki - że jest

piękna!

- Ja także - przyznał.

- Jestem wam obydwójgu bardzo zobowiązana - powiedziała Annis otrząsając się z wrażenia. - A będę jeszcze bardziej zobowiązana, gdy przestaniecie przyprawiać mnie o rumieniec! Nie przyszedłam tutaj, aby wysłuchiwać pustych komplementów, ale po to, by przedyskutować z panem, sir, co zrobić z Lucilla do czasu wprowadzenia jej do towarzystwa!

- Wszystko w swoim czasie - odparł. - Najpierw zjemy kolację - dodał z błyskiem w oku, co pannie Wychwood wydało się dziwnie niepokojące. - Zaawansowany wiek osłabił pani pamięć! Kilka godzin temu powiedziałem, że nigdy nie zwodzę ludzi pustą gadaniną. Jestem w wieku znacznie bardziej zaawansowanym niż pani, a jednak zgrzybiałość nie naruszyła mojej pamięci!

- Okropny, okropny typ! - powiedziała łagodnie i pozwoliła zaprowadzić się do stołu, gdzie dwóch kelnerów właśnie skończyło podawanie pierwszego dania doskonale skomponowanej kolacji.

Lucilla chciała się dąsać, ale uchwyciwszy spojrzenie panny Wychwood, potulnie zajęła miejsce po jej lewej ręce. Była jeszcze wystarczająco młoda, by spoglądać na wystrój stołu z obojętnością, ale miała zdrowy apetyt pensjonarki i w pełni oddała sprawiedliwość pierwszemu danu nabierając sobie z każdego podsuwanego jej półmiska i pozwalając, by starsi rozmawiali bez jej udziału. Gdy wniesiono drugie danie, nie była już głodna, więc odmówiła gęsiny i gołębi, ale nabrała dużą porcję sufletu pomarańczowego, kremu i ciasta. Pogryzając biszkopta spojrzała na profil wuja. Uśmiechał się słuchając czegoś, co mówiła panna Wychwood. Zdecydowała się zadać mu pytanie.

- Wuju Oliverze! - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Zwrócił ku niej głowę.

- Pozbądź się tego okropnego nawyku zwracania się do mnie per wuju Oliverze!

Uważam, że to odpychające!

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ależ ty jesteś moim wujem!

- Tak, ale nie chcę, by mi o tym przypominano.

- To straszliwie postarzający zwrot, prawda? - powiedziała panna Wychwood z fałszywym współczuciem.

- Otóż to! - odparł. - Jeszcze gorszy niż ciotka!

Skinęła głową ze smutkiem.

- O, tak! Myślę, że nazywanie mnie ciotką wyгнаło mnie z domu.

- To jak mam się do ciebie zwracać? - spytała Lucilla.

- Jak sobie życzysz - odparł obojętnie.

- Masz teraz nieograniczone możliwości, moja droga - stwierdziła panna Wychwood. - Myślę, że nie uchodzi, byś go nazywała drabem, bo byłoby to zbyt nieuprzejme, ale nie widzę nic złego w zwracaniu się per Kapitan Hackum, znaczy to bowiem to samo, ale będzie owinięte w bawełnę!

Pan Carleton wyszczerzył zęby i wyjaśnił zdumionej bratanicy, że owe terminy oznaczają zbira.

- Są to określenia żargonowe - dodał szybko. - I zbyt wulgarne dla ciebie! Gdyby ktokolwiek usłyszał je z twoich ust, zostałabyś uznana za pannę pozbawioną wszelkiej delikatności i w ogóle za rozhukaną.

- Diabeł! - stwierdziła z przekonaniem panna Wychwood.

- Och, drażnicie się ze mną! - wykrzyknęła oburzona Lucilla. - Obydwoje! Nie życzę sobie! Nie jestem rozhukana, chociaż wydaje mi się, że ludzie uznają mnie za taką, gdy zaczną się do ciebie zwracać po prostu Oliverze! Myślę, że to dopiero będzie wysoce niewłaściwe!

- Będzie to nie tylko niewłaściwe, lecz sprowadzi na ciebie natychmiastową karę!
- oznajmił pan Carleton. - Nie mam nic przeciwko temu, byś zwracała się do mnie Oliverze, ale nie będę tolerował... po prostu Olivera!

Roześmiała się.

- Nie miałam tego na myśli! Wiesz, że nie miałam! Skoro masz tytuł, byłoby wskazane, żebym cię tytułowała, bo co sobie pomyśli ciotka słysząc, że zwracam się do ciebie po imieniu?

- Jest mało prawdopodobne, by to usłyszała, a więc nie przejmuj się - powiedział.
- Jeżeli masz jakieś wątpliwości, pozbądź się ich. Księżniczka Carlotta zwraca się do wszystkich wujów - o ile wiem, także do ciotek - po imieniu, a nawet najmłodszy z nich jest starszy ode mnie!

Lucilla nie interesowała się rodziną królewską, odrzekła więc krótko:

- No cóż, wydaje mi się, że w przypadku księżniczek sprawy mają się inaczej! Ale powiedziałaś, że nie jest prawdopodobne, by ciotka usłyszała, że nazywam cię Oliver. Co miałeś na myśli? Wuj... sir?

- Zrozumiałem, że umyła ręce od twoich spraw.

- Tak! - wykrzyknęła Lucilla klaszcząc i nie odrywając wzroku od jego twarzy. -
A więc...?

- Muszę, oczywiście, znaleźć ci jakąś inną kobietę, która zechce się tobą zająć.

Na te słowa Lucilli zrzędała mina.

- A kiedy zostanę wprowadzona?

- W przyszłym roku - odparł,

- W przyszłym roku? Jesteś okropny! - krzyknęła. - Będę wtedy miała ponad osiemnaście lat, akurat do lamusa! Chcę zostać wprowadzona w tym roku!

- Uważam, że nie zaszkodzi, jeżeli poczekaś do przyszłego roku - odparł niewzruszony. - A zresztą musisz, bo Julia Trevisian, a właśnie ona ma cię

przedstawić w jednym z salonów, nie może się podjąć wyczerpującego zajęcia i stać się twoją przyzwoitką, dopóki twoja kuzynka Marianne nie wyjdzie za mąż. Ślub Marianne odbędzie się w maju, w połowie sezonu, a wtedy będzie o wiele za późno na twoje pierwsze wyjście, nawet jeśli Julia dojdzie w tym czasie do siebie.

- Kuzynka Julia będzie mnie wprowadzać do towarzystwa? - spytała z rozjaśnioną twarzą. - Muszę przyznać, że jeśli się postarałeś, żeby to ona mnie wprowadzała, sir, jest to najlepsza rzecz, jaką dla mnie zrobiłeś! Prawdę mówiąc, jest to jedyna dobra rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobiłeś, i jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna!

- Ładnie powiedziane!

- Tak, ale to nie załatwia sprawy miejsca mego zamieszkania i tego, co mam robić przez cały rok. I chcę, żebyś wreszcie zrozumiał, że nic - nic! - mnie nie zmusi do zamieszkania u ciotki Clary! Jeżeli mnie do tego zmusisz, znowu ucieknę!

- Nie, jeżeli będziesz miała choć trochę zdrowego rozsądku - odparł ostro. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Zrobisz tak, jak ci zostanie nakazane, moje dziecko, bo jeśli usłyszę, że zachowujesz się niewłaściwie, nie zostaniesz wprowadzona w przyszłym sezonie.

Pobladła z wściekłości.

- Ty... ty - wyjąkała.

- Dość tych głupstw! - przerwała panna Wychwood. - Obydwoje opowiadacie bzdury! Sama nie wiem, które z was jest bardziej dziecinne, lecz wiem, kto nie ma najmniejszego powodu, by zachowywać się jak rozpieszczone niemowlę!

Policzki pana Carletona poczerwieniały, ale wzruszył ramionami i powiedział parszcząc śmiechem:

- Nie mam czasu na użeranie się z impertynencką i nieposłuszną pensjonarką!

- Nienawidzę cię - powiedziała Lucilla niskim, drżącym głosem.

- Spodziewam się.

- Och, na miłość boską, przestańcie stroić miny! - Panna Wychwood była coraz bardziej zrozpaczona. - Ta dziwaczna kłótnia nie ma najmniejszego sensu! Nie ma mowy, aby wuj odesłał cię z powrotem do pani Amber, ponieważ ona dała jasno do zrozumienia, że więcej nie chce cię widzieć.

- Zmieni zdanie - powiedziała Lucilla ze smutkiem. - Ciągłe powtarza, że umywa ode mnie ręce, ale nigdy tego nie robi!

- Jestem przekonana, że wuj nie odeśle cię do niej, nawet jeśli ciotka zmieni zamiar. - Uniosła brew i zapytała: - Odeśle ją pan, sir?

Uśmiechnął się z ociąganiem.

- Prawdę powiedziawszy, nie, nie odeśle - przyznał. - Wygląda na to, że nie potrafi poradzić sobie z Lucilla i nie jest odpowiednią osobą na opiekunkę. Wobec tego stoję wobec konieczności znalezienia na jej miejsce innego i bardziej stanowczego członka rodziny.

Niewiele z tej przemowy dotarło do Lucilli, ale poczuła wielką ulgę słysząc, że wuj nie ma najmniejszego zamiaru odsyłać jej do ciotki. Zapytała ostrożnie:

- Czy nie mogłabym pozostać u drogiej panny Wychwood, sir?

- Nie - odparł nieprzejednany.

- Powiedz mi przynajmniej dlaczego?

- Po pierwsze dlatego, że nie nadaje się ona do tego ani trochę lepiej niż twoja ciotka, ponieważ jest za młoda na przyzwoitkę, a poza tym nie jest z tobą w ogóle spokrewniona.

- Nie jest za młoda! - wykrzyknęła Lucilla z oburzeniem. - Jest zupełnie stara!

- ...a po drugie - ciągnął usiłując powstrzymać uśmiech wywołany tym okrzykiem - byłoby wysoce niewłaściwe z mojej, a także twojej strony,

wykorzystywanie jej dobroci.

Było jasne, że ten aspekt sprawy nie dotarł wcześniej do Lucilli. Zastanawiała się przez chwilę i w końcu rzekła:

- Och, nie pomyślałam o tym! - spojrzała na pannę Wychwood i dodała: - Nie chciałabym, nie chciałabym za nic na świecie, wykorzystywać pani, madame, ale... ale, czy byłoby to wykorzystywanie? Proszę mi powiedzieć!

Panna Wychwood odparła spoglądając na pana Carletona:

- Nie, ale jeden z powodów podanych przez twego wuja uważam za słuszny. Nie jestem twoją krewną i uznano by za bardzo dziwne, że zostałam zabrana od państwa Amberów i umieszczona u mnie. Taka zmiana wywołałaby różne domysły, których z pewnością nie chciałabyś wzbudzać. Co więcej, taki skandal musiałby negatywnie odbić się na pani Amber, a tego przecież także byś nie chciała. Bo jakkolwiek stosowała wobec ciebie kłopotliwe restrykcje, musisz przyznać, że pomimo pomyłek zawsze miała na względzie wyłącznie twoje dobro.

- Tak - przyznała niechętnie Lucilla. - Ale nie wtedy, gdy próbowała mnie zmusić do przyjęcia oświadczyn Niniana!

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że według własnego przekonania działała dla twego dobra. Przypomnij sobie, moja kochana, że Ninian był w czasach dzieciństwa twoim najlepszym przyjacielem! Pani Amber mogła słusznie przypuszczać, że znajdziesz przy nim najwyższe szczęście.

- Czy pani... pani, madame, usiłuje mnie przekonać do powrotu do Cheltenham?
- spytała Lucilla podejrzliwie.

- Och, nie! - odparła spokojnie panna Wychwood. - Nie uważam tego za dobry pomysł. Chcę ci tylko uzmysłwić, że gdyby ci się udało, na co jest nikła szansa, przekonać wuja, by oddał cię pod moją opiekę, wszyscy troje znaleźlibyśmy się

na cenzurowanym. Nie muszę chyba wspominać, że nie mam na to najmniejszej ochoty, a w twoim przypadku stałoby się to wysoce szkodliwe, ponieważ możesz być pewna, że pani Amber poinformowałaby wszystkich swoich krewnych i znajomych, że nie mogła sobie z tobą poradzić i że opuściła ją, aby zamieszkać u całkowicie nieznaney osoby, co...

- ...nie jest zgodne z prawdą! - wtrącił pan Carleton.

- Co - ciągnęła panna Wychwood, nie przejmując się tym nieuprzejmym wtrętem - zaciążyłoby na twojej przyszłości znacznie bardziej, niż się spodziewasz. Uwierź mi, Lucillo, dla młodej dziewczyny nie ma nic bardziej fatalnego w skutkach niż zdobycie opinii (nawet niesłusznie) dzikiej, nieposłusznej i nie poddającej się autorytetom.

- To byłoby bardzo źle, prawda? - powiedziała Lucilla przybita mistrzowsko odmalowanym obrazem swojej fatalnej sytuacji.

- O, tak - zapewniła ją panna Wychwood. - I właśnie dlatego upieram się przy zdaniu, że twój wuj powinien poczynić starania, by cię umieścić, do czasu wprowadzenia cię, u jakiejś twojej krewnej - najlepiej mieszkającej w Londynie i nadającej się do tego, by nauczyć cię odpowiedniego zachowania w towarzystwie, zanim zostaniesz oficjalnie wprowadzona. Wuj jest jedynym, znanym mi, członkiem rodziny twojego ojca, ale przypuszczam, że nie jest jedynym jej reprezentantem. - Odwróciła głowę i skierowała badawcze spojrzenie na pana Carletona, po czym dodała: - Proszę mi powiedzieć, sir, czy Lucilla ma jakieś ciotki lub kuzynki z tej strony rodziny, z którymi mogłaby zamieszkać?

- Cóż, jest jeszcze moja siostra - powiedział z namysłem.

- Ciotka Caroline, sir? - spytała z powątpiewaniem Lucilla. - Ale ona jest kaleką.

- Tak, najbardziej lubi przesiadywać w domu. Cierpi na jakieś tajemnicze dolegliwości, niewidoczne, ale najwyraźniej nieuleczalne. Najdziwniejszy objaw

polega na tym, że przytrafiają jej się akurat wtedy, gdy prosi się ją o coś, na co nie ma ochoty. Znana jest z tego, że czuje się niedysponowana na samą myśl o uczestnictwie w przyjęciu, które mogłoby okazać się nudne. Bez wątplenia jej stan uległby poważnemu pogorszeniu, gdybym poprosił ją o opiekę nad tobą, więc nie uczynię tego. Nie chciałbym stać się gwoździem do jej trumny.

Lucilla zachichotała szczerze przyznając, że uważa życie z lady Lambourn za jeszcze bardziej nieznośne niż z panią Amber.

- A poza tym prawie jej nie znam. Widziałam ją chyba tylko raz w życiu, wiele lat temu, gdy mama zabrała mnie do niej na poranną wizytę. Byłam wtedy dzieckiem, ale pamiętam, że wcale nie wyglądała na inwalidkę. Była bardzo ładna i nadzwyczajnie elegancka. Powiedziała mamie, że jest słabego zdrowia, ale nie zabrzmiało to tak, jakby cierpiała z powodu jakichś nieuleczalnych dolegliwości.

- Musiało to być, zanim owdowiała - odparł wuj. - Lambourn miał dość rozsądku, aby wyciągnąć kopyta, gdy tylko zorientował się, co się święci.

- Pański język z pewnością przysporzył panu mnóstwo wrogów! - stwierdziła panna Wychwood. - Proponuję, by zamiast obrzucać siostrę oszczerstwami, zastanowił się pan, która z krewnych najlepiej nadawałaby się na opiekunkę Lucilli do czasu, aż lady Trevisian będzie ją mogła wprowadzić do towarzystwa.

- Oczywiście! - odparł. - Zrobię, co w mojej mocy, ale na razie muszę, choć niechętnie, prosić, aby zechciała pani wytrwać na samozwańczym stanowisku przyzwoitki.

- W takim razie - powiedziała wstając od stołu - nie mamy tu już nic do roboty i opuszczamy pana, sir. Chodź, Lucillo! Podziękuj wujowi za gościnność i wracajmy do domu!

Nie usiłował ich zatrzymywać. Pomagając pannie Wychwood otulić się szalem, zapytał:

- Proszę przyjąć wyrazy uznania, madame! Czy musiała pani powściągać swój język?

- Ani trochę! - odparła bez zastanowienia. - Ojciec nauczył mnie wiele lat temu, że nie należy zwracać najmniejszej uwagi na głupstwa opowiadane przez niewyparzone gęby.

Roześmiał się krótko.

- Policzek! - przyznał z uznaniem. Zwrócił się w stronę Lucilli i pogłaskał ją w roztargnieniu po twarzy. - *Au revoir ma petite!* - powiedział dość uprzejmie. - Staraj się ratować reputację rodziny, którą tak mocno nadszarpnąłem!

Po czym zszedł z nimi na dół i w oczekiwaniu na powóz panny Wychwood prowadził z nią bardzo uprzejmą konwersację o niczym. Przerwało im nadejście cokolwiek zawadiacko wyglądającego dżentelmena, który spostrzegłszy pannę Wychwood podszedł do niej żywo i wykrzyknął:

- Ach, nie spodziewałem się, że szczęście tak się dziś do mnie uśmiechnie! Najdroższa pani, jakże się pani miewa?

Podawała mu rękę, którą natychmiast podniósł do ust i powiedziała:

- Co słyhać, panie Kilbride? Przypuszczam, że przyjechał pan do Bath odwiedzić babcię. Mam nadzieję, że nic jej nie dolega?

- Doskonale zakonserwowana! - odparł z komiczną miną. - To bardzo przygnębiające!

Panna Wychwood udała, że tego nie słyszy i prędko przedstawiła go swoim towarzyszom. Jej chłodny sposób bycia nie zachęcał do dłuższych rozmów, ale pan Kilbride, najwyraźniej nieczuły na niuanse, po wymianie ukłonów z panem Carletonem, którego już znał, zwrócił się do Lucilli, a uczynił to tak zręcznie, że w drodze do Camden Place dziewczyna wyznała pannie Wychwood, iż jest to najbardziej zachwycający i zabawny człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Doprawdy? - spytała panna Wychwood z udaną obojętnością. - Tak, przypuszczam, że jest zabawny, ale jego dowcipy bywają w nie najlepszym guście, a on sam jest nieuleczalnym krętaczem. Podczas pożegnania twój wuj powierzył mi zadanie wyszukania dla ciebie nowej pokojówki, więc czy pójdziesz ze mną jutro rano do Biura Pośrednictwa?

- Nie, naprawdę? - krzyknęła zdumiona Lucilla. - O tak, oczywiście, że pójde, madame! I czy będziemy mogły wstąpić do pijalni? Będzie tam Corisande z mamą. Powiedziałam jej, że zapytam, czy będę mogła się z nią spotkać.

- Tak, oczywiście. I będąc w mieście musimy ci kupić nowe rękawiczki na przyjęcie, które wydajemy na twoją cześć.

- Rękawiczki wieczorowe? - spytała bardzo przejęta Lucilla. - To będą moje pierwsze, ponieważ ciotka kupuje mi mitynki, jakbym wciąż była pensjonarką! Czy wuj powiedział, że mogę je nosić?

- Nie pytałam go - odparła panna Wychwood. - Sądzę, że odpowiedziałby mi w niemiły sposób, że nie zna się na takich sprawach i mam postąpić wedle swego uznania.

Lucilla roześmiała się.

- Tak - powiedziała - ale problem polega na tym, czy za nie zapłaci. Wiem, jak kosztowne są długie rękawiczki, a... a zostało mi już niewiele pieniędzy!

- Nie ma powodu, byś się tym przejmowała: oczywiście, że za nie zapłaci! - odparła panna Wychwood i dodała ze złośliwą satysfakcją: - Jego duma cierpi, ponieważ został zmuszony do pozwolenia swojej podopiecznej na zamieszkanie u mnie w charakterze gościa, a ja zrobiłam wszystko, by zapobiec próbom zaoferowania mi pieniędzy za przyjęcie ciebie do mego domu! Nie zdziwię się, jeśli zechce wypłacać mi sumę, jaką przesyłał pani Amber. Na pokrycie kosztów twoich wydatków. Bardzo prawdopodobne, że będzie cię zachęcać do

ekstrawagancji, z obawy, że jeśli on odmówi płacenia twoich rachunków, ja za nie zapłacę!

7

Następnego ranka w drodze z Upper Camden Place na Gay Street panna Wychwood i Lucilla spotkały Niniana Elmore'a. Natychmiast stało się jasne, że jest czymś mocno poruszony, ponieważ nie przywitawszy się z nimi zastrzeił je zupełnie zbędną informacją, że właśnie się do nich wybiera, po czym dodał:

- Jak pani myśli, co się stało, madame?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparła panna Wychwood. - Proszę nam powiedzieć!

- Właśnie mam taki zamiar. Nie uwierzy pani! Ja sam nie mogę uwierzyć! Kiedy pomyślę o tym wszystkim, co się wydarzyło, i o tym, że to była ich wina, a nie moja... to... wpadam w taką złość, i na moim miejscu każdy tak by się poczuł!

- Ale o co chodzi? - spytała niecierpliwie Lucilla.

- Dobrze sobie! To, co ci powiem, zwali cię z nóg! Bo z wszystkich...

Przerwała mu tupnąwszy nogą i otuliła się szczelnie pelisą kryjąc się przed ostrym wiatrem.

- Na miłość boską, odpowiedz mi, zamiast wygadywać te bzdury. Nie trzymaj nas na tym zniechęconym wietrze! - krzyknęła nieomal z płaczem.

Spojrzał na nią i odparł z godnością, że właśnie miał jej powiedzieć, kiedy mu tak grubiańsko przerwała, i demonstracyjnie zwrócił się do panny Wychwood:

- Dostałem list od ojca, madame!

- I to wszystko? - wtrąciła pogardliwie Lucilla.

- Nie, to nie wszystko! Ale czy człowiek może powiedzieć coś więcej, żebyś mu nie przerywała...

- Spokój! - wtrącała się rozbawiona panna Wychwood. - Nie możecie wyklócać się na ulicy, to znaczy możecie, ale błagam was, żebyście tego nie robili. Ninian, czy ojciec cię wydziedziczył? A jeśli tak, to dlaczego?

- No, nie, może nie dosłownie - odparł. - Ale nie zdziwiłbym się, gdyby to uczynił, choć wydaje mi się, że w związku z zapisem sporządzonym przez mego dziadka nie jest to w jego mocy. Specjalnie się tym nie interesowałem, chociaż podpisywałem jakieś dokumenty, lecz grozi mi wstrzymaniem miesięcznych wypłat (nie mówiąc o tym, że nie ureguluję żadnych długów, które zaciągnę w Bath), jeżeli natychmiast nie wrócę do Chartley! Nie... nie sądziłem, że może tak postąpić! Spojrzałem na niego innymi oczami! Zawsze mi się wydawało, że... że jest najlepszym z ojców, i... i najbardziej wyrozumiałym, i powiem bez najmniejszych skrępułów, że ta sprawa głęboko mnie zraniła! I niech mnie licho porwie, jeżeli przyczołgam się do Chartley z podkulonym ogonem, jakbym zrobił coś złego, bo przecież nie zrobiłem!

- To rzeczywiście bardzo dziwne - przyznała panna Wychwood. - Ale być może jest na to wytłumaczenie! Czy przejdiesz z nami do Gay Street, zanim Lucilla zamarznie na kość, i opowiesz nam, dlaczego ojciec przedstawił takie ultimatum?

Zgodził się na to i po drodze wyjawiał, że lord Iverley (podobnie jak pani Amber) całkowicie odwrócił się od Lucilli, której prowadzenie uzmysłowiło mu, że jest niegodna przyjęcia do jego rodziny, jako że swoim postępkami przekonała go, że jest całkowicie pozbawiona dobrych obyczajów, skromności i delikatności.

Nie zwracając uwagi na pełne oburzenia parsknięcie Lucilli, zakończył słowami:

- I dlatego nie życzę sobie, bym miał z nią cokolwiek wspólnego, lecz natychmiast wrócił do Chartley pod groźbą jego największego niezadowolenia! Aby jej ucieczka nie splamiła dobrego imienia rodziny! Na Boga, panno Wychwood, wprowadziło mnie to w taką wściekłość, że najchętniej natychmiast

ożeniłbym się z Lucilla!

Dziewczyna słuchała tej przemowy z wielkim niesmakiem.

- Miałyby wtedy za swoje! - powiedziała. - Ale uważam, że powinieneś zlekceważyć ten list. Przecież żadne z nas nie chce tego małżeństwa. Zresztą nawet gdybyśmy go pragnęli, nie sądzę, by wuj wyraził na nie zgodę, a bez niej nie mogę poślubić nikogo, chyba że uciekłabym za granicę, a nie zrobię tego nawet z kimś, kogo bym chciała poślubić! To by mnie zupełnie pogrzyżyło, prawda, madame?

- Z całą pewnością - zgodziła się panna Wychwood. - I obydwójce żałowałibyście tego przez całe życie!

- Wiem, ale nie to miałem na myśli! - bąknął Ninian. - Chodziło mi o to, że w odpowiedzi na takie bezsensowne polecenie chętnie dałbym się do ciebie przykuć.

Ku wielkiej uldze panny Wychwood Lucilla przyjęła jego słowa ze zrozumieniem.

- Muszę przyznać, że taki list każdego doprowadziłby do rozpacz. Nie można ci nawet zarzucić, że jesteś nieposłusznym synem, bo było wprost przeciwnie. A co dziwniejsze, nie robił tyle szumu nawet wtedy, gdy starałeś się przekonać go do tej kobiety z Londynu, a ona była o wiele bardziej nieodpowiednia ode mnie, prawda?

Ninian rozzłościł się.

- Coś ci powiem, Lucy! Będzie lepiej, jeśli nauczysz się trzymać język za zębami! A poza tym nie masz na ten temat zielonego pojęcia! Nie starałem się przekonać go do tej kobiety! Po prostu z nią flirtowałem! Kawalerskie życie! Ty tego nie zrozumiesz, ale możesz być pewna, że mój ojciec rozumiał!

- Skoro rozumiał tamto, dlaczego nie rozumie tego? - spytała rozsądnie Lucilla.

- Sprawia na mnie wrażenie тумana!

- A ja myślę - wtrąciła panna Wychwood - że lord Iverley pisał ten list w takim stanie wzburzenia, iż nie zdawał sobie sprawy, jaki to odniesie skutek. Z pewnością jest mu teraz przykro i jestem całkowicie przekonana, że będzie wstrząśnięty, gdy się zorientuje, że znalazł się w stanie wojny z synem. O ile wiem, nie zdarzyło mu się to nigdy dotąd. Nie mam również najmniejszych wątpliwości, że choć nie zdawał sobie z tego sprawy. Teraz zrozumie, że traktował was niewłaściwie. Przez wiele lat postępował samowolnie, toteż nic dziwnego, że natrafiwszy na opór - zwłaszcza z twojej strony, drogi chłopcze! - zareagował bardzo gwałtownie. Sam powiedziałaś, że rozstaliście się w jak najgorszych stosunkach, więc sądzę, że poczuł się głęboko zraniony...

- Tak, tak się rozstaliśmy, ale później żałowałam tego i miałam zamiar wrócić i błagać go o przebaczenie, ale wtedy nadszedł ten list! I już tego nie zrobię! Mogłam mu przebaczyć to, co wygadywał na mnie, ale tego, co powiedział o Lucy, nie mogę przebaczyć - chyba, że to odwoła! Co wcale nie oznacza, że aprobuję jej ucieczkę, ale oskarżanie jej o rozpustę, a tak właśnie się wyraził, chociaż nie miałem zamiaru tego powtarzać, jest niesprawiedliwe i niewybaczalne!

Panna Wychwood zachowała dla siebie nieuniknione refleksje na temat tego, co powiedział lord Iverley, i odparła taktownie:

- Postąpisz, oczywiście, tak, jak uznasz za najstosowniejsze, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zgodnie z zasadami grzeczności powinieneś odpowiedzieć na list ojca - i to bez gniewu! Skoro miałeś zamiar wrócić i błagać o przebaczenie...

- Miałem zamiar, ale już go nie mam! - stwierdził wojowniczo.

- Jestem pewna, że gdy przestaniesz się dąsać - panna Wychwood uśmiechnęła się rozbijając - zwycięży rozsądek i uznasz za właściwe przeprosić go za to, że

wyraziłeś się bardziej gwałtownie, niż jest to przyjęte. Uważam, że lepiej będzie nie wspominać o Lucilli. Po co bronić jej przed oskarżeniami, o których lord Iverley doskonale wie, że są bezpodstawne? A co do nakazu powrotu, wymówienie posłuszeństwa byłoby szaleństwem, ponieważ oznaczałoby to, że zachowujesz się jak mały niegrzeczny chłopiec, który wrzeszczy: „Ja nie chcę!” Musisz przyznać, iż okażesz znacznie większą godność odpisując, że oczywiście wrócisz do Chartley, lecz że masz w Bath nieco zobowiązań i ucieczka od nich byłaby wysoce nieodpowiedzialna.

- Na Jowisza, tak! - wykrzyknął z wielkiego wrażenia dla owych słów światowego rozsądku. - Prześlicznie! Napiszę do Mego dokładnie tak, jak pani radzi! Myślę, że to go zawstydzi i uświadomi mu, że nie jestem już uczniakiem, tylko dorosłym mężczyzną, któremu nie można rozkazywać, lecz należy traktować z należyty szacunkiem! A co więcej, napiszę do mamy, chociaż po tym, co mi powiedziała... Wszystko jedno, cokolwiek zrobili, nie będę odgrzebywał urazy!

Panna Wychwood przytaknęła tym słowom. Przy Gay Street rozstała się z Ninianem, radząc mu, by zaszedł do pijalni, gdzie ona wraz z Lucillą wstąpią po załatwieniu kilku spraw i zrobieniu zakupów. Chciała, by nie odpisywał ojcu, dopóki nie ochłonie. Stwierdziła z zadowoleniem, że jej rada została dobrze przyjęta. Lucilla dodała, że Ninian znajdzie tam jej drogą przyjaciółkę, Corisande Stinchcombe, i poprosiła, by przekazał jej wiadomość. Nachmurzone oblicze młodzieńca rozjaśniło się i Ninian odszedł zupełnie zadowolony.

- Mam wrażenie - poinformowała w zaufaniu pannę Wychwood - że to nada jego myślom inny kierunek; zauważyłam wczoraj, że bardzo się nią interesował!

- W takim razie doskonale zrobiłaś - wyraziła aprobatę panna Wychwood. - W przeciwieństwie do przypominania mu o londyńskim flircie!

- To prawda - ze skruchą przyznała Lucilla. - Wiedziałam, że postąpiłam niewłaściwie, gdy tylko o tym napomknęłam. Chociaż nie rozumiem, czemu się tak obruszył, skoro sam mi o niej opowiedział.

Panna Wychwood nie zdążyła odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ właśnie dotarli do schodów wiodących do Biura Pośrednictwa Pracy, poleconego przez panią Wardlow, która poprzez ową agencję znalazła młodą osobę zasługującą na najwyższy szacunek i była z niej tak zadowolona, że bez wahania skierowała tam swoją chlebodawczynię. Niesłychana uprzejmość właścicielki biura wywarła na Lucilli tak wielkie wrażenie, że bez wahania zgodziła się na wszystko, co sugerowała jej panna Wychwood, a po opuszczeniu agencji wyznała, że posągowa pani Poppleton śmiertelnie się wystraszyła, więc jest bardzo wdzięczna, że panna Wychwood była przy niej i służyła jej duchowym wsparciem.

- I będzie pani przy mnie, gdy przyślą na rozmowę te służące do Camden Place, prawda? - spytała zaniepokojona.

Upewniwszy się, że tak właśnie będzie, szła uszczęśliwiona u boku panny Wychwood i kupiła nie jedną, lecz dwie pary długich rękawiczek z kozłej skóry, które (jak powiedziała) sprawiły, że wreszcie poczuła się dorosła.

Ponieważ sezon w Bath jeszcze się nie zaczął, w pijalni nie było orkiestry, która zazwyczaj zabawiała towarzystwo. Przytłaczającą większość obecnych stanowili cherlawi reumatycy, którzy spacerowali podpierając się laskami, lub starszawi ludzie cierpiący na dolegliwości trawienne próbujący wyleczyć wątrobę po obżarstwie minionych lat. Było również kilka cierpiących na rozstrój nerwowy matron przekonanych, że wyliczanie własnych dolegliwości i kuracji, którym się poddały, jest dla ich znajomych równie interesujące jak dla nich samych. Ale ponieważ większości kuracjuszy towarzyszyli młodszy członkowie rodzin,

zbirowisko, które na pierwszy rzut oka zdawało się składać wyłącznie ze zgrzybiałych kalek, zawierało również sporą liczbę młodych osób, na których liczne składniki wód leczniczych Bath nie robiły najmniejszego wrażenia. Wśród osób towarzyszących przeważały kobiety, ale było kilka wyjątków, przede wszystkim fascynujący pan Kilbride, który odwiedzając babcię (z powodów finansowych) obowiązkowo zabierał ją do pijalni, czule sadzał w fotelu, przynosił szklanekę podgrzanej wody mineralnej i skwapliwie wypatrywał w tłumie kogoś z jej serdecznych przyjaciół, by móc sprowadzić jej owego nieszczęśnika; gdy już ten (czy też ta) tkwił przy niej niewzruszenie, sam Kilbride przechadzał się po pijalni i pozdrawiał znajomych flirtując beztrosko ze wszystkimi ładniejszymi dziewczętami.

Oprócz gości sezonowych byli tam stali mieszkańcy i pierwszym spośród nich, na którym spoczął wzrok panny Wychwood, był lord Beckenham. Rozmawiał z damą w śmiesznym kapeluszu udekorowanym strusimi piórami, ale na widok panny Wychwood przeprosił rozmówczynię i ruszył ku niej przedzierając się przez grupki rozgadanych ludzi. Lucilla wyłowiła wzrokiem Corisande Stinchcombe i podążyła w jej kierunku, a panna Wychwood została zdana na łaskę lorda Beckenhama.

Powitał ją jak zawsze uprzejmie, ale zaraz potem powiedział z powagą, że z wielką przykrością dowiedział się, iż wizyta jej młodej przyjaciółki wywołała tak niemiłe konsekwencje.

- Rozumiem, że Oliver Carleton przybył do Bath i że musiała go pani przyjąć - powiedział ze współczuciem. - Jego pojawienie się w Camden Place było, oczywiście, nie do uniknięcia, ale przypuszczam, że chodziło o omówienie natychmiastowego wyjazdu jego bratanicy z Bath.

- Nie, nie natychmiastowego! - odparła radośnie panna Wychwood. - Mam

nadzieję, że jeszcze przez pewien czas dotrzyma mi towarzystwa. To zachwycająca dziewczyna - prawdziwy promyk słońca w moim domu!

- Przyznaję, że sprawiła na mnie wrażenie sympatycznej dziewczyny i byłem mile zaskoczony jej doskonałymi manierami - zgodził się protekcjonalnie, co panie Wychwood wydało się nie do zniesienia. - Niebezpieczeństwo związane z jej wizytą polega na tym, że jest pani zmuszona do bliższej znajomości z jej wujem. Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe tej uwagi.

- Wprost przeciwnie, sir! Mam za złe - powiedziała oburzona. - Uważam to za wielką - łagodnie mówiąc! - impertynencję, bo co pana upoważnia do dawania mi wskazówek, jak mam postępować? Zapewniam pana, że nic.

Sprawił wrażenie lekko skonfundowanego, lecz uciekł się do zapewnień o czystości swoich intencji, takich jak: troska o nią, nadzieja, że któregoś dnia stanie się osobą, na której osądzie będzie mogła polegać, przekonanie, że ostrzeżenie, którego jej udzielił, spotkałoby się z najgorętszym uznaniem jej brata, a w końcu jego znajomość życia. Zakończył swoją przemowę słowami:

- Krótko mówiąc, panno Annis, nie zdaje sobie pani sprawy - i tak, doprawdy, być powinno! - jak bardzo niepożądana dla delikatnej osoby płci żeńskiej jest znajomość z Carletonem! Zwłaszcza dla damy tak dystygowanej jak pani! Jestem przekonany, że brat pani zgodziłby się ze mną w zupełności, więc nie muszę już nic dodawać.

Spojrzała na niego z uśmiechem i rzekła:

- Z całą pewnością nie musi pan, sir! Prawdę powiedziawszy, powiedział pan już zbyt wiele. Ale ponieważ moje dobro wydaje się bardzo pana zajmować, proszę przyjąć zapewnienie, że moja znajomość z panem Carletonem nie stanowi najmniejszego zagrożenia dla mojej cnoty ani reputacji! Jest to najbardziej grubiański mężczyzna ze wszystkich, jakich poznałam, i choć ma opinię

mężczyzny z dużym doświadczeniem, zapewnił mnie, że nigdy nie uwodzi dystyngowanych dam! A więc może pan być spokojny i proszę więcej nie poruszać tego tematu.

- Podejrzewam, że mimo wszystko nie porzuci tego tematu - rzucił ktoś wyraźnie rozbawiony. - I jasno widać, że wcale się nie uspokoił.

- Pan Carleton skłonił się nadętemu Beckenhamowi i pozdrowił go niedbale, co jeszcze bardziej wzmogło niesmak jego lordowskiej mości.

- Jak się pan miewa? - spytał, po czym dodał: - Proszę mi powiedzieć, czy to pan nabył owego wątpliwego Bruegla i Christiego w zeszłym miesiącu, czy to tylko plotki?

- Kupiłem je, ale nie uważam ich za wątpliwe! - odparł lord i spurpurowiał. - Słyszałem, Carleton, że miał pan na nie chętkę.

- O, nie! Po bliższych oględzinach straciłem ochotę! - powiedział przymilnie pan Carleton. - To nie ja wywindowałem cenę tak wysoko, prawdę powiedziawszy, w ogóle nie brałem udziału w licytacji! - A obserwując z satysfakcją efekt, jaki jego słowa wywarły na rozwścieczonym znawcy sztuki, dodał dolewając oliwy do ognia: - Nie przypominam sobie, kto był pańskim rywalem, bez wątpienia jakiś naiwny głupiec!

- Czy mam rozumieć, że mnie także uważa pan za naiwniaka? - zapytał rozwścieczony lord Beckenham.

Pan Carleton uniósł czarne brwi w wyrazie przesadnego zdziwienia i zdumiał się:

- Czyżbym powiedział coś, co mogłoby skłonić pana do takich podejrzeń? Nie mogło ujść pańskiej uwagi, że z całą ostrożnością ustrzegłem się przed sformułowaniem „jakiś inny naiwny głupiec”!

- Jestem zmuszony oświadczyć panu, Carleton, że uważam pańskie... pańskie

żarty za obraźliwe!

- Ależ tak! Może mi pan powiedzieć, cokolwiek pan zechce! Byłoby wielką niesprawiedliwością, gdybym odmówił panu do tego prawa, ponieważ mnie nigdy nie postąpiło w głowie, by spytać pana o pozwolenie oświadczenia panu, że uważam pana za śmiertelnie nudnego, co powtarzam od lat.

- Gdyby nie nasze otoczenie - wycedził lord Beckenham przez zaciśnięte zęby - miałbym wielką ochotę wymierzyć panu policzek, sir!

- Należy mieć nadzieję, że uda się panu zwalczyć pokusę - stwierdził pan Carleton z udawanym zrozumieniem. - Byłoby to bardzo naiwne posunięcie, prawda?

Ponieważ Beckenham zdawał sobie sprawę, że pan Carleton jest równie słynny z grubiaństwa, co ze zręczności w walce na pięści, ta odpowiedź rozgniewała go do tego stopnia, że ukloniwszy się prędko pannie Wychwood, odwrócił się na pięcie i odszedł z nachmurzonym czołem i zaciśniętymi ustami.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć - zauważył pan Carleton - dlaczego tak wiele osób nie jest w stanie pozbyć się nadętych nudziarzy w rodzaju tego faceta!

- Może dlatego - podsunęła usłudźnie panna Wychwood - że bardzo niewiele osób - a może żadna! - jest równie grubiańskich jak pan!

- Bez wątplenia właśnie dlatego! - przytaknął.

- Powinien się pan wstydzić! - powiedziała.

- Nie, nie, jak pani może mówić coś takiego? Nie wmówi mi pani, że nie chciała się go pozbyć!

- Cóż, nie wmówię - przyznała. - Chciałam, bo mnie rozgniewał. Sama bym sobie poradziła, gdyby mi pan nie przeszkodził! I nie byłabym aż tak nieuprzejma!

- Nie zna go pani, skoro sobie wyobraża, że udałoby się pani - powiedział. - Nic poza najwyższą nieuprzejmością nie jest w stanie przebić jego pancerza

zarozumiałości. Potrafi bardzo szybko rozpędzić każde towarzystwo.

Uśmiechnęła się i powiedziała litościwie:

- Nieszczęsny człowiek! Można mu tylko współczuć.

- Na nic by się to nie zdało, proszę mi wierzyć! Nikt by go nie przekonał, że może być obiektem litości. We własnych oczach jest tak wspaniały, że gdy ludzie powstrzymują ziewanie w czasie jego pretensjonalnych tyrad, on współczuje im, ponieważ on sam nie wątpi, że ustępują mu intelektualnie i nie są warci słuchania jego pouczeń.

Przypominając sobie liczne okazje, przy których jego lordowska mość usiłował uprzejmie, lecz w trudny do zniesienia sposób, oświecić jej ignorancję lub wpłynąć swoim doskonałym smakiem na jej fałszywe oceny dzieł sztuki, czym doprowadzał ją niemal do płaczu, panna Wychwood nie mogła opanować śmieszku, ale zatuszowała go oświadczając, że nawet jeśli jego lordowska mość jest cokolwiek nudny, to ma też wiele nadzwyczajnych zalet.

- Miejmy nadzieję, że ma. Każdy ma jakieś nadzwyczajne zalety. Nawet ja! Niewiele, ale jednak mam!

Uznała, że lepiej zignorować tę przechwałkę i w dalszym ciągu, jakby jej nie przerwano, broniła charakteru lorda Beckenhama.

- Jest człowiekiem godnym najwyższego szacunku. Zawsze uprzejmy i pełen delikatności. Jest także kochającym bratem i... i w sumie jest bardzo wartościowy.

- Wydaje mi się, że nie powinna go pani zachęcać do rozmów - powiedział pan Carleton potrząsając głową. - Nieszczęśnik oświadczy się pani i jeśli go pani nie przyjmie, będzie miał tak złamane serce, że popadnie w najgłębszą melancholię.

Obraz, który odmalował, był już ponad siły panny Wychwood. Roześmiała się głośno, po czym wykrztusiła, że to naśmiewanie się z lepszych od siebie nie wyjdzie mu na dobre.

- Pani także się z niego śmieje! - odparł.

- Nie śmiałam się z niego, lecz z głupstw, które pan o nim mówił. A teraz, jeśli życzy pan sobie rozmawiać z Lucillą...

- Nie życzę sobie. Kim jest ten młodzian przy jej boku?

Spojrzała w głąb sali. Lucilla znajdowała się w centrum ożywionej grupy.

- Ninian Elmore - jeśli ma pan na myśli tego przystojnego młodzieńca.

Uniósł monokl.

- Ach, więc to jest dziedzic Iverleya? Niczego sobie, ale ma zbyt dziewczęcą twarz. I nogi jak patyki. - Przyjrzał się pozostałym osobom i spoważniał. - Widzę, że interesuje się nią także młody Kilbride. Proszę przyjąć do wiadomości, madame, że nie życzę sobie, by zachęcała ich pani do bliższej znajomości!

Jego autokratyczny ton ubódł ją do żywego, ale odparła szczerze:

- Może pan być pewien, że do niej nie zachęcam, panie Carleton! Prawdę mówiąc byłam bardzo niezadowolona, gdy podszedł do mnie zeszłego wieczoru i musiałam przedstawić go Lucilli, bo choć jest on sympatyczny, zdaję sobie sprawę, że jego skłonność do flirtowania z każdą ładniejszą dziewczyną czyni go nieodpowiednim towarzyszem niedoświadczonej panienci.

Opuścił monokl i przyjrzał się jej uważnie.

- Ma pani do niego słabość, prawda? Powinienem się być tego domyślić! Pani sprawy mnie nie obchodzą, panno Wychwood, ale Lucilla bardzo mnie obchodzi, więc ostrzegam panią, by nie pozwoliła jej pani wpaść w szpony Kilbride'a ani żadnego innego nicponia w tym rodzaju!

- Proszę mnie oświecić, sir! - rzekła chłodnym tonem i z błyskiem gniewu w oczach. - Czymże charakter Kilbride'a różni się od pańskiego?

Wszelka nadzieja, że wprawi go tym w zakłopotanie, spełzła na niczym. Odparł bez najmniejszego zdziwienia:

- Na Boga, czyżby pani sobie wyobrażała, że pozwoliłbym jej poślubić kogoś takiego jak ja? Cóż za głupie pytanie! A już zaczynałem sądzić, że jest pani rozsądną kobietą!

Nie wiedziała, co powiedzieć, ale nie oczekiwał od niej żadnej odpowiedzi. Ukłonił się prędko i odszedł pozostawiając ją z poczuciem, że pozwoliła, aby oburzenie doprowadziło ją do tego, co, poniewczasie, uznała za niestosowne. Dystyngowane damy nie oskarżają nawet najbardziej zatwardziałychem bezwstydników. Musiała przyznać, że wina spoczywa po jej stronie: uległa pokusie zbytnej otwartości.

Napominając samą siebie ruszyła w stronę pani Stinchcombe i powitała ją swym zwykłym, spokojnym uśmiechem. Ale zanim zdążyła pozdrowić pozostałe osoby, przeżyła niemiły wstrząs. Lucilla zawołała:

- Och, panno Wychwood, proszę powiedzieć panu Kilbride'owi, że będziemy szczęśliwe, jeśli przyjdzie na nasze przyjęcie! Próbowałam go zaprosić, bo powiedziała mi pani, że mogę zaprosić, kogo tylko zechcę, a wiem, że jest on pani przyjacielem! Ale powiedział, że nie ośmieli się przyjść nie będąc zaproszonym przez panią!

W owej chwili panna Wychwood zdała sobie sprawę, że opieka nad Lucilla nie będzie synekurą, jak to sobie naiwnie wyobrażała. Nie sposób było odmówić, skoro zaproszenie zostało tak subtelnie sformułowane.

- Oczywiście, będę szczęśliwa, jeżeli zechce przyjść.

- Zechcę przyjść! - zapewnił pospiesznie i podszedł, by pochylić się nad jej dłonią. Uniósł głowę i uśmiechając się złośliwie, dodał cicho: - Dlaczego pani nie chce, bym przyszedł, uwielbiana damo? Z pewnością musi pani wiedzieć, że jestem doskonałym uczestnikiem przyjęć!

- O, tak! - odparła pogodnie. - Jak wszystkie zabawne gaduły! Ale nie wydaje mi

się, by moje przyjęcie było w pańskim guście. Prawdę powiedziawszy, obawiam się, że mógłby je pan uznać za bardzo nudne - ot, przyjęcie dla dzieci!

- Ach, w takim razie nie może mnie pani wykluczyć! Na przyjęciach dla dzieci czuję się najlepiej, umiem organizować wszelkie gry towarzyskie. Szarady i ciuciubabkę!

- Niech pan nie opowiada bzdur! - Annis roześmiała się. - Jeśli pan przyjdzie, będzie pan bawił matrony!

- Z tym także nie będzie problemu! Udało mi się nawet rozbawić babcię, a to, jak pani wie, wymaga nie lada umiejętności!

- Wie pan co, straszny z pana nicpoń! - powiedziała odchodząc.

Do grupy przyłączył się pan Beckenham. Ściskając jego dłoń, pomyślała, że obecność pana Kilbride'a będzie się mniej rzucała w oczy, jeśli zaprosi również jego. Był on znacznie młodszy od Kilbride'a, ale jego wytworny sposób bycia i modny strój sprawiały, że wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości. Towarzyszył mu pełen fantazji młody człowiek, którego przedstawił jako Jonathana Hawkesbury, przyjaciela, który przybył z Londynu, aby spędzić kilka dni w Beckenham Court, toteż panna Wychwood szybko zaprosiła i jego. Nie wydawał się jej bardzo mądry, ale jego sposób bycia był niesłychanie uprzejmy, a strój tak wyszukany, że z pewnością doda blasku jej przyjęciu. Obydwaj dżentelmeni przyjęli zaproszenie, pan Hawkesbury wyraził swoją najwyższą wdzięczność mówiąc z wdziękiem:

- Na Jowisza, tak! Będziemy zachwyceni mogąc przybyć na przyjęcie, droga panno Annis! Czy będą tańce?

Panna Wychwood błyskawicznie zmieniła zamiary. Wynajęła małą orkiestrę, aby zabawić gości cichą muzyką, lecz teraz pomyślała, że muzycy mogliby też zagrać jeden czy dwa tańce ludowe, a może - szalony pomysł! - walca. Mogłoby to

zgorszyć kilka starszych matron, bo mimo że walc stał się niesłychanie modny w Londynie, jeszcze nigdy nie tańczono go w Bath. Ale to bez wątpienia uczyniłoby jej nudne i pospolite przyjęcie wydarzeniem na miarę ducha czasu. Powiedziała więc:

- Cóż, to będzie zależało od okoliczności! Miało to być przyjęcie towarzyskie, a nie bal, ale może się skończyć jako improwizowana potańcówka.

Pan Beckenham przyklasnął tej sugestii i dodał, że jego cokolwiek małomówny przyjaciel doskonale tańczy. Pan Hawkesbury zaprzeczył, ale z wielką galanterią wyraził nadzieję, że może podjąć się zaszczytu zatańczenia z gospodynią. Panna Wychwood opuściła grupę z zamiarem rozszerzenia przyjęcia poprzez zaproszenie majora Beverley, który właśnie wszedł do pijalni w towarzystwie matki. Nie był on co prawda tancerzem, ale był równolatkim Denisa Kilbridge'a, a w związku z tym, że miał nieszczęście stracić ramię w krwawej bitwie pod Waterloo, stanowił obiekt nabożnego zainteresowania dam, które miały uczestniczyć w przyjęciu. Załatwiwszy sprawę pozytywnie, spacerowała po pijalni wypatrując następnej zdobyczy. Znalazła dwie; i nagle zdała sobie sprawę, że jej celem nie było zapewnienie atrakcji, lecz ukrycie pana Kilbride'a przed wścibskim okiem pana Carletona. Było to tak dziwaczne, że roześmiała się głośno, lecz było też irytujące, bo cóż go obchodzi, kogo ona zaprasza do własnego domu? Jego zdanie nic jej nie obchodziło i nie miała zamiaru zawracać sobie tym głowy.

Przez dwa następne dni nie dawał znaku życia, a trzeciego dnia wieczorem zjawił się w Camden Place, aby poinformować Lucillę, że zdobył dla niej dobrze ułożoną klacz do jazdy wierzchem.

- Mój stajenny sprowadzi ją tutaj i będzie się nią zajmował - powiedział. - Powiem mu, żeby codziennie stawiał się po polecenia.

- Och! - pisnęła radośnie Lucilla. - Dziękuję, sir! Jestem niesłychanie wdzięczna! Skąd ją sprowadziłeś? Kiedy będę mogła zacząć na niej jeździć? Jaka to klacz? Czy mi się spodoba?

- Mam nadzieję. Jest siwa, ładnie trzyma głowę i dobrze skacze. Pochodzi ze stajni lorda Warringtona i potrafi wozić damę. Kupiłem ją w Tattersall, bo Warrington nie potrzebuje jej po śmierci żony. Możesz jej dosiąść pojutrze.

- Och, cudownie! Wspaniale! - wykrzyknęła Lucilla klaszcząc w dłonie. - Czy dlatego wyjechałeś z Bath? Pojechałeś aż do Londynu tylko po to, żeby kupić dla mnie konia? Jestem... jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna! Panna Wychwood pożyczyła mi swoją ulubioną klacz, która doskonale chodzi, ale ja nie lubię pożyczać konia, chociaż ona zapewnia mnie, że sama nie ma zamiaru jeździć.

- Ja także nie mam - powiedział. Uniósł monokl i przyjrzał się Ninianowi, który podniósł się na jego powitanie. - Domyślam się, że jesteś młodym Elmore'em - powiedział. - W takim razie jestem ci winien podziękowanie za opiekę nad moją bratanicą.

- Tak, ale... nie ma o czym mówić, sir! - wyjąkał Ninian.. - To znaczy, nie mogłem pozwolić, by jechała sama, a niestety... nie zdołałem jej przekonać, żeby wróciła do Chartley, co oczywiście powinna była zrobić!

- Nie było z nią łatwo, co? Współczuję ci!

Ninian uśmiechnął się nieśmiało.

- To raczej ona zasługuje na współczucie! - odparł. - Cóż, była w nie najlepszym nastroju, sam pan wie!

- Na szczęście nie - stwierdził zjadliwie pan Carleton.

- Nieprawda! - oświadczyła nagle urażona Lucilla. - A co, do jego opieki nade mną, to wcale jej nie potrzebowałam!

- Owszem, potrzebowałaś! - odparł Ninian. - Nie wiedziałaś nawet, jak dostać się

do Bath, i gdybym cię nie złapał...

- Gdybyś się nie napatoczył, wynajęłabym powóz do Amesbury - powiedziała wyniosłe. - Któremu nie odpadłoby koło, jak twojemu okropnemu gigowi!

- Och, naprawdę? I w Bath znalazłabyś się bez grosza przy duszy! Nie bądź taki hojrak!

Panna Wychwood weszła do salonu i przerwała dalszą wymianę złościwości.

- Ile razy mam was prosić, żebyście nie darli kotów w moim salonie! Jak się pan ma, panie Carleton?

- Och, panno Wychwood, co pani na to? - krzyknęła Lucilla. - Kupił dla mnie klacz, siwą, dokładnie taką, jaką sama bym wybrała, bo kocham siwe konie. I powiedział, że jego stajenny będzie się nią zajmował, więc teraz będzie pani mogła jeździć z nami!

- Próbuje pan odkupić grzechy wobec podopiecznej? - spytała panna Wychwood podając mu rękę.

- Nie. Wobec pani!

Spojrzała na niego zdumiona i prędko odwróciła wzrok, speszona błyskiem, jaki pojawił się w jego hardych oczach. Pan Carleton, ten rozpustnik, powziął dziwną, niewytłumaczalną skłonność do dystygowanej damy w zaawansowanym wieku, nie jakiejś tam damulki, lecz prawdziwej damy o niekwestionowanych zaletach. Pierwsza myśl, że próbuje jej się przypodobać, aby przyjął od niego *carte blanche*, pojawiła się tylko na moment i zaraz została odrzucona: pan Carleton mógł być rozpustnikiem, ale nie był głupcem. A może miał zamiar nawiązać z nią flirt, aby zabić czymś panującą w Bath nudę? I wreszcie zdała sobie sprawę, że flirtowanie z nim mogłoby rozproszyć jej własną nudę, ciągle niestety wzrastającą. Tak bardzo się różnił od dotychczas poznanych flirciarzy: prawdę powiedziawszy, nigdy nie spotkała nikogo, kto byłby do niego choć trochę podobny.

Lucilla i Ninian kłócili się na temat wycieczek, które można było odbyć w okolicy Bath. Przeszli do sąsiedniego pokoju, aby przejrzeć przewodnik, który Lucilla zapewne właśnie tam pozostawiła.

- Jeżeli go znajdą - zauważyła panna Wychwood - natychmiast złączą się sprzeczać, czy lepiej obejrzyć pomnik druidów, czy też pole bitwy. Nie mogę zrozumieć, jak ktoś o zdrowych zmysłach mógł przypuszczać, że oni do siebie pasują!

- Iverley i Clara Amber nie są przy zdrowych zmysłach - odpad Carleton. - Mam nadzieję, że pani również pojedzie?

- Tak, chyba tak. Nie dlatego, że uważam, by Lucilla potrzebowała przyzwoitki, gdy jedzie z Ninianem!

- Nie, ale ja potrzebuję towarzyszki, która sprawi, że nie zanudzę się na śmierć. Trudno sobie wyobrazić coś gorszego niż jazda z tą stale kłójącą się parą.

- Och - rzekła zaskoczona - to pan z nimi jedzie?

- Tylko razem z panią.

- Po to, by nie musiał pan wysłuchiwać kłótni? - spytała z lekkim uśmiechem. - Nie będzie pan musiał. Nie kłócą się podczas konnej jazdy, wiem o tym. Corisande Stinchcombe skarżyła się, że nie mówią o niczym innym prócz koni, psów i polowań!

- To jeszcze gorsze! - stwierdził.

- Nie jest pan myśliwym, panie Carleton?

- Jestem! Ale nie pozwalam sobie na zanudzanie towarzyszących mi osób opowiadaniem, jak wspaniałe mieliśmy trasy, jakie zdobyłem trofea, jak niezdarny był jeden z moich koni, który cudem ominął przeszkodę, a to tylko dzięki memu mistrzostwu! Takie anegdoty nie interesują nikogo prócz samego opowiadającego.

- Obawiam się, że to prawda - zgodziła się panna Wychwood. - Ale trudno się oprzeć wychwalaniu mądrych koni i wspaniałych tras, nawet jeśli się wie, że druga osoba słucha nas czekając tylko na okazję, by samemu zacząć się przechwalać. Zgodzi się pan?

- Tak, i dlatego właśnie wiele lat temu oparłem się tej chęci. Pani poluje, jak sądzę?

- Polowałam mieszkając na wsi, ale przeniósłszy się do Bath, musiałam zrezygnować - powiedziała z lekkim westchnieniem.

- Dlaczego przeniosła się pani do Bath? - zapytał.

- Och, z kilku istotnych powodów! - odparła.

- Jeśli pani myśli, że się tym zadowolę, panno Wychwood, to jest pani w błędzie! Z jakich powodów?

Spojrzała na niego raczej bezradnie, ale po chwili odpowiedziała odrobinę szorstkim tonem:

- To wyłącznie moja sprawa, sir! A skoro domyślił się pan, że pragnę, by odpowiedź, której panu udzieliłam, okazała się zadowalająca, to zadając mi dalsze impertynenckie pytania naraża się pan na stwierdzenie, że jest pan całkowicie pozbawiony dobrych manier!

- To prawda, ale nie odpowiedziała pani na moje pytanie!

- Nie zamierzam dać panu żadnej innej odpowiedzi!

- Co pozwala sądzić, że ukrywa pani jakąś ponurą tajemnicę z przeszłości - powiedział prowokująco. - W co znowu trudno mi uwierzyć. Gdyby chodziło o inną kobietę, mógłbym pomyśleć, że wygnał panią z domu jakiś skandal - na przykład nieszczęśliwy romans z jakimś miejscowym bawidamkiem!

Wydeła usta i rzekła pogardliwie:

- Niech pan powściągnie swoją imaginację, panie Carleton! Nie ukrywam żadnej

ponurej tajemnicy i nie miałam żadnych romansów, szczęśliwych ani nieszczęśliwych!

- Wcale tak nie myślałam - mruknął.

- To rozmowa całkowicie nie na miejscu! - powiedziała gniewnie.

- O, tak - zgodził się. - Dlaczego przeniosła się pani do Bath?

- Ależ pan jest uparty! - wykrzyknęła. - Przeniosłam się do Bath, ponieważ chciałam żyć po swojemu, a nie jako ciotka!

- Doskonale to rozumiem. Ale dlaczego, u licha, z wszystkich możliwych miejsc wybrała pani akurat Bath?

- Wybrałam je, bo mam tu wielu przyjaciół i jest blisko Twynham Park.

- I nie żałuje pani? Nie wydaje się pani, że jest tu straszliwie nudno?

Wzruszyła ramionami.

- Tak, czasami, ale tak samo czułabym się w każdym innym miejscu, w którym przyszłoby mi mieszkać przez okrągły rok.

- Na Boga, tkwi tu pani przez okrągły rok?

- Och, nie! Przesadziłam! Często odwiedzam brata i jego żonę, a czasami jeżdżę do ciotki, która mieszka w Lyme Regis.

- No, to rzeczywiście hulanki!

Roześmiała się.

- Nie, ale przekroczyłam już wiek, kiedy pragnie się hulać.

- Niechże mi pani nie opowiada takich bzdur! - odrzekł ostro. Dopiero co wyrosła pani z lat szkolnych - choć czasami mocno w to wątpię! - i nie osiągnęła jeszcze dojrzałości, więc proszę nie bajdurzyć na temat zaawansowanego wieku, moja panno!

Prychnęła oburzona, ale nie zdążyła się odciąć, do pokoju bowiem weszła Lucilla, domagając się potwierdzenia, że gdzieś w Landsdown znajdują się

pozostałości twierdzy, w której miał swą siedzibę król Artur.

- Ninian upiera się, że nic takiego nie ma. Mówi, że w ogóle nie było żadnego króla Artura! Twierdzi, że to tylko legenda! A to nieprawda! Tak piszą tutaj, w przewodniku, i chciałabym wiedzieć, dlaczego Ninian sądzi, że wie więcej, niż jest w przewodniku!

- O, mój Boże! - wykrzyknął pan Carleton i oddalił się w pośpiechu.

8

Następnego dnia w Camden Place pojawił się lord Beckenham, aby przeprosić pannę Wychwood za to, że ją obraził. Ponieważ służba była zajęta przygotowaniami do przyjęcia, jego wizyta wypadła nie w porę. Limbury albo lokaj James poinformowałby jego lordowską mość, że panna Wychwood nie ma w domu, ale ponieważ Limbury był bardzo zajęty w kredensie, gdzie kompletował srebra i szkło dla trzydziestu gości, a James w asyście chłopca na posyłki i dwóch pokojówek wynosił z salonu niektóre meble, drzwi przed lordem Beckenhamem otworzyła bardzo młoda początkująca służąca, której wysiłki na nic się nie zdały. Lord oświadczył majestatycznie, wprawiając ją w nabożny lęk, iż jest przekonany, że panna Wychwood poświęci mu kilka minut, wyminął ją i wkroczył do domu. Służąca ustąpiła wobec jego zdecydowania, a później tłumaczyła się przed Limburym, że jego lordowską mość przeszedł poprzez nią, jakby jej tam w ogóle nie było. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko wprowadzić go do biblioteki w głębi domu i uciec w poszukiwaniu pani. Przebiegłszy na próżno wyższe piętra, odnalazła ją w piwnicy, konferującą z kucharzem, toteż Beckenham zmuszony był długo czekać, aż panna Wychwood pojawi się na scenie.

Nie była w najlepszym humorze i po szybkim powitaniu oświadczyła, że może

mu poświęcić zaledwie kilka minut, ponieważ ma tego ranka mnóstwo roboty, i poprosiła, by nie tracąc czasu przystąpił do sprawy.

Jego odpowiedź całkowicie ją rozbroiła. Ująwszy jej dłoń w swoje ciepłe ręce, powiedział:

- Wiem, dziś wieczorem wydaje pani przyjęcie. Nie będę pani zatrzymywał dłużej niż to konieczne, by prosić panią o przebaczenie za to, co wczoraj zaszło między nami w pijalni, i zapewnić, że do użycia słów, które pani uznała za impertynenckie, doprowadziła mnie tylko najwyższa troska o pani dobro! Mogę panią zapewnić, droga panno Annis, że nie chciałem, aby zabrzmiały impertynencko, i jeszcze raz błagać o przebaczenie!

Cała uraza zniknęła.

- Ależ tak, oczywiście, przebaczam panu, Beckenham! - powiedziała. - Proszę już o tym nie myśleć! Każdemu z nas zdarza się czasem powiedzieć coś, czego nie powinien.

Przycisnął usta do jej dłoni.

- Jest pani zbyt dobra, zbyt łaskawa! - powiedział głęboko wzruszony. - Kiedy usłyszałem, że na przyjęcie zaproszeni zostali Harry i młody Hawkesbury, a ja nie, zląkłem się, że mi pani nie wybaczy.

- Bzdura! - odparła. - Nie zaprosiłam pana, ponieważ jest to przyjęcie dla Lucilli i będą na nim wyłącznie... prawie wyłącznie dziewczęta jeszcze nie bywające oraz osoby im towarzyszące - bracia, zakochani w dziewczętach młodzieńcy, a także czujni ojcowie i matki. Zanudziłby się pan na śmierć!

- W pani towarzystwie nigdy się nie nudzę - odparł z prostotą.

Poraziła ją wizja Beckenhama odrzuconego i pozostawionego w samotności, podczas gdy inni będą się bawić na przyjęciu, i ulegając impulsowi, rzekła:

- Ależ niech pan przyjdzie, skoro czuje się pan na siłach, by stawić czoło

dzieciom i starcom!

Natychmiast pożałowała tych słów. Poniewczasie zdała sobie sprawę, że Beckenham przywykł do samotności. Podczas nieczęstych wizyt Harry nie spędzał wieczorów w domu. Kiedy uczyniono mu z tego zarzut, odparł, że Will wcale go nie potrzebuje, a Theresa, starsza siostra Beckenhama, skarżyła się, że ma on w zwyczaju zaszywać się po kolacji w bibliotece, gdzie przegląda katalogi i porządkuje bibeloty.

Dodała więc w nadziei, że odrzuci jej zaproszenie:

- Muszę pana ostrzec, że będzie obecny wuj Lucilli. Może wolałby go pan uniknąć.

- Mam nadzieję - odparł z uśmiechem pełnym wyższości - że wystarczająco panuję nad sobą, by nie sprawić pani kłopotu angażując się pod pani dachem w sprzeczkę z Carletonem, droga panno Annis!

Po czym wyszedł zapewniwszy ją o swojej wdzięczności i oddaniu.

Reszta dnia upłynęła bez żadnych urozmaiceń, poza przybyciem Elizy Brigham, która miała zostać pokojówką Lucilli. Annis spodziewała się, że owa kobieta o miłej twarzy zostanie skrytykowana przez wcześniej zatrudnionych służących, lecz choć Jurby stwierdziła, że jest za wcześnie na osądzanie, to musiała przyznać, że panna Brigham sprawia wrażenie osoby znającej się na swojej pracy, a pani Wardlow i Limbury wyrazili pełną aprobatę dla nowo przybyłej.

- Bardzo miła młoda osoba i panienka na pewno ją polubi - stwierdziła pani Wardlow.

- I nie ma obawy, że będzie się kłócić z panną Jurby - dodał konfidencjonalnie Limbury.

Panna Brigham zademonstrowała swoje umiejętności ubierając Lucillę na przyjęcie, bo nie tylko zachęciła ją do włożenia muślinowej sukni w

najdelikatniejszym różowym odcieniu, zamiast raczej zbyt poważnej żółtej, na którą miała ochotę Lucilla, ale również przekonała, że sznur paciorków, które Lucilla kupiła tego samego dnia, nie nadaje się do wieczorowej sukni tak dobrze jak naszyjnik z pereł; szczotkowała jej ciemne loki, dopóki nie zabłysły, a potem upięła je w prostą i pełną wdzięku fryzurę, która zachwyciła pannę Wychwood, gdy tuż przed kolacją weszła do pokoju Lucilli.

Przyniosła ładną, wysadzaną perłami bransoletę i zapięła ją na nadgarstku Lucilli mówiąc:

- A to, kochanie, mały prezent z okazji twego pierwszego przyjęcia!

- Och! - westchnęła Lucilla. - Och, panno Wychwood, dziękuję pani! Och, jaka piękna! Spójrz, Brigham!

- Naprawdę bardzo ładna, panienko. Naprawdę coś - odparła Brigham rzucając okiem znawcy na strój panny Wychwood.

Uznała go za doskonały. Panna Wychwood miała na sobie suknię z błękitnej jak niebo krepy, z wyciętym przodem, ukazującym spód z białego jedwabiu. Szyję zdobił naszyjnik, a włosy gałązka z szafirów. Lucilla powiedziała jej z zachwytem, że wygląda wspaniale. Panna Wychwood roześmiała się i stwierdziła, że Lucilla przesadza.

- No, dobrze, już dobrze, pięknie! - poprawiła się Lucilla.

- Chodźmy na dół oczarować Niniana - powiedziała panna Wychwood. - Powiedziano mi, że przyszedł kilka minut temu.

Znalazły go czekającego w salonie. Został zaproszony na kolację i było widać, że bardzo zadbał o swój wygląd.

- Och, pierwsza klasa, Ninian! - z zachwytem zawołała Lucilla. - Chłopak jak malowanie, prawda, madame?

- Tak! Szczyt doskonałości! - stwierdziła panna Wychwood. - Jestem

oczarowana, zwłaszcza krawatem! Jak długo go wiązałeś, Ninian?

- Całe godziny! - odparł rumieniąc się. - Jest w stylu orientalnym. A teraz, błagam, przestańcie mi się przyglądać! - Odwrócił się, podniósł ze stołu dwa bukiety i podał je im niezręcznie, lecz z wdziękiem. - Proszę mi uczynić zaszczyt, madame – powiedział - i przyjąć te kwiaty! A te, Lucy, są dla ciebie!

Obie damy z wdzięcznością przyjęły bukiety. Lucilla była zachwycona swoim, który składał się z białych i różowych hiacyntów.

- Ależ jesteś mądry, Ninian! Skąd wiedziałeś, że włożę różową suknię?

- Cóż, prawdę powiedziawszy, nie wiedziałem! - wyznał. - Ale dziewczyna, która robiła te wiązanki, zapytała, jak wygląda dama, dla której są te kwiaty, a gdy jej powiedziałam, że masz ciemne włosy i jeszcze nie bywasz, orzekła, że najwłaściwsze będą kwiaty różowe i białe. I muszę przyznać - dodał przypatrując jej się z uznaniem - że ładnie ci w różowym, Lucy! Nigdy nie wyglądałaś tak ładnie!

Panna Wychwood podziwiała swój bukiet, który składał się z kwiatów w barwach od fiołkoworóżowej do fioletowej, i rozbawiła ją myśl, że Ninian prawdopodobnie opisał ją kwiaciarce jako osobę w zaawansowanym wieku. Powstrzymała się od zapytania go o to. Powstrzymała się również od pouczenia go, że takie bukiety, z długimi wstążkami i w srebrnym papierze, jakkolwiek odpowiednie na bal, są rzadko noszone przez damy na przyjęciach towarzyskich.

Po kilku godzinach stwierdziła z satysfakcją, że sukces odniosło nie tylko jej przyjęcie, ale również jej protegowana. Witła gości stojąc z Lucillą przy boku i nie miała najmniejszego powodu, by się za nią wstydzić. Nie po raz pierwszy musiała oddać sprawiedliwość pani Amber, która pomimo licznych błędów nauczyła dziewczynę zasad grzeczności. Rumieńce, które powlekały jej policzki, gdy była zakłopotana, oraz pojedyncze niezręczności nie pogrążyły jej w oczach

najbardziej wpływowych pań domu w Bath. Nawet stara pani Mandeville, najzatwardzialsza krytykantka, powiedziała:

- Miła dziewczyna, moja droga. Nie wiem, skąd ją wystraszyłaś, ani dlaczego ją sponsorujesz, ale skoro nazywa się Carleton, muszę stwierdzić, że urodziła się w czepku i nie będziesz miała najmniejszego kłopotu z wydaniem jej za odpowiedniego dżentelmena!

Pan Carleton pojawił się jako jeden z ostatnich. Panna Wychwood zwolniła już Lucillę i stała sama przy wejściu do salonu, gdy wszedł po schodach. Lord Beckenham, który w chwili jego przybycia kręcił się wokół niej, spostrzegłszy, kto się zbliża, oddalił się niezwłocznie mruknąwszy, że będzie lepiej, jeśli on i „ten jegomość” nie zetkną się twarzą w twarz. Jego nagłe odejście nie uszło uwagi pana Carletona, który rzekł kłaniając się nisko i unosząc do ust dłoń panny Wychwood:

- Gdyby spojrzenie mogło zabić, już bym leżał bez życia! Jak się pani czuje, madame? Proszę przyjąć moje gratulacje, udało się pani zgromadzić doskonałe towarzystwo, i to na początku sezonu! - Przyłożył do oka monokl i rozejrzał się po zatłoczonym salonie. - Kim, na miłość boską, jest owa wspaniała dama w peruce i w strusich piórach, których wystarczyłoby na kilka osób?

- To jest - powiedziała panna Wychwood opanowując drżenie warg - pani Wendlebury, jedna z czołowych postaci tutejszego towarzystwa. Dla dziewczyny pokazującej się w Bath po raz pierwszy najważniejsza, po aprobacie pani Mandeville, jest aprobata owej damy. Przyproceedziła na moje przyjęcie owdowiałą córkę i wnuczkę, co należy uznać za prawdziwy sukces!

Opuścił monokl i spojrzał przenikliwym wzrokiem na pannę Wychwood.

- Dlaczego sprawia pani sobie tyle kłopotu z powodu mojej uciążliwej bratanicy?
- zapytał nieoczekiwanie.

- Nie uważam jej za uciążliwą - odparła. - Doskonale się przy niej bawię! Kiedy ją poznałam, byłam znudzona i smutna, ale dzięki niej to już przeszłość. Chodźmy, muszę pana przedstawić pani Stinchcombe! Jej starsza córka i Lucilla bardzo się zaprzyjaźniły i jestem pewna, że zechce pana poznać!

Poprowadziła go ku pani Stinchcombe. Siedząca obok niej pani Mandeville rzekła:

- Nie musisz mi go przedstawiać, dziecko! Jego mama i ja byliśmy nieodłącznymi przyjaciółkami i znam go od kołyski! Jak się masz, Oliverze? Jesteś opiekunem tego pięknego dziecka? Gdy Annis powiedziała mi, że jej nazwisko brzmi Carleton i pozostaje pod opieką wuja, przemknęło mi przez myśl, że chodzi o ciebie, ale wydawało mi się to mało prawdopodobne!

- Mnie także trudno w to uwierzyć, madame - odparł ponuro.

- Czujesz się przez to starszy, niż byś chciał, prawda? Najwyższy czas, żebyś dorósł, jeżeli prawdą jest to, co o tobie słyszałam. Ale to nie moja sprawa. Podoba mi się twoja bratanica: nie jest jeszcze całkiem opierzona, ale dobrze się zapowiada. Zgodzi się pani ze mną, madame?

- O, tak, całkowicie - odparła pani Stinchcombe. - Kiedy zaczniesz bywać, będzie miał pan pełne ręce roboty z odprawianiem nieodpowiednich zalotników.

- Nie powinnaś zapraszać Kilbride'a, Annis - bez ogródek stwierdziła pani Mandeville. - Pociągający ladaco, lecz niebezpieczny.

Unikając wzroku pana Carletona Annis odrzekła:

- Zostałam do tego zmuszona, madame!

- W jaki sposób, panno Wychwood? - zapytał ostro pan Carleton.

Widząc, że patrzy na nią potępiająco, odpowiedziała z urazą:

- Lucilla mnie do tego zmusiła. Sama go zaprosiła i błagała, abym podtrzymała jej zaproszenie! A ponieważ stał wtedy obok niej, nie mogłam zrobić nic innego,

jak tylko oświadczyć, że będę szczęśliwa goszcząc go dziś wieczór. - Spostrzegła, że pan Carleton ściągnął brwi, więc dodała w pośpiechu: - Proszę się na nią nie gniewać! Wiedziała, że jest moim znajomym, a ja obiecałam, że może zaprosić, kogo zechce.

- Cóż, źle się stało - orzekła pani Stinchcombe. - Ale nie myślę, by wynikły z tego jakieś kłopoty. Bo sądząc po tym, co widzę, niełatwo mu przyjdzie z nią flirtować! Młody Elmore nie odstępował jej niczym pies.

Panna Wychwood przekonała się, że Ninian najwyraźniej strzeże Lucilli i bardzo ją to rozbawiło. Nieistotne, czy strzegł jej przed Kilbride'em, czy też przed Harrym Beckenhamem, bo obaj uczynili z Lucilli obiekt swych zabiegów. Panna Wychwood mogła się tylko cieszyć, że Ninian zachowywał się jak pilnujący swojej gości pies. Lucilla nie okazywała szczególnych względów żadnemu z nich i cieszyła się, zupełnie niewinnie, czymś, czego dotąd nie zaznała - powodzeniem.

W jadalni podano zimne dania. Większość młodych dżentelmenów w towarzystwie wybranych przez siebie pań zeszła na dół i gdy panna Wychwood, jako sumienna pani domu, dobierała matronom odpowiednich partnerów, znalazła się oko w oko z lordem Beckenhamem, który poprosił o zaszczyt towarzyszenia jej przy stole. Poczuli, że nic nie jest w stanie skuteczniej popsuć tego wieczoru, lecz zdawało się, że nie ma sposobu, by umknąć przed nudziarzem. Już miała uśmiechnąć się wdzięcznie i oprzeć dłoń na jego ramieniu, gdy nagle i niepostrzeżenie pojawił się za nią pan Carleton, i rzekł:

- Za późno, Beckenham! Panna Wychwood mnie obiecała swoje towarzystwo! Czy jest pani gotowa, madame?

Znalazła się w kłopotliwym położeniu. Jeżeli nie potwierdzi jego słów, z pewnością dojdzie do kłótni: twarz Beckenhama nabrała już alarmująco fioletowego odcienia, więc panna Wychwood zdecydowała, że nie może pozwolić

na burdę we własnym domu! Uśmiechnęła się więc i rzekła fałszywie miłym tonem:

- Obawiam się, że obiecałam zejść na dół w towarzystwie pana Carletona. Panie Beckenham, będę bardzo zobowiązana, jeśli zamiast mnie zaprowadzi pan na dół Marię.

Pan Carleton umieścił sobie jej dłoń na ramieniu i wyprowadzając ją zdecydowanie z salonu, powiedział z wymówką:

- To było niegodziwe z pani strony, moje dziecko! Przydzielenie tak dystyngowanego gościa kuzynce uczyni z niego wroga na całe życie!

- Wiem, ale co miałam począć, gdy w salonie pozostała już tylko ona, a pan twierdził - niezgodnie z prawdą, jak pan doskonale wie! - że obiecałam zejść na dół w pana towarzystwie? Bóg jeden wie, że wcale nie miałam na to ochoty! - dodała gorzko.

- To szyte zbyt grubymi nićmi! - Oświadczył pan Carleton. - Nie wmówi mi pani, że przedkłada towarzystwo Beckenhama ład moje!

- Owszem, przedkładałam! Ponieważ wiem, że chodzi panu wyłącznie o to, by wytykać mi zaproszenie Denisa Kilbride'a, a ja tego nie zniosę. I ostrzegam pana: nie ma pan najmniejszego prawa dyktować mi, kogo mam zapraszać na moje przyjęcia!

- Nie będziemy się sprzeczać, moja panno, więc proszę mi nie pokazywać pazurków! Mogę ubolewać nad pani gustem, co się tyczy wielbicieli, ale nie mam zamiaru wtrącać się w nie swoje sprawy. A jeśli będę coś pani wytykał, to z pewnością nie publicznie, zapewniam panią!

Nieco udobruchana, powiedziała łagodniejszym tonem:

- Cóż, muszę przyznać, sir, że nie miałam najmniejszego zamiaru zaliczać Kilbride'a do grona zaproszonych gości. Zrobiłam wszystko, co w mej mocy, by

nie łamiąc zasad grzeczności, dać mu do zrozumienia, że zanudzi się na tym przyjęciu na śmierć. A gdy to nie odniosło skutku, zaprosiłam Harry'ego Beckenhama i jego przyjaciela oraz majora Beverley i... och, jeszcze kilku!

- W nadziei, że nie pozwolą się przebić Kilbride'owi, czy też sądząc, że odwrócą od niego moją uwagę?

Trafił w dziesiątkę, toteż roześmiała się i odparła:

- Och, ależ pan jest okropny! A co gorsza przedstawia mnie pan w tym samym świetle, a to już jest zupełnie niewybaczalne!

- Ależ nie - powiedział i uśmiechnął się dziwnie. - Nie potrafiłbym tego zrobić, nawet gdybym bardzo tego pragnął.

W tym czasie zeszli ze schodów i skierowali się ku wejściu do jadalni, toteż nie musiała mu nic odpowiadać, a bardzo dobrze się składało, nie mogła bowiem nic wymyślić. Nie wiedziała nawet, czy powiedział jej komplement, czy też opacznie go zrozumiała, bo choć słowa były zdecydowanie pochlebne, ton brzmiał chłodno i beznamiętnie. Opuścił ją, gdy tylko weszli do jadalni, ale po chwili wrócił niosąc dla niej paszteciki i kieliszek szampana. Znajdowała się wtedy w środku grupy, więc zamienił kilka słów z Lucillą, która jadła lody pod okiem Harry'ego Beckenhama. Powitała wuja z zachwytem i spytała, czy był kiedyś na wspanialszym przyjęciu. Wyglądał na ubawionego, ale zapewnił ją, że nie. A Harry powiedział:

- Dobry wieczór panu, sir! Mówiłem pańskiej bratanicy, że panna Wychwood słynie z doskonałych napojów, którymi częstuje swych gości, ale Lucilla ma ochotę wyłącznie na lody! Przynieść jeszcze jedno, panno Carleton?

- Tak, proszę - odpowiedziała szybko. - I trochę lemoniady. Och, sir, czy smakowałyby mi szampan? Pan Beckenham twierdzi, że nie.

- Nie - odparł pan Carleton i podał jej swój kieliszek. - Zresztą sama spróbuj!

Wzięła kieliszek i ostrożnie spróbowała. Na jej twarzy pojawił się wyraz niesmaku. Oddała kieliszek wujowi mówiąc:

- Fu, obrzydliwe! Jak ludzie mogą pić coś tak okropnego? Myślałam, że pan Beckenham mnie nabiera, kiedy powiedział, że szampan nie będzie mi smakował, bo on i ty, i nawet panna Wychwood, zdajecie się to lubić.

- Teraz już wiesz, że cię nie nabierał. - Spojrzał na nią krytycznym wzrokiem i zaskoczył ją uwagą: - Przypomnij mi kiedy będę wracał do Londynu, żebyś mi dała turkusy twojej matki. Większość z jej biżuterii nie jest odpowiednia dla młodej dziewczyny, ale sądzę, że turkusy stanowią wyjątek. Jest tam jeszcze broszka i pierścionek z perłami. Przyślę ci je.

Była tak zdziwiona, że nie mogła złapać tchu. Wreszcie udało jej się podziękować, a zrobiła to tak żarliwie, że się roześmiał, pogładził ją po policzku i powiedział:

- Zabawny brzdąc! Nie musisz mi dziękować, biżuteria twojej matki należy do ciebie, ja tylko przechowuję ją, dopóki nie osiągniesz pełnoletności lub do momentu, gdy stwierdzę, że jesteś wystarczająco dorosła, by ją nosić.

W tym czasie powrócił pan Beckenham i pan Carleton pozostawił Lucillę pod jego opieką, po czym powrócił do panny Wychwood. Obserwowała, co zaszło pomiędzy nim i jego bratanicą, i zwróciła się ku niemu ze słowami:

- Popełniłam wstrząsające zaniedbanie! Powinnaś powiedzieć Lucilli, żeby nie piła szampana!

- Powinna pani - zgodził się.

- Skoro tak, jestem zdziwiona, że dał jej pan swój kieliszek! - powiedziała surowym tonem.

- Smakował pani pierwszy łyk szampana? - zapytał.

- Nie, chyba nie.

- Otóż to! Młody Beckenham powiedział jej, że to niesmaczne, a ja tylko udowodniłem jej, że miał rację.

- Wydaje mi się - powiedziała z namysłem - że to odniosło lepszy skutek, niż gdybym jej zabroniła.

- Z pewnością.

Spojrzała na niego, uśmiechnęła się złośliwie i mruknęła:

- Niedługo stanie się pan doskonałym opiekunem!

- Boże uchowaj!

W owej chwili, wyswobodziwszy się spośród grupy otaczających go matron, podszedł do niej Denis Kilbride i powiedział smutnym głosem, któremu przeczyły roześmiane oczy:

- Jak pani mogła opowiadać coś takiego o swoim przyjęciu? Czyżby chciała mnie pani odstraszyć? Nie mogę w to uwierzyć!

- Ach, nie! Dlaczegoż miałabym to robić? Cieszę się, że nie uważa go pan za nudne, bo tego się obawiałam.

- Żadne przyjęcie, które ozdobi pani swoją obecnością, nie może być nudne! Mogę się dopatrzeć tylko jednej niedoskonałości: żywiłem nadzieję, że dostąpię zaszczytu, by sprowadzić panią na kolację, lecz zostałem wyprzedzony przez obecnego tutaj Carletona! I dlatego, Carleton, domagam się, byś wyznaczył swoich sekundantów!

Pan Carleton był w sposób tak oczywisty nie zainteresowany i nie rozbawiony tymi bzdurami, że Annis zmuszona była przejąć inicjatywę.

- Mam nadzieję, że jedna niedoskonałość nie jest w stanie popsuć mego przyjęcia!

- Niestety nie! To zwyczajne tchórzostwo! - powiedział ponuro potrząsając głową. - On jest diabelnie dobrym strzelcem!

Pan Carleton uśmiechnął się z przymusem i grzecznie odstąpił, gdy do panny Wychwood zbliżył się major Beverley, a sam zaczął rozmowę z panią Mandeville. Opuścił przyjęcie, zanim rozpoczęły się tańce odmawiając stanowczo przyłączenia się do grających w wista, dla których panna Wychwood przeznaczyła dwa stoliki w bibliotece. Zirytowana jego zachowaniem rzekła przy pożegnaniu:

- Nie boi się pan pozostawiać Lucilli w tak niebezpiecznym towarzystwie?

- O, nie! - odparł. - Widziałem, że młody Beckenham i Elmore dobrze się nią zajmą. A skoro jedyny niebezpieczny gość wydaje się zainteresowany panią, nie zaś Lucillą, nie ma najmniejszej potrzeby, bym udawał czujnego opiekuna. Nie jest to, jak pani wie, odpowiednia dla mnie rola. Ach... i proszę przyjąć podziękowanie za przyjemny wieczór, madame!

Skłonił się i wyszedł. Była tak rozwścieczona, że dopiero po upływie długiego czasu jej gniew opadł na tyle, by do głowy przyszło jej podejrzenie, że jego irytujące zachowanie mogło wynikać z niezadowolenia na widok jej postępowania, które zapewne uznał za zachęcanie Denisa Kilbride'a do poufałości. Przechadzała się po salonie, pozornie jak zazwyczaj pogodna i uśmiechnięta, lecz przez cały czas zmagiała się z wątpliwościami. Z przyjemnością flirtowała z panem Carletonem, lecz teraz stało się jasne, że nie o to mu chodziło. Wydawało się niemożliwe, by mógł się w niej zakochać, ale jego gniew mogła wywołać jedynie zazdrość, i to wyjątkowo silna. Przyszło jej do głowy, że on być może uwierzył, iż ona jest gotowa przyjąć oświadczyzny Denisa Kilbride'a i nagle rozwianie tych podejrzeń stało się sprawą pierwszej wagi. Na próżno powtarzała sobie, że nic ją nie obchodzi, co on sobie wyobraża: nie wiedziała czemu, ale bardzo ją to obchodziło.

Ostatni goście wyszli o jedenastej, co jak na Bath było bardzo późną porą, a

zawiniła improwizowana potańcówka. Niektóre z młodych panien były zbyt nieśmiałe, by tańczyć walca, lub może zbyt świadome pełnych dezaprobaty rodzicielskich spojrzeń; lecz chociaż walc nie przyjął się jeszcze w tutejszych salonach, nawet najzatwardzialsze i najbardziej staromodne matrony wiedziały, że niedługo przeniknie i tutaj, i ograniczyły swoje obiekcje do westchnień i pełnego melancholii potrząsania głowami nad upływem czasu. Co do matek, tylko nieliczne hołdowały zasadom na tyle, by kazać pozostać córkom pod ścianą, podczas gdy inne wirowały po pokoju w objęciach dżentelmenów.

Panna Wychwood pilnowała, by niedoświadczone dziewczyny, którym nie towarzyszyły matki, nie tańczyły więcej niż dwa razy z tym samym partnerem oraz wynajdywała tancerzy dla zaniedbywanych panien. Ponieważ prawie wszyscy młodzi ludzie znali się między sobą, nie miała wiele do roboty: ważniejsza była dbałość o to, by potańcówka nie zmieniała się w baraszkowanie, ponieważ w sytuacji, gdy młodzież znała się od lat przedszkolnych, było to całkiem prawdopodobne.

Wiele razy zapraszano ją do tańca, ale za każdym razem odmawiała z uśmiechem, odmówiła nawet pełnemu galanterii staremu przyjacielowi, który mógłby być jej ojcem.

- Nie, nie, generale! - powiedziała mrugając do niego. - Przyzwoitki nie tańczą!

- Ty? Przyzwoitką? - zdumiał się. - Banialuki! Wiem dokładnie, ile masz lat, więc nie opowiadaj mi bzdur!

- Jeszcze trochę, a będzie pan opowiadał, że mnie kołysał, gdy byłam niemowlęciem! - burknęła.

- To wielce prawdopodobne. Daj spokój, Annis! Nie możesz odmówić tańca staremu przyjacielowi! Do licha, znałem twego ojca!

- Zatańczyłabym z przyjemnością, ale muszę odmówić! Może pan to uważać za

absurd, jednak jestem dziś wieczór przyzwoitką, a jeżeli zatańczę z panem, nie będę mogła odmówić nikomu innemu.

- Wcale nie! Możesz powiedzieć, że zatańczyłaś ze mną, bo nie śmiałaś odmówić starcowi!

- Nie odmówiłabym, gdyby nie to, że jest pan znany jako największy flirciarz w całym Bath! - odparła.

Jej odpowiedź spodobała mu się tak bardzo, że zachichotał, wypiął pierś, nazwał ją sprytną łasicą i odszedł, aby żartować z najładniejszymi kobietami w salonie.

Panna Wychwood lubiła tańce, ale nie uległa pokusie. Nie było nikogo, z kim miałyby ochotę zatańczyć. A potem w jej umyśle zrodziło się pytanie: czy uległaby, gdyby pan Carleton nie opuścił przyjęcia i zaprosił ją do walca? Musiała przyznać sama przed sobą, że pokusa byłaby wielka, ale miała nadzieję (co prawda raczej słabą), że okazałaby dość siły charakteru, by się jej oprzeć.

Gdy tak rozmyślała, podszedł do niej lord Beckenham i przysiadł obok.

- Czy mogę dotrzymać pani towarzystwa, panno Annis? - zapytał. - Nie zapraszam pani do tańca, bo wiem, że nie zamierza pani tańczyć dziś wieczorem. Bardzo mnie to cieszy, ponieważ dzięki temu mogę spędzić z panią przyjemne chwile i... prawdę powiedziawszy... nie lubię walca. Zdaję sobie sprawę, że jest teraz bardzo modny, ale nigdy go nie lubiłem. Obawiam się, że uzna mnie pani za staromodnego!

- Straszliwie! - opowiedziała. - I okropnie nieuprzejmego, ponieważ musi pan wiedzieć, że uwielbiam walca!

- Nie chciałem być nieuprzejmy! - zapewnił ją. - W pani wykonaniu wszystko staje się dystyngowane!

- Na miłość boską, Beckenham, buja pan jak na resorach! - powiedziała zniecierpliwiona.

- Dziwne wyrażenie w pani ustach! Nie znam nowomodnego slangu, ale słyszę go czasem od Harry'ego i rozumiem, że określenie „bujac jak na resorach” oznacza koloryzowanie, czego ja, zapewniam panią, nie czynię! Nawet kiedy mówię, że nigdy nie wyglądała pani piękniej niż dziś wieczór. - Roześmiał się, położył rękę na jej dłoni i lekko ją uściskał. - Dobrze wiem, że nie lubi pani słuchać komplementów, i to szczególnie mi się w pani podoba, ale to jest silniejsze ode mnie!

Cofnęła rękę mówiąc:

- Proszę mi wybaczyć! Widzę, że pani Wendlebury zamierza opuścić przyjęcie.

Wstała i ruszyła przez salon w stronę wspaniałej damy. Kiedy ją pożegnała, zauważyła, że przywołuje ją pani Mandeville, więc przysiadła się do niej.

- Cóż, moja droga, bardzo miłe przyjęcie! - stwierdziła pani Mandeville. - Moje gratulacje!

- Dziękuję pani, madame! - powiedziała Annis z wdzięcznością. - Taka pochwała od pani jest niezwykle cenna! Pragnę pani podziękować, że uczyniła mi pani tak wielki zaszczyt i przybyła na moje przyjęcie. Doceniam to i żywię nadzieję, że nie zanudziła się pani na śmierć.

- Wprost przeciwnie, doskonale się bawiłam! - odparła leciwa dama i roześmiała się. - Co tak bardzo rozwścieczyło Carletona?

- Był rozwścieczony? - spytała Annis i zapłonęła rumieńcem. - Wydawało mi się, że był tylko nieco znudzony.

- Nie, nie, nie był znudzony, moja droga! Wygląda mi na to, że nie tolerujecie się nawzajem!

- Och, sprzeczamy się, ilekroć się widzimy!

- Tak, tym swoim ciętym językiem robi sobie mnóstwo wrogów - zgodziła się pani Mandeville. - Rozpaskudzony, oczywiście! Zbyt wiele osób mu usługiwało!

Mój młodszy syn przyjaźni się z nim. Powiedział mi już wiele lat temu, że był rozpieszczany przez wszystkie kobiety. Tak właśnie dzieje się z ludźmi bogatymi jak nabab; niedobrze, gdy młody człowiek jest zbyt majątny. Nie mam jednak zamiaru rozpaczać nad nim, bo uleczyć go może małżeństwo z kobietą, w której się zakocha.

- Nie sądziłam, że brakuje mu miłości, madame!

- Na Boga, dziecko! Nie mówię o przelotnych miłostkach - odparła pogardliwie pani Mandeville. - Do lekkomyślnych kobietek, którym nadskakuje, mężczyzna nie czuje miłości! Ja sama mam słabość do hulaków i uważam, że tak jest z większością kobiet! Carleton oddał ci pod opiekę swoją ładniutką brataniczkę?

- Nie, nie! Zostanie u mnie tylko do czasu, gdy zajmie się nią jakaś ciotka czy kuzynka, sama nie wiem kto!

- Cieszę się, że to słyszę. Jesteś o wiele za młoda, moja droga, aby zawracać sobie głowę dziewczyną w jej wieku.

- Tak samo uważa pan Carleton! Tylko że on posuwa się jeszcze dalej, madame, i bez skrupołów oświadcza mi, że nie nadaję się na opiekunkę Lucilli.

- Tak, mówiono mi, że bywa bardzo nieuprzejmy - powiedziała pani Mandeville.

- Nieuprzejmy! Takiego grubianina nie spotkałam jeszcze nigdy w życiu! - oświadczyła bez ogródek panna Wychwood.

9

Żegnając ostatnich zapóźnionych gości panna Wychwood czuła się bardzo zmęczona. Wszyscy z wyjątkiem niej (i zapewne pana Carletona) wydawali się zadowoleni z przyjęcia, co stanowiło niewielką rekompensatę za spędzenie bardzo niemiłego wieczoru. Lucilla nie posiadała się z zachwyty: pragnęła, by przyjęcie nigdy się nie skończyło! Panna Wychwood wysłała ją do łóżka i miała właśnie zamiar pójść do swojej sypialni, gdy nadszedł Limbury szukający

sposobności, by z nią porozmawiać. Zatrzymała się i spojrzała na niego pytającym wzrokiem, a on zakomunikował jej z uśmiechem, że do Bath przybył sir Geoffrey i pragnie bez zwłoki zobaczyć się z siostrą.

- Sir Geoffrey? - powtórzyła bezmyślnie. - Tutaj? Na Boga, co się stało, że zjawił się w Bath o tej porze?

- Proszę się nie niepokoić, panno Annis! - odparł Limbury uspokajająco. - To tylko ból zęba, na który cierpi panicz Tom, prawdopodobnie z powodu wrzodu. Sir Geoffrey przyjechał dwadzieścia minut przed kolacją, ale stwierdziwszy, że wydaje pani przyjęcie, nakazał mi, bym nie pisnął ani słowa, dopóki przyjęcie się nie skończy, ponieważ był w stroju podróznym i nie wziął ze sobą ubrania wieczorowego, a nie chciał się pokazywać zakurzony. Co jest, oczywiście, całkowicie zrozumiałe. Więc wysłałem Jane, aby przygotowała łóżko w niebieskiej sypialni, panienko, a sam zaniósłem mu kolację, bo wiedziałem, że tego by sobie życzył.

Panna Farlow, która przerwała swoje raczej bezskuteczne wysiłki doprowadzenia salonu do porządku, aby posłuchać tej wymiany zdań, wykrzyknęła:

- Och, nieszczęsny sir Geoffrey! Gdybym wiedziała! Natychmiast pobiegłabym do niego sprawdzić, czy jest mu wygodnie, nie dlatego, że uważam Jane za niegodną zaufania, bo na tej dziewczynie można polegać, ale zawsze... I drogi mały Tom! Jego papa musi być zrozpaczony, bo nie ma nic gorszego niż ból zęba, zwłaszcza gdy wzbiera wrzód, o czym doskonale wiem, bo nigdy nie zapomnę tortur, jakie cierpiałam, gdy...

- Ząb boli Toma, nie Geoffreya! - warknęła panna Wychwood bezceremonialnie przerywając ów monolog.

- Wiem, najdroższa, lecz widok cierpiącego dziecka doprowadza rodziców do

rozpaczy! - powiedziała panna Farlow.

- Gadanie! - rzuciła Annis i poszła na górę do niebieskiej sypialni.

Brat przerzucał różne czasopisma, które dostarczył mu zapobiegliwy Limbury. Na małym stoliku stała butelka brandy. Geoffrey trzymał w ręku kieliszek, który opróżnił na widok wchodzącej siostry, następnie odstawił i wstał na jej przywitanie.

- Och, Annis! - powiedział całując ją w policzek. - Wygląda na to, że przybyłem w nieodpowiedniej chwili, prawda?

- Z pewnością wolałabym, byś mnie uprzedził, miałabym wtedy czas przygotować się na twoją wizytę.

- Och, nie przejmuj się. Limbury doskonale się mną zajął. Rzecz w tym, że nie było czasu, aby cię uprzedzić, ponieważ zmuszony byłem opuścić Twynham w wielkim pośpiechu. Limbury powiedział ci, co mnie tutaj sprowadza?

- Tak, zrozumiałam, że Toma boli ząb - odparła.

- Otóż to - skinął głową. - Dziś po południu nagle się pogorszyło i obawiamy się, że przy korzeniu może wzbierać wrzód. Dziesięć do jednego, że to tylko zwykły wrzodzik na dziąśle, lecz Amabel nie spoczęła, dopóki nie zabrałem go do Bath, aby Westcott sprawdził i orzekł, co należy z tym zrobić.

Coś w jego sposobie bycia sprawiło, że stała się podejrzliwa.

- Wygląda na to, że przebyłeś cokolwiek długą drogę tylko po to, by dziecku usunięto ząbek. Czy nie lepiej byłoby zabrać go do Frome?

- Ach, myślisz o starym Mellingu, ale Amabel nie ma do niego zaufania. Doradzano nam, by przywieźć Toma do Bath. Nie należy lekceważyć dobrych rad. Więc przyjechałem tu przed Amabel, aby Westcott przygotował się na jutro i aby zapytać cię, droga siostrze, czy będą u ciebie mogli pozostać na dzień lub dwa.

- Oni? - spytała Annis tknięta nagłym przecuciem.

- Amabel i Tom - wyjaśnił. - I oczywiście niania, aby pilnować dzieci.
- Czy Amabel zabiera także niemowlę? - spytała Annis starając się zapanować nad głosem.
- Tak... och, tak! Amabel nie może sobie poradzić sama z Tomem, więc musi wziąć z sobą nianię, a bez niej nie może pozostawić niemowlęcia, sama wiesz. Ale nie sprawią ci najmniejszego kłopotu. W takim wielkim domu jak twój musi się znaleźć dość miejsca dla dwojga małych dzieci i ich niani.
- Bardzo słusznie! I rzeczywiście nie sprawią mi kłopotu! Ale sprawią mnóstwo kłopotów mojej służbie, która nie jest przyzwyczajona do pracy przy dzieciach! Więc jeśli zamierzasz się tu osiedlić ze swoją rodziną, proszę, byś zabrał również swoją służącą do obsługi dzieci i niani!
- Oczywiście, jeżeli przyjmowanie mojej rodziny jest ci bardzo nie na rękę...
- Ogromnie nie na rękę! - przerwała mu. - Wiesz bardzo dobrze, że mieszka u mnie Lucilla Carleton. Jestem zdumiona, że sądziłeś, iż w takiej chwili będę się zajmowała Amabel i dziećmi!
- Miałem nadzieję, że twoja rodzina ma u ciebie większe prawa niż panna Carleton - odparł obrażony.
- Nie masz u mnie żadnych praw! Ani Lucilla! Ani nikt inny! Dlatego właśnie wyjechałam z Twynham i wprowadziłam się do Bath, aby być sobie panią i nie zależeć od ciebie ani nikogo innego, robić, co mi się żywnie podoba i nie zmienić się w starą, niezameżną ciotkę! Jak panna Vernham, której zalety mierzy się wyłącznie tym, co zrobiła dla swojej siostry i tym, że pilnuje dzieci, ilekroć pan i pani Vernham chcą się zabawić w Londynie! Poza tym nie jest im wcale potrzebna. A nie może uciec, bo nie ma grosza przy duszy. Ale ja mam mnóstwo pieniędzy, więc uciekłam!
- Opowiadasz głupoty! - burknął. - Chciałbym wiedzieć, czego żądaliśmy od

ciebie, gdy u nas mieszkałaś!

- Och, niczego! Ale kiedy się mieszka pod czyimś dachem, trzeba brać udział we wszystkim, co się dzieje, i kto wie, kiedy ty i Amabel nabrałybyście zwyczaju mówić: „Och, Annis się tym zajmie! Ona nie ma nic do roboty!”

- Naprawdę uważam, że straciłaś rozsądek! - wykrzyknął. - Cała awantura tylko dlatego, że przyjechałem cię poprosić o kilkudniowe schronienie dla żony i dzieci! Annis...

- Ty mnie nie prosiłeś, Geoffrey! Postawiłeś mnie w sytuacji, w której nie mogłem ci odmówić.

- Musiałem działać w pośpiechu, bo Tom płakał z bólu. Nie spał przez całą zeszłą noc, a ty oczekujesz, że przyślę ci list i będę czekał na odpowiedź?!

- Wcale nie! Oczekiwałam, że zabierzesz Toma do Mellinga, niezależnie od tego, co Amabel sądzi o jego umiejętnościach! Na Boga, jakich trzeba umiejętności, żeby usunąć dziecku mleczy ząb? Dlaczego nie mógłby go wyrwać doktor Tarporley, czym zaoszczędziłby dziecku bezsennej nocy?

Sir Geoffrey pozostawił to pytanie bez odpowiedzi. Sprawiał wrażenie zmieszanego, więc poszukał ratunku w zademonstrowaniu urażonej godności.

- Z pewnością będzie lepiej, jeśli znajdzie dla nas jakieś odpowiednie lokum w mieście!

- Znacznie lepiej... z wyjątkiem tego, że rozgadają się wszystkie języki w Bath! Jutro rano wydam polecenie, by przygotowano pokoje, ale obawiam się, że nie będę w stanie zabawić Amabel tak, jak bym pragnęła: mam bardzo wiele zobowiązań, a na dodatek muszę wszędzie towarzyszyć Lucilli. Odkąd jej wuj powierzył ją mojej opiece, jest to moim obowiązkiem!

Tym bezbłędnym strzałem zakończyła rozmowę i opuściła pokój. Trzęsła się z gniewu, ponieważ zachowanie brata i jego kiepskie wymówki utwierdziły ją w

przekonaniu, że prawdziwym powodem jego przybycia była chęć zapobieżenia wytworzeniu się wszelkiej intymności pomiędzy nią a Oliverem Carletonem. Amabel (nieszczęsna mała gąska) miała być umieszczona w jej domu w charakterze przyzwoitki - chociaż przed czym miałyby ją ustrzec, wiedział tylko Geoffrey! Była zbyt rozgniewana, aby zastanawiać się, czy to, co uznała za wtrącanie się, nie było próbą chronienia jej przed kimś, kogo brat uważał za niebezpiecznego rozpustnika. Teraz widok panny Farlow czekającej na progu sypialni podsycił jej gniew jeszcze bardziej. Była przekonana, że to panna Farlow jest odpowiedzialna za nagłe przybycie Geoffreya, więc miała wielką ochotę przelać całą swoją irytację na starą plotkare i wytargać ją za uszy. Opanowawszy ten impuls niegodny damy, rzekła lodowatym tonem:

- Cóż tam. Mario? Czego sobie życzysz?

- Och - odparła panna Farlow. - Nic a nic, droga Annis! Zastanawiałam się właśnie, czy drogi sir Geoffrey ma wszystko, czego potrzebuje! Gdyby tylko Limbury powiedział mi o jego przyjeździe! Wymknęłabym się z przyjęcia i zadbała o jego wygodę, bo mam nadzieję, że nie muszę zapewniać, iż moim obowiązkiem jest dbałość o gości. I nawet tak doskonały służący jak nasz poczciwy Limbury...

- Limbury potrafi znacznie lepiej zadbać o Geoffreya niż ty, droga kuzynko - przerwała jej panna Wychwood. - W razie potrzeby sir Geoffrey zadzwoni na służbę! Radzę ci iść spać, aby odzyskać siły przed czekającym cię jutro zadaniem! Będziesz mogła zadbać o więcej gości! Dobranoc!

Nocny odpoczynek odnowił nadszarpnięte siły panny Wychwood na tyle, że przy śniadaniu mogła zupełnie nieźle stawić czoło bratu. Spytała go uprzejmie, czy życzy sobie pozostać tu w czasie pobytu Amabel i w milczeniu przyjęła jego zawile tłumaczenie okoliczności nie pozwalających mu towarzyszyć żonie. Panna

Farlow zaczęła gwałtownie protestować.

- Jeżeli pan sądzi, że nie ma tu dosyć miejsca, to jest pan i w błędzie, bo jestem przekonana, że pan i droga lady Wychwood będziecie się doskonale czuli razem w zielonej sypialni, która może być natychmiast przygotowana. Wystarczy jedno słowo!

- Jeżeli zdoła je wtrącić! - powiedziała panna Wychwood.

Sir Geoffrey parsknął śmiechem i porozumiewawczo spojrzął na siostrę.

- Kiedy mam oczekiwać przybycia Amabel? - spytała brata.

- Nie mogę ci podać dokładnego terminu - odparł zakłopotany. - Miała zamiar wyruszyć jak najwcześniej, ale całe to pakowanie, sprawdzanie, czy niania o czymś nie zapomniała - co jest bardzo prawdopodobne, bo chociaż doskonale: radzi sobie z dziećmi, jest bardzo roztargniona. Kiedy w zeszłym roku jechaliśmy z Tomem odwiedzić babcię, musieliśmy wracać - trzy razy! Moja cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę. Oświadczyłem, że nigdy więcej nie podejmę podróży w jej towarzystwie! Ani Toma! - dodał z uśmiechem. - Rzecz polega na tym, że źle znosi podróże! Dostaje mdłości, zanim przejedzie milę i trzeba go podnosić, żeby wymiotował przez okno - nieszczęsny malec!

Panna Wychwood wybuchnęła śmiechem.

- Teraz rozumiem, jakież to okoliczności sprawiają, że konieczny jest twój natychmiastowy powrót do Twynham!

- Cóż, mam nadzieję, że nie jestem pozbawionym uczuć rodzicem, ale.... sama wiesz, Annis, jak to jest.

- W każdym razie mogę sobie wyobrazić! Dzięki Bogu nie musiałam podróżować z dzieckiem dotkniętym chorobą lokomocyjną!

- Och, serce mi krwawi na myśl, że ta słodka dziecina ma mdłości, bo nie ma nic gorszego od wymiotów - wpadła im w słowo panna Farlow. - Nie w tym rzecz, że

ja źle znoszę podróż, bo mogę przejechać całą kraj nie czując żadnego dyskomfortu, ale dobrze pamiętam, jak źle czuła się moja przyjaciółka, panna Aston, nawet w dużych powozach. Teraz już zmarła, biedaczka, choć, oczywiście, nie stało się to w dużym powozie.

Widząc, że brat jest na najlepszej drodze, by ofuknąć pannę Farlow, Annis poradziła swej gadatliwej kuzynce, by poszła omówić z panią Wardlow, co należy przygotować dla lady Wychwood, jej dzieci, niani, garderobianej i pokojówki. Panna Farlow wyraziła najwyższą chęć uczynienia tego i natychmiast zaczęła omawiać swoje projekty. Panna Wychwood przerwała jej:

- Później, Mario! Takie szczegóły nie interesują Geoffreya!

- Och, oczywiście! Dżentelmeni nigdy nie interesują się takimi sprawami, prawda? Mój drogi ojciec zawsze mawiał...

Przerwało jej gwałtowne wejście Lucilli, toteż nigdy się nie dowiedzieli, co zwykł był mawiać zmarły pan Farlow. Lucilla przeproszała za spóźnienie.

- Nie rozumiem, jak mogłam zasnąć. Och, sir Geoffrey, jak się pan miewa? Pokojówka powiedziała mi, że przyjechał pan w trakcie przyjęcia. Czyżby był pan zbyt zmęczony, aby się przyłączyć? Żałuję, że pan tego nie zrobił, bo to było naprawdę wspaniałe przyjęcie, prawda, madame?

Panna Wychwood roześmiała się, poleciła Lucilli, by zadzwoniła po drugi czajnik z herbatą i wyjaśniła, że wydała polecenie, aby jej nie przeszkadzano.

- Chciałam, żeby ci zanesiono śniadanie do pokoju, gdy się obudzisz - powiedziała.

- Och, tak, Brigham mi mówiła, ale ja nie znoszę jeść śniadania w łóżku! Potem jest pełno okruchów, a herbata zostawia plamy na prześcieradle. A poza tym wybieram się dziś rano na przejażdżkę, na mojej klaczy i byłoby okropnie, gdybym się spóźniła! Czy wuj powiedział pani, madame, kiedy przyprowadzi

konie?

- Nie - odparła panna Wychwood zdając sobie sprawę, że sir Geoffrey niepokojąco zeszywniał. - Prawdę powiedziawszy, zapomniałam, że mieliśmy dziś jeździć konno. Mam inne rzeczy na głowie. Bratowa ma przyjechać z dziećmi i nie wiem, o której godzinie mam się jej spodziewać.

- Och! - Lucilla jęknęła. - Nie wiedziałam. Czy to znaczy, że nie będzie pani mogła z nami pojechać? Błagam, niech pani nie odmawia, madame!

- Moja droga młoda damo - powiedział sir Geoffrey słuchając podszeptów złego ducha. - Chyba się pani nie spodziewa, że moja siostra wybierze się na przejażdżkę dla przyjemności, nie pozostawiając w domu nikogo, kto by powitał lady Wychwood!

- Nie. Oczywiście, że nie - zgodziła się uprzejmie Lucilla, lecz widać było, że jest bardzo rozczarowana.

Panna Wychwood nie miała zamiaru jechać w towarzystwie pana Carletona. Zdecydowała, że przekaze przez Lucillę wyrazy żalu. To da mu nauczkę, myślała. Ale gdy sir Geoffrey wymówił owe nieostrożne słowa, poczuła, że narasta w niej przekora, i odrzekła:

- Pani Wardlow będzie szczęśliwa mogąc powitać Amabel i zająć się dziećmi, a poza tym omówi z Amabel wszystkie szczegóły, które mnie zupełnie nie interesują. - Wstała. - Muszę już iść, by powiedzieć panie Farlow, czego potrzebuję na dzisiejszy ranek.

- Pojedzie pani z nami? - wykrzyknęła radośnie Lucilla.

Panna Wychwood z uśmiechem skinęła głową i opuściła pokój. Zaraz za nią wyskoczył sir Geoffrey; pochwycił ją, gdy wspinała się na schody.

- Annis!

Zatrzymała się i obejrzała przez ramię.

- Słucham, Geoffrey?

- Chodźmy do biblioteki, nie mogę tu rozmawiać!

- Nie ma potrzeby, byś w ogóle rozmawiał. Wiem, co chcesz mi powiedzieć, i nie mam czasu, by cię wysłuchiwać.

- Annis, ja nalegam...

- Na Boga, czy ty się nigdy nie nauczysz rozumu? - wykrzyknęła.

- Rozumu! Mam go znacznie więcej od ciebie, zapewniam cię! - powiedział rozgniewany. - Nie będę stał beczynnie patrząc, jak moja siostra się kompromituje!

- Co robi? Rzeczywiście się kompromituje! Jadąc na konną przejażdżkę z Lucilla, jej wujem i Ninianem Elmore'em? Masz chyba źle w głowie!

Próbowała wchodzić dalej, ale ją powstrzymał.

- Zaczekaj! - rozkazał. - Ostrzegałem cię, żebyś nie miała nic wspólnego z Carletonem, ale wcale mnie nie posłuchałaś, nawet zachęcasz go, żeby się z tobą spotykał! Jadł tutaj kolację, a ty byłaś na kolacji w jego hotelu! I to w prywatnej jadalni! Nie spodziewałem się, że możesz zachowywać się tak nieodpowiednio! Ach, pewnie się zastanawiasz, skąd o tym wiem!

- Doskonale wiem, skąd się o tym dowiedziałeś - odparła krzywiąc pogardliwie wargi. - Bez wątplenia poinformowała cię Maria! Dlatego jesteś tu teraz i dlatego zmusiłaś Amabel, żeby przyjechała i nie spuszczała mnie z oka! Zanim oskarżysz mnie o niewłaściwe zachowanie, spójrz na siebie! Mogę ci wytknąć więcej niewłaściwych czynów oprócz namawiania Marii do donoszenia na mnie. I dziwię się, że jej wierzysz, bo człowiek mający odrobinę rozsądku łatwo by odgadł, że to wymysły zazdrosnej i bardzo głupiej kobiety!

Wyrwała się i szybko weszła po schodach. Zatrzymała się tylko na chwilę, gdy powiedział bez przekonania, że Maria robi to, co uważa za swój obowiązek.

- Pragnę ci przypomnieć, drogi bracie, że to ja zatrudniłam Marię, nie ty! I dodam, że nie będę trzymać w moim domu nielojalnej służby! - powiedziała groźnie.

Pięć minut później dawała pannie Farlow dokładne instrukcje dotyczące zakupów. Ponieważ lista zawierała również wiele składników dziecięcej diety, panna Farlow okazała oznaki niezadowolenia i powiedziała, że uważa się za osobę równie dobrze wykwalifikowaną co gospodyni, aby decydować, jakie pożywienie jest najlepsze dla dzieci.

- Proszę zrobić to, co powiedziałam! - odparła chłodno panna Wychwood. - I nie zwracaj sobie głowy przygotowywaniem sypialni. Pani Wardlow i moja bratowa załatwią to między sobą. A teraz, jeżeli chcesz o coś zapytać, to nie trać czasu, bo nie będzie mnie w domu przez cały ranek.

- Wychodzi pani! - z niedowierzaniem wykrzyknęła panna Farlow. - Chyba nie jedzie pani na tę konną przejażdżkę, skoro lada moment przybędzie lady Wychwood?

- Właśnie jadę - odparła panna Wychwood, której ta nietaktowna uwaga tylko dodała sił.

- Och, jestem przekonana, że sir Geoffrey nie zgodzi się na to! Droga panno Annis... - Przerwała widząc gniewne spojrzenie chlebodawczyni.

- Pozwól, że ci poradzę, droga kuzynko, abyś się nie mieszała w sprawy, które cię nie dotyczą! Moja cierpliwość wobec ciebie prawie się skończyła! Mam ci wiele do powiedzenia, ale teraz muszę już iść. Bądź tak dobra i przyślij do mnie Jurby.

Panna Farlow, bardzo zaniepokojona ową niespodziewaną surowością, zaczerwieniła się i popadła w nowy strumień wymowy, częściowo przeproszając, częściowo tłumacząc się, ale na nic jej się to nie zdało, bo nadbiegła Lucilla, aby poinformować pannę Wychwood, że przybył stajenny z wiadomością od pana

Carletona: jeżeli damom to odpowiada, konie przybędą do Camden Place o jedenastej.

- Powiedziałam, że odpowiada! Miałam rację, prawda?

- Tak, ale będziemy musiały się pospieszyć z przebieraniem w stroje do konnej jazdy.

Panna Farlow wydała dziwny dźwięk - ni to jęknięcie, ni to czknięcie - i załamała rękę. Annis odwróciła się od niej.

- Mario, zechciej mi natychmiast przysłać Jurby - powiedziała. - I żebym cię o to nie musiała prosić po raz trzeci!

Panna Farlow odeszła jak niepyszna. Lucilla spytała z oczami ogromnymi ze zdziwienia:

- Czy pani się na nią gniewa, madame? Nigdy przedtem nie słyszałam, żeby ją pani tak traktowała!

- Tak, jestem trochę niezadowolona! To bardzo męcząca osoba! Miele jęzorem od rana do wieczora. Ale to nieważne! Biegnij się przebrać!

Lucilla odeszła do swego pokoju; dzięki Brigham wkrótce była gotowa. Kiedy panna Wychwood zeszła na dół, pan Carleton i Ninian już tam byli, a Lucilla głaskała, poklepywała i karmiła kostkami cukru swoją piękną klaczkę. Ninian, który pożyczył dobrze utrzymanego wierzchowca od któregoś ze swych nowych znajomych, wychwalał zalety klaczki. Pan Carleton zsiadł ze swego kasztanka i trzymał jego lejce oraz uzdę klaczy panny Wychwood. Gdy Annis wyszła z domu, przekazał obydwu konie stajennemu, dając do zrozumienia, że chce osobiście wsadzić ją na siodło. Podeszła bliżej; powitała go z rezerwą i bez swego zachwycającego uśmiechu. Ujął jej dłoń i zaskoczył ją spokojną prośbą:

- Proszę na mnie nie spoglądać tak ponuro! Czy wczoraj wieczorem bardzo panią obraziłem?

- Przypuszczam, że taki był pański zamiar, sir.

- Tak - odparł. - Taki miałem zamiar, ale potem żałowałem, że nie odgryzłem sobie języka, zanim wypowiedziałem owe słowa. Proszę o wybaczenie!

Nie spodziewała się tak pokornych przeprosin; odpowiedziała lekko drżącym głosem:

- Tak... oczywiście, przebaczam panu! Proszę już nie wspominać na ten temat! Jaki wspaniały okaz nabył pan dla Lucilli!

Odebrała od stajennego uzdę i zaczęła, aż Carleton podstawiał dłonie pod jej stopę. Klacz tańczyła niecierpliwie. Carleton zręcznie wrzucił pannę Wychwood na siodło.

- Klacz trochę nieokiełznana, madame! - ostrzegł ją stajenny.

- Tak, to dlatego, że od trzech dni nie wychodziła ze stajni, biedne stworzenie! Uspokoi się, kiedy siodło rozgrzeje się na jej grzbiecie. Proszę się odsunąć! Uspokój się, Bess! Spokojnie! Nie możesz galopować przez miasto!

- Na Jupitera, prawdziwy majstersztyk, madame! - wykrzyknął Ninian patrząc, jak klacz bez powodzenia stara się zrzucić ją z siodła. - Doskonale radziłaby sobie pani na polowaniu!

- Czyżbyś uważał, że nadaję się na polowanie par force? - odparła. - Czy wiecie, którądy mamy jechać?

- Tak, prosto do Lansdown, chyba że wolałaby pani gdzie indziej, madame.

- Nie, niech będzie Lansdown! Lucillo, jak twoja klacz?

- Och, cudowna! - wykrzyknęła zachwycona Lucilla. Stajenny pomógł jej wsiąść, lecz nie mogła trafić w strzemiona. - A to kłopot!

- Poczekaj, ja to zrobię! - powiedział Ninian. - Skrócić je czy wydłużyć?

- Skrócić. O jedną dziurkę. O, właśnie tak. Dziękuję!

Sprawdził popręg, naciągnął i przypomniał Lucilli, że klacz nie jest z nią

obznajomiona, po czym wsiadł na swego wierzchowca. Ruszyli, Lucilla i Ninian z przodu, a zaraz za nimi, spoglądający krytycznie na bratanicę, pan Carleton obok panny Wychwood. Wkrótce jednak stwierdził z zadowoleniem, że siwa klacz i dosiadająca jej dziewczyna są na najlepszej drodze, by stać się zgodnym tandemem, więc oderwał od nich oczy, zwrócił głowę ku swej towarzyszce i powiedział:

- Nie ma potrzeby jechać tuż za nimi. Wygląda na to, że Lucilla umie utrzymać nie znanego konia.

- Tak - zgodziła się panna Wychwood. - Ninian zapewniał mnie, że jeśli chodzi o jazdę konną, nie muszę się o nią niepokoić.

- Nic dziwnego - odparł. - Mój brat wsadził ją w siodło, ledwie odrosła od ziemi.

- Wiem, opowiadała mi o tym.

Zamilkli. Nie odzywali się, dopóki nie wyjechali za miasto, gdzie Lucilla z Ninianem znacznie się oddalili. Pan Carleton zapytał bez ogródek:

- Wciąż się pani na mnie gniewa?

- Och, nie! Po prostu się zamyśliłam!

- Jeżeli już się pani na mnie nie gniewa, to kto, czy też co, wyprowadziło panią z równowagi?

- Ja... ja nie jestem wyprowadzona z równowagi! - wyjąkała. - Dlaczego... dlaczego tak się panu wydaje, gdy tylko pozwolę sobie na chwilę zamyślenia?

Wyglądało na to, że mocno się nad tym zastanawia. Zmarszczył brwi i zmrużył oczy. Utkwił wzrok pomiędzy uszami swego konia i milczał przez dłuższą chwilę, po czym uśmiechnął się krzywo i powiedział:

- Nie wiem. Wiem tylko tyle, że zdarzyło się coś, co wprawiało panią w prawdziwą pasję i że próbuje ją pani ukryć.

- O Boże! - westchnęła. - To aż takie widoczne?

- Dla mnie tak - odparł zwięźle. - Chciałbym, żeby mi pani opowiedziała, co zburzyło pani spokój, ale jeżeli pani sobie nie życzy, nie będę naciskał. O czym chciałaby pani porozmawiać?

Pomyślała, że nigdy nie można przewidzieć, jak się zachowa. W jednej chwili jest gwałtowny i pozbawiony wycucia, a zaraz potem jego nastrój ulega zmianie, spogląda na nią łagodnie i nieco szorstko wyraża swoją sympatię. Teraz napotkawszy jego przenikliwe spojrzenie, dostrzegła błysk uśmiechu i zdała sobie sprawę, że ma ochotę mu się zwierzyć. Nie miała nikogo innego, przed kim mogłaby się otworzyć, a bardzo potrzebowała zaufanego powiernika, bo im bardziej tłumiała swoje urazy, tym stawały się silniejsze. Dlaczego miałyby uznać pana Carletona za godnego zaufania powiernika? Po prostu tak czuła, i to wystarczało.

Zawahała się, a on rzekł po chwili:

- Lepiej będzie, jak się pani otworzy i wyrzuci to z siebie, zanim czara się przepełni i zacznie pani bluzgać złością na calutki świat.

Roześmiała się.

- Jak z kotła z wrzącą wodą? To byłoby wstrząsające! Tak, to prawda, jestem wyprowadzona z równowagi, ale to nic ważnego. Dziś w nocy przyjechał do mnie brat i poinformował, że chce u mnie ulokować swoją żonę, dwoje dzieci i ich nianię, aby bratowa - zgodnie z tym, co sam powiedział! - przez kilka dni odgrywała rolę mojej przyzwoitki! Bez ostrzeżenia, proszę sobie wyobrazić! Bardzo lubię moją bratową, ale okropnie mnie to zdenerwowało!

- Wyobrażam sobie. Dlaczego stała się pani obiektem ich najazdu?

- Bo on... - zamilkła, gdyż nagle zdała sobie sprawę, że ze wszystkich ludzi pan Carleton najmniej się nadaje, aby mu podać powód, którym kierował się Geoffrey.

- Ponieważ Toma, mojego małego bratanka, boli ząb! - powiedziała.

- Musi pani wymyślić coś lepszego! Wiem, że ma mnie pani za kapuścianego głąba, ale myli się pani: nie jestem głąbem! I nie uwierzę w takie banialuki!

- Wcale nie uważam pana za głąba.

- Więc niech mi pani nie opowiada, że brat przywozi do Bath calutką rodzinę z powodu bólu zęba Toma!

- Tak, muszę przyznać, że brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak właśnie jest. Moja bratowa chce zabrać Toma do najlepszego dentysty, a podobno zarekomendowano jej Westcotta. Ja także myślę, że to dziwaczne!

- Uważam, że to cholerne narzucanie się! Och, pani nie przywykła do takiego języka, prawda? Proszę przyjąć moje przeprosiny, madame!

- Doskonale wyraził pan moje odczucia! Zdenerwowali mnie do tego stopnia, że najchętniej rozdarłabym ich na strzępy! Nie musi mi pan mówić, że robię z igły widły, bo sama wiem o tym doskonale!

- Och, nie, tego nie powiem! Jest pani zbyt dobrze wychowana, by wyładowywać swój gniew na rodzime, więc proszę mnie rozerwać na strzępy!

- Niech pan nie plecie bzdur! Pan nie jest przyczyną mego zdenerwowania!

- Nic nie szkodzi! Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by dostarczyć pani powodu do wyładowania się na mnie za wszystkie czasy! Proszę się nie wahać i zrobić ze mnie użytek!

- Panie Carleton! - Była zupełnie roztrzęsiona. - Już pana prosiłam, żeby nie opowiadał pan głupstw!

- Ale przecież obiecałem, że dostarczę pani powodu do gniewu!

- Najbardziej nie lubię w panu tego, że ma pan zawsze gotową odpowiedź! - powiedziała kwaśno. - I zazwyczaj nieuprzejmą!

- No, proszę, już lepiej! - powiedział zachęcająco. - Właśnie się pani częściowo pozbyła tej swojej chandry! A teraz proszę mi powiedzieć, co pani sądzi o tym, że

się tak nieodpowiednio zachowałem wczoraj wieczorem, a potem opuściłem pani przyjęcie prezentując obrzydliwe grubiaństwo! Jeśli to nie uwolni pani od reszty chandry, może mi pani wygarnąć, jeszcze dosadniej niż w pijalni, jak źle ocenia pani mój charakter i tryb życia! A jeśli i to nie pomoże...

- Błagam, niech pan zamilknie! - przerwała mu. Policzki jej płonęły. - Nie powinnam tego mówić... i pożałowałam mych słów, gdy tylko je wypowiedziałam i... i... chciałam pana przeprosić, ale jakoś nie było ku temu okazji. Teraz właśnie się nadarzyła i... i przepraszam pana!

Nie odpowiedział jej od razu; spojrzawszy na jego twarz, zauważyła, że usta rozciągnął mu dziwny uśmiech.

- Najbardziej nie lubię w pani tego, moja ty złośliwa oso, że potrafi pani zapędzić mnie w kozi róg! I niech mnie licho porwie, jeżeli wiem, dlaczego tak bardzo panią lubię!

Te słowa wywarły na niej wielkie wrażenie, ale udawała, że traktuje je lekko.

- W rzeczy samej, nie mam pojęcia, dlaczego miałby mnie pan lubić, bo ilekroć się spotykamy, zawsze dochodzi do kłótni! I podejrzewam ze smutkiem, że jesteśmy na to skazani przy wszystkich następnych spotkaniach!

- Doprawdy? - spytał szorstko. - Ze mną jest inaczej! - Dostrzegł na jej twarzy wyraz obrzydzenia i dodał ze śmiechem: - Proszę się nie obawiać! Nie powiem już nic więcej, dopóki nie wymyślę jakiegoś wybiegu, by przemoc antypatię, którą pani do mnie żywi! A na razie spróbujemy dogonić Lucille i młodego Elmore'a.

- Tak! - zgodziła się. Nie wiedziała, czy jest zadowolona, czy też nie z tej nagłej zmiany tematu. - Muszę dodać, że moje niezadowolenie nie byłoby pewnie aż tak wielkie, gdyby kuzynka Maria nie postanowiła zagadać mnie na śmierć.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparł. - Gdybym musiał wytrzymać dłużej niż pięć minut jej nudną gadaninę, podciąłbym sobie gardło! Albo jej! - dodał rozważając

przez chwilę taką możliwość. - Nie, jednak nie. Sędziowie przysięgli, którzy jej nie znają, uznaliby mnie za winnego morderstwa. Wstrząsająca niesprawiedliwość w majestacie prawa! Można było, oczywiście, zadusić ją zaraz po urodzeniu, ale rodzice nie przewidzieli, co z niej wyrośnie.

Ta uwaga wywołała wybuch śmiechu panny Wychwood.

- O, jakże często czułam dokładnie to samo! - powiedziała. - Ona jest najbardziej nietaktowną nudziarą, jaką można sobie wyobrazić. Kiedy opuszczałam Twynham, mój brat uparł się, żebym ją zatrudniła jako damę do towarzystwa i sama nie wiem, jak mogłam się okazać tak pozbawiona rozsądku, by się na to zgodzić! Jestem okropna mówiąc coś takiego! Biedna Maria! Tak bardzo się stara!

- Dlaczego jej pani nie odeśle?

- Przyznaję, że często odczuwam taką pokusę, ale obawiam się, że jest to niemożliwe. Z tego, co mówił Geoffrey, wnoszę, że jej ojciec nie był zbyt zapobiegliwy i pozostawił ją bez wystarczających środków do życia. Biedactwo. Nie mogę się więc od niej odwrócić, prawda?

- Może jej pani płacić emeryturę - podsunął.

- I Geoffrey zacznie mi zatruwać życie, żebym zatrudniła kogoś innego na jej miejsce? Nie, dziękuję!

- A pani mu pozwoli zatruwać sobie życie?

- Nie mogę temu zapobiec! Nie pozwalam, żeby mi coś nakazywał, dlatego tak często się sprzeczamy! Jest ode mnie starszy i nic nie jest w stanie go przekonać, że nie jestem upartą, niedojrzałą małą siostrzyczką, którą on się musi opiekować! Jest to równie denerwujące, co niepotrzebne, i często doprowadza mnie do wściekłości!

- Aha! I to zdenerwowało panią znacznie bardziej niż ból zęba jego synka! W rzeczywistości brat przyjechał, aby ostrzec panią przed znajomością ze mną,

prawda? Czyżby mnie podejrzewał o zakusy na pani cnotę? Czy mam mu powiedzieć, że jego podejrzania są bezpodstawne?

- Nie, z całą pewnością nie! - odparła z przejęciem. - Potrafię sama poradzić sobie z Geoffreyem. O, widać dzieci! Proszę pozwolić, że za nimi pogonię, panie Carleton! Od tygodni marzy mi się porządny galop!

- Proszę bardzo, lecz niech pani uważa na królicze nory.

Prychnęła pogardliwie przez ramię i pognała klacz, która od razu wydłużyła krok.

Ruszyła przed nim, ale ją dogonił, i galopowali łeb w łeb. Lucilla powitała ich oklaskami, natomiast Ninian powiedział z wyrzutem, że dają jej zły przykład.

- A nie dobry? - zapytał pan Carleton.

- Nie, sir, bo jak mam ją teraz powstrzymać przed galopowaniem, skoro widziała, że robi to panna Wychwood?

- I tak mnie nie zatrzymasz, jeśli zechcę galopować! - powiedziała Lucilla pogardliwie. - Nie złapiesz mnie.

- Nie złapię? Kiedy siedzę na Błękitnym Diablu, nic mnie nie powstrzyma!

- Błękitny Diabeł nigdy nie dorówna mojej Ślicznej Damie! Tak, sir, takie nadałam jej imię! Najpierw myślałam, że nazwę ją Wybranką Carletona, ale Ninian powiedział, że ci na tym nie zależy!

- Jestem mu bardzo wdzięczny. Rzeczywiście mi nie zależy!

- To miał być komplement! - powiedziała ze smutkiem Lucilla.

- Dobry Boże! - wykrzyknął.

Ninian powiedział chichocząc:

- Mówiłem ci! Śliczna Dama też mi się nie podoba, to nieodpowiednie imię dla konia! Ale lepsze od poprzedniego!

- Jedziemy obejrzeć anglosaskie fortyfikacje czy wolicie tu zostać obrażając się

nawzajem? - spytała panna Wychwood.

Waleczni przeciwnicy zostali przywołani do porządku i cała czwórka ruszyła naprzód.

10

Było dobrze po południu, gdy panna Wychwood przekroczyła progi swego domu. Wszystko wskazywało na to, że jej nieproszeni goście już są na miejscu i posilają się spóźnionym lunchem w pokoju śniadaniowym. James znajdował się w połowie schodów wnosząc przy pomocy jednej ze służących ogromny kufer; chłopiec na posyłki niósł tyle mniejszych paczuszek, ile zdołał utrzymać; pokojówka panny Wychwood strofowała go i ostrzegała Jamesa, by był ostrożny i nie upuścił kufra, a Limbury właśnie wyszedł z pokoju śniadaniowego niosąc tacę. Wyglądał na nieco przestraszonego, co wcale nie było dziwne, bo hol był zarzucony walizkami, torbami podróżnymi i pudłami, i musiał pomiędzy nimi lawirować. Na widok swej pani zakłopotał się jeszcze bardziej, poprosił, by wybaczyła nieporządek, ale najwyraźniej uważał, że fakt, iż bagaże wciąż znajdują się w holu, nie jest jego winą.

- Powóz z bagażami przybył dopiero kwadrans temu. Ponieważ niania potrzebowała czegoś, co było w kufrze, i nalegała, by poszukać tego natychmiast, a nie umiała wskazać, w którym kufrze się to znajduje, nie mogliśmy się zająć uprzątnięciem. - A potem dodał: - To, czego szukała, znajdowało się w jednej z walizek, madame.

Pokojówka potwierdziła tę wersję, dygnęła i wyraziła ubolewanie, że pani wróciła do domu i zastała taki rozgardiasz, do którego by nie doszło, gdyby drugi woźnica nie został tak daleko w tyle za pierwszym i gdyby niania nie była taka głupia, żeby pakować na samo dno kufra rzeczy, które były niezbędne w podróży.

- Nie ma o czym mówić - uspokoiła ją panna Wychwood. - Limbury, czy sir Geoffrey i jego żona jedzą lunch?

Lucilla, która przypatrywała się zagradzającym drogę bagażom okrągłymi ze zdumienia oczami, wyszeptała:

- Dobry Boże, madame! Jak zdumiewająco dużo bagażu na kilka dni! Można by pomyśleć, że mają tu zamiar spędzić całe miesiące!

- Prawdopodobnie spędzą - stwierdziła z goryczą panna Wychwood. - Przebierz się teraz, kochanie! Ja muszę powitać bratową.

- Przyniosę pani świeżą herbatę, panno Annis. Czy życzy sobie pani sadzone jajko czy filiżankę zupy? - zapytał Limbury.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodna!

Limbury skłonił się, odstawił tacę na jeden z kufków i otworzył przed panną Wychwood drzwi do pokoju śniadaniowego.

Jej brat, bratowa i panna Fartów siedzieli przy stole, lecz na widok Annis wszyscy wstali. Amabel podeszła do niej drobnym kroczeniem i nieomal upadła w jej ramiona szepcząc:

- Ach, Annis, najdroższa moja, jakże się cieszę, że cię w końcu widzę! Jesteś dla mnie taka dobra! Nie masz pojęcia, jak bardzo ni ciebie brakowało! Słów mi brak, żeby ci opowiedzieć, przez co przeszłam! Teraz znów wszystko będzie dobrze!

- Oczywiście, że będzie! - uspokoiła ją Annis oddając uścisk i popychając bratową z powrotem na krzesło. - Usiądź i opowiedz mi, jak się czuje Tom!

- Och, mój biedny ukochany syneczek! Był taki dzielny, choć przez całą noc jęczał z bólu! Nie mógł się uspokoić, aż musiałam mu podać kilka kropli laudanum, co pozwoliło mu na chwilę usnąć, ale zaraz znów się obudził, a ja bałam się dać mu więcej, ponieważ przyzwyczajanie dzieci do laudanum uważam za nierozsądne. A dziś rano ból wzmógł się tak bardzo, że gdyby nie

spakowane kufry i zaprzężone konie, musiałabym postąpić wbrew woli Geoffrey'a i pomimo wszystko zabrać małego do Mellinga!

Panna Wychwood spojrzała znacząco na brata. Zmieszał się, ale Wytrzymał jej spojrzenie i rzekł:

- Zapominasz, kochanie, że to ty chciałaś, aby Tomem zajął się Westcott!

- Jestem przekonana, że miała pani rację, droga lady Wychwood! - wykrzyknęła panna Farlow. - Mój drogi ojciec zawsze mawiał, że opłaca się zasięgać porad wyłącznie u najlepszych lekarzy! Ten Melling wyrwałby wprawdzie ząb, ale Westcott zachęcił naszego drogiego małego Toma, żeby otworzył buzię i ząbek wyszedł jak po maśle!

- No, nareszcie jakaś dobra wiadomość! - stwierdziła panna Wychwood. - Rozumiem, że ból przeszedł, bo wchodząc do domu nie usłyszałam żadnego płaczu!

- Zasnął - powiedziała lady Wychwood zniżając głos, jakby się obawiała, że zakłóci wypoczynek syna śpiącego trzy piętra wyżej. Spojrzała z pełnym wdzięczności uśmiechem na pannę Farlow i dodała: - Kuzynka Maria bez końca śpiewała mu kołysanki. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam wyrazić jej wdzięczność za wszystko, co dla nas zrobiła tego ranka! Pojechała z nami do Westcotta i była mi wielkim oparciem. Wykazała hart ducha i trzymała Toma za rękę w tej strasznej chwili, podczas gdy ja nie mogłam się na to zdobyć!

- A gdzie był Geoffrey w owej strasznej chwili? - spytała zdumiona Annis.

Lady Wychwood zaczęła tłumaczyć, że Geoffrey nie był w stanie pójść z nimi do dentysty, gdyż miał w mieście spotkania w interesach, lecz przerwał żonie mówiąc, że jego droga siostra jest zbyt sprytna, by ją na to nabrać.

- Cóż, Annis, masz rację, nie będę się wypierał, że widząc, w jakim stanie jest Tom - wrzeszczał, kopał i powtarzał, że nie da sobie wyrwać zęba - wolałem

odejść. Bo, pytam się ciebie, cóż mogłem zrobić w takiej sytuacji?

- Dać mu klapsa! - odparła Annis.

Uśmiechnął się i wyznał, że miał na to nieprzewartą ochotę, lecz Amabel zaprotestowała z oburzeniem, a panna Farlow stwierdziła, że dać klapsa małemu Tomowi, gdy cierpi z bólu katusze, byłoby postępowaniem straszliwie brutalnym.

Annis powiedziała, że musi się przebrać i wyszła radząc Amabel, by położyła się i odpoczęła po wszystkich bezsennych nocach. Zamykając drzwi usłyszała, że panna Farlow gorąco ją do tego zachęca, zapewniając lady Wychwood, że nie musi martwić się o małego Toma i informując, że do jej łóżka włożono już gorącą cegłę.

- Wydałam dyspozycję, kiedy wyjeżdżaliśmy do Westcotta, wiedziałam bowiem, że po wszystkich tragicznych przejściach będzie pani bardzo zmęczona!

Sir Geoffrey wyszedł za siostrą i dogonił ją na schodach.

- Zaczekaj chwilę, Annis! - powiedział. - Chcę zasięgnąć twojej rady! Czy nie sądzisz, że te nowe kąpiele parowe, o których mi mówiłaś, byłyby odpowiednie dla Amabel? Stan jej zdrowia bardzo mnie niepokoi... bardzo niepokoi! Upiera się, że nic jej nie jest, ale musiałaś zauważyć, jak źle wygląda! Uważam, że zawsze była słabego zdrowia, a te nieszczęsne kłopoty z małym Tomem zupełnie ją wyczerpały. Oddasz mi wielką przysługę namawiając ją do wzięcia serii kąpeli, które, jak mi mówiono, są w takich przypadkach doskonałe.

Spojrzała na niego z niepokojącym uśmiechem, który zawsze wprawiał go w zakłopotanie, ale powiedziała:

- Przykro mi, że tak się o nią niepokoisz. Jest z pewnością zmęczona, ale po tylu nie przespanych nocach to zupełnie zrozumiałe. Kiedy was odwiedziłam, była w doskonałym zdrowiu!

- Ona się nigdy nie skarży - odparł i potrząsnął głową.

- Słyszałam o nowych łaźniach przy Abbey Street, ale nic o nich nie wiem poza tym, że podlegają doktorowi Wilkinsonowi. I nie wydaje mi się, drogi bracie, by Amabel wysłuchała moich perswazji, jeśli twoje na nic się nie zdały.

- Och, myślę, że cię posłucha! - odparł. - Ona bardzo się liczy z twoim zdaniem, zapewniam cię! Masz na nią wielki wpływ, sama wiesz.

- Doprawdy? Wydaje mi się, że nadużywanie tego wpływu w sprawie, o której tylko ona może zdecydować, byłoby impertynencją. Ale uspokój się! Amabel może tu pozostać tak długo, jak tylko zechce.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć! - powiedział serdecznie. - Chciałaś się przebrać, więc nie będę cię już zatrzymywał! Muszę się przygotować do wyjazdu. Za jakiś dzień lub dwa wstąpię tu zobaczyć, jak się czuje Amabel, ale wiem, że jest pod twoją dobrą opieką!

- Przecież przywiozłeś ją tutaj po to, żeby to ona zaopiekowała się mną!

Uznał, że lepiej będzie to przemilczeć, ale w połowie schodów przypomniał sobie o czymś jeszcze.

- Powiedziałaś, żebym się postarał o pokojówkę dla niani, prawda? Nie było dosyć czasu, żeby przesłać wiadomość dla Amabel, więc poczyniłem starania, by wynająć odpowiednią dziewczynę na miejscu.

- Nie musiałeś się o to troszczyć - odpowiedziała wzruszona.

- Ależ to dla mnie żaden kłopot - odparł z galanterią. - Za nic w świecie nie chciałbym kłopotać twoich służących! Maria obiecała zająć się tym w najbliższych dniach.

Zbiegł ze schodów w przekonaniu, że uczynił wszystko, czego od niego oczekiwano.

Kiedy panna Wychwood zeszła do salonu, opuścił już dom, a panna Farlow poinformowała ją, że Amabel położyła się, że ma zaciągnięte rolety i rozgrzaną

ceglę w łożku. Chętnie opisałyby wszystkie przygotowania, jakie poczyniła dla wygody Amabel, ale panna Wychwood nie słuchając jej poszła dalej, by powitać lorda Beckenhama, który przyszedł złożyć podziękowania za wczorajsze przyjęcie. Właśnie rozmawiał z Lucillą. Ucałował dłoń pani domu i powiedział, że miał zamiar pozostawić swoją wizytówkę, ale usłyszawszy od Limbury'ego, że ją zastał, postanowił wejść i zapytać o zdrowie.

- Panna Carleton powiedziała mi, że byliście dziś rano na przejażdżce konnej. Jest pani niezmordowana, droga panno Annis! Dowiedziałem się również, że przyjechała do pani lady Wychwood, co oznacza, że będzie pani miała mnóstwo kłopotów! Chciałbym... doprawdy - wszyscy chcielibyśmy! - aby pani bardziej o siebie dbała!

- Drogi Beckenham, mówi pan, jakbym była jedną z tych niezdarnych paniuszek wечно skłonnych do załamania! Zupełnie jakby mnie pan nie znał! Odkąd przyjechałam do Bath, w ogóle nie chorowałam! Jak nisko mnie pan ocenia sądząc, że wykończy mnie zwykłe przyjęcie! - Zwróciła się w stronę Lucilli i dodała. - Moja droga, czy nie wspominałaś mi, że wybierasz się dziś po południu na spacer do Sydney Garden z Corisande, Edith i panną Frampton? Chciałam odprowadzić cię do Laura Place i chwilę porozmawiać z panią Stinchcombe, ale obawiam się, że w związku z wizytą lady Wychwood będę musiała z tego zrezygnować. Och, nie patrz na mnie z taką zawiedzioną miną! Bringham odprowadzi cię do Laura Place, a ja wyślę po ciebie powóz, który przywiezie cię do domu na kolację. Przekaż pani Stinchcombe słowa przeprosin ode mnie i wyjaśnij wszystkie okoliczności, dobrze?

- Tak, oczywiście, madame! - odparła Lucilla, a jej zachmurzone oblicze rozjaśniło się jak pod wpływem czarów. - Niezwłocznie biegnę po czepek! Chyba... chyba że będę pani potrzebna w domu?

- Ani trochę! - Panna Wychwood uśmiechnęła się czule. - Pożegnaj się z lordem Beckenhamem i biegnij, bo będą na ciebie czekać! - Gdy za Lucillą zamknęły się drzwi, Annis chłodno, choć uprzejmie zwróciła się do panny Farlow. - Ty także powinnaś już iść, Mario, skoro zaoferowałaś się wynająć odpowiednią pokojówkę dla niani.

- Och, tak! Byłam przekonana, że pani zechciałaby, abym tak uczyniła! Gdybym wiedziała, że będziemy kogoś potrzebowały, wstąpiłabym do Biura Pośrednictwa dziś rano wracając do domu z Milsom Street, tylko że wtedy wróciłabym do domu zbyt późno, by powitać lady Wychwood, bo nawet bez tego omal się nie spóźniłam przez te wszystkie zakupy. Nie skarzę się - ale tak właśnie było: zauważyłam, że powóz zajezdza pod dom, a ja dopiero mijałam ten dom z zielonymi okiennicami, więc resztę drogi przebiegłam, i dobiegłam tu akurat w chwili, gdy James pomagał niani wysiąść z powozu. Więc oddałam wszystkie paczki Limbury'emu i powiedziałam, żeby zabrał je do kuchni, po czym mogłam - choć brakowało mi tchu! - powitać lady Wychwood i wytłumaczyć jej, jak to się stało, że musiała pani powierzyć mi ten miły obowiązek. A wtedy...

- Tak, Mario, wiem, więc nie musisz mi mówić! Te szczegóły z pewnością nie interesują lorda Beckenhama.

- Och, nie! Dżentelmeni nigdy nie dbają o sprawy domowe, prawda? Dobrze pamiętam, jak mój drogi ojciec nazwał mnie prawdziwą pleciugą, gdy opowiadałam mu coś, aby go zabawić! Cóż, muszę już pędzić, prawda? Pani i jego lordowska mość zechcą porozmawiać na temat przyjęcia, a choć bardzo pragnęłabym zostać, to widzę, że muszę już odejść!

Lord Beckenham nie okazał najmniejszej chęci udania się w jej ślady. Został dłużej niż godzinę i zostałby jeszcze dłużej, gdyby nie to, że do salonu weszła Amabel. To dało pannie Wychwood sposobność do pozbycia się go, co przyszło

jej bez trudu - oznajmiła mu po prostu, że Amabel powinna być w łóżku, bo jest bardzo zmęczona i nie może przesiadywać w salonie. Powiedział, że natychmiast wychodzi i wyraził nadzieję, że klimat Bath i czuła opieka, którą zapewni jej w swym domu szwagierka, wkrótce przywróci lady Wychwood zdrowie i zwykłą radość życia, po czym wyszedł.

- Jak bardzo jest ci oddany, najdroższa! - powiedziała lady Wychwood zostawszy z Annis. - Nie powinnaś go odsyłać z mego powodu!

- Tak, wiem, że masz do niego słabość - odparła Annis. - Przykro mi, ale czuję, że moim obowiązkiem wobec Geoffreya jest trzymanie go z daleka od ciebie.

- Annis, jak możesz sobie tak żartować z nieszczęsnego człowieka? Trzymać go z daleka ode mnie, coś podobnego! Jesteś doprawdy śmieszna!

- Nie bardziej od ciebie, moja droga!

Lady Wychwood spojrzała jej w oczy.

- O... o co ci chodzi? - wyszeptała.

- Nie przyjechałaś tu, aby trzymać z daleka ode mnie pana Carletona? - spytała Annis i uśmiechnęła się kpiąco.

Lady Wychwood stanęła w pąsach.

- Och, Annis!

- Nie bądź taka wstrząśnięta! - Annis roześmiała się. - Doskonale wiem, że to idiotyczny pomysł Geoffreya, nie twój.

- Och, Annis, błagam cię, nie irytuj się! - powiedziała lady i Wychwood. - Nigdy bym nie przypuszczała... byłam całkowicie pewna, że nigdy nie postąpisz nieostrożnie! Błagałam Geoffreya, aby się nie wtrącał! Naprawdę, posunęłam się nawet do powiedzenia, że nic mnie nie zmusi do przyjazdu i pozostania u ciebie! Nigdy nie byłam bliższa kłótni z mężem, bo wiedziałam, jak wielki wstręt obudzi w tobie ta ingerencja!

- Budzi mój wstręt i wolałabym, żebyś nie ustąpiła Geoffreyowi - odparła Annis.
- Ale co się stało, to się nie odstanie! Och, nie płacz! Nie na ciebie się gniewam, kochanie!

Lady Wychwood otarła łzy i odpowiedziała wstrząsana łkaniem:

- Lecz gniewasz się na Geoffreya, a ja nie mogę tego znieść!
- To też się nie odstanie!
- Nie, nie, nie mów tak! Gdybyś wiedziała, jak bardzo się o ciebie martwił! Jak bardzo jest do ciebie przywiązany!
- Nie wątpię. Obydwoje jesteśmy do siebie przywiązani, ale najbardziej to odczuwamy przebywając z dala od siebie! Jego przywiązanie nie wpływa w najmniejszym stopniu na zrozumienie mego charakteru. Wmawia mi, że jestem nierozsądną dziewczyną, która potrzebuje bezustannej opieki, przewodnictwa i dozoru ze strony starszego brata, który uważa samego siebie za mądrzejszego ode mnie, ale - wybacz mi to stwierdzenie - bardzo się w tym względzie myli!

Słyszając te słowa Amabel zadrżała, ale dzielnie starała się bronić swego uwielbianego męża przed krytyką siostry.

- Mylisz się, najdroższa! Naprawdę! On zawsze opowiada ludziom, jak bardzo jesteś mądra... on to nazywa sprytna! Jest niesłychanie dumny z twojego sprytu, urody, ale... ale wie - bo jakżeby mógł nie wiedzieć? - że w sprawach doczesnych jesteś od niego mniej doświadczona i... i obawia się, że możesz ulec człowiekowi zepsutemu, którym, jak twierdzi, jest ów pan Carleton!

- Ciekawe, dlaczego biedny Geoffrey tak bardzo nie lubi pana Carletona? - zastanawiała się mocno rozbawiona Annis. - Myślę, że został przez niego usadzony. Pamiętam, jak Geoffrey powiedział, że to największy grubianin w Londynie, w co nietrudno uwierzyć! Z pewnością jest najbardziej nieuprzejmy z wszystkich znanych mi mężczyzn!

- Annis - powiedziała lady Wychwood zniżając z wrażenia głos. - Geoffrey poinformował mnie, że on jest rozpustnikiem!

- Och, nie! Zbrukał twe uszy takim słowem? - wykrzyknęła wesoło Annis. - Moich dziewiczych uszu nie śmiał nim pokalać! Ale to właśnie miał na myśli mówiąc, że pan Carleton jest paskudnym typem, którego za nic by mi nie przedstawił, ale gdy go spytałam, czy chodzi mu o to, odparł jedynie, że brak mi delikatności! Cóż, ty i ja nie urodziłyśmy się wczoraj, więc, na miłość boską, nie dajmy się zastraszyć! Zdziwiłabym się, gdyby kawaler w wieku pana Carletona nie miał do czynienia z damulkami lekkich obyczajów, ale jeszcze bardziej dziwią mnie jego sukcesy w tej dziedzinie! Podejrzewam, że wynika to z jego zamożności, bo z pewnością nie z biegłości w postępowaniu z kobietami, tej bowiem brakuje mu całkowicie! Od pierwszego spotkania nie pominął żadnej okazji, by okazać mi niewybaczalny brak uprzejmości, i doszło nawet do tego, że poinformował mnie, iż Maria nie musi się niepokoić, że on będzie mnie próbował uwieść, bo nie ma najmniejszego zamiaru.

- Annis! - zachłysnęła się lady Wychwood. - Chyba żartujesz! Nie mógł ci powiedzieć czegoś równie... czegoś tak obrzydliwie grubiańskiego!

Była wyraźnie bardziej wstrząśnięta tym dowodem jego złych manier niż stwierdzeniem sir Geoffreya, że pan Carleton jest człowiekiem rozwiązłym. Panna Wychwood spojrzała na nią z rozbawieniem, ale ograniczyła się do stwierdzenia:

- Poczekajmy, aż go poznasz!

- Mam nadzieję, że nigdy nie będę do tego zmuszona! - odparła Amabel tonem urażonej cnoty.

- Owszem, będziesz! - powiedziała rozsądnie Annis. - Zrozum, że jego bratanica - i podopieczna - jest teraz u mnie! Więc on regularnie bywa w moim domu, aby

sprawdzić, czy Lucilla nie zachęca do zalotów łowców posagów w rodzaju Denisa Kilbride'a. Uważa, że nie jestem odpowiednią osobą do sprawowania opieki nad Lucilla i mówi mi to bez ogródek! Podobno tak bywa z wyuzdanymi mężczyznami: gdy chodzi o kobiety z ich rodziny, stają się niesłychanie ostrożni. Zapewne dlatego, że sami wiedzą i tak wiele o fortelach uwodzicieli - z własnego doświadczenia! A poza tym, moja droga, jakże możesz mnie przed nim ustrzec, i skoro uciekasz z pokoju na sam jego widok?

Lady Wychwood nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, zdołała tylko wydusić, że ze zmuszenia jej do przyjazdu do Camden Place nie wymknie nic dobrego.

- Oczywiście, że nie! - zgodziła się Annis. - Ale nie przejmuj się, kochanie! Nie muszę cię chyba zapewniać, że jesteś zawsze mile widziana w moim domu!

- Kochana, droga Annis! - powiedziała nadzwyczaj wzruszona lady Wychwood ocierając nowy potok łez. - Zawsze taka dobra! O wiele lepsza niż moja rodzona siostra! Wierzaj mi, najdroższemu memu sercu życzeniem jest ujrzeć cię szczęśliwie zamężną z człowiekiem, który będzie cię wart!

- Z Beckenhamem? - spytała Annis. - Nie sądzę, bym znała kogoś bardziej wartościowego niż on!

- Gdybyż tak było! Bardzo bym pragnęła, by udało mu się zainteresować cię swoją osobą, lecz wiem, że nie ma na to najmniejszych szans: uważasz go za nudziarza i zarozumialca i czasem odnoszę wrażenie, że jesteś ślepa na jego wielkie zalety.

- Och, nie! On jest nafaszerowany zaletami, ale smutna prawda polega na tym, że pomimo iż jestem w stanie szanować zalety mężczyzny, nie skłaniają mnie one do pokochania go! Więc albo wyjdę za mąż za człowieka pełnego wad, albo pozostanę starą panną, co jest bardziej prawdopodobne! Nie mówmy już więcej o mojej przyszłości! Porozmawiajmy o tobie!

Lady Wychwood zapewniła, że nie ma o czym mówić, więc Annis zapytała ją, czy rzeczywiście zamierza wziąć serię rosyjskich kąpiei parowych.

- Och, nie - zachichotała. - I to samo powiedziałam Geoffrey'owi!

- A on liczy na to, że cię do nich przekonam! Mówiłam mu, że byłoby to z mojej strony bezczelne. Czy to prawda, że źle się czujesz?

- Nie, nie! To znaczy, byłam lekko przeziębiona, ale to nie było nic groźnego! A potem, oczywiście, niepokoiłam się o Toma. Może dlatego właśnie Geoffrey wpadł na ten pomysł. Żeby mu sprawić przyjemność, mogę pić wodę mineralną! To mi nie zaszkodzi!

- Chyba że poczujesz się równie chora jak ja, gdy spróbowałam wypić jedną szklankę! Zobaczmy! Odkąd zamieszkała u mnie Lucilla, prawie codziennie chodzimy do pijalni, aby mogła spotkać się ze swoją przyjaciółką, która bywa tam z matką. Zastanawiam się, czy znasz panią Stinchcombe. Chyba była u mnie na kolacji, gdy ty i Geoffrey gościliście tu w zeszłym roku?

- Och, tak! Niezwykle miła kobieta! Pamiętam ją bardzo dobrze i chętnie odnowię tę znajomość. Ale ta twoja Lucilla! Gdzież ona jest?

- Niedługo ją zobaczysz. Poszła na spacer do Sydney Garden z Corisande i Edith Stinchcombe. Lucilla i Corisande stały się niemal nierozłączne, co mnie ogromnie cieszy! Jestem bardzo przywiązana do tej dziewczyny, ale muszę przyznać, że obowiązek wychodzenia z nią stał się nieco uciążliwy! Rola przyzwoitki to niełatwe zadanie, zapewniam cię!

- O, nie! Byłam wstrząśnięta usłyszawszy, że podjęłaś się opieki nad panną Carleton. Jesteś na to o wiele za młoda. Geoffrey uważa, że powinnaś ją odesłać do ciotki i muszę przyznać, że całkowicie się z nim zgadzam. Nie chcę przez to powiedzieć, że uważam ją za niesympatyczną dziewczynę. Geoffrey był mile zaskoczony jej dobrymi manierami, ale jakaż to odpowiedzialność, moja droga!

Wcale mi się to nie podoba!

- Gdyby była u mnie na stałe, mnie też by się to nie podobało - przyznała panna Wychwood. - Jest śliczną, niewinną dziewczyną, która przed przybyciem do Bath, gdzie stała się przebojem sezonu, nie została jeszcze wprowadzona do towarzystwa, którego bywalców nazywa „dorosłymi”. A teraz kręci się wokół niej nieprzebrane mnóstwo młodych ludzi, co sprawia, że nie mogę spuścić jej z oka. W dodatku, co jeszcze bardziej komplikuje sprawę, jest ona dziedziczką dużego majątku i doskonałą zdobyczą dla łowców posagów! Na szczęście Stinchcombe'owie mają guwernantkę, do i której obie córki są bardzo przywiązane - lubi ją nawet Lucilla, która do tej pory miała wszystkie guwernantki w najgłębszej pogardzie - więc mogę powierzyć Lucillę jej opiece podczas spacerów czy drobnych zakupów w mieście. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby Stinchcombe'owie mieszkali w Camden Place, ale tak a niestety nie jest! Mają dom w Laura Place, więc, gdy do nich chadza, muszę jej zapewnić eskortę. Pan Carleton zlecił mi zatrudnienie pokojówki dla Lucilli.

- Ale Annis, czy w Bath towarzystwo przyzwoitki jest niezbędne? Siostry mówiły mi, że już nawet w Londynie widuje się dziewczęta spacerujące parami bez żadnej eskorty!

- Parami, owszem! Ale nie jedną samotną dziewczynę! Pani Stinchcombe jest bardzo wyrozumiałą matką, lecz nie sądzę, by pozwoliła Corisande na samotny spacer do Camden Place. A w przypadku Lucilli... o, nie, nie! Nie ma mowy! Pan Carleton powierzył ją, wprawdzie niechętnie, mojej opiece do czasu, gdy znajdziemy dla niej kogoś innego i gdyby coś jej się stało, znalazłabym się w nie lada kłopotcie!

- On nie miał prawa nakładać na ciebie takiego obowiązku!

- Nie miał. Musiał ją pozostawić mnie, ponieważ, jak sam to określił, nie ma

najmniejszego zamiaru zająć się nią osobiście. Muszę przyznać, że okazał dość rozsądku, by na tymczasową opiekunkę swojej podopiecznej znaleźć dystyngowaną damę, którą, jak sobie pochlebiam, jestem ponad wszelką wątpliwość! Ale zrobił to wbrew swojej woli i wydaje mi się, że nic nie sprawi mu większej przyjemności niż niepowodzenie, które poniosę jako opiekunka Lucilli w ochranianiu niedojrzałej dziedziczki przed wszystkimi grożącymi jej niebezpieczeństwami! - Zastanowiła się przez chwilę i dodała: - Nie! Może się jednak co do niego myśle! Z pewnością odczułby satysfakcję widząc, że miał rację wątpiąc w moje umiejętności opiekunki Lucilli, ale muszę mu oddać sprawiedliwość i przyznać, że byłby bardzo niezadowolony, gdyby Lucille spotkała jakakolwiek przykrość.

- Wolałabym, żebyś jej w ogóle nie spotkała! - westchnęła lady Wychwood.

Ale gdy jeszcze tego samego wieczoru Annis przedstawiła jej Lucille, lady Wychwood, podobnie jak jej mąż, była mile zaskoczona, rozmawiała z nią bardzo uprzejmie, a potem powiedziała szwagierce, że trudno uwierzyć, iż tak słodka i dobrze wychowana dziewczyna może być podopieczną człowieka o tak złej reputacji. Obecność Niniana raczej ją zdziwiła, zwłaszcza zaś jego zażyłe stosunki z Annis, służbą i całym domem. Zachowywał się jak ulubiony siostrzeniec lub chłopak, który zna Annis całe życie, i było oczywiste, że spędza tu mnóstwo czasu. Zastanawiała się, czy jest krewnym Lucilli, a gdy Annis wyjaśniła jej, kim jest, w pierwszej chwili nie mogła uwierzyć, a potem absurdalność sytuacji tak na nią podziałała, że zaczęła się skrecać ze śmiechu.

- Och, nie ubawiłam się tak od czasu, gdy wiatr zerwał panu Prestonowi kapelusz razem z peruką! - powiedziała. - A skończy się, oczywiście, na tym, że się pobiorą!

- Boże uchwaj! Żyliby jak pies z kotem!

- Nie jestem pewna. Mówisz, że kłócą się na każdziutki temat, ale słuchając ich podczas kolacji wcale nie odniosłam takiego wrażenia. Wydaje mi się, że mają ze sobą wiele wspólnego. Poczekaj rok lub dwa, a obydwójce staną się rozsądniejsi, i sama się przekonasz, że miałam rację! Na razie są parą rozbrykanych dzieciaków, lecz z wiekiem przestaną brykać, tak samo jak ja i moje siostry, a kiedy byliśmy małe, dokazywałyśmy bezustannie!

- Nie wyobrażam sobie ciebie w roli rozdokazywanej dziewczynki! - uśmiechnęła się panna Wychwood. - A co do Lucilli i Niniana, Iverleyowie już sobie nie życzą tego małżeństwa i - jeżeli można im wierzyć - będą mu się stanowczo sprzeciwiać. Wcale się nie zdziwię, jeżeli na ślub nie zgodzi się również pan Carleton, bo nie lubi Iverleya.

- Och, i to załatwi sprawę! - stwierdziła lady Wychwood ze śmiechem. - Potrzeba im tylko przeciwności!

Annis nie mogła się oprzeć myśli, że przeciwności ze strony pana Carletona przybiorą bezwzględna, trudną do przełamania formę, lecz zachowała tę refleksję dla siebie.

Kilka godzin później stanęła wobec dylematu. Do jej sypialni wsunęła się Lucilla. Miała rozpalone policzki. Przyszła podziękować za przysłanie powozu, którym wróciła do domu z Sydney Garden i aby powiedzieć, że bardzo jej się tam podobało, że widziała cieniste aleje, groty, labirynty, wodospady, po czym dodała:

- Pan Kilbride mówi, że latem jest specjalne oświetlenie i przedstawienia w nocy, i śniadania! Och, droga panno Wychwood, zabierze mnie pani na nocne przedstawienie? Błagam panią!

- Tak, oczywiście - odparła panna Wychwood. - Czy pan Kilbride opowiedział ci o oświetleniu i przedstawieniach wczoraj wieczorem?

- Och, nie! To było dziś po południu, kiedy powiedziałam mu, że idę zwiedzać Sydney Garden z Corisande. Wpadliśmy z Brigham prosto na niego zaraz po wyjściu z domu. Powiedział, że szedł do pani z wizytą, ale poczuł się w obowiązku zawrócić i odprowadzić mnie do Laura Place. Czyż to nie miłe z jego strony, madame? Był taki zabawny! Opowiadał bardzo śmieszne rzeczy. Uważam, że jest zachwycający, a pani?

Panna Wychwood zastanawiała się nad odpowiedzią ponad minutę, udając, że jest zajęta przypinaniem broszki do stanika. W rzeczywistości nie wiedziała, co ma powiedzieć. Z jednej strony czuła, że powinna ostrzec Lucillę przed sztuczkami tego czarującego, lecz nie śmierzącego groszem mężczyzny, który rozgląda się za majątną żonę; z drugiej zaś nie chciała niszczyć niewinności dziewczyny ani też - co jeszcze gorsze - podsycać jej buntowniczego usposobienia, co mogłoby łatwo doprowadzić do odrzucenia autorytetu starszych i przyjęcia zalotów Kilbride'a.

Poszła na kompromis. Rzekła uśmiechając się wyrozumiale:

- Ujmujące maniery i dowcipy Kilbride'a to tylko zbiór frazesów. Nie daj się omamić i nie stań się jego kolejną ofiarą. To latający z kwiatka na kwiatek bawidamek, który nie przepuści żadnej ładniejszej kobiecie! Nie potrafię już zliczyć głupich dziewcząt, które za nim wzdychają.

Lucilla zmarszczyła czoło i powiedziała z wahaniem:

- Może stwierdził, że żadnej z nich nie kocha?

- Albo że nie są tak posażne, jak się spodziewał!

Wypowiedziała te gorzkie słowa i natychmiast tego pożałowała. Oczy Lucilli zabłyśły.

- Jak pani może mówić o nim coś podobnego, madame? Myślałam, że to pani przyjaciel!

Wybiegła z pokoju, a panna Wychwood zaczęła obwiniać się o to, że powiedziała dokładnie to, czego nie powinna powiedzieć. Miała tylko nadzieję, że żadna złośliwa plotkarka nie poinformuje pana Carletona, że jego podopieczna szła do miasta w towarzystwie człowieka, który został uznany za łowcę posagów.

Nadzieja okazała się płonna. Następnego ranka panna Wychwood z bratową i Lucillą udała się do pijalni. Pani Stinchcombe, która leczyła reumatyzm wypijając każdego ranka szklankę tutejszej słynnej wody, już tam była z obydwoma córkami. Annis od razu poprowadziła ku niej lady Wychwood i z zadowoleniem przyglądała się, jak obie damy natychmiast nawiązały przyjacielską pogawędkę. Zostawiła je i przeszła przez salę, by nalać wody do szklanki, po czym skierowała się z powrotem ku bratowej. Wtem spostrzegła zbliżającego się do niej Carletona. Przygotowała się na odparcie ataku, ale jego pierwsze słowa okazały się niegroźne.

- Miło mi panią widzieć, panno Wychwood - powiedział radośnie. - Czy mam pani współczuć? Jest pani ofiarą reumatyzmu?

- O, nie! - odparła pogodnie. - Niosę wodę dla mojej bratowej. Co pana tak wcześnie tutaj sprowadza, sir?

- Oczywiście nadzieja spotkania pani. Chciałbym coś powiedzieć..

Serce w niej zamarło, lecz rzekła chłodno:

- Rozumiem, ale najpierw muszę zanieść ten okropny napój mojej bratowej. A zresztą powinnam jej pana przedstawić. - Podeszła do lady Wychwood i podała jej szklankę. - Proszę, kochana! Chyba powinnaś to wypić póki gorące, więc zbierz się na odwagę i wypij to duszkiem!

Lady Wychwood spojrzała na płyn wzrokiem pełnym nieufności i posłusznie go spróbowała. A potem łyknęła i oświadczyła, że nie jest nawet w połowie tak obrzydliwy, jak się spodziewała.

- A więc nie jest tak obrzydliwy jak woda z Harrogate. Pozwól, że ci przedstawię pana Carletona. Jest, jak wiesz, wujem Lucilli!

Pan Carleton wymienił krótkie pozdrowienia z panią Stinchcombe, ukłonił się i oznajmił, że jest szczęśliwy mogąc poznać jej lordowską mość. Powiedział to raczej obojętnie i lady Wychwood chłodno odpowiedziała na jego ukłon. Pomyślała, że jej drogi Geoffrey pomylił się sądząc, że Annis grozi niebezpieczeństwo ze strony tego rozpustnika. Nie był nawet przystojny! Wspominając poprzednich zalotników Annis, z których wszyscy obdarzeni byli urodą i wytwornymi manierami, zaczęła podejrzewać, że szwagierka kpi sobie z brata, co niestety zdarzało się już wcześniej. W panu Carletonie nie mogła się dopatrzeć niczego, co mogłoby się spodobać kobiecie tak krytycznej i wybrednej jak Annis, toteż rozchmurzyła się i powiedziała mu, że ma czarującą bratanicę, która bardzo jej się podoba.

Skłonił się po raz drugi.

- Jest pani zbyt uprzejma, madame - powiedział. - Czy planuje pani dłuższy pobyt w Bath?

- Och, nie! To znaczy, jeszcze nie wiem, ale nie dłużej niż tydzień lub dwa, jak sędzę. A pan planuje długi pobyt, sir?

- Podobnie jak pani, jeszcze nie wiem. To zależy od okoliczności. - Rozejrzał się wokół i zwrócił się do Annis: - Chciałbym z panią chwilę porozmawiać, panno Wychwood! Zaczerpnąć rady... na temat Lucilli.

- Oczywiście! Jestem całkowicie do pańskiej dyspozycji - odparła.

Uprzejmie, lecz bez uśmiechu pożegnał obie damy i odszedł z panną Wychwood. Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem głosu, powiedział gwałtownie:

- Jak doszło do tego, że pozwoliła pani, aby Kilbride towarzyszył wczoraj Lucilli w spacerze przez miasto, madame? Postawiłem sprawę jasno!

- Nie dałam na to pozwolenia - odparła lodowato. - Pan Kilbride spotkał Lucillę i jej pokojówkę w drodze do Laura Place i zawrócił, aby Lucillę odprowadzić.

- Nie wygląda na to, by ta pokojówka nadawała się na przyzwoitkę.

- Nie wiem, czego się pan po niej spodziewa - powiedziała Annis. - Pan Kilbride nie jest obcym przechodniem! Lucilla powitała go z przyjemnością, przekonana, że to mój przyjaciel, i jestem pewna, że Brigham również się ucieszył.

- Co jest w pełni usprawiedliwione!

- No, dobrze - westchnęła. - On jest moim przyjacielem, ale zdaję sobie sprawę, podobnie jak pan, panie Carleton, że nie jest on najlepszym towarzystwem dla młodej, niedoświadczonej dziewczyny, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby trzymał się od niej z daleka. W przyszłości, jeśli nie będę mogła towarzyszyć Lucilli osobiście, wyślę ją powozem! Kiedy zaprotestuje, a jestem pewna, że zaprotestuje, powiem jej, że działam na pańskie polecenie!

- Ależ ja nie wydałem tak nierozsądnego polecenia! - powiedział. - Prawdę powiedziawszy, nie wydałem żadnego polecenia.

- Powiedział pan, że przedstawił mi wyraźnie swoje życzenia, i równie dobrze zamiast życzenia mógł pan użyć sformułowania polecenia, bo właśnie to miał pan na myśli! Powiedział pan to z takim zarozumiałstwem, jakby się panu wydawało, że muszę być posłuszna pańskim życzeniom, jakbym nie miała własnej woli i rozsądku!

- Cóż, wydaje mi się, że gdy chodzi o Lucillę, tak właśnie musi być - powiedział.

- Proszę pamiętać, że sama się pani podjęła opieki nad nią, i pozwolę sobie przypomnieć, że wcale sobie tego nie życzyłem! Powiedziałem wtedy, i będę to powtarzał, że nie jest pani odpowiednią osobą, by się nią zajmować.

- W takim razie ja poradzę panu, żeby się pan nią zajął osobiście! - powiedziała opryskliwie.

- Powinienem się spodziewać, że przy najbliższej okazji rzuci mnie pani na deski
- burknął.

Roześmiała się.

- Domyślam się, że to zwrot z pięściarskiego żargonu i chyba wiem, co on oznacza. Chciałabym, żeby to była prawda! Zapewne nie na wiele się zda przypominanie panu, że posługiwanie się żargonem jest nie na miejscu w czasie rozmowy z damą!

- Nie na wiele!

- Wie pan, jest pan okropny! - powiedziała. - I o wiele mniej odpowiedni do zajmowania się Lucilla niż ja.

- Nie ma pani pojęcia, z jaką ulgą to słyszę!

Wzniosła oczy ku niebu.

- Łatwiej by mi było wycelować w księżyc, niż zdobyć choć jeden punkt przewagi nad panem!

- Myli się pani. Zadała mi pani decydujący cios podczas naszego pierwszego spotkania, moja droga!

- Naprawdę? - spytała marszcząc brwi. - Nie wiem, jak mogłam tego dokonać!

- Tak. Zdaję sobie z tego sprawę - odparł i uśmiechnął się kwaśno. - I nie jest to odpowiedni czas ani miejsce, żebym pani tłumaczył, co mam na myśli!

Krew napłynęła jej do policzków, ponieważ doskonale wiedziała, co ma na myśli.

- Wydaje mi się, że bardzo odbiegliśmy od tematu, sir - powiedziała pośpiesznie.

- Omawialiśmy cokolwiek niefortunne spotkanie

Lucilli z Denisem Kilbride'em. Muszę przyznać, że jest mi z tego powodu przykro, ale czy rzeczywiście jest to aż takie okropne, że zgodziła się na jego towarzystwo w drodze do domu pani Stinchcombe? Co się mogło stać?

- Więcej, niż pani przypuszcza! - odparł. - Bawię w Bath od niedawna, lecz wystarczająco długo, by się przekonać, że jest tu wielu plotkarzy. Reputacja Kilbride'a jest im doskonale znana, więc jest sprawą najwyższej wagi, by nie widywano Lucilli w jego towarzystwie. Jęzory już poszły w ruch, a kto wie, jak wielu spośród tutejszych plotkarzy ma znajomych lub krewnych mieszkających w Londynie? Ostrzegła mnie pani Mandeville, z którą jadłem wczoraj kolację!

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła zdumiona panna Wychwood. - Nigdy bym nie przypuszczała, że pani Mandeville uzna Lucillę za łatwą dziewczynę!

- Tego nie musi się pani obawiać! Ona wcale za taką jej nie uważa, ale wie równie dobrze jak ja, że nic nie może przynieść niewinnej dziewczynie więcej szkody niż pokazywanie się w towarzystwie człowieka takiego jak Kilbride.

- Och, tak! - zgodziła się wzburzona panna Wychwood. - Mogę pana zapewnić, że dołożę wszelkich starań, aby się to nigdy więcej nie powtórzyło! Obawiam się - dodała nieśmiało - że... że Lucilla nie jest obojętna na jego urok i muszę przyznać, że nie wiem, co na to poradzić. Myślę... nie, jestem przekonana, że wczoraj postąpiłam niesłusznie, kiedy Lucilla powiedziała mi, że ją odprowadził do Laura Place i że uważa go bardzo sympatycznego i zabawnego. A ja odparłam - oczywiście żartem! - że nie umiem już zliczyć dziewcząt, które straciły dla niego głowę i zostały porzucone! Gdybym na tym poprzestała, może Lucilla dałaby sobie z nim spokój, ale gdy mi powiedziała, że może on żadnej z nich naprawdę nie kochał, coś mnie podkusiło, by wyrazić przypuszczenie, że żadna z nich nie była tak posażna, jak się spodziewał. Lucilla napadła na mnie pytając, jak mogę mówić o nim coś takiego i wybiegła z pokoju. Proszę mi nie mieć za złe, że powiedziałam coś aż tak nieodpowiedniego! Wyrzucam to sobie od wczoraj!

- Więc niech pani przestanie czynić sobie wyrzuty! - odparł. - Nie obawiam się możliwości, że Lucilla może się w nim zakochać, w jej wieku uczucia nie są

długotrwałe, a takie doświadczenie wcale jej nie zaszkodzi. Chodzi mi o to, żeby zachowywała się dyskretnie.

- Nie wydaje się panu... przyszło mi do głowy, że może pan powinien porozmawiać z Kilbride'em.

- Moje drogie dziecko, nie jest konieczne, abym z nim rozmawiał. Może z nią flirtować, a on nie wykroczy poza flirtowanie, może mi pani wierzyć! Nie jest tchórzem, ale obawia się spotkania ze mną, do którego nie dojdzie, bo skandal, który by to wywołało, miałby zgubny wpływ na reputację Lucilli! Proszę się tak nie chmurzyć! To do pani nie pasuje! Widzę, że zbliża się lady Wychwood, więc lepiej się rozstańmy. Najwyraźniej uważa za swój obowiązek rozdzielenie nas! Zastanawiam się, co też ona sobie wyobraża. Co złego mógłbym uczynić pani w takim jak to - miejscu publicznym?

11

Zakładając, że lady Wychwood zbliża się do nich, aby bronić Annis, pan Carleton źle ją ocenił. Wypiła gorącą wodę, nacieszyła się miłą pogawędką z panią Stinchcombe i teraz wracała do Camden Place, by zabrać Toma na spacer do ogrodu. Nie zwykła ulegać dziwnym domysłom, nie obawiała się więc, że pan Carleton może w jakikolwiek sposób skrzywdzić Annis. Rozmawiając z panią Stinchcombe spoglądała na nich kątem oka i doszła do przekonania, że jej mąż przesadził z braterską troskliwością. Nosila się z zamiarem napisania do niego uspokajającego listu. Wychodząc z pijalni powiedziała do Annis:

- Żadną miarą nie mogę pojąć, najdroższa, czemu Geoffrey wbił sobie do głowy, że ten niesympatyczny mężczyzna zechce z ciebie uczynić obiekt swej galanterii, jeżeli w ogóle można użyć tego słowa! Zapewniam cię, że udzielię mu surowej nagany za to, że podejrzewał cię o słabość do tego niezwykle nieuprzejmego człowieka!

- Maniery godne pożałowania - zgodziła się Annis.

- Och, szokujące! Widziałam, że wprowadził cię w zły humor i obawiałam się, że wybuchniesz, co wcale by mnie nie zdziwiło, lecz byłoby bardzo nie na miejscu w pijalni. Na nieszczęście jesteś zmuszona utrzymywać z nim stosunki! Wybacz mi to, co powiem, ale wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli jak najprędzej pozbędziesz się Lucilli ze swego domu! O co mu chodziło?

- O Denisa Kilbride'a - odparła spokojnie panna Wychwood.

- Denisa Kilbride'a? - powtórzyła jak echo lady Wychwood, zbyt zaskoczona, by dostrzec leciutki uśmieszek drgający w kącikach ust panny Wychwood. - Dlaczego, co miał do powiedzenia?

- Zbyt wiele! - odparła i skrzywiła się. - Obawiam się, że Denis jest na najlepszej drodze do omotania głupiego serca Lucilli, ale to nie zdaje się niepokoić pana Carletona, natomiast wyraził niezadowolenie, że Kilbride towarzyszył Lucilli wczoraj po południu w drodze z Camden Place do Laura Place. Na nieszczęście widziało ich parę osób, a gdybyś mieszkała w Bath, wiedziałabyś, ile zrodziło to plotek!

- Ależ, Annis, nie ma nic zdrożnego w tym, że dżentelmen towarzyszy dziewczynie w drodze przez miasto, za dnia, i z pokojówką, która idzie tuż za nią, jak to z pewnością było w przypadku Lucilli! - powiedziała lady Wychwood.

- Równie dobrze dżentelmen może zabrać młodą damę na tylne siedzenie kariolki, faetonu czy też jakiegokolwiek innego sportowego powozu! I to bez pokojówki!

- To nic zdrożnego, moja droga, ale nie wtedy, jeśli owym dżentelmenem jest Denis Kilbride! W najlepszym razie uważany jest za niebezpiecznego flirciarza, w najgorszym za łowcę posagów.

- Och, kochana! - wykrzyknęła wstrząśnięta lady Wychwood. - Wiem, że

Geoffrey wcale nie był zadowolony, gdy pan Kilbride zalecał się do ciebie, kiedy byliśmy we trójkę w Londynie. Mówił, że on lata z kwiatka na kwiatek. I pamiętam, że kiedyś wspomniał, iż podejrzewa Denisa o polowanie na bogatą żonę. Nie bardzo się tym przejęłam, bo Geoffrey często mówi coś, czego wcale nie myśli, zwłaszcza gdy kogoś nie lubi, a nigdy nie chciał, żebym go przyjmowała czy zapraszała na przyjęcia. Jednak kiedy w zeszłym roku Denis odwiedził babcię i przyjechał konno do Twynham, aby złożyć nam swoje uszanowanie, Geoffrey przyjął go z doskonałą uprzejmością.

- Bo się nie obawiał, że ulegnę czarowi Kilbride'a - powiedziała Annis z odrobiną cynizmu. - Denis jest wszędzie przyjmowany nawet w Bath! Po części wynika to z szacunku dla starej lady Kilbride, częściowo z tego, że jest zabawnym gadułą, którego obecność może ożywić nawet najnudniejsze przyjęcie. Ja sama, chociaż trudno mi wyobrazić sobie coś gorszego niż wyjście za niego, lubię go, zapraszam na swoje przyjęcia i często z nim tańczę na spotkaniach. Ale chociaż według Geoffreya niedostatecznie liczę się z opinią publiczną, staram się z nim zbyt często nie widywać, aby nie dać powodu do domysłów. Ponieważ był moim bliskim znajomym, zanim przeprowadziłam się do Bath, ludzie uważają go za mego starego przyjaciela i nawet gdy na moich przyjęciach traktuje mnie bez ceremonii, spoglądają na nas wyrozumiale. Ale chociaż nie jestem już młodą dziewczyną i mogę uchodzić za osobę, która wyrosła z wieku, kiedy poszukuje się męża, muszę bardzo uważać, by nie jeździć z nim konno ani powozem, ani nawet zbyt długo nie rozmawiać. Bo wiem, że na widok naszego *tête-à-tête* zaczęłyby mleć wszystkie języki! Więc nie mogę mieć za złe panu Carletonowi, że był ze mnie niezadowolony!

- A ja uważam, że zachował się niesłychanie impertynencko i mam nadzieję, że dałaś mu ostrą odprawę! - rzekła lady Wychwood.

Annis nic na to nie odpowiedziała, ale zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie zdołała dać Carletonowi ostrej odprawy. Przyszło jej również do głowy, że lepiej będzie nie omawiać z bratową charakteru pana Carletona, bo jakkolwiek sama krytykowała jego błędy, odczuwała nieprzepartą chęć, by go bronić, gdy czynił to ktokolwiek inny. Zmieniła więc temat zwracając uwagę lady Wychwood na ładny czepeczek wystawiony na wystawie u modystki. Reszta spaceru zeszła im na ożywionej rozmowie o najnowszych trendach mody. Gdy doszły do Górnego Camden Place, lady Wychwood zauważyła swego synka - grał w piłkę z panną Farlow.

- Och, popatrz! Maria zabrała Toma do ogrodu! Jakież z niej miłe i dobre stworzenie!

- Chętnie bym się jej pozbyła! - burknęła Annis.

- Chcesz się jej pozbyć? - wykrzyknęła wstrząśnięta lady Wychwood. - Jak możesz mówić coś takiego, najdroższa? Jestem pewna, że nie znajdziesz nikogo miłszego i bardziej obowiązkowego! Nie mówisz poważnie!

- Mówię bardzo poważnie. Uważam ją za śmiertelnie nudną.

Lady Wychwood rozmyślała nad tym przez chwilę, a potem rzekła powoli:

- Nie jest ani tak odcytana, ani mądra jak ty. I przyznaję, że bardzo dużo mówi. Geoffrey nazywa ją terkotką, bo panowie nie lubią gadatliwych kobiet, ale nawet on docenia jej liczne zalety.

- Usiłujesz mi wmówić, że nie uważasz jej za nudziarę? - spytała Annis z niedowierzaniem.

- Nie, naprawdę! To znaczy, naprawdę nie uważam, że jest nudna. Och, czasami mówi zbyt dużo, ale ogólnie rzecz biorąc lubię z nią rozmawiać, bo zajmują ją rzeczy, które ciebie nie interesują. Drobiazgi, sprawy domowe, dzieci i... i nowe przepisy, i wiele innych spraw! - Zawahała się i dodała szybko: - Widzisz,

kochanie, ja nie jestem taka mądra jak ty! Prawdę powiedziawszy, często się zastanawiam, czy nie uważasz mnie za okropnie nudną!

Annis natychmiast zaprotestowała i to z takim zapalem, że lady Wychwood uśmiechnęła się z wdzięcznością, lecz w głębi serca zdawała sobie sprawę, że choć bardzo lubi bratową, rozmowy z nią najczęściej wcale jej nie bawią.

- Najbardziej lubię w niej to - ciągnęła z namysłem lady Wychwood - że potrafi wniknąć w cudze sprawy lepiej nawet niż Geoffrey, bo panowie nie są w stanie zrozumieć niepokojów związanych z gospodarstwem domowym, chorobami dziecięcymi i ząbkowaniem. I sposób, w jaki troszczy się, gdy zaistnieją jakiegokolwiek trudności, nawet nie proszona. Nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo okazała się pomocna, gdy przyjechaliliśmy tutaj z rozwrzeszczanym nieszczęsnym Tomem! Poszła z nami do doktora Westcotta i trzymała Toma za rękę... podczas gdy lekarz usuwał bolący ząb, czego ja, niestety, nie byłam w stanie zrobić.

- Siostró - powiedziała Annis uroczyście, lecz z błyskiem złości w oczach. - Od dawna chciałam ci ofiarować jakiś cenny prezent i właśnie pokazałam mi, jak mogę to uczynić. Podaruję ci Marię!

- Jak możesz mówić coś podobnego? - Lady Wychwood wybuchnęła śmiechem. - Nigdy nie marzyłam, by cię jej pozbawić!

W tym momencie Tom zauważył swoją mamę i podbiegł do ogrodzenia, aby się z nią przywitać. Lady Wychwood weszła do ogrodu, a Annis skierowała się do domu. Lucilla miała spędzić resztę dnia z przyjaciółkami, a ponieważ pani Stinchcombe obiecała odprowadzić ją do Camden Place dopiero na kolację, Annis poczuła się zwolniona od wszelkiej za nią odpowiedzialności. Bardzo ją to cieszyło nie tylko dlatego, że zabawianie pełnej temperamentu siedemnastolatki okazało się zajęciem o wiele bardziej uciążliwym, niż się spodziewała, lecz również dlatego, że to, co powiedział jej pan Carleton, wymagało głębszego

zastanowienia. Jeśli dobrze rozumiała jego tajemniczą wypowiedź w pijalni, nosił się z zamiarem oświadczyn. Stwierdzenie, że nie przyszło jej to do głowy nigdy przedtem, byłoby fałszywe: podejrzewała coś takiego, ale bez trudu odegnała takie myśli. Teraz, gdy podejrzenia potwierdziły się, poczuła się bardzo zaskoczona i niezadowolona, że wytrąciło ją to z równowagi i zaczęła cierpieć wszystkie niepokoje dziewczęcia świeżo wprowadzonego do towarzystwa. Tak długo pozostawała Kobieta samotną, że zaczęła uznawać siebie za osobę zbyt starą, by wyjść za mąż, nie mówiąc już o miłości. Wstrząśnięta odkryła, że nie jest to takie pewne, i zaczęła mieć do siebie żal, że pomimo zaawansowanego wieku wcale siebie nie zna. Powtarzała sobie, że pan Carleton nie posiada żadnego z atrybutów (poza majątkiem, który jej w ogóle nie interesował) predysponujących go na zalotnika odpowiedniego dla damy posiadającej wielu starających się, których prawie wszyscy byli obdarzeni dobrą prezencją, doskonałym pochodzeniem, świetnymi manierami i dużym urokiem osobistym. Pan Carleton nie miał żadnej z tych zalet. Rozśmieszyła ją myśl, że mogłaby mu przypisać choć jedną z nich. I kiedy się tak uśmiechała, przyszło jej do głowy, że może pociąga ją w nim właśnie brak uznawanych w towarzystwie zalet. Wydawało się, że to niemożliwe, ale nie mogła zaprzeczyć, że nawet najbardziej czarujący z dotychczasowych zalotników nie zainteresował jej tak jak on. Myślała kiedyś, że gdyby była pozbawiona niezbędnych do utrzymania środków, mogłaby przyjąć oświadczynę właśnie tego czarującego zalotnika, ponieważ bardzo go lubiła i była przekonana, że będzie miłym mężem. Ale kiedy się jej oświadczył, odrzuciła go bez wahania i nie żałowała, że okoliczności nie zmusiły jej do przyjęcia oświadczyn. Współczuła mu, ponieważ był w niej bez pamięci zakochany i starał się za wszelką cenę zdobyć jej uznanie. Na jej odprawę zareagował podwojeniem wysiłków przypodobania się jej. Przypominając sobie jego starania doszła do

wniosku, że był on najzacieklejszym pośród jej zalotników. Porównała jego uprzedzającą grzeczność ze sposobem bycia pana Carletona i roześmiała się. Trudno było o dwóch bardziej do siebie niepodobnych mężczyzn. Jeden uciekał się do wszystkich znanych mu sposobów, by doprowadzić swoje zabiegi do szczęśliwego końca. Drugi w ogóle się o to nie starał. A właściwie nie tracił żadnej okazji, by ją odstręczyć. Był bezlitośnie szczery, często gwałtowny, nie prawił jej żadnych wyszukanych komplementów i nie próbował zmienić swego sposobu bycia, aby się jej przypodobać. Bardzo dziwne zaloty - o ile to w ogóle były zaloty - i dlaczego właśnie on zburzył jej spokój, bo musiała uczciwie przyznać, że tak się właśnie stało - było problemem, którego nie umiała rozwiązać. Jedyna odpowiedź, jaka przychodziła jej do głowy - że jej dobrze działający dotąd umysł uległ rozregulowaniu - była dla niej nie do przyjęcia. Zastanawiała się, czy może przywiązuje zbyt wielką wagę do kilku oznak, które miałyby świadczyć, że się w niej zakochał, podczas gdy nie oznaczały one nic więcej poza chęcią flirtowania. Natychmiast jednak odrzuciła ten pomysł: on nigdy nie próbował z nią flirtować. Pomyślała sobie, że najlepszym sposobem na odzyskanie spokoju ducha będzie jego powrót do Londynu, i natychmiast zdała sobie sprawę, że wcale sobie tego nie życzy. Nie umiała jednak zdecydować, czy chce zostać jego żoną, ani też co odpowie, gdy on się jej oświadczy. Zawsze sądziła, że gdy dobry los zetknie ją z mężczyzną jej przeznaczonym, natychmiast go rozpozna, lecz wszystko wskazywało na to, że albo jej przekonanie było błędne, albo on nie był tym mężczyzną.

Z takim to właśnie natłokiem sprzecznych myśli w głowie udała się w towarzystwie lady Wychwood i panny Fartów na lekki lunch; była osobą zbyt dobrze wychowaną, aby najmniejsza oznaka niepokoju pojawiła się na jej twarzy lub dała o sobie znać w sposobie jej bycia. Zachęcanie swych towarzyszek do

zadawania nie chcianych pytań byłoby dowodem opłakanego braku dobrych manier. Żadna dobrze wychowana dama nie nosiła serca na dłoni ani też nie wprawiała swych gości w zakłopotanie zachowując się tak, by mogli podejrzewać, że jest zdenerwowana lub cierpi na poważny ból głowy. Toteż ani lady Wychwood, ani panna Farlow nie domyślały się, że nie była w najlepszym nastroju. Słuchała ich błahej pogawędki, odpowiadała na skierowane do niej uwagi, robiła stosowne komentarze, a wszystko z właściwym sobie miłym uśmiechem skrywającym całkowity brak zainteresowania dla tematów, które poruszały. Podtrzymywanie nudnej rozmowy stało się jej drugą naturą, dzięki czemu myśli mogły swobodnie błądzić zupełnie w innym świecie. Gdyby ją jednak zapytano, czego dotyczyła rozmowa przy stole, trudno by jej było odpowiedzieć.

Przed godziną, którą wczesnym popołudniem spędzała ze swymi ukochanymi latoroślami, lady Wychwood miała w zwyczaju udawać się na spoczynek do sypialni. Panna Farlow, z powodów, które bardzo rozwlekłe tłumaczyła, nigdy nie odpoczywała w ciągu dnia i oddawała się licznym czekającym ją zajęciom, takim jak zreperowanie zabawki Toma czy cerowanie sukni.

- Jak to się stało, że ją podarłam? Nie przypominam sobie, bym o coś zaczepiła, i jestem przekonana, że nie mogłabym czegoś takiego nie zauważyć, a przecież zawsze bardzo uważam i unoszę spódnicę wchodząc po schodach, więc nie mogłam jej przydeptać, bo nawet gdyby do tego doszło, z pewnością bym się wywróciła, co zdarzyło mi się kiedyś, gdy byłam jeszcze młoda i lekkomyślna. Wtedy musiałam to zauważyć, bo byłam posiniaczona. Tak, a skoro już mówimy o siniakach, zawsze mnie zastanawia, jak ludzie mogą sobie nabić siniaka i nie wiedzieć, kiedy to się stało! Wydaje mi się, że to zupełnie niemożliwe, bo przecież to musi boleć, ale bywają takie przypadki. Pamiętam, jak...

Panna Wychwood nigdy się tego nie dowiedziała, bo wymknęła się w tym momencie i schroniła w gabinecie, aby przejrzeć rachunki. Rzeczywiście bardzo się starała, ale praca jej nie szła, ponieważ nie mogła się skupić. Smagłe oblicze Carletona i beczelny ton jego głosu prześladowały ją do tego stopnia, że ciągle gubiła się w kolumnach cyfr i musiała zaczynać liczenie od początku. Kiedy otrzymała trzy różne sumy, była tak rozzłoszczona, że wykrzyknęła w sposób niegodny damy:

- Och, wynoś się, do diabła! Nie wyobrażaj sobie, że cię lubię, bo tak nie jest! Nienawidzę cię!

Wróciła do swego zajęcia, ale po dziesięciu minutach Carleton znów jej przeszkodził. Tym razem osobiście. Do gabinetu wszedł Limbury, zamknął za sobą drzwi i powiedział, że przyszedł pan Carleton i prosi ją o kilka minut rozmowy. Natychmiast targnęły nią sprzeczne emocje: nie chciała go widzieć, a zarazem nikogo na świecie nie pragnęła ujrzeć bardziej niż jego. Zawahała się i Limbury rzekł tonem potępienia:

- Wiedząc, że jest pani zajęta, panno Annis, poinformowałem go o tym i pozwoliłem sobie stwierdzić, że wątpię, by zachciała pani przyjąć gościa. Ale pan Carleton, panienko, niestety nie zrozumiał aluzji. Zamiast zostawić wizytówkę i odejść, uparł się, abym poszedł do pani i przyniósł wiadomość, że przychodzi w niesłychanie ważnej sprawie. Więc się zgodziłem sądząc, że może chodzi o coś, co dotyczy Lucilli.

- Tak, z pewnością o to chodzi - odparła ze zwykłym sobie spokojem. - Zaraz do niego pójde.

Limbury zakaszłał z dezaprobatą i dodał, że był zmuszony zostawić pana Carletona w holu. Widząc zdziwienie panny Wychwood, wytłumaczył swoje niezwykle zaniedbanie:

- Miałem go właśnie wprowadzić na górę do salonu, gdy zatrzymał mnie pytając na swój szczerzy sposób, czy nie grozi mu tam niebezpieczeństwo napotkania panny Farlow. - Zamilkł, a jego twarz zadrgała burząc wystudiowany wyraz zawodowej obojętności. Panna Wychwood bez trudu zinterpretowała to jako wyraz męskiej solidarności wobec groźby napotkania jej gadatliwej kuzynki. - Musiałem mu powiedzieć, panno Annis - ciągnął gładko Limbury - że według mnie panna Farlow może być w salonie zajęta jakimś szyciem. A wtedy on zażyczył sobie, bym zaniósł pani wiadomość, i powiedział, że poczeka na pani odpowiedź na dole. Co mam mu powiedzieć, panienko?

- Cóż, jestem bardzo zajęta, ale bez wątpienia masz rację, że przyszedł z jakąś sprawą związaną z Lucillą - odparła. - Sądzę, że lepiej będzie, jeśli się z nim zobaczę. Wprowadź go, proszę!

Limbury skłonił się i wyszedł, a po upływie minuty wprowadził do gabinetu pana Carletona. Panna Wychwood wstała z fotela za biurkiem i wyszła na jego spotkanie z wyciągniętą ręką i pytająco uniesionymi brwiami. Żaden postronny obserwator nie byłby w stanie podejrzewać, że straciła oddech, a jej puls alarmująco przyspieszył.

- Witam pana po raz drugi, sir - powiedziała i uśmiechnęła się ze zdziwieniem. - Przyszedł pan udzielić mi kilku nowych wskazówek co do sposobu traktowania Lucilli? Czy powinnam zapytać o pańską zgodę, zanim pozwoliłam jej spędzić dzień ze Stinchcombe'ami? Jeśli tak, to najmocniej pana przepraszam i spieszę zapewnić, że pani Stinchcombe obiecała ją odprowadzić!

- Nie, moja słodka żmijko - odparł. - Nie o to chodzi! Nie chcę się z nią widzieć i nic mnie nie obchodzi, co teraz porabia, więc proszę nie dolewać oliwy do ognia! - Uścisnął dłoń Annis i zatrzymał na chwilę, a jego przenikliwe oczy wpatrywały się w jej twarz. - Czy uraziłem panią dziś rano? Nie miałem takiego zamiaru! To

wina mego niewyparzonego języka, proszę się tym nie przejmować!

Wyrwała mu rękę.

- Na Boga, nie! Mam nadzieję, że jestem zbyt rozsądna, by raniły mnie wszystkie pańskie grubiaństwa!

- Ja także mam taką nadzieję - odparł. - Skoro nie zawinił mój język, co wprowadziło panią w przygnębienie?

- Czemu przypuszcza pan, że popadłam w przygnębienie, panie Carleton? - spytała rozbawiona i usiadła wskazując mu gestem, by poszedł za jej przykładem.

Nie zwrócił na to uwagi, lecz stał spoglądając na nią spod zmarszczonych brwi, co wydało jej się niemile niepokojące. Po krótkim milczeniu powiedział:

- Nie potrafię tego powiedzieć. Musi pani wystarczyć to, że wiem, iż coś lub ktoś popsuł pani nastrój.

- Myli się pan - odparła. - Nie jestem w złym nastroju, ale przyznaję, że jestem nieco zniecierpliwiona, ponieważ nie mogę sobie poradzić z rachunkami!

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Proszę mi pozwolić spróbować!

- O, nie! To by było przyznaniem się do klęski! Proszę, aby pan usiadł i powiedział mi, co pana do mnie sprowadza!

- Po pierwsze, chcę panią poinformować, że jutro wracam do Londynu - odparł.

Podniosła na niego oczy i natychmiast je spuściła. Miała nadzieję, że ich wyraz nie zdradził rozczarowania, które poczuła.

- Ach, przyszedł się pan pożegnać! Lucilla będzie zmartwiona, że jej pan nie zastał. Gdyby nam pan powiedział, że wybiera się pan do Londynu, z pewnością pozostałaby w domu, by się z panem zobaczyć!

- To zbyt bezczelne! Nie sądzę, bym opuścił Bath na długo.

- Och! Z pewnością bardzo się z tego ucieszy.

- Wątpię. Zresztą uczucia Lucilli w tym względzie nie bardzo mnie interesują. A pani się cieszy?

Odczuła coś pośredniego pomiędzy paniką a oburzeniem: paniką - ponieważ oświadczyzny stawały się coraz bliższe, a ona absolutnie nie wiedziała, jak ma się do nich ustosunkować; oburzeniem - ponieważ nie przywykła do tak bezpośrednich pytań i bardzo ich nie lubiła. On był zupełnie niemożliwy i jedynym odpowiednim miejscem dla kobiety dość szalonej, by brała pod uwagę zostanie jego żoną, był dom wariatów. Była tak oburzona, że zdołała odpowiedzieć z całkowitą obojętnością:

- Czemu nie, oczywiście, panie Carleton! Jestem przekonana, że obydwie ucieszymy się z pańskiego powrotu.

- Na miłość boską! - wykrzyknął. - A cóż ma z tym wspólnego Lucilla?

Uniosła brwi.

- Sądzę, że bardzo wiele - odparła chłodno.

Roześmiał się.

- Faktycznie. Jadę do Londynu, aby wśród moich licznych krewniaczek poszukać kuzynki, która zajęłaby się Lucilla do chwili jej wprowadzenia w przyszłym roku.

- Ach, tak! - powiedziała drżącym głosem, a jej oczy rozblęły gniewem. - Nie powinnam czuć się zaskoczona, bo przecież stale mi pan powtarza, że absolutnie nie nadaję się na opiekunkę Lucilli. A już miałam nadzieję, że pańska opinia na temat moich umiejętności uległa zmianie! Ale to było, zanim pan się rozżłościł, że Denis Kilbride towarzyszył Lucilli do Laura Place! Doskonale pana rozumiem!

- Nie, nie rozumie mnie pani i będę wdzięczny, jeśli przestanie pani żywić do mnie urazę! - odparł rozgniewany. - Moja decyzja, by zabrać stąd Lucillę, nie ma nic wspólnego z tamtym zdarzeniem! Co prawda na początku myślałem, że nie

nadaje się pani na jej przyzwoitkę. Tak myślałem i tak powiedziałem, i nadal tak uważam, i nadal to powtarzam, ale teraz z innego powodu! Uważam za niewłaściwe, by osoba tak młoda i piękna jak pani została opiekunką i była zmuszona zachowywać się jak matrona, podczas gdy pani powinna chodzić na bale i spotkania, tańczyć do świtu, a nie spędzać wieczory na pogawędkach z dostojnym matronami i pilnowaniu głupiej, rozchichotanej pannicy zaledwie o kilka lat młodszej od pani!

- Lucilla jest ode mnie młodsza o dwanaście lat, a ja często tańczę przez całą noc...

- Niech mnie pani nie próbuje nabierać, moja panno! - przerwał jej pan Carleton.

- Uczyłem się życia, gdy pani nosiła jeszcze koszulę w zębach! Dobrze wiem, o której kończą się tutejsze tańce! O jedenastej wieczorem!

- Nie wszędzie! - zaprotestowała. - Czasami trwają do północy! A bywają jeszcze wielkie bale i... i pikniki, i... i wiele różnych rozrywek! - Po skrzywieniu jego warg poznała, że lista tutejszych zabaw nie wywarła na nim najmniejszego wrażenia, więc dodała wyniośle: - W każdym razie to, czy zechcę być przyzwoitką Lucilli, to wyłącznie moja sprawa!

- Wprost przeciwnie! Także moja! - powiedział.

- Zdaję sobie sprawę, że ma pan prawo robić to, co uważa pan za najlepsze dla Lucilli, ale nie ma pan prawa dyktować mi, co ja mam robić, sir! A co więcej - dodała rozgniewana - nie musi się pan nade mną zneć!

- Mam wielką ochotę natrzeć pani uszu! - odparł ze śmiechem.

Nagle pojawienie się panny Farlow wybawiło ją od konieczności odpowiadania na to grubiaństwo.

- Annis, jest pani tutaj? Zajrzałam tylko po to, żeby powiedzieć, że... Och, nie wiedziałam, że ma pani gościa! Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam! Gdybym

podejrzewała, że nie jest pani sama, nie ośmieliłabym się wchodzić, ponieważ to nic ważnego, tyle tylko, że jestem zmuszona wyjść do miasta po nici, więc wstąpiłam, żeby zapytać, czy przypadkiem pani czegoś nie potrzebuje. Och, jak się pan ma, panie Carleton? Wiem, że nie przepada pan za moim towarzystwem, więc już mnie nie ma! Zanim wyjdę do miasta, muszę jeszcze zajrzeć do pokoju dziecinnego, bo wydaje mi się, że maleństwu wyżyła się następny ząbek i mam zamiar zapytać drogą lady Wychwood, czy chce, abym jej kupiła proszek do mycia zębów, choć przypuszczam, że ma go trochę przy sobie, bo można się spodziewać, że niania zabrała go z Twynham. Nie będę już dłużej przeszkadzać. Oczywiście, nie weszłabym tutaj, gdybym wiedziała, że rozmawia pani z panem Carletonem, z pewnością na temat Lucilli. Więc jeśli jest pani zupełnie pewna, że nie potrzebuje pani niczego z Gay Street... co nie oznacza, że nie jestem gotowa pójść nigdzie dalej, o czym, mam nadzieję, nie muszę zapewniać!

Panna Wychwood stanowczo położyła kres temu potokowi wymowy.

- Nie, Mario, niczego nie potrzebuję. Dziękuję ci. Pan Carleton wstąpił porozmawiać ze mną na temat Lucilli i obawiam się, że nam przeszkadzasz! Więc idź już po swoje zakupy!

Kiedy panna Farlow weszła do gabinetu, Annis poczuła, że wzbiera w niej furia, lecz na widok wyrazu twarzy pana Carletona złość zmieniła się w rozbawienie. Wyglądał na kogoś, kto z najwyższą rozkoszą skrzyłby kark pannie Farlow, co było tak komiczne, że z trudem zdusiła śmiech.

- Nie mogę zrozumieć, jak pani może żyć pod jednym dachem z taką nieprawdopodobną gadułą? - zapytał zniecierpliwiony, gdy za panną Farlow zamknęły się drzwi.

- Cóż, muszę przyznać, że ja także nie rozumiem - odpowiedziała rozbawiona.

- Co to za pomysł, żeby wejść tutaj wiedząc, że nie jest pani sama, i paplać o

niciach i proszku do zębów?

- Wszystko z ciekawości - odparła. - Zawsze musi wiedzieć, co się dzieje w domu.

- Na Boga! Niechże ją pani odeśle!

- Chciałabym! Ale ludzie odwróciliby się ode mnie, gdybym nie miała przy sobie godnej szacunku starszej kobiety, która odgrywa rolę przyzwoitki. A poza tym odprawienie jej byłoby brutalne. Ona ma dobre intencje, więc jaki miałabym jej podać powód?

- Że wychodzi pani za męża!

Przyzwyczała się nieco do jego dziwnych sformułowań, ale to zupełnie nią wstrząsnęło. Wpatrywała się w niego zdumiona.

- Niech pan nie plecie bzdur! - wydusiła w końcu.

- Nie plotę bzdur! Niech pani wyjdzie za mnie! Wybawię panią od towarzystwa podobnych nudziar.

- Owszem, plecie pan bzdury! - oświadczyła głośniej. - Wyjść za pana, żeby pozbyć się nieszczęsnej Mani? Czegoś podobnego jeszcze nie słyszałam! Pan chyba postradał zmysły!

- Nie, chyba że zakochać się to tyle, co postradać zmysły! A ja się zakochałem. Po tylu latach znalazłem wreszcie tę kobietę, a już się bałem, że ona w ogóle nie istnieje. - Spostrzegł, że Annis wpatruje się w niego w najwyższym osłupieniu i wykrzyknął ze śmiechem: - Och, Boże! Wszystko popsułem! Pewnie nie zechce się pani do mnie odzywać, prawda?

- Tak - odparła szczerze.

- Nie umiem wygłaszać uroczystych przemów. A chciałbym! Gdybym umiał znaleźć słowa, aby wyrazić to, co dzieje się w moim sercu... - Zamilkł i przeszedł się po gabinecie.

- Zawsze ma pan takie trudności z wygłaszaniem uroczystych przemówień? - spytała. - Trudno mi w to uwierzyć, sir. W swoim czasie musiał pan wygłosić niejedną ładną mówkę... chyba że to, co o panu powiadają, nie jest prawdą.

- Do kobiet występujących pod przybranym nazwiskiem? To zupełnie co innego! - odparł niecierpliwie. - Mężczyzna nie porównuje swoich przelotnych uczuć z długotrwałą namiętnością do jedynej kobiety, którą chce uczynić swoją żoną! - Przestał przechadzać się po gabinecie i spojrzał na nią z niedowierzaniem: - Dobry Boże, czyżby mi pani miała za złe, że miewałem przelotne miłostki?

To szczere nawiązanie do jego przeszłości związane z chłodną zgodą na to, że ona zrozumie znaczenie użytego terminu jako określenie jego kochanek, nie wstrząsnęło nią i raczej jej się spodobało, a już z pewnością nie zaszkodziło mu w jej oczach. W porównaniu z charakterem brata jego postawa wydała jej się odświeżająca. Okropny pan Carleton nie był kimś, kto próbuje zdobyć zaufanie niezamężnych dam udając niewinność, ani też nie hołdował zwyczajowi zabraniającemu dżentelmenom poruszać w ich obecności tematów, które mogłyby je przyprawić o rumieniec wstydu. To jej się spodobało, ale nie widziała powodu, dla którego miałaby mu to powiedzieć. Zamiast tego rzekła:

- Ani trochę, sir! Pańska przeszłość jest wyłącznie pana sprawą. Ale gdybym zechciała przyjąć pańskie niezwykle uprzejme oświadczyzny, pańska przyszłość stanie się także moją sprawą, i choć ryzykuję, że pana obrażę, muszę pana poinformować, że nie mam najmniejszego zamiaru poślubić hulaki.

Nie wydawał się ani trochę obrażony, raczej rozbawiony. Wysłuchał jej w wyrażającym aprobatę milczeniu, lecz kiedy skończyła, wykrzyknął:

- Co, zapewniam cię, moja kochana, nie będzie miało miejsca! Powinna pani sama wiedzieć, że po ślubie z panią nie będę się tak prowadził! Wcale bym tego nie pragnął. Żaden mężczyzna mający nieocenione szczęście posiadania pani za

żonę nie pragnąłby innej kobiety. Jeżeli pani sama tego nie wie, nie potrafię pani przekonać!

Poczuła żar w policzkach i instynktownie przyłożyła do nich dłonie.

- Jest pan bardzo uprzejmy, sir, ale... ale, obawiam się, że nie ma pan racji. Nie jestem brylantem bez skazy, za który mnie pan uważa! - wyjąkała. - Wiem, że... ogólnie uchodzę za całkiem ładną, ale...

- Słyszał kto kiedy coś podobnego? - przerwał jej. - Ogólnie uchodzę za całkiem ładną? Ogólnie uchodzi pani za diament najczystszej wody, moja panno! I proszę mi nie mówić, że pani tego nie wie, bo mnie niełatwo nabrać. Ostrzegam panią, że się rozgniewam, jeśli będzie pani usiłowała wmówić mi takie bzdury!

- W tę groźbę mogę z łatwością uwierzyć - powiedziała z uśmiechem. - Ale niech pan uwierzy, że nie zachwycam się moim typem... och, z braku lepszego słowa, urody!

- Mam duże doświadczenie w dziedzinie kobiecej urody - powiedział. - Otóż w całej mojej marnotrawnej karierze nie widziałem równie pięknej kobiety.

- To typowy sen nocy letniej, Carleton! - odparła usiłując obrócić jego słowa w żart. - Zakochał się pan w mojej twarzy!

- Och, nie! - zaprzeczył bez wahania. - Ani w pani twarzy, ani w doskonałej figurze, ani we wdzięcznym sposobie poruszania się, ani w żadnej innej spośród pani niezaprzeczalnych zalet! Podziwiam je oczywiście, ale nie zakochałem się w żadnej z nich bardziej niż w Wenus Botticellego, choć bardzo podziwiam jej piękno!

Uniosła brwi w niekłamany zdumieniu.

- Ale pan w ogóle mnie nie zna, panie Carleton! Znamy się bardzo krótko!

- Proszę mnie nie pytać, dlaczego panią kocham, bo sam tego nie wiem! Może być pani jednak pewna, że nie jest pani cenną zdobyczą, którą pragnę dodać do

mojej kolekcji!

To cierpkie nawiązanie do natrętnych zalotów lorda Beckenhama wywołało uśmiech na jej twarzy.

- Obsypał mnie pan tak wyszukanymi komplementami, że bez skrupułów powiem panu, że pańskie oświadczenia nie są pierwsze.

- Wyobrażam sobie, że musi ich pani przyjmować mnóstwo!

- Nie mnóstwo, ale kilka tak. Odrzuciłam je wszystkie, ponieważ bardziej sobie cenię moją... niezależność niż małżeństwo. I tak jest nadal. Jestem tego prawie pewna.

- Ale niezupełnie?

- Nie, niezupełnie - odparła zakłopotana. - A kiedy zapytuję sama siebie, co mógłby mi pan dać w zamian za moją wolność, która jest mi taka droga, nie... nie wiem, och, nie wiem!

- Nic oprócz miłości. Mam majątek, ale to bez znaczenia. Gdyby... gdyby była pani uboga, nie ofiarowywałbym pani na wabia moich posiadłości. Jeśli mnie pani poślubi, musi to być wyłącznie z chęci spędzenia życia przy moim boku, a nie z żadnych innych pobudek! Mogę pani ofiarować wiele rzeczy, lecz nie mam zamiaru zachwalać ich w nadziei, że zachęcą panią do poślubienia mnie. - Jego oczy zabłyśły. - Gdybym tak postąpił, wysłałabyś mnie, gdzie pieprz rośnie, prawda, moja droga zmiłko? A ja nie miałbym ci tego za złe!

- To rzeczywiście graniczyłoby z obrazą! - powiedziała siląc się na lekki ton. - Bez wątpienia mógłby mnie pan jednak przekupić obiecując, że nigdy więcej nie będzie mi pan ucierał nosa!

- Nigdy nie składam pustych obietnic! - odparł potrząsając głową.

Roześmiała się.

- Smutne ostrzeżenie! - powiedziała. - Zaczynam podejrzewać, sir, że już pan

zaczyna żałować swoich oświadczeń i próbuje mnie odstraszyć od ich przyjęcia!

- Sama pani wie najlepiej! - powiedział. - Czy panią można odstraszyć? Wątpię! Mógłbym złożyć pani łatwą obietnicę, że nie będę się unosił, ale problem polega na tym, że mam do tego skłonność i jestem gwałtowny!

- Tak, zauważyłam to!

- Trudno było nie zauważyć! - Zawahał się i dodał szorstko: - Kilka razy zraniłem panią, ucierając pani nosa, jak się pani wyraziła. Ale za każdym razem żałowałem tego!

- Ale wyznanie!

- Szokujące, prawda? Trochę mnie kosztowało, lecz lubię uczciwe stawianie sprawy i nie chcę składać pani fałszywych obietnic. - Nic na to nie odpowiedziała, więc po chwili dodał: - Czy bardzo mnie pani znieubiła? Proszę mi szczerze odpowiedzieć, moja droga!

- Nie... och, nie! Ja także lubię uczciwe stawianie sprawy i będę z panem szczerą. Nie wiem, czy będzie pan mógł zrozumieć, czy też pomyśli pan sobie, że jestem nieźrównoważoną, rozkapryszoną pannicą, ale prawda jest taka, że mam w głowie całkowity mętlik! - Wstała gwałtownie i znowu przytknęła dłonie do policzków. - Przepraszam! - powiedziała uśmiechając się niepewnie. - To zapewne brzmi obrzydliwie po pensjonarsku!

- Wydaje mi się, że rozumiem. Udało się pani przekonać samą siebie, że woli pani żyć samotnie, co przy zamieszkiwaniu z bratem i bratową było całkowicie zrozumiałe. Tak bardzo przywykła pani do życia w samotności, że zmiana wydaje się nie do pomyślenia. Ale już pani o tym myśli! Dlatego ma pani w głowie taki mętlik. Gdyby uznała pani, że samotne życie będzie nieporównywalnie lepsze od życia ze mną, odrzuciłaby mnie pani bez zastanowienia. Czy miała pani w głowie mętlik, gdy oświadczył się pani

Beckenham? Oczywiście, że nie! Bo traktuje go pani obojętnie. Ale mnie nie traktuje pani obojętnie! Zaskoczyłem panią i zagrożam wywróceniem do góry nogami pani doskonale uporządkowanego życia, a pani sama nie wie, czy pragnie tego, czy jest wobec tego niechętna.

- Tak - powiedziała z wdzięcznością. - Pan to rozumie! To prawda, że nie jest mi pan obojętny, ale to wielki krok do pokonania, taki ważny krok, że musi mi pan pozostawić trochę czasu do namysłu, zanim panu odpowiem. Proszę... proszę mnie lnie ponaglać. Proszę!

- Nie, nie będę pani ponaglał - powiedział nadspodziewanie łagodnie. Ujął jej dłonie i zajrzał z uśmiechem w oczy. - Niech się pani nie dziwi i nie dąsa, dzieciaku! A kiedy odejdę, niech pani nie robi ze mnie Sinobrodego! Mam gwałtowny temperament, nie mam żadnych talentów i nie przejmuję się tym, co wypada, a co nie, ale nie jestem jakimś wilkołakiem, zapewniam panią! - Uścisnął jej dłonie, uniósł je do ust, ucałował, po czym wypuścił i bez słowa wyszedł z pokoju.

12

Minęło sporo czasu, zanim panna Wychwood doszła do siebie, a jeszcze więcej, nim zdołała pozbierać rozbiegane myśli. Nigdy dotąd nie zdarzyło się jej stanąć wobec problemu życiowego, z którym kompletnie nie umiała sobie poradzić, i nie mogła pogodzić się z myślą, iż oświadczyni Carletona tak straszliwie wytrąciły ją z równowagi, że nie była w stanie rozważyć ich ze spokojem, który dotychczas stanowił jej największą chlubę. Najtrudniejsza decyzja, jaką do tej pory musiała powziąć, dotyczyła pozostania lub wyprowadzenia się z Twynham i ułożenia sobie życia po swojemu. Gdy teraz przypominała sobie, jakie wówczas żywiła uczucia, widziała, że jedyną trudność stanowiła zrozumiała niechęć, by nie urazić brata i nie zranić jego delikatnej małżonki. Nigdy nie miała wątpliwości co do

swoich własnych odczuć ani co do słuszności podjętej decyzji. Nigdy też nie doświadczyła najmniejszego żalu z powodu odrzuconych oświadczeń, chociaż niektóre z nich były (jak sobie przypomniła z chełpliwym uśmiechem) niezwykle pochlebne. Obdarzona urodą, doskonałym pochodzeniem, sporym majątkiem, zrobiła *grand entrée* w swoim pierwszym sezonie i mogła wyjść za mąż za dziedzica księstwa, ale odrzuciła oświadczenia młodego markiza i nigdy tego nie żałowała. Geoffrey był, oczywiście, bezgranicznie wstrząśnięty i przepowiadał jej staropanieństwo. Ta perspektywa wcale jej nie przerażała: była przekonana, że mając tak doskonałe warunki życia lepiej pozostać kobietą niezamężną, niż poślubić mężczyznę, do którego nie czuła nic poza umiarkowaną sympatią. Nadal była o tym przekonana, ale wiedziała, że jej uczucia do Carletona wcale nie są umiarkowane. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie był w stanie tak rozhuścić jej emocji, sprawiając, że w jednej chwili nienawidziła go, a zaraz potem lubiła tak bardzo, że traciła spokój umysłu. Łatwo było zrozumieć, dlaczego tak często budził w niej nienawiść, lecz prawie niemożliwym - co w nim sprawiało, że uważała, iż jej życie bez niego stanie się nie do zniesienia. Próbując rozwiązać tę zagadkę przypomniła sobie, że powiedział jej, aby go nie pytała, dlaczego ją kocha, ponieważ sam tego nie wie, i zastanawiała się, czy na tym właśnie polega miłość. Niektórzy ludzie zakochiwali się w pięknych twarzach, ale to była przelotna emocja. Aby wzbudzić trwałą miłość, potrzeba było czegoś więcej, jakiejś tajemniczej siły, która stwarzała silne więzy między dwiema pokrewnymi duszami. Zdawała sobie sprawę, że takie więzy istnieją i nie miała wątpliwości, że pan Carleton odczuwa je także, ale nie miała najmniejszego pojęcia, dlaczego coś takiego miałyby między nimi zaistnieć. Bezustannie wdawali się w sprzeczki, a przecież pokrewne dusze nie powinny się wyklócać, tylko we wszystkim zgadzać. Ledwie to pomyślała, przyszła jej do głowy inna myśl: byłoby okropnie

nudno! Zaczęła się śmiać wyobrażając sobie siebie i Carletona żyjących w absolutnej zgodzie i nagle pojęła, że jego także by to rozśmieszyło, a może nawet by powiedział: „Ależ to ckliwe!” Bo prawdopodobnie tak by właśnie powiedział.

Prosiła, aby nie domagał się odpowiedzi, bo musi mieć trochę czasu na przemyślenie sprawy; powiedziała mu, że krok, który ma uczynić, jest zbyt wielki, aby go wykonać bez poważnego namysłu. To prawda, ale gdy to mówiła, przyszło jej do głowy, że rozważenia wymaga nie natura jej uczuć, lecz to, co na jej ewentualne małżeństwo z Carletonem powiedzą inni. Może to nie było aż takie istotne, ale należało się z tym liczyć. Najważniejsza była świadomość, że brat z pewnością będzie się temu związkowi gwałtownie sprzeciwiał. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by nie dopuścić do jej małżeństwa z mężczyzną, którego nie tylko bardzo nie lubi, ale Którego w ogóle nie aprobuje. Na nic mu się to nie zda, lecz bardzo możliwe, że zerwie z nią stosunki, a to byłoby dla niej trudne do zniesienia. Ona i brat nie byli co prawda stworzeni do zgodnego życia pod jednym dachem, lecz łączyły ich wzajemne więzy rodzinne, które nadal istniały, choć osłabione jej przeprowadzką, i Annis doskonale wiedziała, że zerwanie ich będzie dla niej bardzo bolesne. Człowiek nie może ot, tak sobie odciąć się od domu i rodziny. A jeśli Geoffrey wyrzeknie się jej, będzie to dla niej trudne do zniesienia.

Pozostawała też kwestia utraty wolności, konieczność wywrócenia do góry nogami całego dotychczasowego życia, a także, jak sam powiedział, poddania się osądom pana Carletona, a skąd miała wiedzieć, czy nie okaże się on tyranem domowym. Bez wątpienia miał tendencje autokratyczne. Po chwili przypomniała sobie, jak dobrze (i jak nieoczekiwanie) zrozumiał jej stan umysłu i z jakim pełnym współczucia zrozumieniem odstąpił od domagania się natychmiastowej odpowiedzi, i doszła do wniosku, że niezależnie od tego, jakie sprawiał wrażenie,

nie był tyranem.

W tym momencie osiągnęła punkt, w którym musiała przyznać, że jest zakochana w panu Carletonie, choć nie wie dlaczego. Pomyślała z niesmakiem, że zachowuje się jak głupia pensjonarka, i że bardzo dobrze się składa, iż pan Carleton wyjeżdża. Prawdopodobnie odkryje, że bez niego doskonale sobie radzi, co będzie pewnym dowodem na to, że nie jest zakochana, lecz po prostu zadurzona. Najlepszą rzeczą, jaką może uczynić, będzie usunięcie go z myśli. Po czym znów zaczęła o nim rozmyślać, aż weszła Jurby i surowym tonem oświadczyła, że do kolacji pozostało zaledwie dziesięć minut i jeśli Annis nie przyjdzie się przebrać, będzie spóźniona.

- To zupełnie nie w pani stylu, panno Annis! Czekam na panią przeszło pół godziny!

Panna Wychwood miała poczucie winy. Odparła, że była zbyt zajęta, by spostrzec upływ czasu, schowała księgę rachunkową do szuflady i wraz ze służącą potulnie udała się do swego pokoju. Na próżno starała się odwieść Jurby od zamiaru szczotkowania jej włosów.

- Mam swoją dumę, panienko, i nie pozwolę pani zejść na dół z włosami rozwichrzonymi, jakby się pani przedzierała przez krzaki! - powiedziała Jurby z godnością.

Tak więc panna Wychwood zbiegła do salonu dopiero dziesięć minut po dzwonku wzywającym na kolację. Zastała tam czekających niecierpliwie gości. Przeprosiła ich, uśmiechając się miło.

- Przepraszam cię, Amabel! To okropne, że kazałam ci czekać! Całe popołudnie byłam niesłychanie zajęta. Nawet nie zauważyłam, że nadeszła pora kolacji. Sprawdziałam rachunki. Jakiś wędrujący szyling z uporem wprowadzał mnie w błąd!

- Och, a ja przeszkodziłam, prawda, droga Annis? - wykrzyknęła zawstydzona panna Farlow. - Na pewno dlatego nie mogła się pani doliczyć owego szylinga! To cud, że w ogóle może się pani doliczyć, bo ja nigdy nie mogę! Z pewnością bardzo by was rozbawiło, gdybym opowiedziała, jakie pomyłki zdarzają mi się w dodawaniu. Kiedy weszłam do gabinetu, już kto inny przeszkadzał ani w rachunkach, a mam nadzieję, że zna mnie pani dość dobrze, by wiedzieć, że nie weszłabym tam, gdybym wiedziała, że ma pani gościa!

- Tak, był u mnie pan Carleton - odparła gładko panna Wychwood. - Dobry wieczór, Ninian!

Młody Elmore miał na sobie po raz pierwszy nową i piękną parę butów z cholewami, które uszył mu na miarę najlepszy kamasznik w Bath, i nie mógł się oprzeć chęci zwrócenia uwagi na ich wspaniałe lśnienie, toteż uprzedził pannę Wychwood, że chciałby przyjść w nich na kolację.

- Myślę, że mi pani pozwoli, bo potem mam przyjęcie u przyjaciół. Żadnych dam ani tańców, ani nic w tym rodzaju!

- Rozumiem! - powiedziała panna Wychwood mrugając do niego. - Po prostu kilka bratnich dusz! Nie daj się zatrzymać straży miejskiej!

Zarumienił się i odparł z uśmiechem:

- Nie, nie, to nic w tym rodzaju! - zapewnił ją. - Tylko mała... zabawa, madame!

- Co tu sprowadziło mego wuja? - zastanawiała się Lucilla. - Wydawało mi się, że dziś rano rozmawiała z nim pani w pijalni, madame.

- Tak, to prawda! - odparła panna Wychwood. - Ale wtedy jeszcze nie wiedział, że będzie zmuszony wyjechać jutro na kilka dni do Londynu, więc przyszedł powiedzieć nam o tym. Żałował, że nie zastał cię w domu, ale obiecałam, że go pożegnam od ciebie!

Lucilla szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Coś takiego! - westchnęła. - Nigdy nie był taki uprzejmy! Jeżeli rzeczywiście powiedział, że żałuje, iż nie zastał mnie w domu - dodała kpiąco - to było wielkie cygaństwo, bo nigdy nie okazywał najmniejszej chęci spotkania się ze mną i wydaje mi się, że zależy mu zawsze tylko na tym, żeby zobaczyć się z panią!

- Bez wątpienia po to, by się kłócić! - odparła panna Wychwood ze śmiechem. - Amabel, czy możemy już zejść na dół do jadalni?

Lady Wychwood słuchała Lucilli tknięta nagłym i niemiłym podejrzeniem; Annis poczuła na sobie jej wzrok. Po raz pierwszy w życiu była wdzięczna, że panna Farlow wtrąciła się do rozmowy.

- Byłoby bardzo dziwne, gdyby twój wuj wyjechał z Bath bez pożegnania z panną Wychwood, której winien jest najwyższą wdzięczność! - powiedziała ostro nie tracąc okazji zbesztania Lucilli. - Uważam, że to całkowicie zrozumiałe, że woli zobaczyć się z nią niż z tobą, panno Carleton, dżentelmeni bowiem uważają dziewczęta, które dopiero co opuściły szkolną ławę, za śmiertelnie nudne! Ja w twoim wieku nie oczekiwałam, że jakiś dżentelmen zechce się ze mną zobaczyć!

- Całe szczęście! - odparła Lucilla z błyskiem w oku.

Ninian wydał z siebie dźwięk podobny do czknięcia, który starał się obrócić w bardzo nieprzekonujące kaszlnięcie. Lady Wychwood wstała i powiedziała z godnością:

- Tak, zejdźmy na dół, najdroższa, bo narazimy się kucharzowi. Kucharze zawsze patrzą krzywym wzrokiem, gdy ktoś zwleka z kolacją, i nie można ich za to winić, bo muszą się czuć okropnie, kiedy ich praca idzie na mamę!

Następnie opowiedziała średnio zabawną historyjkę o francuskim kucharzu, którego kiedyś zatrudniała, i Annis, wdzięczna bratowej za wypełnienie niezręcznej luki, roześmiała się i namówiła ją do opowiedzenia jeszcze kilku anegdot. Szły po schodach poprzedzając mamroczącą pod nosem panna Farlow.

Do uszu Annis dochodziły tylko strzępki: „zuchwała impertynentka... pobażanie... szokujące maniery”, ale to wystarczyło. Wiedziała, że zanim wieczór dobiegnie końca, będzie zmuszona wysłuchać skarg wzburzonej panny Farlow.

Lucilla i Ninian zostali z tyłu. Młodzieniec wyszeptał:

- Ty paskudna mała Cyganko! Omal nie pękłem ze śmiechu!

Lucilla wzruszyła niecierpliwie ramieniem mówiąc, że mało ją to obchodzi, ale gdy u stóp schodów zrównała się z Annis, która przepuszczała przodem lady Wychwood, pociągnęła ją za fałdę spódnicy i szepnęła do ucha:

- Przepraszam! Wiem, że nie powinnam tego mówić! Tylko proszę mi nie kazać jej przepraszać, bo i tak tego nie zrobię!

Annis uśmiechnęła się, lecz pogroziła jej palcem i mruknęła:

- Dobrze, ale nie rób tego więcej!

Lucilla weszła za nią do jadalni. Przez większą część posiłku pozostała milcząca, ale gdy wniesiono drugie danie, jakaś przypadkowa uwaga Niniana przypomniała jej, że chce o coś zapytać Annis i odezwała się zapalczywie:

- Och, panno Wychwood, czy zabierze mnie pani w piątek na Bal Przebierańców w Lower Rooms?

- Pod warunkiem, że wuj wyrazi zgodę, moja droga... a wątpię, by się na to zgodził.

- Ale nie ma go tutaj, więc jak mam go spytać o zgodę? A zresztą, nawet gdyby tutaj był, z pewnością by powiedział, że tylko pani może osądzić, co jest dla mnie odpowiednie!

- O, nie! On pilnuje cię znacznie bardziej, niż sobie wyobrażasz!

- Przecież nie musi się o tym dowiedzieć! - szepnęła nadąsana Lucilla.

- Mam nadzieję, że nie sugerujesz, abym próbowała ukryć przed nim, że pozwoliłam ci na coś, na co z pewnością by nie pozwolił! - powiedziała panna

Wychwood. - Musisz pamiętać, że powierzył cię mojej opiece! Byłby wstrząśnięty, gdybym zawiodła jego zaufanie! Próbujesz mnie wpakować w tarapaty. Proszę, nie rób tego!

- Dobrze, ale nie widzę powodu, dla którego nie miałabym pójść na Bal Przebierańców - sprzeciwiła się Lucilla. - Byłam już na kilku prywatnych balach, dlaczego więc nie miałabym wziąć udziału w publicznym?

- Wiem, że to dla ciebie przykre - powiedziała ze zrozumieniem panna Wychwood - ale prywatne przyjęcie różni się od publicznego balu, wierz mi! Prywatne przyjęcia, w których uczestniczyłaś, były niezobowiązującymi potańcówkami, a nie balami; i organizowano je specjalnie dla rozrywki dziewcząt, które, tak jak ty, jeszcze nie zostały wprowadzone. Nie złość się na mnie! Obawiam się, że gdyby twój wuj zapytał mnie, czy byłoby właściwe, abyś poszła na piątkowy Bal Przebierańców, byłabym zmuszona powiedzieć, że nie uważam, aby to było coś odpowiedniego dla dziewczyny, która jeszcze nie bywa.

- Tak, oczywiście! - wtrąciła się panna Farlow. - Byłoby to bardzo nieodpowiednie! Za moich młodych lat...

Panna Wychwood rzuciła Lucilli ostrzegawcze spojrzenie i uciszyła kuzynkę:

- Jakbym słyszała moją ciotkę Augustę, Mario! Powtarzała to zawsze, gdy miałam ochotę na coś, czego nie aprobowała. I jestem przekonana, że to samo mówiono i jej, i tobie, za twoich młodych lat, i że wydawało ci się to tak samo irytujące jak mnie!

Panna Farlow otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, ale widząc spojrzenie panny Wychwood prędko je zamknęła. Lucilla nie dała się tak łatwo uciszyć i drażyła temat, aż panna Wychwood straciła cierpliwość.

- Dostyc tego, moje dziecko - powiedziała. - Harry Beckenham będzie zawiedziony nie widząc cię na tym balu, ale z pewnością się nie zdziwi.

- Owszem, będzie zdziwiony. Powiedziałam mu, że tam będę, kiedy mnie zapytał, bo nie wyobrażałam sobie, że mnie pani nie żabie...

- Och, przestań już, Lucy! - niecierpliwie przerwał jej Ninian. - Robisz się okropnie pyskata!

Lucilla spurpurowiała i gotowa była przystąpić do ataku, ale panna Wychwood uciszyła ją mówiąc, że jeśli zamierzają się kłócić, mogą przejść do pokoju śniadaniowego, a nie awanturować się w jadalni. Przywołany do porządku Ninian natychmiast przeprosił, lecz Lucilla była zbyt rozgniewana, żeby pójść za jego przykładem. Nie kontynuowała jednak sprzeczki, więc panna Wychwood i tak była zadowolona.

Ninian opuścił towarzystwo, gdy tylko kolacja dobiegła końca, Lucilla zaś zachowywała to, co według niej było pełnym godności milczeniem, a co przypominało raczej dziecinne dąsy, spostrzegłszy jednak, że nikt nie zwraca na nią najmniejszej uwagi, odeszła, aby się położyć, zanim podano herbatę.

- Bardzo piękne zachowanie, szkoda słów! - powiedziała panna Farlow chichocząc irytująco. - Wiedziałam, że tak będzie, od chwili, kiedy moje oczy spoczęły na niej po raz pierwszy. Powtarzam to od początku...

- Mario, powiedziałaś już aż za wiele - przerwała jej panna Wychwood. - Przestań krytykować Lucillę za jej fochy. Wcale się nie dziwię, że straciła cierpliwość i odszczeknęła ci się! Nie, nie zaczynaj od nowa, bo nie mam już cierpliwości na wysłuchiwanie twoich tyrad!

Panna Farlow rozplakała się, i wstrząsana łkaniem zaczęła tłumaczyć, że obraziła Annis wyłącznie z najgłębszego uczucia, jakie do niej żywi.

- Co nie oznacza, że zamierzałam panią obrazić, ale widzę, że jest pani całkowicie wyprowadzona z równowagi!

Widząc, że Annis wcale się nie udobruchała, lady Wychwood wzięła na siebie

trudne zadanie ukojenia zranionych uczuć panny Farlow; zrobiła to tak udatnie, że panna Farlow przestała płakać, przyjęła filiżankę herbaty, zgodziła się uznać, że cierpi na ból głowy i dała się namówić na pójście do łóżka.

- Prawdziwa z ciebie czarodziejka, kochanie! - powiedziała Annis po wyjściu panny Farlow. - Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna! To prawdziwy pech, skarciłam ją jak jeszcze nikt w całym jej życiu!

- Tak, muszę przyznać, że masz rację - odparła lady Wychwood z lekkim uśmiechem. - Oczywiście nie powinna mówić tak do Lucilli, ale nie potrafię jej nie współczuć!

- Mogę temu bardzo łatwo zaradzić!

- Nie, mówisz tak tylko dlatego, że jesteś na nią rozgniewana. Biedna Maria! Jest przeraźliwie zazdrosna o Lucillę! Sądzę, że wydaje jej się, że Lucilla wysadziła ją z siodła, a jest osobą, która potrzebuje uczucia, aby wiedzieć, że jest doceniana. Kiedy wydaje jej się, że cenisz Lucillę bardziej niż ją, popada w skrajną zazdrość i zaczyna mówić głupstwa, których wcale nie myśli.

- Na przykład, że Lucilla mi się narzuca!

- Tak. To oczywiście bzdura: Lucilla jest po prostu rozpieszczonym dzieckiem. - Lady Wychwood zamilkła i zawahała się, a potem dodała przeproszającym tonem: - Czy będziesz na mnie bardzo zła, jeśli powiem, że jej zanadto pobłażasz?

- Nie, jakże bym mogła? - odparła Annis i westchnęła. - Sama to widzę. Była tak krótko trzymana przez swoją ciotkę, nie wolno jej było chodzić na przyjęcia, nie mogła sobie dobierać przyjaciół, i nigdy nie wychodziła bez opieki guwernantki, że wydaje mi się, iż powinnam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby wynagrodzić jej ciężkie czasy, jakie dla niej nastąpiły po śmierci matki. Nie masz pojęcia, jaką mam satysfakcję widząc jej zachwyty z powodu rzeczy, które inne dziewczyny uważają za zupełnie naturalne! Powinnam przewidzieć, że to jej

trochę uderzy do głowy. Powinnam również rozumieć, że rola przyzwoitki młodej i bardzo ładnej dziewczyny jest trudnym zadaniem! Mam smutne podejrzenie, że pan Carleton nie mylił się, gdy utrzymywał, że nie nadaję się na opiekunkę jego bratanicy!

- To, co powiedział, było niegrzeczne i niewdzięczne, ale muszę przyznać, że i według mnie miał rację. Bardzo bym chciała, żeby umieścił ją u kogoś innego.

- Więc możesz być zadowolona, bo właśnie do tego zmierza. Przyszedł tu dzisiaj, aby mnie o tym powiadomić. Nie powiedziałam o tym Lucilli. Obawiam się, że gwałtownie zaprotestuje przeciwko odesłaniu jej do kogoś innego, więc pozostawiam poinformowanie jej o tym panu Carletonowi. Jeżeli ucieknie, a jest to nad wyraz prawdopodobne - naprawdę, może nawet zbiec z Kilbride'em! - nie ja będę za to odpowiedzialna, tylko jej wuj!

- Mam nadzieję, że nie postąpi tak głupio! - powiedziała z przekonaniem lady Wychwood. - Rozumiem, że nie chcesz, aby Lucilla została odesłana do kogoś innego, ale pamiętaj o tym, najdroższa, że na wiosnę i tak będziesz musiała ją oddać, a im dłużej u ciebie pozostanie, tym trudniej będzie ci się z nią rozstać.

- Oczywiście, że będzie mi jej brakowało, ponieważ jest bardzo miłą dziewczyną i już się do niej przywiązałam, ale prawdę mówiąc, Amabel, przekonałam się, że opieka nad nią jest znacznie bardziej uciążliwa, niż sądziłam. Jeżeli panu Carletonowi uda się znaleźć wśród krewniaczek osobę nie tylko skłoną do przyjęcia Lucilli do swego domu, lecz taką, którą i ona zaakceptuje, z radością powierzę jej to dziecko.

Lady Wychwood nie odezwała się więcej i dopiero przed samym udaniem się na spoczynek powiedziała, że klimat Bath wywołuje senność. Annis podążyła za nią, ale było zbyt wcześnie, by mogła zasnąć. Właśnie Jurby szczotkowała jej włosy, gdy rozległo się stukanie do drzwi i weszła Lucilla.

- Przyszłam... chciałam coś pani powiedzieć... wrócę później!

Widać było, że płakała i Annis nie mogła jej odtrącić. Uśmiechnęła się i wyciągnąwszy do niej rękę rzekła:

- Nie, nie odchodź! Jurby już przygotowała mnie do snu. Dziękuję, Jurby! Nie będę cię już potrzebowała, dobranoc.

Jurby odeszła napominając ostro Lucillę, by nie siedziała zbyt długo.

- Bo pani jest bardzo zmęczona! Każdy to widzi! I nie ma w tym nic dziwnego! Hulać bez przerwy, w jej wieku!

- W moim wieku? - wykrzyknęła Annis z komicznym wyrazem zdumienia na twarzy. - Jurby, ty wstręciuchu, jeszcze nie zdziecinniałam!

- Jest pani wystarczająco dorosła, by wiedzieć, że nie należy swawolić od świtu do nocy, panienko - odparła nieubłaganie Jurby. - Jeszcze trochę, a ludzie zaczną mówić, że z pani prawdziwa powsinoga!

Panna Wychwood wybuchnęła śmiechem, a pokojówka opuściła sypialnię ze słowami:

- Wspomni pani moje słowa!

- Zastanawiam się, które z twoich słów będę wspominać. - Panna Wychwood ciągle się śmiała.

- Chodzi jej o to, że jest pani wymęczona ciągłym towarzyszeniem mi i... och, droga panno Wychwood, ja nie chciałam pani zamęczyć! - wyznała Lucilla i rozszłochała się.

- Lucillo, ty głupia gąsko! Jak możesz opowiadać coś podobnego? Jak myślisz, ile mam lat? Zastanów się, nim odpowiesz, bo przez ciebie i Jurby czuję się tak, jak bym już stała nad grobem, i jeżeli jeszcze ktoś powie mi, że wyglądam jak stara jędza, wpadnę w histerię!

Ale to nie na wiele się zdało. Lucilla przestała się dąsać, lecz zaczęła mieć

wyrzuty sumienia. Wylewając potoki łez bombardowała niechętnie uszy panny Wychwood słowami pełnymi skruchy. Dopiero po długim czasie panna Wychwood zdołała przekonać Lucille, że jej uchybienie wynikało w równej mierze z winy panny Farlow; i gdy w końcu udało się ją wreszcie przekonać, że jej pożałowania godne, ale całkowicie zrozumiałe naruszenie konwenansów nie jest niewybaczalne, zaczęła się oskarżać o to, że okazała się niewdzięczna, bo po wszystkim, co zawdzięcza pannie Wychwood, napraszała się jeszcze o zabranie jej na Bal Przebierańców, a potem zachowywała się jak dziewczyna z najgorszych slumsów.

Panna Wychwood potrzebowała całej godziny, aby ją rozweselić i namówić, by się położyła. Czuła się tak wyczerpana, że miała ochotę poczołgać się do łóżka nie wkładając nawet nocnego czepka. Przemogła się jednak i właśnie wiązała pod brodą tasiemki, gdy znów zapukano do drzwi i na progu pojawiła się panna Farlow, także w płaczliwym nastroju i bardziej niż zwykle gadatliwa. Przyszła, aby wytłumaczyć swej drogiej kuzynce, jak doszło do tego, że nie zapanowała nad sobą.

- Mario, błagam cię, daj spokój! Jestem zbyt zmęczona, by cię słuchać, i nie potrafię myśleć o niczym innym tylko o własnym łóżku. To było niefortunne wydarzenie, ale już i tak powiedziano na jego temat zbyt wiele. Zapomnijmy o całej sprawie.

Panna Farlow stwierdziła jednak, że nie jest do tego zdolna.

- Zostanę tylko minutkę! - powiedziała. - Dopóki nie powiem, co czuję, nie będę mogła zmrużyć oka!

W rzeczywistości została dwadzieścia minut powtarzając za każdym razem, gdy Annis usiłowała jej się pozbyć: „Jeszcze tylko słówko”. I zostałyby przez następne dwadzieścia minut, gdyby nie interwencja Jurby, która poinformowała ją tonem

nie znoszącym sprzeciwu, że najwyższy czas, aby poszła spać i przestała zalewać pannę Annis potokami swej wymowy. Panna Farlow ucichła; poradziła jeszcze tylko, by Annis, w razie kłopotów z zaśnięciem, zażyła kilka kropli laudanum i odeszła życząc jej dobrej nocy.

- Długie włosy, krótki rozum - stwierdziła ponuro Jurby. - Dobrze, że się jeszcze nie położyłam, bo zagadałaby panią na śmierć! Jak by nie miała pani dość kłopotów na jeden dzień!

- Och, nie mów tak o niej, Jurby! - słabo zaprotestowała Annis.

- Nie mówię nikomu innemu, tylko pani, panienko, a chyba mam do tego prawo po tych wszystkich latach dbałości o panią. Jeszcze trochę, a nie pozwoli pani jej powiedzieć, że ma się wynosić!

- Nie, tego nie zrobię. - Annis westchnęła. - Jestem ci wdzięczna, że mnie wyratowałaś! Zupełnie bez powodu staję się coraz bardziej zniecierpliwiona, może dlatego, że nie mogłam sobie poradzić z rachunkami!

- Coś mi się widzi, że z zupełnie innego powodu, panienko! Nic nie mówiłam i teraz też nic nie powiem, bo pani sama wie najlepiej. - Wygładziła koce i zaczęła zaciągać zasłony wokół łóżka. - Co nie oznacza, że nie wiem, co się święci. Nie jestem kapuścianą głową, a służę przy pani od chwili, gdy opuściła pani dziecinny pokój, więc znam panią lepiej, niż się pani wydaje, panno Annis! A teraz proszę zamknąć oczy i spać!

Panna Wychwood zastanawiała się, ilu jeszcze członków jej służby wie, co się święci, i zasnęła marząc o tym, by lepiej od nich wiedzieć, co się z nią dzieje.

Noc nie przyniosła rady, ale przywróciła jej radosny spokój i pozwoliła znieść ze stosunkową pogodą ducha rozmowę, która ożywiła (lub raczej czyniła nieznośnym) śniadanie. Przyczyniły się do tego panna Farlow i Lucilla. Panna Farlow zdecydowana była pokazać, że nie żywi do Lucilli najmniejszej urazy i

zwracała się do niej wesoło szczebiocąc, a Lucilla, starając się zatuszować swoją wczorajszą odżywkę, starała się jej okazać wielkie zainteresowanie i odpowiadała w tym samym szczebiotliwym tonie.

W połowie jednej z opowiadanych przez pannę Farlow anegdotek wszedł James, podał Lucilli bilecik i oznajmił, że poślaniec pani Stinchcombe czeka na odpowiedź. Był to list od Corisande. Przeczytawszy go Lucilla wydała radosny pisk i zwróciła się żarliwie do panny Wychwood:

- Och, madame! Corisande zaprasza mnie na przejażdżkę konną do Badminton! Czy mogę jechać? Błagam, niech mi pani nie odmawia! Tak bardzo chciałabym pojechać do Badminton! A pani Stinchcombe twierdzi, że nic nie stoi na przeszkodzie i jest taka piękna pogoda...

- Cicho, cicho! - uspokajała ją ze śmiechem panna Wychwood. - Kimże ja jestem, by sprzeciwiać się zdaniu pani Stinchcombe? Oczywiście, że możesz jechać, gąsko! Kto bierze udział w przejażdżce?

Lucilla zerwała się i obiegła stół, aby ją ucałować.

- Och, dziękuję pani, droga panno Wychwood! - powiedziała uszczęśliwiona. - I czy może pani wysłać kogoś do stajni, żeby mi natychmiast przyprowadził Śliczną Damę? Corisande pisze, że jeśli mogę jechać, to wstąpią po mnie po drodze! Przejażdżkę organizuje pan Beckenham, i Corisande mówi, że nie będzie nas więcej niż sześć osób: ona i ja, panna Tenbury, Ninian i pan Hawkesbury! Oczywiście poza panem Beckenhamem!

- Nadzwyczajne! - stwierdziła panna Wychwood z niewzruszoną powagą.

- Wiedziałam, że pani tak powie! I myślę, że pan Beckenham jest bardzo odpowiedzialnym człowiekiem! Nie uwierzy pani, madame! Zorganizował tę wyprawę tylko dlatego, że usłyszał, jak wczoraj mówiłam komuś w pijalni - nie pamiętam już komu, i to nie ma znaczenia! - że nie byłam w Badminton, ale mam

nadzieję, że jeszcze tam pojedę. A najlepsze z tego wszystkiego jest to - dodała nie posiadając się z radości - że będzie nas mógł zabrać do domu, nawet jeśli to nie będzie dzień dla zwiedzających, ponieważ często tam się zatrzymywał jako przyjaciel lorda Worcester! Tak mówi Corisande!

Po czym wypadła jak burza, aby przebrać się w strój do konnej jazdy. Zanim wróciła w Camden Place, zjawił się Ninian, i pozostawiwszy swego wypożyczonego wierzchowca pod opieką Jamesa, wszedł, aby zakomunikować panie Wychwood, że choć nie ma najmniejszej ochoty brać udziału w organizowanej przez pana Beckenhama przejażdżce, zgodził się pojechać, bo uważa, że jego obowiązkiem jest dopilnowanie, aby Lucilli nie stało się nic złego.

- I myślę, że pani będzie spokojniejsza, madame! - powiedział pompatycznie.

Trudno było sobie wyobrazić, jakie niebezpieczeństwo może grozić Lucilli w tak wytwornym towarzystwie, ale panna Wychwood podziękowała mu i powiedziała, że teraz może się nie niepokoić, i że ma nadzieję, iż Ninian wyniesie odrobinę przyjemności z tej wyprawy. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Ninian spogląda na Harry'ego Beckenhama zazdrosnym okiem, i pomyślała przenikliwie, że pilnowanie Lucilli było pretekstem, by przyjąć to kuszące zaproszenie. Domysł stał się pewnością, gdy Ninian rzucił od niechcienia:

- O, tak! Z pewnością! Muszę przyznać, że z przyjemnością rzucę okiem na krainę Heythrop! I nie każdy ma szczęście wejść do domu jako gość, więc szkoda by było stracić taką okazję. Jestem przekonany, że wart jest zwiedzenia!

Panna Wychwood zgodziła się z nim bez cienia uśmiechu, który zdradziłby jej rozbawienie na myśl o Ninianie imponującym rodzinie i znajomym rzucanymi od niechcienia uwagami na temat elegancji i luksusów siedziby książęcej, którą zwiedził podczas pobytu w Bath.

Kilka minut później spoglądała na odjeżdżające spod domu towarzystwo,

przekonana, że pan Carleton nawet w najbardziej krytycznym ze swych nastrojów nie miałby jej nic do zarzucenia. A jeśli czegoś by się dopatrzył, przypomniaby mu, jak opuścił w pośpiechu jej przyjęcie, mówiąc, że pod opieką Harry'ego Beckenhama i Niniana Lucilli nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo.

Reszta przedpołudnia upłynęła spokojnie, ale zaraz po tym, jak lady Wychwood udała się na swój zwykły odpoczynek, a Annis wróciła do swych ksiąg rachunkowych w gabinecie, zjawił się zupełnie nieoczekiwany gość.

- Lady Iverley pragnie się z panią widzieć, panienko - powiedział Limbury wchodząc z tacą, na której leżała karta wizytowa. - Domyślam się, że to czcigodna matka pana Elmore'a, więc wprowadziłem ją do salonu, przeczuwając, że nie życzyłyby sobie pani, bym jej powiedział, że nie ma pani w domu.

- Lady Iverley? - wykrzyknęła panna Wychwood. - Cóż, na Boga... Nie, oczywiście że nie chcę, abys jej powiedział, że nie ma mnie w domu! Zaraz tam będę!

Odłożyła księgi rachunkowe. Rzuciła okiem w stare, wiszące nad kominkiem lustro i upewniła się, że włosy ma gładko uczesane, po czym weszła po schodach do salonu.

Stała oko w oko ze smukłą damą ubraną w obcisłą suknię z jedwabiu w kolorze lawendy i kapelusz z gęstą woalką. Suknia miała krótki tren. Ramiona Lady Iverley okrywał szal. W dłoni trzymała wizytową torebkę. Kapelusz przyozdabiała strusie pióra.

Panna Wychwood podeszła do niej z przyjaznym uśmiechem:

- Witam panią, lady Iverley.

Przybyła odgarnęła woalkę odsłaniając piękną, wymizerowaną twarz, o wielkich, głęboko osadzonych oczach.

- Panna Wychwood? - spytała spoglądając na Annis z niepokojem.

- Tak, madame. A pani, jak się domyślam, jest mamą Niniana. Jestem szczęśliwa, że mogę panią poznać.

- Wiedziałam! - oświadczyła dama rwącym się głosem. - Niestety! Niestety!

- Słucham? - spytała zdumiona Annis.

- Pani jest taka piękna! - powiedziała lady Iverley zasłaniając twarz dłońmi w rękawiczkach.

Przez głowę panny Wychwood przebiegła niepokojąca myśl, że ma do czynienia z osobą niespełna rozumu. Powiedziała uspokajająco:

- Myślę, że nie czuje się pani najlepiej, madame. Proszę usiąść. Czy mogłabym pani jakoś pomóc? Ma pani ochotę na szklanek wody albo... albo na herbatę?

Lady Iverley podniosła głowę i wyprostowała przygarbione ramiona. Odjęła ręce od twarzy i rzekła z błyskiem w oczach:

- Tak, panno Wychwood! Może mi pani zwrócić mego syna!

- Zwrócić pani syna? - powtórzyła osłupiała panna Wychwood.

- Nie spodziewam się, że zrozumie pani matczyne uczucia, ale z całą pewnością nie może pani być aż tak pozbawiona serca, aby pozostać głuchą na moje błaganie!

Panna Wychwood pojęła, że nie gości kobiety niespełna rozumu, tylko przesadnie wrażliwą damę o wyraźnej skłonności do dramatyzowania. Takie osoby nigdy nie budziły jej sympatii. Uznała lady Iverley za głupią i pozbawioną dobrych manier, ale opanowała się i rzekła uprzejmie:

- Sądzę, że zaszło jakieś nieporozumienie, madame. Spieszę wyjaśnić, że Ninian nie przebywa w Bath ze względu na mnie! Sądzi pani, że zakochał się we mnie? Gdyby usłyszał coś podobnego, nie posiadałby się ze zdumienia! Na Boga, on mnie traktuje jak ciotkę!

- Myśli pani, że jestem aż taka głupia? - spytała dama. - Gdybym pani nie

zobaczyła na własne oczy, może bym i uwierzyła, ale widzę panią i jest dla mnie całkowicie jasne, że zauroczyła go pani swoją pięknnością!

- Bzdury! - odparła rozzłoszczona panna Wychwood. - Zauroczyłam, rzeczywiście! Staram się zrozumieć serce matki, ale jak pani sobie wyobraża, czym taki niedojrzały chłopak mógłby mnie zainteresować? A co do tego, że padł ofiarą mojej piękności, jestem przekonana, że nigdy nie przyszło mu to do głowy! A teraz proszę usiąść i uspokoić się nieco!

Lady Iverley opadła na fotel, ale potrząsnęła głową i powiedziała ponuro:

- Nie oskarżam, że uwiodła go pani celowo. Z pewnością nie zdaje sobie pani sprawy, jak jest podatny.

- Wprost przeciwnie! - Panna Wychwood roześmiała się. - Uważam, że jest niesłychanie podatny, ale nie na wdzięki kobiet w moim wieku! Podejrzewam, że obecnie ugania się za córką jednej z moich serdecznych przyjaciółek, ale to nie oznacza, że jutro nie zafascynuje go jakaś inna dziewczyna. Myślę, że musi upłynąć kilka dobrych lat, zanim wyrośnie z młodzieńczych miłostek.

Lady Iverley nie sprawiała wrażenia przekonanej, ale to, co usłyszała, odniosło pewien skutek, więc powiedziała nieco mniej dramatycznie:

- Próbuje mi pani wmówić, że wyrzekł się domu i nas wszystkich dla dziewczyny, której przed przyjazdem do Bath nigdy nie widział? To niemożliwe!

- Nie, oczywiście że nie! Jestem również przekonana, że nie miał zamiaru wyrzekać się domu i rodziny! Proszę mi wybaczyć to, co powiem, ale gdyby pani i jego ojciec nie odsądzili go od czci i wiary - całkowicie niesłusznie! - kiedy wrócił do domu, prawdopodobnie pozostałby z wami aż po dziś dzień.

Lady Iverley odparła tragicznym tonem:

- Nie spodziewałam się, że może tak postąpić! Zawsze był takim dobrym, uczuciowym chłopcem, uważającym i oddanym! I nie miał najmniejszego

powodu, aby nas opuszczać, ponieważ tata obiecał mu wyrozumiałość i nie wypowiedział najmniejszego słowa krytyki pod jego adresem, kiedy przyszło do regulowania jego długów! Jestem pewna, że dostał się pod jakiś zły wpływ.

- Droga pani, nic takiego nie zaszło! Po prostu cieszy się urokami wolności! Jest ogromnie przywiązany do ojca, a także, oczywiście, do pani, ale wygląda na to, że zbyt długo traktowaliście go jak dziecko. - Uśmiechnęła się. - Wydaje mi się, że i on, i Lucilla cierpią z tego samego powodu! Zbyt wiele opieki, za mało wolności!

- Niech pani nie wspomina tej niedobrej dziewczyny! Nikt nie sprawił mi większego zawodu! I wcale się nie zdziwię, jeśli się okaże, że to ona sprawiła, iż nasze zbałamuczone dziecko odwróciło się od rodziny. Dziewczyna, która doprowadziła swą nieszczęsną ciotkę nieomal do śmierci, jest zdolna do wszystkiego!

- Naprawdę? Nie wiedziałam, że sprawa wygląda aż tak poważnie! - Panna Wychwood uśmiechnęła się kpiąco.

- Najwyraźniej nie wie pani, co to znaczy mieć zszarpane nerwy, panno Wychwood.

- Faktycznie, muszę przyznać, że nie wiem. Ale musimy ufać, że wyrządzone szkody dadzą się naprawić. Z pewnością ciocia poczuje się lepiej, gdy się ją zapewni, że Lucilla nie powróci już pod jej opiekę.

- Jak pani może być aż tak nieczuła? - spytała z wyrzutem lady Iverley. - Nie ma pani ani odrobiny współczucia dla pani Amber, która odchodzi od zmysłów na myśl, że siostrzenica, dla której dobra poświęciła życie, porzuciła ją, by zamieszkać u całkowicie obcej osoby.

- Obawiam się, że nie, madame. Prawdę powiedziawszy, uważam, że gdyby pani Amber była aż tak zaniepokojona, przyjechałaby do Bath, aby przekonać się na własne oczy, czy nadają się na opiekunkę Lucilli.

- Widzę, panno Wychwood, że dalsza rozmowa z panią jest bezcelowa - odparła lady Iverley wstając z fotela. - Błagam tylko, żeby udowodniła pani swoją niewinność odsyłając mi syna.

- Przykro mi, że panią rozczaruję, ale nie mam najmniejszego zamiaru! - powiedziała panna Wychwood. - Byłoby to bezczelne mieszanie się w cudze sprawy! Radziłabym pani zwrócić się wprost do niego. I mam nadzieję, że będzie pani miała dosyć rozsądku, by nie wspominać mu o tej wizycie, bo jestem pewna, że miałby pani za złe omawianie jego spraw ze mną.

13

Przejażdżka konna nie skończyła się przed szóstą i panna Farlow zaczęła przygotowywać pannę Wychwood na okropności, które z pewnością stały się udziałem jej uczestników - zapewniała ją, że podejrzewała to od samego początku, gdy tylko droga Annis pozwoliła Lucilli jechać z nieostrożnymi młodymi ludźmi. Ponieważ towarzyszyło im dwóch stajennych w średnim wieku, taki opis był szczególnie nieadekwatny do sytuacji, ale gdy panna Wychwood spokojnie przypomniała jej o tej okoliczności, panna Farlow tylko potrząsnęła głową i spytała, jaki może być pożytek z dwóch stajennych. Była całkowicie pewna, że droga Annis umiera z niepokoju, lecz nieudolnie stara się to ukryć.

Panna Wychwood nie tylko nie była ani trochę zaniepokojona, ale nawet zaskoczona, ponieważ nie spodziewała się, że Lucilla powróci wcześniej, niż obiecała, i zaraz po odjeździe młodych ludzi wydała kucharzowi dyspozycję, żeby podał kolację o godzinę później niż zwykle.

- Jestem pewna, że Badminton wyda im się zbyt interesujące, by zwracali uwagę na upływ czasu! - powiedziała.

Oczywiście, miała całkowitą rację. Tuż po siódmej Lucilla i Ninian wpadli do

salonu przepaszając za spóźnienie i usiłując opisać wspaniałości Badmintonu, do których należał - cóż za niespodzianka! - specjalnie dla nich przygotowany doskonały zimny lunch, z którym nic się nie może równać!

Wyglądało na to, że beztroski Harry Beckenham bardzo się postarał, żeby wyprawa odniosła sukces.

- Muszę przyznać - powiedział uczciwie Ninian - że nie spodziewałem się po nim takiego stylu! Jeszcze wczoraj wysłał wiadomość do Badminton, informując ochmistrzynię, że przywiezie ze sobą kilku przyjaciół, którzy zechcą zwiedzić dom! A może napisał do rządcy, bo to on nas oprowadził po posiadłości. I wszystko było niezwykle interesujące!

- Nigdy w życiu nie byłam tak zachwycona! - Lucilla aż wzdychała. - Obie z Corisande straciłyśmy zupełnie poczucie czasu, aż panna Tenbury rzuciła okiem na zegar w jednym z salonów i zwróciła nam uwagę, że jest bardzo późno. Więc natychmiast ruszyliśmy w drogę powrotną i mam nadzieję, że nie jest pani rozgniewana!

- Ani trochę! - zapewniła ją panna Wychwood. - W przewidywaniu takiego obrotu sprawy sama przesunęłam kolację na później!

Ninian wyjawiał, że przyjął zaproszenie Harry'ego Beckenhama na kolację w Białym Jeleniu.

- Och, i prosił, abym złożył pani wyrazy szacunku, madame, i wytłumaczył, dlaczego nie może przybyć osobiście. Kazał też przeprosić, że zatrzymał nas do tak późna! Sprawa polega na tym, że musiał odwiedzić pannę Stinchcombe i pannę Tenbury do ich domów. Powiedział, że pani to z pewnością zrozumie.

Panna Wychwood zapewniła go, że doskonale rozumie, i że uznałaby Niniana za głuptasa, gdyby nie przyjął zaproszenia pana Beckenhama. Nie powiedziała mu, że z ulgą przyjęła wiadomość, że nie będzie tego wieczoru jadł kolacji w

Camden Place. Przeczucie, z którego była tak dumna, podpowiedziało jej kilka godzin wcześniej, że może dojść do niezręcznej sytuacji, jeśli do uszu lady Iverley dotrze wiadomość, że Ninian, zgodnie ze swym zwyczajem, jadł u niej kolację, zamiast pospieszyć pod skrzydło czulej rodzicielki. Wydawało się nieprawdopodobne, by Ninian przed pójściem do Białego Jelenia powrócił do Pelikana, bo z pewnością będzie uważał, że zmiana stroju do konnej jazdy na wieczorowe ubranie jest zbędna - a nawet zupełnie niewłaściwa - wiedział przecież, że panowie Beckenham i Hawkesbury nie zdążą się przebrać. Oznaczało to, że wiadomość od matki będzie mógł otrzymać dopiero późnym wieczorem, co było pożałowania godne, lecz byłoby jeszcze gorzej, gdyby lady Iverley mogła ją winić za brak natychmiastowej odpowiedzi syna. Namówiła więc Niniana do pośpiechu, poradziła Lucilli, by zmieniła strój do konnej jazdy na suknię, i pozwoliła, aby jutrzejsze kłopoty rozwiązały się same.

Następnego ranka Lucilla, która rwała się do rozmowy o wczorajszej przejażdżce, zaproponowała, że pójdzie z lady Wychwood do pijalni. Annis postanowiła zostać w domu - była przekonana, że odwiedzi ją Ninian. Miała rację, ale zjawił się dopiero w południe. Rozgrzany i zasapany, bo pędził pod górę na złamanie karku przez całą drogę z hotelu U Krzysztofa. Przyjęła go w gabinecie, gdyż było prawdopodobne, że bratowa wraz z Lucilla wrócą lada moment.

- Ach, jakże się cieszę, że zastałem panią w domu! - zawołał od progu. - Bałem się, że pójdzie pani do pijalni, gdzie nie mógłbym porozmawiać z panią na osobności. A jestem do tego zmuszony.

- W takim razie dobrze się złożyło, że nie poszłam tam dziś rano - odparła. - Siadaj i opowiedz mi, o co chodzi.

Usiadł, wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa i otarł pot z czoła. Odzyskawszy oddech rzekł z napięciem:

- Przyszedłem się pożegnać, madame!

- Zdecydowałaś się powrócić do Chartley? - spytała. - Będziemy za tobą tęsknić, ale może lepiej, żebyś wrócił.

- Też tak myślę - powiedział przygnębiony. - Wygląda na to, że ojciec jest naprawdę zgnębiony. Opuściłem Chartley w takim pośpiechu, że wbił sobie do głowy, że już tam nigdy nie wrócę, chociaż napisałem mu, jak mi pani kazała, że wróć! Boję się, że jest bardzo zdenerwowany i... i nigdy bym sobie nie przebaczył, gdyby... gdyby coś mu się stało! Wygląda na to, że nie mam innego wyjścia, tylko wracać. Widzi pani, wczoraj rano przyjechała moja matka. Zatrzymała się u Krzysztofa.

- Rozumiem - powiedziała.

- Razem z moją siostrą Cordelią - dodał ponuro. - Skoro już musiała zabierać z sobą którąś z moich sióstr, lepsza byłaby Lavinia, bo w przeciwieństwie do Cordelii ma odrobinę rozumu w głowie! Nie ma pani pojęcia, madame, jaki byłem wściekły, gdy ta głupia gęś zarzuciła mi ręce na szyję i zaczęła szlochać!

- Nie dziwię się - stwierdziła panna Wychwood.

- Pewnie, że tak. Każdy mężczyzna byłby na moim miejscu wściekły! Powiedziałem mamie - bardzo uprzejmie! - że to wystarcza, abym pojechał dyliżansem do Bristolu i zaciągnął się na pierwszy statek płynący do Ameryki. Albo gdziekolwiek indziej, bo wolę raczej mieszkać na antypodach niż mieć uwieszoną na szyi Cordelię, która niszczy mi krawat, a prócz tego nazywa mnie ukochanym bratem, co i jest największym łgarstwem, jakie kiedykolwiek słyszałem, bo ona nie lubi mnie ani trochę bardziej niż ja ją! Więc Cordelia zapytała mnie, zupełnie jakby grała rolę w jakiejś tragedii, czy chcę wyprawić moich świętych rodziców na tamten świat! Wtedy straciłem panowanie i powiedziałem jej, że przyszedłem rozmawiać z mamą, a nie po to, by

wysłuchiwać jej bzdurnej gadaniny!

Panna Wychwood doskonale bawiła się tym sprawozdaniem i doszła do wniosku, że najstarsza panna Elmore jest nieodrodną córką swojej matki. Stwierdziła również, że pobyt w Bath wyszedł Ninianowi na dobre, i że lady Iverley zauważyła, że nie jest on już tym samym uwielbianym i posłusznym synalkiem, który spełniał wszelkie jej zachcianki, lecz młodym dżentelmenem, który przekroczył próg młodości i stał się mężczyzną.

Najwyraźniej to zauważyła. Wyprosiła Cordelię z pokoju. Według Niniana dlatego, że uznała słuszność jego skargi. Panna Wychwood osądziła raczej, że uczyniła tak, ponieważ była przestraszona.

- Och, jakie smutne zakończenie dnia! - powiedziała.

- O, tak! - potwierdził żarliwie Ninian. - Ale to nie było zakończenie dnia, tylko początek! Mam na myśli dzisiejszy dzień! Wróciłem do Pelikana dopiero po północy, więc znalazłem wiadomość od matki zbyt późno, aby ją odwiedzić, nawet gdybym nie był... - zamilkł zakłopotany.

- Zawiany? - podsunęła usłużnie panna Wychwood.

- Och, nie, nie zawiany, madame! Po prostu trochę podochocony, jeśli rozumie pani, co mam na myśli!

- Doskonale wiem, co masz na myśli - zapewniła go z uśmiechem. - Wypiłeś coś, ale nie tak dużo, by stracić rozsądek i pokazywać się mamie, dopóki się nie prześpisz! Mam rację?

Wybuchnął śmiechem:

- O, tak, na Jupitera, ma pani rację, madame! Położyłem się spać, ale przykazałem pucybutowi, by zbudził mnie najpóźniej o ósmej rano, co zrobił, i chociaż na początku, muszę przyznać, czułem się okropnie, filiżanka mocnej kawy postawiła mnie na nogi. Poszedłem do hotelu mamy. - Zamilkł, z jego

twarzy znikł uśmiech, zmarszczka przecięła czoło. Minęła dobra minuta, zanim znowu przemówił. - Czy pani uważa, że skoro ustąpiłem, jestem tchórzem?

- W żadnym razie! Pamiętaj, masz obowiązki wobec ojca!

- Tak, wiem. Ale... ale zacząłem się zastanawiać, czy on rzeczywiście jest aż tak chory, jak myśli mama. A może ona sama w to nie wierzy, tylko mówi tak, żeby mnie nakłonić do powrotu i pozostania w domu, bo ona jest... o wiele bardziej przywiązana do mnie niż do moich sióstr!

- Może nieco przesadza, ale sądząc z tego, co mi powiedziałaś, zdrowie lorda Iverleya rzeczywiście ucierpiało w czasie służby wojskowej.

- O, tak. Bez wątpienia! - Ninian uśmiechnął się. Zastanawiał się przez chwilę i powiedział: - Kilka lat temu przeżył ciężki atak serca. Ale... ale mama żyje w ciągłym strachu przed następnym, który mógłby się okazać fatalny, gdyby tata został doprowadzony do pasji albo gdyby ktoś mu się sprzeciwił!

- To całkowicie naturalne, Ninian.

- Tak, ale to nieprawda! Był rozwścieczony do granic możliwości, kiedy uciekła Lucy, a ja jej w tym pomogłem. Kiedy straciłem cierpliwość, pokłóciliśmy się i powiedziałem, że jadę z powrotem do Bath, wpadł w taki gniew, że cały się trząsał i nie mógł mówić. Ale nie dostał ataku serca. Co więcej, ten gniew wcale go nie opuścił, bo po kilku dniach napisał do mnie taki list, że nie uwierzę, by pisząc go był spokojny. Ale kiedy próbowałem wykazać to mamie, powiedziała tylko, że nie ma mi za złe, że zwracam się przeciwko własnym rodzicom, bo wie, że dostałem się pod zły wpływ! Nie miałem pojęcia, skąd coś takiego przyszło jej do głowy! Zajęło mi to mnóstwo czasu, ale w końcu wyciągnąłem z niej! I jak pani myśli, o co jej chodzi? O pani wpływ, madame! Boże, o mało nie pękłem ze śmiechu! Słyszała pani kiedyś coś równie niedorzecznego?

- Nigdy! - odparła panna Wychwood. - Mam nadzieję, że udało ci się ją

przekonać, że jest w błędzie.

- Tak, ale to było niesłychanie ciężkie zadanie! Ktoś jej musiał powiedzieć, że jest pani najpiękniejszą kobietą w całym Bath i dokładnie opisać pani wygląd, bo mówiła o pani oczach i włosach, i figurze, jakby oglądała panią na własne oczy! Więc powiedziałem: Tak, jest pani bardzo piękna, a także bardzo mądra, a ona oskarżyła mnie o to, że padłem ofiarą pani piękności!

- Zupełnie jakbym ją słyszała! - mruknęła panna Wychwood.

- Wiedziałem, że panią to rozśmieszy, ale mnie nie rozśmieszyło, chociaż przyznaję, że brzmi to zabawnie. Rozgniewałem się i powiedziałem mamie, że to wielka impertynencja mówić w ten sposób o damie, którą wszyscy szanują i która była dla mnie tak miła, jak bym był jej siostrzeńcem. Bo tak właśnie było, madame, i nie mogę wyjechać z Bath nie powiedziawszy pani, jak bardzo jestem wdzięczny za wszystko, co pani uczyniła, aby uprzyjemnić mi pobyt w Bath! Pozwalając mi przebywać w swoim domu, zapraszając mnie razem z Lucillą do teatru, przedstawiając swoim przyjaciółom - och, i mnóstwo innych rzeczy!

- Drogi chłopcze, proszę nie mówić bzdur! - zaprotestowała. - To ja jestem wdzięczna tobie! Bezwstydnie posłużyłam się tobą i zastanawiam się, co bym bez ciebie poczęła, jak mogłabym wprowadzać Lucillę w świat i sprawować nad nią opiekę! I jeszcze jedno: nie mów tak, jak byśmy mieli już nigdy się nie spotkać! Mam nadzieję, że będziesz częstym gościem w Bath i zawsze z przyjemnością przyjmę cię w Camden Place.

- Och, dziękuję pani, madame! - wyjąkał zarumieniony. - Mam zamiar bywać tu częstym gościem, zapewniam panią! Powiedziałem mamie stanowczo, że pojedę z nią dziś do domu tylko pod warunkiem, że będę mógł swobodnie wychodzić kiedy zechcę, bez upraszania papy o pozwolenie!

- Och, to bardzo rozsądne z twojej strony! - powiedziała. - Z pewnością na

początku nie będzie mu się to podobało, ale wkrótce przywyknie, że jego syn jest rozważnym mężczyzną, a nie słabym chłopcem!

- Myśli pani, że on do tego przywyknie, madame? - zapytał raczej bez przekonania.

- Jestem tego całkowicie pewna - powiedziała. - Zjesz z nami lunch?

- Och, dziękuję, madame, ale nie mogę! Muszę iść! Matka chce jeszcze dzisiaj powrócić do Chartley. Niepokoi się, że ojciec będzie się obawiał, iż zdarzył jej się wypadek. Co jest bardzo prawdopodobne, bo ona nigdy bez niego nie wyjeżdża. Oczywiście znacznie rozsądniej byłoby odłożyć nasz wyjazd do jutra, ale kiedy jej to zasugerowałem, spostrzegłem, że moja propozycja na nic się nie zda. Nie mówię, że próbowała mi to... wyperswadować. Prawdę powiedziawszy, stwierdziła, że sam muszę zdecydować, jak będzie najlepiej... ale wiedziałem, że tej nocy nie zmrużyłaby oka z niepokoju o papę, więc jeśli nawet nie dojedziemy do Chartley przed północą, będzie dla niej lepiej, jeżeli wyjedzie do domu dzisiaj, niż gdybym zamartwiał się do jutra. Co wcale nie znaczy, że będziemy musieli podróżować po ciemku, bo będzie pełnia księżyca! - powiedział. - Widzi pani, madame, mama jest słabego zdrowia i ma zniszczone nerwy, i... i wiem, co przeżyła... i...

- Bardzo ją kochasz - podpowiedziała mu panna Wychwood, uśmiechnęła się serdecznie i pogładziła go po zarumienionym policzku. - Szczęśliwa kobieta! A teraz zechcesz się pewnie pożegnać z Lucillą, więc przejdźmy do salonu. Wydawało mi się, że słyszałam, jak kilka minut temu wróciła z moją bratową.

- Dobrze, muszę się z nią pożegnać, chociaż stawiam dziesięć do jednego, iż będzie mi dokuczać, że nie umiem postawić na swoim! - powiedział oburzony.

Lucilla potraktowała go bardzo uprzejmie. Gdy powiedział, że musi wracać do Chartley, wykrzyknęła:

- Och, nie, Ninian! Musisz jechać? Proszę cię, zostań! - Ale kiedy wyjaśnił jej wszystkie okoliczności, zastanowiła się i powiedziała, że rzeczywiście musi wracać do domu.

Gdy Ninian wyszedł, powiedziała poważnie do panny Wychwood:

- Prawie się cieszę, że jestem sierotą, madame!

Wstrząśnięta lady Wychwood wydała okrzyk protestu i powiedziała:

- Na Boga, dziecko, co chcesz przez to powiedzieć?

- Że Iverleyowie zmuszają Niniana, by robił, co mu każą, w... w nikczemny sposób! - wyjaśniła Lucilla. - Lady Iverley apeluje do jego lepszego ja, a nieszczęście polega na tym, że on naprawdę je ma! To bardzo chlubne, ale czyni go niezdecydowanym.

- O, nie! Nie mogę powiedzieć, że jest niezdecydowany - odparła panna Wychwood. - Pamiętaj o tym, że jest bardzo przywiązany do swojej mamy i zdaje sobie sprawę z nerwowego życia, jakie ona prowadzi. Wydaje mi się, że to ona ma tendencję do kurczowego trzymania się syna.

- O tak, aż do przesady! - powiedziała Lucilla. - I tak samo Cordelia i Lavinia! Dziwię się, jak on to może znieść! Bo ja bym nie mogła!

- Nie, ale ty nie masz lepszego ja, prawda? - spytała panna Wychwood.

Lucilla roześmiała się.

- Święta racja! I dziękuję Bogu, że go nie mam, bo to musi być okropnie kłopotliwe!

Panna Wychwood była bardzo rozbawiona, ale lady Wychwood potrząsnęła głową i powiedziała potem szwagierce, że jest to smutny przykład zła wynikającego z dorastania bez matki.

- Nie jest to większe zło niż wynikające z dorastania przy matce takiej jak lady Iverley! - powiedziała Annis uszczypliwie.

Po wyjeździe Niniana w domu zrobiło się smutno. Nawet ludzie spoza Camden Place skarżyli się Annis, że żałują jego odjazdu i że nie mogą się doczekać, kiedy powróci. Wyglądało na to, że zaprzyjaźnił się z wieloma osobami, co jeszcze wzmogło szacunek, jakim darzyła go Annis: niewielu młodzieńców poświęciłoby swoje przyjemności dla tak płacziwej i nierozsądnej rodzicielki jak lady Iverley. Annis miała nadzieję, że pobyt w Chartley nie będzie dla niego śmiertelnie nudny, ale obawiała się, że tamtejsze życie wyda mu się bardzo jednostajne.

Po kilku dniach otrzymała od niego list i z gęsto zapisanych stronic wywnioskowała, że choć wspomina z tęsknotą Bath i jego mieszkańców, musi przyznać, że stosunki w Chartley poprawiły się. Po powrocie do domu odbył z ojcem długą rozmowę, w wyniku której zaczął zajmować się posiadłością i spędzać większą część czasu z rządcą. Panna Wychwood byłaby zdumiona, gdyby wiedziała, ile się nauczył. Jego kłótnia z lordem Iverley także przyniosła dobre rezultaty. Wprawdzie jego lordowska mość wyglądał na zmęczonego i wymizerowanego, ale szybko doszedł do siebie i oświadczył, że jeśli Ninian zechce zaprosić do domu jakichś przyjaciół, to z przyjemnością przyjmie ich w Chartley.

Panna Wychwood uznała, że jego lordowska mość otrzymał cenną naukę i że nie ma powodów, by się martwić o przyszłość Niniana.

W ogóle nie było powodów do zmartwienia: Lucilla miała się dobrze i zachowywała się bardzo odpowiednio, o bolącym zębie Toma zapomnieli już wszyscy z wyjątkiem jego mamy i niani, panna Farlow zyskała uznanie niani i zaczęła spędzać większą część dnia w dziecinnym pokoju oraz na spacerach z Tomem, a jeśli pan Carleton zwlekał z powrotem do Bath, to tym lepiej, bo wszyscy byli bez niego całkowicie szczęśliwi.

Ale gdy pewnego dnia panna Wychwood dostała od niego list, serce

podskoczyło jej do gardła. Bała się rozłamać pieczęć i przeczytać, że rzeczywiście zmienił zamiar.

Wszystko wskazywało na to, że nie zmienił planów, ale choć poczuła ulgę na myśl, że nadal zamierzał wrócić, jego list nie był w pełni zadowolający. Pan Carleton donosił w pośpiechu, że musi odłożyć swój powrót. Jest bardzo zajęty jakąś kłopotliwą sprawą, która wymaga objazdu posiadłości. Właśnie szykuje się do podróży i błaga ją o przebaczenie, że napisał tylko krótką notatkę, aby poinformować o swoich najbliższych zamiarach. Nie ma czasu na nic więcej, ale pozostaje na zawsze jej. Oliver Carleton.

Nie był to przykład sztuki epistolarnej, pomyślała, ani też list od zakochanego mężczyzny. Jedynym fragmentem świadczącym o tym, że nadal ją kocha, było zakończenie. Ale bardzo możliwe, że on wszystkie listy kończył formułą „pozostaję na zawsze Twój”, i nie ma sensu dopatrywać się w tych słowach czegoś więcej niż zwykłej życzliwości.

Popadła w zły nastrój. Starła się otrząsnąć z głupiej melancholii i nie myśleć ani o panu Carletonie, ani o jego liście, ani o tym, jak bardzo za nim tęskni. Miała nadzieję, że nawet jeśli nie uda jej się wprowadzić w czyn tych wspaniałych postanowień, to przynajmniej ukryje swoje uczucia przed lady Wychwood. Jednakże wkrótce przekonała się, że jest w błędzie.

- Chciałabym, żebyś mi powiedziała, co cię tak... tak smuci, najdroższa - poprosiła Amabel przymilnie.

- Ależ nic! Wyglądam na zasmuconą? Nie zdawałam sobie z tego sprawy... tylko że mokre ulice, ociekające deszczem drzewa, kałuże i parasole zawsze wprawiają mnie w melancholijny nastrój. Nie lubię być uwięziona w domu!

- To rzeczywiście przykre, że pogoda tak się popsuła, ale ty przecież nigdy nie przejmowałaś się pogodą. Bardzo często błagałam, żebyś nie wychodziła na

dwór, bo lało jak z cebra, a ty w ogóle nie zwracałaś na to uwagi! Mówiłaś, że lubisz czuć na twarzy krople deszczu.

- Ale to było na wsi, Amabel! W mieście sprawa wygląda zupełnie inaczej. Tutaj nie można okręcić głowy chustką, włożyć grubych buciorów i pójść na włóczęgę. Nie chciałybyś, żebym zrobiła z siebie pośmiewisko!

- Oczywiście, że nie - odparła spokojnie lady Wychwood i pochyliła głowę nad sukienką, którą szyła dla swojej małej córeczki.

- Prawda jest taka, że muszę się czymś zająć - oświadczyła Annis. - Tylko że szycie straszliwie mnie nudzi i nie mam talentu do malowania akwarelami tak jak Lucilla. Widziałaś jej szkice? Są o wiele lepsze od malunków większości młodych dziewcząt!

- Nie sądzę, by szycie czy malowanie mogło załatwić sprawę! Ponieważ nie zaprzątają myśli, prawda? Nie wiem nic na temat malowania, bo nigdy tego nie lubiłam, ale wydaje mi się, że jest tak samo jak z szyciem - ono wcale nie zajmuje myśli, a nawet wprost przeciwnie!

- Wydaje mi się, że powinnam zabrać się do czytania - powiedziała Annis sprowadzając rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- To mogłoby się okazać przydatne, ale od dwudziestu minut siedzisz z książką na kolanach, a nie zauważyłam, żebyś przewróciła stronę - odparła lady Wychwood. Uniosła głowę i uśmiechnęła się słabo. - Nie chcę cię zadręczać pytaniami, więc nie powiem już nic więcej. Mam tylko nadzieję, że nie zrobisz nic, czego byś później żałowała. Nie mogę znieść myśli, że jesteś nieszczęśliwa, najdroższa. Jak myślisz, czy ten karczek będzie wystarczająco szeroki dla dzidziusia?

W ciągu kilku najbliższych dni pogoda nie poprawiła się, toteż zaplanowane

przez Corisande i jej przyjaciół rozrywki na świeżym powietrzu musiały poczekać. Lucilla była z tego powodu bardzo rozczarowana i wkrótce jej bezustanne pytania o to, czy niebo staje się czystsze, i czy przyjęcie w Sydney Garden dojdzie do skutku, wyczerpały nawet cierpliwość lady Wychwood.

- Moje drogie dziecko - powiedziała - pogoda nie poprawi się od tego, że podbiegasz co chwila do okna i pytasz nas, czy się rozjaśnia. Ani ja, ani moja szwagierka nie mamy najmniejszego pojęcia, czy jutro pogoda będzie lepsza, więc jaki może być pożytek z naszej odpowiedzi? Będzie o wiele lepiej, jeśli przestaniesz rozpląszczać nos o szybę i zajmiesz się rysunkami lub muzyką. - Uśmiechnęła się miło i dodała: - Wiesz, kochanie, chociaż wszyscy bardzo cię lubią, wkrótce uznają cię za smutną nudziarę, bo zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko.

Lucilla poczerwieniała i wyglądało na to, że zaraz coś odpowie, ale po dłuższej walce z sobą wyjąkała tylko:

- Przepraszam, madame! - I wybiegła z pokoju.

Słowa lady Wychwood zrobiły swoje, bo jakkolwiek Lucilla patrzyła tęsknym okiem na zalane deszczem szyby, tylko od czasu do czasu rzucała uwagę o złośliwości aury i czyniła heroiczne wysiłki, by pogodnie znieść swoje rozczarowanie.

Kiedy pojawiły się pierwsze oznaki poprawy pogody, panna Farlow wprowadziła urozmaicenie ulegając atakowi influency. Snuła się po domu owinięta szalem mówiąc, że się lekko podziębiła, i dopiero gdy któregoś ranka zemdląła po wstaniu z łóżka, Annis zaproponowała jej, że pośle po doktora. Panna Farlow twierdziła, że nic jej nie będzie, jest tylko trochę osłabiona, ale wkrótce poczuje się lepiej; nie trzeba, aby droga Annis posyłała po doktora Tidmarsha, nie dlatego, że ma coś przeciwko niemu, ponieważ doskonale wie, że

jest bardzo miły i zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen, ale jej drogi papa nie wierzył w lekarzy; a poza tym byłoby bardzo dziwne, gdyby zachorowała w chwili, gdy w domu jest tylu gości i jej obowiązkiem jest trzymać się na nogach, nawet gdyby ją to miało zabić. Najwyraźniej miała jednak gorączkę i pomimo wypieków drżała konwulsyjnie, toteż Annis wzięła sprawę w swoje ręce i wysłała chłopca po doktora Tidmarsha. Kiedy przyjechał, panna Farlow czuła się już tak źle, że zamiast go odesłać, powitała go jak wybawiciela i gorzko płacząc opisała mu szczegółowo stan swego zdrowia. Zakończyła błagając go, by nie mówił, że cierpi na szkarlatynę.

- Nie, nie, madame - powiedział doktor uspokajająco. - To za ledwie influenza. Przepiszę pani solankę i wkrótce poczuje się pani znacznie lepiej. Wstąpię jutro. A na razie proszę pozostać w łóżku i słuchać zaleceń panny Wychwood.

Po czym opuścił jej sypialnię w towarzystwie Annis, powiedział, że nie ma najmniejszego powodu do niepokoju, a wychodząc spojrzął na nią spod oka i powiedział:

- I niech się pani nie przemęcza, madame. Nie wygląda pani tak dobrze jak wtedy, gdy widziałem panią ostatnim razem. Podejrzewam, że żyje pani zbyt intensywnie!

Po jego wyjściu Annis zastała chorą w stanie płaczliwego podniecenia. Powodem nowego potoku łez był strach, że mały Tom mógł się od niej zarazić, a tego nigdy by sobie nie wybaczyła.

- Droga Mario, będzie mnóstwo czasu na płacz, jeżeli rzeczywiście zarazi się influencą, a bardzo możliwe, że tak się nie stanie - powiedziała wesoło Annis. - Betty przyniesie ci zaraz lemoniadę i może uda ci się zasnąć.

Wkrótce okazało się jednak, że panna Farlow nie jest łatwą pacjentką. Błagała pannę Wychwood, aby się nią nie przejmowała, i odeszła do swoich zajęć, bo

absolutnie nie musi przy niej zostawać, ponieważ panna Farlow nie mogłaby znieść myśli, że sprawia taki kłopot. Jednak gdy panna Wychwood wychodziła na dłużej niż pół godziny, wpadała w płaczący nastrój, bo czuła, że nikt się o nią nie troszczy, a najmniej najdroższa Annis.

Lady Wychwood i Lucilla ofiarowały pomoc przy pielęgnowaniu panny Farlow, ale Annis nie pozwoliła im wchodzić do pokoju chorej. Lucilla odetchnęła z ulgą, bo nigdy w życiu nie zajmowała się nikim chorym i obawiała się, że może coś zrobić źle. Lady Wychwood zgodziła się trzymać z dala od nieszczęsnej Marii dopiero wtedy, gdy wytłumaczono jej, że powinna myśleć o własnych dzieciach i nie narażać ich na ryzyko zarażenia.

- Ale musisz mi obiecać, że będziesz na siebie uważać, Annis! Dopuść do pomocy Jurby i nie przesiaduj w pokoju chorej ani nie zbliżaj się do niej za bardzo! Byłoby straszne, gdybyś i ty zachorowała!

- Straszne i zaskakujące! - odparła Annis. - Wiesz, że nigdy nie choruję! Nie zapomniałaś chyba, że wszyscy w Twynham ulegali epidemii oprócz mnie i niani. Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli zechcesz zaopiekować się Lucilla!

Kiedy Annis zapytała Jurby, czy zgodzi się pomóc w pielęgnowaniu panny Farlow, pokojówka odrzekła, że zajmie się tym sama. Ponieważ jednak najwyraźniej wierzyła, że Maria zapadła na influencę celowo, Annis starała się być w pobliżu, gdy Jurby wchodziła do pokoju chorej, aby podać lekarstwo, obmyć jej twarz i ręce lub poprawić poduszki. Jurby nie lubiła panny Farlow i odnosiła się do niej jak strażnik do kłopotliwego więźnia. Panna Wychwood na próżno ją upominała.

- Nie mam do niej cierpliwości, panienko, robić taki raban z powodu głupiej influency! Opowiada tak o swoich bólach, że można by sądzić, że cierpi na suchoty! A najbardziej mnie złości, kiedy mówi, żeby pani przy niej nie siedziała,

bo nie chce sprawiać pani kłopotu, a zaraz potem zastanawia się, co się z panią dzieje i dlaczego jej pani nie odwiedza!

- Och, Jurby, przestań! - błagała ją panna Wychwood. - Wiem, że ona jest męcząca, ale musisz pamiętać, że ludzie chorzy na influencę czują się bardzo źle. Mam nadzieję, że nie będziesz musiała długo się nią zajmować. Doktor Tidmarsh powiedział mi, że nie widzi powodu, aby Maria nie wstała jutro, a ja myślę, że to bardzo poprawi jej nastrój, bo od samego początku nie chciała leżeć w łóżku.

- Ona tylko tak mówi, panno Annis - parsknęła Jurby. - Ale nie zobaczymy jej na nogach do świętego nigdy!

Tymczasem oceniając tak pannę Farlow, Jurby bardzo się pomyliła. Gdy następnego dnia pozwolono chorej usiąść na kilka godzin w fotelu, jej nastrój wyraźnie się poprawił. Zaczęła wyliczać wszystkie zajęcia, które porzuciła, i wyraziła przekonanie, że wkrótce będzie dość silna, by do nich powrócić, tak że panna Wychwood z trudem odwiodła ją od zamiaru natychmiastowego cerowania porwanego prześcieradła. Na szczęście panna Farlow sama stwierdziła, że jest tak bardzo osłabiona przez krótki, ale gwałtowny atak choroby, że po próbie uczesania włosów z przyjemnością opadła na oparcie fotela i siedziała z szalem zarzuconym na ramiona i drugim okrywającym nogi, nie angażując się w żadne wyczerpujące czynności. Przeglądała tylko „Court News” i „Morning Post”.

Najwyraźniej czuła się coraz lepiej i niezwykle wyczerpana panna Wychwood wyczekiwała nadejścia spokojniejszych dni. Następnego ranka Jurby przekazała jej ponurą nowinę, że niania życzy sobie, aby doktor Tidmarsh przebadał panicza Toma.

Przerażona panna Wychwood usiadła na łóżku i krzyknęła:

- Och, Jurby, nie! Nie chcesz chyba powiedzieć, że zaraził się influencą!

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, panienko - powiedziała niewzruszona Jurby. - Niania podejrzewa, że choruje od zeszłej nocy. Na szczęście miała dość rozsądku, by przenieść kołyskę niemowlęcia do garderoby, więc miejmy nadzieję, że niewinne maleństwo nie zaraziło się od panicza Toma.

- Miejmy nadzieję! - odparła Annis odrzucając koce i wstając z łóżka. - Pomóż mi szybko się ubrać. Muszę natychmiast wysłać wiadomość do doktora Tidmarsha i zawiadomić Wardlow, żeby zamówiła cytryny, kaszę jęczmienną oraz kurczaki na rosół!

- Lady Wychwood wysłała wiadomość do doktora, gdy tylko dowiedziała się od niani, że panicz źle się czuje. Oczywiście - powiedziała ponuro Jurby podając pannie Wychwood pończochy - zaraz potem dowiemy się, że influencę złapała lady Wychwood. A wtedy będziemy w niezłych opałach!

- Och, Jurby, nawet tak nie mów! - błagała panna Wychwood.

- Ostrzeżenie pani należy do moich obowiązków, panienko! Wiem z doświadczenia, że gdy wali się na nas jakiś nieoczekiwany kłopot, należy od razu spodziewać się dwóch następnych.

Panna Wychwood mogła skwitować uśmiechem te prorocтва, ale nie była w odpowiednim nastroju. Zeszła na śniadanie pogrążona w depresji. Zobaczyła lady Wychwood - siedziała z niemowlęciem na kolanach i jadła chleb z masłem. Lucilla przypatrywała się temu rodzinnemu obrazkowi z nabożnym zachwytem. Widząc spokój bratowej panna Wychwood poczuła ulgę. Schyliła się, pocałowała ją i rzekła:

- Tak mi przykro, Amabel, że Tom padł ofiarą tej straszliwej influency!

- Tak, bardzo źle się stało - zgodziła się lady Wychwood wzdychając. - Ale spodziewałam się tego! Maria bawiła się z nim w dniu, kiedy źle się poczuła. Ale niania twierdzi, że to nie będzie gwałtowny przebieg, a ja mam całkowite

zaufanie do doktora Tidmarsha. Rozmawiając z nim wczoraj zdałam sobie sprawę, że jest bardzo kompetentny, czego, oczywiście, należy się spodziewać po lekarzu w Bath. Najgorsze jest to - powiedziała i w oczach zabłyśły jej łzy - że nie mogę sama zajmować się Tomem. Zawsze, kiedy jest chory, woła mamę i nigdy nie zostawiam go dłużej niż na minutę! Zdaję sobie jednak sprawę, że muszę chronić dzidziusia przed infekcją, więc nie mogę robić żadnych głupstw. Omówiłam sprawę z nianią i zgodziłyśmy się, że ona zajmie się Tomem, a ja niemowlęciem. Co robię z wielką przyjemnością, prawda, skarbie?

Susan Wychwood, która gaworzyła sama do siebie, odpowiedziała na to serią nieartykułowanych dźwięków, które jej mama uznała za wyrażenie zgody.

- Jakaż to mądra dziewczynka! - powiedziała lady Wychwood z czułym zachwytem.

Lekarz potwierdził diagnozę niani. Ostrzegł lady Wychwood że Tom nie wyzdrowieje tak szybko jak panna Fartów i żeby się nie martwiła, jeśli będzie gorączkował nawet po upływie tygodnia ponieważ tak często bywa w przypadku małych, niesfornych chłopców, których trudno utrzymać w łóżku, gdy tylko miną bóle.

- Mam w domu dwóch małych gałganów, lady! - powiedział ze źle skrywaną dumą. - Takie same żywe srebra jak pani synek, więc może mi pani wierzyć, że wiem o tym z własnego doświadczenia! - A potem dodał, że uczyniła bardzo rozsądnie chroniąc niemowlę przed niebezpieczeństwem zarażenia. Pochwalił zdrowe płuca i silne ciało Susan Wychwood i odszedł. Lady Wychwood poinformowała Annis, że to najmilszy i najbardziej współczujący lekarz, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Wiadomość o chorobie Toma podziałała na pannę Fartów jak eliksir zdrowia. Wprawdzie na początku zalała się łzami i oświadczyła, że nigdy nie będzie miała

odwagi spojrzeć w oczy lady Wychwood, ale ten zły nastrój nie trwał długo. Pojawiła się okazja wykazania swoich zdolności i panna Fartów natychmiast się jej uchwyciła. Odrzuciła szale, ubrała się i opuściła sypialnię, nieco drżąca, ale zdecydowana opiekować się Tomem. Niania z wdzięcznością przyjęła jej pomoc.

- Bo chociaż, bez wątpienia, jest ona niewiarygodną gadułą - powiedziała niania - to wie, jak postępować z dziećmi i będzie wysiadywać przy nim godzinami opowiadając mu bajki, dzięki czemu będę mogła trochę odpocząć.

Zaczęło wyglądać na to, że ponura przepowiednia Jurby nie spełni się, ale w dwa dni później Betty, młoda pokojówka, która usługiwała pannie Fartów podczas jej niedyspozycji, położyła się do łóżka, o czym Jurby poinformowała swoją panią z pozbawioną współczucia satysfakcją.

- Wszystko wskazuje na to, że miałam rację, panienko - powiedziała otwierając drzwi do wielkiej garderoby, w której wisały suknie panny Wychwood. - Mówiłam, że nieszczęścia chadzą trójkami, i jeżeli tylko Betty zaraziła się tą okropną influencą, to nie jest najgorzej. Włoży pani niebieską batystową czy tę z francuskiego muślinu z karczkiem w paski?

- Jurby - powiedziała niepewnie panna Wychwood. - Wydaje mi się, że ja także zaraziłam się influencą!

Jurby odwróciła się gwałtownie. Panna Wychwood siedziała w nocnej koszuli na brzegu łóżka. Chociaż deszczowa pogoda ustąpiła i nastał gorący słoneczny ranek, trzęsa się tak bardzo, że aż jej zęby szczękały. Jurby przyjrzała się jej, odrzuciła muślinową suknię i podbiegła do niej.

- O mój Boże! Powinłam przewidzieć, że do tego dojdzie! - Złapała pannę Wychwood za ręce i ułożyła z powrotem na łóżku. - I tutaj panienka zostanie! - powiedziała z groźbą w głosie. - Miejmy nadzieję, że to nic gorszego niż influenza!

- Och, nie, nie sędzę! - powiedziała Annis słabym głosem. - Zaczęło się tej nocy. Obudziłam się i czułam ból, jakby mnie okładano kijami. I okropnie bolała mnie głowa. Myślałam, że mi przejdzie, jeżeli zamknę oczy, ale nie pomogło, i poczułam się straszliwie chora. Nie mów nic lady Wychwood!

- Niech się pani nie martwi, panno Annis! - Jurby położyła dłoń na jej czole. - Powiem jej tylko, że czuje się pani nie najlepiej i postanowiła pani zostać w łóżku, ale nie wpuszczę jej do pani sypialni, obiecuję!

- Nie wpuszczaj także Lucilli!

- Wpuszczę tylko lekarza! - powiedziała posępnie Jurby podchodząc do okna i spoglądając przez nie bezmyślnym wzrokiem. - Proszę leżeć spokojnie, dopóki nie wrócę, i nie wyobrażać sobie, że dom przewróci się do góry nogami, ponieważ pani została w łóżku. - Obficie skropiła poduszkę wodą lawendową, nasączyła nią chusteczkę do nosa i czule przetarła rozpalone czoło panny Wychwood. Zapewniła ją, że ani się obejrzy, a poczuje się lepiej, i popędziła, żeby najpierw wysłać chłopca z wiadomością do doktora Tidmarsha, a następnie poinformować lady Wychwood, która nie opuściła swego pokoju, że panna Annis została w łóżku i posłano po lekarza.

- Jestem pewna, że to tylko influenza, ale gorączka jest bardzo wysoka!

Lady Wychwood natychmiast skierowała się do drzwi.

- Już do niej idę! - zapewniła.

- Nie, proszę zostać! - zaprotestowała Jurby zagrządzając jej drogę. - Nie może jej pani pomóc i proszę pomyśleć o maleństwie. Panna Annis zakazała pani i Lucilli przychodzić do jej pokoju. Jest bardzo zdenerwowana, boi się, że pani będzie chciała ją zobaczyć bez względu na konsekwencje. Jeżeli nie chce jej pani zaszkodzić, proszę zrobić, jak powiedziała.

- Niestety muszę! - powiedziała bardzo zmartwiona lady Wychwood. -

Dlaczego, och, dlaczego nie wysłałam dzieci z nianią do domu od razu, gdy zachorowała panna Fartów? Dlaczego nie przekonałam panny Wychwood, żeby się położyła już wczoraj i nie posłałam po lekarza? Powinnam zauważyć, że nie czuła się dobrze, ale nie spodziewałam się, że ona może zachorować, bo zawsze jest zdrowa! Mimo to powinnam się domyślić! Ależ byłam głupia!

- Nie sądzę, żeby wczorajsza wizyta doktora cokolwiek pomogła, bo jeśli już miała influencę, to nie było na to rady. A co do rozpoznania, że jest chora, uważam, że nie ma się pani o co oskarżać, bo ja także nic nie zauważyłam, a nikt - jeśli wybaczy mi pani to, co teraz powiem - nie zna jej lepiej niż ja! Widziałam, że nie jest w najlepszym nastroju, ale myślałam, że jest po prostu zmęczona, bo musiała skakać przy panie Farlow, a miała tyle spraw na głowie!

Spojrzały jedna na drugą. Po chwili lady Wychwood powiedziała:

- Wiem. - Odwróciła się, wzięła z toaletki pierścionki i wsunęła je na palce. - Przekaż jej ode mnie wyrazy miłości, Jurby, i powiedz, że nie musi niepokoić się o dom ani o Lucillę, bo sama wie, że może mi zaufać. Powiedz jej, że nie będę usiłowała jej zobaczyć, dopóki doktor Tidmarsh mi nie pozwoli.

- Dziękuję, lady! Z pewnością jej powiem! Dobrze jej zrobi, kiedy usłyszy, że przynajmniej o to może się nie martwić. - powiedziała Jurby z niekłamana wdzięcznością. - Pozwolę sobie dodać, że mam nadzieję, iż panu Carletonowi uda się znaleźć jakieś inne miejsce dla panny Lucilli. Nie dlatego, że mam coś przeciwko niej, bo uważam, że to miła, dobrze wychowana młoda dama, ale cały czas czułam, że panna Annis zbyt wiele bierze na swoje barki. Zwłaszcza teraz, gdy jest chora i będzie osłabiona jeszcze przez kilka tygodni. Przypuszczam, że nie orientuje się pani, kiedy pan Carleton zamierza wrócić do Bath? Czy może wyjechał na dobre?

- Niestety nie wiem, Jurby - odparła lady Wychwood.

Nie powiedziały nic więcej, zroszczyły się bez słów.

Doktor Tidmarsh przyjechał, zanim upłynęła godzina. Spędził z panną Wychwood znacznie więcej czasu, niż uznał za stosowne poświęcić pannie Farlow i Tomowi. A kiedy zszedł na dół, oświadczył lady Wychwood, że chociaż panna Wychwood nie cierpi na nic groźniejszego niż influenza, to jest to ciężki przypadek tej choroby. Miała nierówny puls, bardzo wysoką gorączkę i choć był przekonany, że lekarstwo, które jej przepisał, obniży temperaturę, ostrzegł lady Wychwood, że może trochę bredzić. - Wspominam o tym, lady, ponieważ nie chcę, żeby się pani przestraszyła, jeżeli chora zacznie mówić od rzeczy. Zapewniam, że nie ma powodu do niepokoju! Przypuszczam, że będzie spała, ale jeśli nie, można jej podać kilka kropli laudanum. Niech to zrobi służąca, bo pani powinna nadal pozostawać z dala od źródła infekcji. Sprawą najwyższej wagi jest zapewnienie chorej możliwie jak największego spokoju. Im mniej osób będzie wchodziło do jej pokoju, dopóki gorączkuje, tym lepiej.

- Nikt tam nie wejdzie bez pańskiego pozwolenia, doktorze - zapewniła lady Wychwood.

Była mile zaskoczona widząc smutek na twarzy Lucilli, gdy powtórzyła jej słowa lekarza, ponieważ zawsze uważała, że dziewczyna pozbawiona jest serca. Nie spodziewała się ujrzeć łez zraszających policzki Lucilli, gdy zakomunikowała jej, że nie wolno wchodzić do pokoju panny Wychwood, dopóki nie minie niebezpieczeństwo zarażenia się. Poczwała wzruszenie, gdy Lucilla spytała:

- Nie mogę jej pielęgnować, madame?

- Nie, moja droga. Obawiam się, że nie. Zajmie się nią Jurby

- Tak, ale mogę jej pomagać, prawda? Obiecuję, że będę robić tylko to, co mi każe, i nawet jeśli wydaje jej się, że jestem za młoda, mogę posiedzieć przy pannie Wychwood, kiedy Jurby będzie odpoczywać albo zejdzie na dół, żeby zjeść

posiłek. Nie mogę znieść myśli, że na nic się nie przydam, bo bardzo ją kocham i ona jest dla mnie wszystkim!

Lady Wychwood objęła ją i przytuliła.

- Wiem, że jest ci ciężko, drogie dziecko - powiedziała ze współczuciem. - Jestem w tej samej sytuacji. Także dałabym wszystko, aby móc opiekować się moją drogą szwagierką, ale mi nie wolno.

- Bo pani ma pod opieką niemowlę, madame, a ja nie, co całkowicie zmienia postać rzeczy - powiedziała gwałtownie Lucilla. - Ja nie mam nikogo, komu mogłoby zaszkodzić, gdybym dostała influency!

- Znam kogoś, komu bardzo by to zaszkodziło. To moja szwagierką - powiedziała lady Wychwood. - Jurby powtórzyła mi, że chora bardzo się o nas niepokoi, i że wymogła na niej, by dopilnowała, aby żadna z nas nie weszła do jej pokoju. Wiem, że nie chcesz jej niepokoić, a co więcej, wydaje mi się, iż ona czuje się tak kiepsko, że nie chce widzieć nikogo prócz Jurby. Poczekaj, aż poczuje się lepiej! Obiecuję ci, że gdy tylko doktor Tidmarsh powie nam, że nie możemy się zarazić, wejdiesz do jej pokoju. A co do siedzenia przy niej, to nie jest aż tak chora, żeby ktoś musiał stale przy niej czuwać. Znam ją i wydaje mi się, że jeśli nie będzie zostawać ani na chwilę sama, uzna to za bardzo męczące!

Lucilla westchnęła, ale poddała się, by nie przysparzać kłopotów. Lady Wychwood poradziła jej wtedy, by poszła na zakupy z parną Wardlow i kupiła kwiaty do pokoju panny Wychwood.

Pomysł był doskonały. Lucilla wykrzyknęła z entuzjazmem:

- O, tak! Uczynię to z największą przyjemnością, madame. Dziękuję! - Ale kiedy następnego ranka lady Wychwood zasugerowała jej, by napisała do Corisande i zaprosiła ją na konną przejażdżkę, Lucilla potrząsnęła głową i powiedziała zdecydowanie, że nie będzie oddawała się przyjemnościom, gdy panna

Wychwood leży chora.

Panna Farlow nie uległa tak łatwo zaleceniom doktora. Kiedy tylko Lucilla wyszła z domu w towarzystwie gospodyni, panna Farlow zaczęła się gwałtownie uskarżać przed lady Wychwood, że Jurby ośmiela się nie dopuszczać jej do pokoju Annis; oświadczyła, że ma zamiar samodzielnie opiekować się kuzynką; wygłosiła wzruszającą przemowę na temat tego, że tylko ona, jako krewna, jest odpowiednią osobą, by sprawować opiekę nad chorą. Zakończyła swój monolog wskazując triumfalnie, że nie grozi jej zarażenie, bo już przeszła influencę.

Lady Wychwood potrzebowała mnóstwo czasu i taktu, by nie raniąc jej uczuć, przywołać ją do rozsądku. Lecz w końcu jej się to udało. Powiedziała, że nie wie, jak niania i ona sama sobie poradzą, jeśli Maria uzna, że musi się poświęcić dla Annis. To wystarczyło. Wzruszona panna Farlow oświadczyła, że jest gotowa na wszystko, aby ująć kłopotów drogiej lady Wychwood, i odeszła szczęśliwa, że bez jej pomocy nie można się obejść.

Panna Wychwood była, w przeciwieństwie do panny Farlow i Toma, bardzo dobrą pacjentką. Słuchała zaleceń lekarza, bez protestu połykała najobrzydliwsze lekarstwa, nie miała żadnych żądań i nie skarżyła się ani nie wierciła się w łóżku poszukując na próżno wygodniejszej pozycji. Tak jak zapowiedział doktor Tidmarsh, jej gorączka wzrosła, i choć twierdzenie, że bredzi, byłoby przesadą, jej myśli trochę błądziły i w czasie drzemki wykrzyknęła przestraszona:

- Och, dlaczego on nie przyjeżdża? - Lecz natychmiast doszła do siebie i spojrzawszy w twarz Jurby, wymamrotała: - Och, to ty, Jurby! Chyba mi się coś przyśniło.

Jurby uznała, że nie warto o tym wspominać.

Drugiego dnia gorączka zaczęła opadać, ale nadal utrzymywała się tak wysoka, że doktor Tidmarsh kiwał głową; dopiero trzeciego dnia spadła i już się nie

podniosła. Panna Wychwood po atakach dreszczy była tak bardzo wyczerpana, że przez następną dobę nie mogła przełknąć nic poza odrobiną płynu i nie wykazała żadnego zainteresowania sprawami domowymi. Przez większą część dnia spała, świadoma ogromnej ulgi po ustąpieniu bólu kości i ucichnięciu katarynki, która grała w jej głowie zatruwając życie.

Czwartego dnia zawitał do Camden Place sir Geoffrey. Otrzymał od swej obowiązkowej żony wiadomość, że panna Farlow leży w łóżku chora na influencę, a potem list informujący o chorobie Toma. Trzeci list - w którym lady Wychwood błagała, by nie przyjeżdżał do Bath - zawierający wiadomość, że Annis również zapadła na tę chorobę, sprawił, że wyruszył do Bath w niecałą godzinę po jego otrzymaniu. Nie pamiętał, by od czasów dzieciństwa Annis zdarzało się chorować na coś poważniejszego niż lekkie przeziębienie i uznał, że skoro zachorowała nawet ona, choroba niechybnie zmoże wkrótce jego żonę.

Lady Wychwood powitała go z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony przyjemnie było poczuć na sobie jego silne ramiona; z drugiej zaś nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jego obecność w domu będzie jeszcze jednym ciężarem dodanym do trojga chorych, wśród których znajdowała się również służąca. Była jego oddaną małżonką, ale zdawała sobie sprawę, że w pokoju chorego nie będzie z niego żadnej pociechy. Ciesząc się doskonałym zdrowiem, nie miał żadnego doświadczenia w postępowaniu z chorymi i albo zadręczał ich przemawiając tonem dodającym animuszu, albo - jeżeli uprzedzono go, że pacjent jest wyjątkowo osłabiony - wchodził do pokoju na paluszkach i zwracał się do chorego ściszym głosem, słowem, zachowywał się jak człowiek, który przyszedł pożegnać kogoś wybierającego się na tamten świat.

Geoffrey poczuł wielką ulgę widząc, że Amabel, zamiast leżeć na łożu boleści, wygląda wyjątkowo dobrze, ale nie był zadowolony, gdy się dowiedział, że

odkąd Tom zaraził się influencją, jest przykuta do kolebki maleństwa. Uznał za przedziwne, że nikt w całym domu nie może zająć się dzieckiem, i nie chciał uwierzyć, że Amabel nie czuje się ani zmęczona, ani znudzona. A ona powiedziała ze śmiechem:

- Nie, oczywiście, że nie! Czy zdajesz sobie sprawę, kochanie, że po raz pierwszy w życiu mam dziecko tylko dla siebie? Gdyby nie to, że nie mogę pójść do Toma i niepokoję się o Annis, cieszyłabym się każdą minutą. Z żalem oddam jutro maleństwo niani. Doktor Tidmarsh uważa, że już teraz byłoby to zupełnie bezpieczne, ale ja zatrzymam dziecko na jeszcze jedną noc. Wyrzyna jej się następny ząbek, więc jest raczej płaczliwa, a chcę, żeby niania miała jedną spokojną noc, zanim znowu się nią zajmie. Zobaczysz wkrótce Toma, teraz odpoczywa. I powiedz coś miłego Marii, dobrze? Była bardzo pomocna.

- Dobrze, ale opowiedz mi o Annis! Nigdy w życiu nie byłem bardziej wstrząśnięty niż wtedy, gdy przeczytałem, że jest taka chora! Nie mogłem uwierzyć, bo nigdy przedtem nie widziałem, aby się poddała chorobie! To musiał być poważny przypadek.

W tej chwili przerwała im maleńka Susan Wychwood, którą ułożono do snu na sofie w saloniku i która właśnie się obudziła, krzykliwie domagając się uwagi. Lady Wychwood pobiegła do córeczki i już miała ją wziąć na ręce, gdy wpadła panna Farlow i zaczęła nalegać, aby pozwolono jej wziąć słodkie maleństwo.

- Widziałam, że przyjechał sir Geoffrey, więc pomyślałam sobie, że oczywiście zechce z panią porozmawiać. Dlatego nadśluchiwałam, spodziewając się, że dziecko może się obudzić... Och, jak się pan ma, kuzynie Geoffreyu? Jakie to szczęście, że znów jest pan z nami, choć przypuszczam, że będzie pan zaniepokojony widząc naszą drogą Annis, jeżeli Jurby na to pozwoli! Będzie pan zdumiony widząc, że Jurby stała się królową Camden Place: nikt nie ma prawa

poruszać się bez jej pozwolenia! Nawet ja nie mogłam zobaczyć Annis aż do dzisiaj! Zapewniam pana, byłam niesłychanie wstrząśnięta, ale nie chciałam kłopotać nieszczęsnej Annis i wiedziałam, że chociaż Jurby jest tyranem, będzie się opiekować chorą nie gorzej ode mnie, a na dodatek jest tu jeszcze droga lady Wychwood, o której muszę pamiętać, tak udręczona, że z pewnością potrzebuje mnie bardziej niż Annis!

Zaczęła kołysać dziecko w ramionach i sir Geoffrey, który słuchał jej ze wzrastającym zniecierpliwieniem, wycofał się ciągnąc za sobą żonę. Wchodząc po schodach, powiedział:

Słowo daję, Amabel, zaczynam żałować, że namówiłem Annis do zatrudnienia tej kobiety! Ale nie pamiętam, by mówiła tak głupio, kiedy odwiedziła nas towarzysząc Annis!

- W domu nieczęsto ją widywałeś, kochanie. Właśnie tego nie lubię w mieście: domy mają wszelkie wygody, ale nie można się odseparować od mieszkających w nich ludzi! I jakkolwiek nieszczęsna Maria jest obowiązkowa i pełna dobrych chęci, często musiałam się przed nią zamykać w moim pokoju. Myślę, że - dodała w zamyśleniu - gdyby miała zamieszkać w Twynham, oddałabym jej salon na pokój.

- Gdyby miała zamieszkać w Twynham? - wykrzyknął. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że Annis ma zamiar ją zwolnić?

- Och, nie! Ale mogą zajść okoliczności, w których Annis nie będzie już potrzebowała przyzwoitki. Na przykład może wyjść za mąż.

Geoffrey roześmiał się.

- Na pewno nie - powiedział z przekonaniem. - Ma już dwadzieścia dziewięć lat i jest zdeklarowaną starą panną!

Lady Wychwood milczała, więc zastanowił się nad tym, co usłyszał i po kilku

minutach zapytał, czy Carleton jest jeszcze w Bath.

- Kilka dni temu wyjechał - odparła. - Ale jego bratanica nadal jest tutaj, więc myślę, że musi wrócić.

- Tak, pisałaś mi, że wciąż jest tutaj, a ja z całego serca pragnąłem, żeby wyjechała! Jest bardzo ujmującą osobką i nie mam nic przeciwko niej, ale nie pochwalałem tego, że Annis zajęła się tą sprawą, i nigdy tego nie pochwalę!

- Pan Carleton także tego nie pochwala. Mówi, że Annis nie jest odpowiednią osobą, by zajmować się Lucillą. Wiem, że chce ją zabrać spod opieki Annis. Dlatego wrócił do Londynu. Nie wspominaj o tym, Geoffreyu, bo Lucilla nic o tym nie wie. Annis powiedziała mi to w zaufaniu.

- W swoim pierwszym liście napisałaś mi, że nie ma obawy, by Annis mogła się nim zainteresować. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego tyle kobiet potraciło dla niego głowy, ponieważ to najbardziej niesympatyczny człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałem!

- Przyznaję, że go nie lubię, ale wydaje mi się, że jeśli chce się komuś spodobać, potrafi być bardzo miły.

- Na Boga, nie chcesz chyba powiedzieć, że starał się spodobać Annis? - wykrzyknął przerażony.

- Sama nie wiem, Geoffreyu! Nie flirtował z nią i mówił jej niemożliwie niegrzeczne rzeczy, ale jeśli nie stara się o jej zainteresowanie, to nie wiem, po co pozostawał tak długo w Bath.

- A ona go lubi? - zapytał.

- Tego także nie wiem - wyznała. - Wydaje się, że nie, bo skaczą sobie do oczu przy każdej okazji; ale ostatnio zaczęłam podejrzewać, że nie jest jej tak obojętny, jak udaje.

- Z pewnością się mylisz! Annis jest ostatnią osobą, która może mieć słabość do

kogoś takiego jak Carleton! To niemożliwe! Przecież jego nazywają największym grubianinem w Londynie! Nie dziwię się, że on chce ją uwieść: jest niepoprawnym kobieciarzem i byłem bardzo niezadowolony na wieść, że Lucilla jest jego bratanicą, bo było prawdopodobne, że przyjedzie do Bath, a Annis jest diabelnie ładna. Ale ona nie może być w nim zakochana... nie, nie, Amabel, musisz się mylić!

- Może się mylę, najdroższy. Ale jeśli nie... jeżeli przyjmie jego oświadczyzny... będziemy go musieli polubić!

- Polubić go? - powtórzył zdumiony sir Geoffrey. - Coś ci powiem, Amabel: nic mnie nie zmusi, abym pozwolił na to małżeństwo!

- Ależ, Geoffreju... - perswadowała. - Twoja zgoda nie jest potrzebna! Annis jest pełnoletnia! Jeżeli postanowi poślubić pana Carletona, zrobi to, a ty będziesz zmuszony go zaakceptować... chyba że zechcesz zerwać z nią stosunki, ale jestem pewna, że nie zechcesz!

Wyglądał na trochę skołowanego.

- Jeżeli zdecyduje się poślubić Carletona - powiedział - będzie musiała ponieść konsekwencje. A ja ją uroczyście ostrzegę, że będą bardziej przykre, niż się spodziewa!

- Zrobisz, jak będziesz uważał za stosowne, najdroższy, ale musisz mi obiecać, że nie poruszysz tego tematu, zanim ona nic nie powie. A poza tym, teraz nie można jej niepokoić! Kiedy ją zobaczysz, sam to zrozumiesz!

Nie zobaczył jej jednak aż do następnego dnia, bo po wizycie panny Farlow tak bardzo rozboleła ją głowa, że nie miała ochoty przyjmować innych gości. Gdy lekarz oświadczył, że niebezpieczeństwo zarażenia minęło, lady Wychwood uznała, że nie może zabronić pannie Farlow wejścia do pokoju Annis, która zapragnęła zobaczyć się z Lucillą, a panna Farlow natknęła się na nią akurat w

chwili, gdy wychodziła z pokoju chorej. Rozegrała się bolesna scena: oskarżona o odwiedzanie chorej poza plecami Jurby Lucilla odrzekła z oburzeniem, że wcale tego nie uczyniła - panna Wychwood chciała ją zobaczyć, a co się tyczy pleców Jurby, to była w tym czasie w pokoju Annis i nadal tam jest. Słyszając to panna Farlow ruszyła na poszukiwanie lady Wychwood i histerycznie domagała się odpowiedzi na pytanie, dlaczego Lucilli pozwolono odwiedzić chorą, a kuzynce nie. W końcu lady Wychwood, widząc, że zanosi się na atak waporów, powiedziała panie Farlow, że nikt jej nie trzyma z dala od Annis i może ją oczywiście odwiedzić! Dodała, że jest przekonana, iż Maria nie zostanie tam zbyt długo i nie będzie zbyt dużo mówiła. Panna Farlow, nadal wstrząsana łkaniem, odparła, że ma dość rozumu, by nie mówić zbyt wiele do osoby tak osłabionej jak droga Annis. Lady Wychwood miała co do tego pewne wątpliwości i przerwała wizytę po dwudziestu minutach, kiedy Annis wyglądała tak, jakby groził jej nawrót choroby.

- Obawiam się, że muszę cię wyprosić, Mario - powiedziała lady Wychwood z uśmiechem. - Doktor powiedział, że nie dłużej niż kwadrans!

- Och, tak! Miał rację! Biedna Annis jest taka smutna! Przyznaję, że byłam wstrząśnięta widząc ją tak bladą, ale, tak jej powiedziałam, wkrótce przywrócimy ją do zdrowia. Teraz muszę ją opuścić, a ona spróbuje się zdrzemnąć, prawda? Zaciągnę tylko zasłony, bo nie ma nic gorszego niż padające na twarz światło. Chociaż po wielu deszczowych dniach przyjemnie jest znów ujrzeć słońce i powiadają, że jego promienie mają dobroczynny wpływ, w co ja raczej wątpię - pamiętam, że moja droga mama mawiała, że niszczą cerę kobiety i nigdy nie wychodziła na zewnątrz bez woalki. Cóż, muszę cię już opuścić, droga Annis, ale możesz być pewna, że będę stale zaglądać, żeby sprawdzić, jak się miewasz!

- Amabel! - powiedziała panna Wychwood słabym głosem, gdy panna Farlow

wreszcie wyszła z pokoju. - Jeżeli mnie kochasz, zamorduj naszą drogą kuzynkę! Zaraz po wejściu do pokoju oświadczyła, że nie powie ani słowa, po czym nie zamilkła ani na chwilę.

- Przepraszam, najdroższa. Musiałam ją tu wpuścić, bo inaczej by się obraziła - odpowiedziała lady Wychwood rozsuwając z powrotem zasłony. - Dzisiaj już jej nie wpuszczę.

Przy kolacji pannie Farlow udało się doprowadzić do rozpaczki sir Geoffreya - najpierw wypowiedziała serię głupich uwag, a potem próbowała się kłócić z lady Wychwood. Kiedy kolacja dobiegła końca, wstała i oświadczyła:

- A teraz musicie mi wybaczyć! Idę posiedzieć przy naszej drogiej rekonwalescentce.

- Nie, Mario - powiedziała lady Wychwood. - Annis jest bardzo zmęczona i nie przyjmuje dziś żadnych gości.

- Och - odparła panna Farlow. - Nie traktuję siebie jako gościa, lady Wychwood! Pani wchodziła kilkakrotnie do jej pokoju, chociaż można by pomyśleć, że ja mam do tego większe prawo, ponieważ łączy nas pokrewieństwo. Co nie oznacza, że uważam panią za mniej pożądanego gościa, ponieważ jestem pewna, że Annis widzi panią z przyjemnością!

Wtedy wtrącił się sir Geoffrey i oświadczył ostro, że wyłącznie lady Wychwood może osądzić, kto może odwiedzać chorą. I dodał, że jeśli skorzysta z jego rady, to nie dopuści panny Farlow do Annis, ponieważ jej gadulstwo bardzo chorą męczy.

Panna Farlow spostrzegła, że posunęła się zbyt daleko i pospiesznie zapewniła, że nie miała najmniejszego zamiaru sprzeciwić się drogiej lady Wychwood, lecz nie mogła się oprzeć pokusie i dodała:

- Ale co do tego, że zmęczyła ją moja wizyta, wydaje mi się, że to wina Lucilli! Sądzę, że wpuszczenie jej tam było wielkim błędem.

- Czy możemy przejść do salonu? - przerwała jej stanowczo lady Wychwood. - Wydaje mi się, że ty także jesteś zmęczona Mario. Może wolałabyś się położyć? Nie wolno nam zapominać, że jeszcze kilka dni temu ty także byłaś chora.

Panna Farlow odeszła wreszcie, ale tak niechętnie i z ociąganiem, że znajdowała się wciąż w zasięgu głosu, gdy sir Geoffrey powiedział:

- Dobra robota, Amabel! Boże, co za gaduła! I pomyśleć, że miała czelność powiedzieć, że to Lucilla tak wymęczyła Annis! Czegoś podobnego jeszcze nie słyszałem! Twoja wizyta na pewno dobrze jej zrobiła!

- Oczywiście, że tak - powiedziała lady Wychwood. - Nie bądź taka zgnębiona, moje dziecko! Chyba wiesz, że nieszczęsną Marię zżera zawiść. A poza tym ludziom po chorobie trzeba wiele wybaczyć, często bywają nieznośni! Zapomnijmy o niej! Zastanawiałam się, czy zanim Limbury przyniesie herbatę nie zagralibyśmy w trik-traka?

Ale zanim zaczęli, pojawił się spóźniony gość w osobie lorda Beckenhama. Przyszedł zapytać o zdrowie panny Wychwood. O jej niedyspozycji dowiedział się dopiero dziś po południu, ponieważ musiał odwiedzić Metropolis. Tłumaczył w nieco przydługi i nudny sposób, że w podróży zatrzymał się na obiad w Ship, oraz dlaczego to zrobił, opowiadał o tym, jak się dowiedział o przykrej nowinie, i jak nie mógł się doczekać następnego dnia, aby przyjść i zobaczyć, jak się czuje panna Wychwood i jak się martwił, co ona i lady Wychwood sądzą o tym, że nie wstąpił wcześniej.

Został z nimi na herbacie. Zanim wyszedł, sir Geoffrey miał go tak serdecznie dosyć, że z radością odprowadził go do wyjścia, po czym poinformował żonę, że gdyby musiał wysłuchiwać jeszcze jednego gaduły, od razu położyłby się spać.

15

Następnego ranka panna Wychwood oznajmiła, że czuje się znacznie lepiej, po

prostu doskonale. Jednak Jurby nie sądziła, że wygląda ona świetnie i zdecydowanie sprzeciwiła się pomysłowi wstania z łóżka.

- Muszę wstać! - powiedziała panna Wychwood opryskliwie. - Jak mogę dojść do siebie, skoro ciągle trzymasz mnie w łóżku, czego najbardziej nie znoszę? Poza tym, dziś rano odwiedzi mnie brat i nie życzę sobie, aby oglądał mnie leżącą bez życia w skotłowanej pościeli.

- Zobaczymy, co powie lekarz - odparła Jurby.

Ale kiedy zabrano prawie nie napoczęte śniadanie, przyszedł odwiedzić pacjentkę doktor Tidmarsh i sprawił przykrość Jurby mówiąc, że pannie Wychwood wyjdzie na dobre, jeśli wstanie na godzinę lub dwie i poleży na kanapie.

- Nie myślę, aby musiała się ubierać, ale jej puls od wczoraj jest normalny i nie sądzę, aby jej zaszkodziło, jeśli włoży szlafrok i trochę posiedzi.

- Niech pana Bóg błogosławi, doktorze! - powiedziała panna Wychwood.

- Widzę, że wraca pani do normy, madame! - odparł rozbawiony.

- Pragnę panu zwrócić uwagę - wtrąciła Jurby - że panna Wychwood wcale nie wraca do normy! I jest moim obowiązkiem donieść panu, że zjadła tylko trzy łyżki galaretki wieprzowej, która była wczoraj na obiad, a dzisiaj na śniadanie wypła tylko herbatę i skubnęła tosta.

- Cóż, musimy zaostrzyć jej apetyt, nieprawdaż? Nie mam żadnych obiekcji, aby dostała trochę kurczaka, a nawet plaster gotowanego jagnięcia, jeśli to jej zasmakuje.

- Prawdę mówiąc, nic mi nie smakuje, zupełnie straciłam apetyt! Ale spróbuję zjeść trochę kurczaka, obiecuję.

- To dobrze, znów pani mówi jak rozważna kobieta, którą znałem, madame!

Być może panna Wychwood była rozważną kobietą, ale influenza zostawiła ją

raczej z poczuciem, że jest głupim, płaczącym stworzeniem, jakim zawsze pogardzała za wylegiwanie się na kanapach z solami trzeźwiącymi kurczowo trzymanymi w słabowitej ręce, wiecznie zależnym od kogoś o silniejszym charakterze, kto by mu doradzał i pomagał. Słyszała, że influenza często zostawia swoje ofiary przygnębione i teraz wiedziała, że to prawda. Nigdy przedtem nie czuła się taka wyczerpana, żałowała, że się w ogóle urodziła i że tak trudno się jej wyrwać z tej niewielkiej depresji. Wmówiła sobie, że ten stan narodził się w ostatnim stadium choroby, kiedy leżała w łóżku nie mając nic lepszego do roboty niż rozmyślanie nad tym, jaka jest słaba i nieszczęśliwa, a to tylko wzmogło jej przygnębienie. Nie poddała się pokusie, aby pozostać w łóżku, wstała i przekonała się, że jej nogi zrobiły się niezrozumiale wiotkie - jakby wyjęto z nich kości. Powiedziała o tym służącej, robiąc dobrą minę do złej gry, i z wdzięcznością podparła się na jej mocnym ramieniu podczas cokolwiek chwiejnej wyprawy do toaletki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, ale nie bardzo ją to pocieszyło.

- Mój Boże, Jurby! - krzyknęła. - Wyglądam jak straszidło! Wpadłam na świetny pomysł, pošlę cię po garnek rózu dla mnie.

- Nie kupiłabym pani czegoś takiego, panno Annis! Wcale nie wygląda pani jak straszidło. Po prostu jest pani wymizerowana, co jest zupełnie normalne po takiej chorobie. Kiedy wyszczotkuję pani włosy i założę na nie ten ładny czepek, który kupiła pani w zeszłym tygodniu, nie pozna pani samej siebie.

- Już teraz siebie nie poznaję - odparła panna Wychwood. - Ale to i tak bez znaczenia. Sir Geoffrey nigdy nie zauważa, czy ktoś wygląda najlepiej, czy najgorzej. Żałuję tylko, że nie poprosiłam cię wczoraj, abys mi nakręciła włosy na papiloty.

- Pani włosy też są bez znaczenia, skoro i tak wetknę je pod czepek - odparła

niesympatyczna służka. - Dzień jest tak ciepły, że nie widzę powodu, dla którego nie miałyby pani włożyć tego uroczego szlafroka, który sobie pani uszyła i miała na sobie nie więcej niż trzy razy - ten jedwabny, z wyhaftowanymi błękitnymi kwiatkami i z koronkowym kołnierzykiem. Od razu poczuje się pani lepiej, nieprawdaż?

- Wątpię - powiedziała panna Wychwood.

Jednakże musiała przyznać, że przystrojona w kosztowny szlafrok i czepek wyglądała nie najgorzej.

Sir Geoffrey przyszedł tuż po jedenastej. Zauważył, że siostra jest bardzo wymizerowana. Jej blade policzki i podkrążone oczy zrobiły na nim takie wrażenie, że zapomniał, jak ma się zachowywać i wykrzyknął:

- Mój Boże, Annis! Niech mnie kule biją, jeśli kiedykolwiek widziałem cię w takim stanie! Biedna staruszko, co cię spotkało? Kiedy pomyślę, że się zaraziłaś od tej piekielnej gaduły, mógłbym... - Przypomniał sobie, co miał mówić. - Nieważne. Nie ma powodu się denerwować. Teraz opowiem ci, co zaplanowaliśmy rażeni z Amabel. Kiedy tylko poczujesz się wystarczająco dobrze, żeby podróżować, przyjedziesz do nas do Twynham na długi pobyt. Co o tym sądzisz?

- Cudownie! Dziękuję, to bardzo miło z waszej strony. A teraz powiedz mi, co słychać u Toma?

Nigdy nie trzeba go było długo namawiać, by opowiadał o swoich dzieciach. Rozprawiał o nich do końca swej krótkiej wizyty. Kiedy wstał, pocałował ją w policzek, klepnął w plecy, aby dodać jej otuchy, i powiedział:

- Nikt nie może mi zarzucić, że siedziałem zbyt długo lub że zagadałem cię na śmierć.

- Ależ skąd, bardzo miło się z tobą rozmawiało. Mam nadzieję, że znów mnie wkrótce odwiedzisz.

- Z pewnością cię odwiedzę. O, czy to ty, Jurby? Chodź, odprowadź mnie. Jaki z ciebie smok! Annis, bądź grzeczna i postaraj się jak najszybciej wyzdrowieć. Zabiorę teraz Amabel na świeże powietrze: wiesz, mały spacer, ale kiedy wrócę, znów do ciebie zajrzę.

Kiedy wyszedł, Jurby wyciągnęła jedną poduszkę spod pleców Annis i zmusiła ją, by zamknęła oczy i zdrzemnęła się, zanim przyniosą lunch.

Lady Wychwood, która niechętnie przekazała swoją córkę niani, ucieszyła się, że pójdzie na spokojny spacer z sir Geoffreyem i wcale się nie zmartwiła, kiedy Lucilla powiedziała, że z nimi nie pójdzie. Wspierając się na ramieniu męża, skierowała swe kroki w stronę London Road.

- Jak cudownie być znowu z tobą, najdroższy! Nareszcie możemy cieszyć się spokojem, bez ciągłego wtrącania się tej nieszczęsnej Mani.

- O to mi właśnie chodziło, kiedy namawiałem cię, byś poszła ze mną na spacer. Był to diabetole dobry pomysł, nie sądzisz?

Gdyby wiedział, że dziesięć minut później nadejdzie pan Carleton i będziesz się domagać dostępu do domu panny Wychwood, nie uważałby, że jego pomysł jest taki dobry.

Drzwi otworzył Limbury. Oznajmił panu Carletonowi, że panna Wychwood nie przyjmuje gości. Nie czuje się dobrze i do tej pory nie opuściła jeszcze swojego pokoju.

- Już mnie o tym poinformowano - odpowiedział pan Carleton. - Zanieś jej, proszę, moją wizytówkę.

Limbury skłonił się lekko i powiedział:

- Dopilnuję, by zaniecono ją do pokoju panienki.

- Nie trzymaj mnie na progu! - Pan Carleton zniecierpliwił się.

Limbury, lokaj doskonały, poczuł się trochę zagubiony; nigdy wcześniej nie

spotkał się z porannym gościem w rodzaju pana Carletona. Nie potrafił sobie radzić z wulgarnymi ludźmi. Żaden inny gość panny Wychwood nie należałby na spotkanie, dowiedziawszy się, że nie przyjmuje gości, a sir Geoffrey, co Limbury doskonale wiedział, nie lubił pana Carletona i na pewno nie życzyłby sobie, aby go wpuszczać do domu.

- Bardzo mi przykro, że nie może się pan zobaczyć z panną Wychwood. Dziś pierwszy raz czuła się na tyle dobrze, że mogła posiedzieć przez dwie godziny i jej służąca poinformowała mnie, że z powodu osłabienia z trudem przeszła do kanapy. Z pewnością zrozumie pan, że dziś nie może się z nią zobaczyć.

- Nie, nie rozumiem - odparł pan Carleton i minął go nieuprzejmie w korytarzu.

- Zamknij drzwi! Zanieś moją wizytówkę panience i powiedz, że chcę się z nią widzieć.

Limbury poczuł się dotknięty bezceremonialnym wejściem i wydawaniem stanowczych poleceń przez pana Carletona. Już miał mu odpłacić lodowatą miną, kiedy do głowy przyszło mu przypuszczenie (opisał je później pani Wardlow jako błysk światła), że ma do czynienia z mężczyzną gwałtownie zakochanym. Dżentelmenowi w takim stanie wiele można wybaczyć, więc Limbury wybaczył panu Carletonowi i powiedział ojcowskim tonem:

- Pan wie, że nie mogę pana wpuścić. Powiem panience, że pan był, ale nie może pan oczekiwać, że ją zobaczy, skoro dopiero dziś po raz pierwszy wstała z łóżka.

- Nie tylko tego oczekuję, ale zobaczę ją z całą pewnością! - odparł pan Carleton.

Szczęśliwie dla Limbury'ego, przyszła Jurby i wyratowała go, bo dygnęła i zapytała:

- Czy chciałby się pan zobaczyć z panną Annis?

- Nie tylko chcę, ale muszę. Czy ty jesteś jej pokojówką?

- Tak, proszę pana, jestem.

- Świetnie. Opowiadała mi o tobie. Czy masz na imię Jurby i służysz jej od wielu lat?

- Od kiedy była dzieckiem.

- Doskonale, więc na pewno bardzo dobrze ją znasz i możesz mi powiedzieć, czy spotkanie ze mną jej zaszkodzi.

- Nie sądzę, by jej zaszkodziło, ale nie mogę panu powiedzieć, czy będzie chciała pana przyjąć.

- Zapytaj ją.

Przez chwilę przyglądała mu się beznamiętnie, wreszcie odpowiedziała:

- Oczywiście, uczynię to, jeśli zechce pan poczekać przez chwilę w salonie.

Odwróciła się i weszła majestatycznie po schodach. Limbury, doszedłszy do siebie po szoku, jakiego doznał, widząc najgroźniejszego przedstawiciela służby ustępującego bez oponowania bezwstydnym żądaniom pana Carletona, skierował go do salonu. Był ogromnie zainteresowany tą bezprecedensową sytuacją i przyjemność, jaką z niej czerpał, nie była już zakłócona strachem przed gniewem sir Geoffreya, bo mógł teraz zrzucić całą odpowiedzialność na Jurby.

Pan Carleton nie musiał długo czekać; po chwili Jurby zeszła do salonu i powiedziała:

- Panna Annis będzie szczęśliwa mogąc pana przyjąć. Proszę pójść za mną! - Odprowadziła go na piętro i przystanęła. - Muszę pana ostrzec, że panna Annis jeszcze nie całkiem powróciła do zdrowia. Zobacz pan, że jest bardzo zmęczona przeziębieniem, mam nadzieję, że nie będzie jej pan denerwował.

- Ja także mam taką nadzieję - odparł.

Zdawała się być zadowolona z tej odpowiedzi, ponieważ otworzyła drzwi do sypialni panny Wychwood i wprowadziła go do środka mówiąc całkowicie beznamiętnym głosem:

- Pan Carleton, proszę pani.

Stała przez chwilę, trzymając otwarte drzwi, ponieważ kiedy przyszła z nowiną o nadejściu pana Carletona, panna Wychwood zareagowała bardzo nerwowo i wyglądało na to, że sama nie wie, czy chce się z nim widzieć. Powiedziała jej bardzo zakłopotana:

- Pan Carleton? Och nie, Jurby, nie mogę go przyjąć. Czy ty mnie aby nie nabierasz? Czy on naprawdę tutaj jest? Dlaczego musiał przyjść, kiedy jestem taka wynędzniała i źle się czuję? Nie zobaczę się z nim! On jest wstrętny... Och, co ja mam zrobić?

- Jeśli panienka sobie życzy, mogę spróbować go odesłać, ale wygląda na to, że najprawdopodobniej będzie mi kazał zejść z drogi, wbiegnie po schodach i zanim się pani zorientuje, zastuka do drzwi - o ile nie wejdzie bez pukania, co by mnie wcale nie zaskoczyło.

Panna Wychwood zaśmiała się niepewnie.

- Okropny człowiek! Zabierz ten obrzydliwy szal! Jeśli już muszę się z nim zobaczyć, nie będę leżała na sofie, jakbym umierała na suchoty!

Kiedy pan Carleton wszedł, zastał pannę Wychwood siedzącą na skraju kanapy - szlafrok miękkimi fałdami opadał do jej stóp, piękne loki były ukryte pod koronkowym czepkiem. Udało jej się uspokoić i powiedziała w miarę pewnym głosem:

- Co u pana słychać? Musi mi pan wybaczyć, że przyjmuję pana w taki sposób. Jurby mówiła panu, a ja nie przeczę, że byłam chora i do tej pory nie wolno mi opuszczać pokoju.

Usiłowała wstać, ale nogi tak się jej trzęsły, że musiała się oprzeć na oparciu kanapy, aby nie upaść. Zachwiała się, a pan Carleton przemierzył pokój dwoma zamaszystymi krokami, złapał ją w ramiona, przycisnął do siebie i gorąco

pocałował.

- Och! - wydyszała panna Wychwood i słabo próbowała go odepchnąć. - Jak śmiesz? Puść mnie natychmiast!

- Na pewno cię nie wypuszczę - powiedział i znów ją pocałował.

- Nie, nie wolno ci. Jesteś wstrętny. Żałuję, że cię w ogóle poznałam! - stwierdziła panna Wychwood, po czym zrezygnowawszy ze starań wyswobodzenia się, opadła wiotko na jego silną pierś i rozplakała się na jego ramieniu.

Widząc to Jurby uśmiechnęła się surowo i wycofała z pokoju, najwidoczniej uważając, że pan Carleton bardzo dobrze radzi sobie z panną Wychwood bez jej pomocy.

- Nie płacz, moja mała mokra gąsko! - powiedział pan Carleton, całując pannę Wychwood pod uchem, które było jedynym dostępnym miejscem, gdy opierała mu głowę na ramieniu.

Panna Wychwood zachichotała, co wskazywało na to, że influenza nie pozbawiła jej poczucia humoru.

- Nie jestem mokrą gąską!

- Nie uwierzę w to, jeśli natychmiast nie przestaniesz płakać! - powiedział surowo, uniósł ją w ramionach i posadził z powrotem i sofie, a sam przysiadł obok, ujął jej rękę i ucałował.

- Biedne kochanie, ostatnio byłaś bardzo nieszczęśliwa.

- Tak, ale nie przystoi, abyś nazywał mnie biednym kochaniem! Moje lustro powiedziało mi o tym już wcześniej!

- Twoje lustro kłamie. Nie widzę żadnej zmiany poza tym, że jesteś bledsza niż lubię i że masz na sobie czepek; nie wiedziałem, że nosisz czepki. - Przyjrzał mu się krytycznie. - Bardzo ponętny! - pochwalił. - Ale chyba wolę twoje złote loki. Czy będziesz się czuła w obowiązku nosić czepki, kiedy zostaniemy

małżeństwem.

- A czy my będziemy małżeństwem? - zapytała.

- Oczywiście, że będziemy. Nie myślisz chyba, że oferuję ci *carte blanche*?

To ją rozśmieszyło.

- Nie byłabym zdziwiona, gdyby tak było, ponieważ jesteś dość wstrętny.

- Nie byłabyś zdziwiona? - zapytał.

Spuściła oczy pod jego twardym pytającym spojrzeniem i powiedziała:

- Nie musisz piorunować mnie wzrokiem! Ja tylko żartowałam. Oczywiście, że by mnie to zdziwiło.

- To nie jest śmieszne! Boisz się, że nie będę ci wierny? Czy dlatego spytałaś mnie, czy się pobierzemy, jakbyś ciągle miała wątpliwości?

- Nie, nie boję się tego. W końcu, gdybyś stał się niewierny, mogłabym winić tylko siebie.

Jego wzrok złagodniał. Carleton uśmiechnął się.

- Nie sądzę, abyś znalazła wielu ludzi, którzy zgodziliby się, że to ciebie należy winić za moje grzechy.

- Każdy, kto ma zdrowy rozsądek, zgodziłby się, że jeśli wzięłaś sobie kochankę, to dlatego, że znudziłaś się mną.

- Jeśli o to chodzi, to nie musisz się martwić. Czy ty wciąż masz wątpliwości?

- Nie wtedy, gdy jesteś przy mnie - powiedziała zawstydzona. - Tylko wtedy, gdy jestem sama, kiedy myślę o wszystkich przeszkodach... jaki to ogromny krok... jaki mój brat będzie niezadowolony. Zastanawiam się, czy poślubienie ciebie nie będzie błędem, ale potem myślę, że większym błędem będzie, jeśli ciebie nie poślubię. I wreszcie nie wiem, czego chcę. Panie Carleton, czy jest pan pewien, że chce się ze mną ożenić i że nie jestem tylko przelotną zachcianką.

- Tak naprawdę to chcesz mnie zapytać o to, czy jestem pewien, że będziemy

szczęśliwi?

- Tak, chyba o to mi chodzi. - Westchnęła.

- Nie mogę ci na to pytanie odpowiedzieć. Jak mogę być pewny, że będziemy szczęśliwi, jeśli nikt z nas nie ma żadnego doświadczenia w małżeństwie? Mogę ci tylko powiedzieć, że jestem najzupełniej pewny, że chcę się z tobą ożenić i wiem również, że nie jesteś tylko chwilową zachcianką - jak mogłaś coś takiego przypuszczać? Musiałbym być naprawdę nieodpowiedzialny, aby poprosić którąś z moich chwilowych zachcianek o rękę. Przecież wtedy nie byłbym dziś kawalerem! I są jeszcze dwie rzeczy, których jestem najzupełniej pewien! Po pierwsze: nigdy nie zależało mi na nikim tak jak zależy mi na tobie. Po drugie: nigdy niczego bardziej nie pragnąłem niż tego, abyś była moją jedyną w zdrowiu i chorobie, dopóki nas Bóg nie rozłączy. Do diabła, Annis, jak mam cię przekonać, że cię kocham całym moim sercem, lałem i duszą? - Zasmucił się i spytał ostro: - Co takiego powiedziałem, że płaczesz? Powiedz mi!

- Nic. Sama nie wiem, dlaczego płaczę. Pewnie dlatego, że jestem taka szczęśliwa, a wcześniej czułam się taka smutna - odpowiedziała uśmiechając się przez łzy.

Pan Carleton znów wziął ją w ramiona.

- Niech szlag trafi tę kobietę za to, że zaraziła cię influencją. Pocałuj mnie!

- Nie mogę - powiedziała śmiejąc się i płacząc jednocześnie. - To byłaby najbardziej nieodpowiednia rzecz, jaką mogłabym zrobić, a ty nie masz prawa wydawać mi poleceń, jak bym była jedną z twoich dziewczyn! Nie pozwolę, żebyś się nade mną znęcał!

- Żmija. - Pan Carleton zakończył dalsze dyskusje przyciskając usta do jej ust.

Żaden z jej poprzednich wielbicieli nie pozwoliłby sobie nawet na to, aby objąć ją w talii, bo chociaż lubiła flirtować, nigdy nie zachowywała się tak, aby ktoś mógł

pomyśleć, że pozwoliłaby na bardziej intymne zbliżenie. Uważała, że ma predyspozycje do życia w niezamężnym stanie, ponieważ na samą myśl o tym, że jakiś znajomy dżentelmen miałby ją pocałować, wstrząsała się z obrzydzenia. Kiedyś opowiedziała o tym Amabel i uznała jej odpowiedź za śmiesznie sentymentalną, niewartą, by brać ją pod uwagę. Amabel powiedziała bowiem:

- Kiedy się zakochasz, moja droga, nie będzie to dla ciebie ani trochę niesmaczne, gwarantuję ci to.

I słodka, głupia, mała Amabel miała rację! Kiedy pan Carleton chwycił pannę Wychwood w ramiona i pocałował bezlitośnie, okazało się, że wcale nie jest to obrzydliwe; i kiedy zrobił to jeszcze raz, odwzajemnienie jego uścisku wydawało się najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Poczuli, że zadrżała i przycisnął ją mocniej do siebie, gdy wtem ktoś zastukał do drzwi. Panna Wychwood oderwała się od niego mówiąc:

- Uważaj! To może być moja bratowa albo Maria!

Nie była to żadna z nich, tylko najmłodsza służąca, która przyniosła dzbanek i szklankę na tacy. Na widok pana Carletona zatrzymała się na progu i gapiła się na niego wybałuszonymi oczami.

- Czego, do diabła, chcesz? - spytał Carleton wyraźnie rozgniewany.

- Nic nie chcę, proszę pana - odpowiedziała dziewczyna trzęsąc się ze strachu. - Nie wiedziałam, że panienka ma gościa! Pani Wardlow kazała mi przynieść kleik jęczmienny dla panienki, w zastępstwie chorej Betty.

- Kleik jęczmienny? - wykrzyknął pan Carleton. - Nic dziwnego, że nie najlepiej się czujesz, skoro cię tym karmią!

- Ale wciśnięta jest cytryna - zachwalała służąca.

- Tym gorzej! Zabierz to z powrotem i powiedz Limbury'emu, aby przysłał tu trochę burgunda! To jest polecenie!

- Tak, proszę pana, a...ale co ja m...mam powiedzieć pani Wardlow?

Teraz wtrąciła się panna Wychwood:

- Nie musisz jej nic mówić, Lizzy. Po prostu postaw kleik jęczmienny na stole i powiedz Limbury'emu, aby przyniósł burgunda dla pana Carletona... A kiedy przyniesie, ty go wypijesz - poinformowała swojego gościa, kiedy tylko Lizzy oddaliła się. - Ja nie chcę.

- Może ci się wydawać, że nie, ale to jest dokładnie to, na co masz ochotę. A może wolisz miskę kleiku owsianego?

- Och, nie! - sprzeciwiła się panna Wychwood - Doktor Tidmarsh powiedział, że jestem już w o wiele lepszym stanie i mogę dostać kawałek kurczaka. A nawet plaster jagnięcia.

- To powinno cię skusić - powiedział ironicznie.

Uśmiechnęła się.

- Prawdę mówiąc nie mam apetytu, więc nie robi mi różnicy, co przynoszą do jedzenia!

- Och, jakże żałuję, że nie mieszkasz u mnie.

- Aby mógł mnie pan zmusić do jedzenia obiadu? Wcale by mi się to nie podobało! - powiedziała kręcąc głową.

- Jeśli nie przestaniesz mówić do mnie „pan”, będziemy musieli rozpocząć walkę na noże!

- Och, tak się przestraszyłam, że będę posłuszna, Oliverze! Jakie to by było szokujące, gdybyśmy się pozarzynali!

Uśmiechnął się i pocałował ją w rękę.

- Rzeczywiście szokujące. I takie bezprecedensowe!

- Możesz pocałować mnie w rękę - powiedziała surowo panna Wychwood. - Ale powinienesz mi raczej obiecać, że nie będziesz się więcej ze mną kłócił! Od kiedy

cię poznałam, wiem, że nie umiesz się zachowywać elegancko i należycie, więc wyobrażam sobie, że moja prośba jest bez sensu.

- Raczej tak. Ponieważ nigdy nie obiecuję czegoś, czego nie mogę spełnić.

- Okropne stworzenie!

Uśmiechnął się do niej.

- Czy byłbym mniej okropny, gdybym oszukał cię obietnicą złożoną w sądzie? Oczywiście, że będziemy się kłócić, ponieważ ja mam gderliwe usposobienie, a i ty, dzięki Bogu, nie jesteś jedną z tych łagodnych kobiet, które mówią „tak” i „amen” na wszystko, co się im powie! To mi przypomina, że mam do rozwiązania problem, co zrobić z Lucillą, i oczekuję, że tym razem powiesz „tak” i „amen”!

- Przecież, kiedy się pobierzemy, ona, oczywiście, zamieszka z nami!

- Och, właśnie że nie zamieszka! - odparł. - Jeśli sobie wyobrażasz, najmilsza, że będę stał z boku i przyglądał się, jak panna młoda poświęca się dla mojej bratanicy, to wybij to sobie z głowy. Zastanów się przez chwilę! Czy naprawdę chcesz mieć w naszej rodzinie jeszcze jedną osobę, i to taką, którą trzeba bez przerwy niańczyć? Jeżeli tak, wiedz, że ja nie chcę! Ja chcę żony, a nie opiekunki dla mojej bratanicy! - Wziął jej ręce i ścisnął je. - Chcę towarzysza, Annis! Kogoś takiego, kto jeśli zaproponuję wyjazd do Paryża, powie mi, że nie ma ochoty, a nie, że „nie możemy przecież zostawić Lucilli samej”. Czy rozumiesz, o co mi chodzi?

- Mój drogi, oczywiście, że rozumiem! Nie chcę dodawać trzeciej osoby do naszej rodziny i pomimo całej czułości, jaką mam dla Lucilli, muszę przyznać, że opieka nad nią okazała się trudniejsza, niż przypuszczałam. Ale jakże okrutne będzie odesłanie jej, bez żadnego powodu, tylko dlatego, że nie chcemy się nią opiekować! Gdyby znała i lubiła którąś ze swoich ciotek lub kuzynek, sprawa

wyglądałaby inaczej, ale tak, przez tę nędzną ciotkę Clare, jedynymi przyjaciółmi, których ma, są ludzie poznani tutaj, w Bath!

- No, właśnie. A co powiesz na to, abyśmy oddali ją pod opiekę pani Stinchcombe, nim zacznie bywać?

Usiadła gwałtownie.

- Oliverze, oczywiście, że tak byłoby dla niej najlepiej. Jestem pewna, że Lucilla byłaby bardzo zadowolona! Ale czy pani Stinchcombe zechce ją do siebie przyjąć?

- Naturalnie, że zechce! Właściwie już omówiliśmy tę sprawę dziś rano! Przychodzę do ciebie prosto z Laura Place. To właśnie pani Stinchcombe powiedziała mi o tym, że jesteś chora i... Cóż znowu?

Nieśmiałe stukanie poprzedziło wejście Lizzy - przyniosła srebrną tacę z karafką i dwoma najlepszymi kieliszkami do wina, a także drewniany pojemnik na ciastka ze srebrną pokrywką. Pan Carleton spostrzegł, że karafce zagraża zsunięcie, szybko wstał i wziął tacę z rąk Lizzy.

- Dobra z ciebie dziewczyna - powiedział. - Ale teraz już zmykaj!

- Tak, proszę pana, dziękuję. - Lizzy wymknęła się z pokoju w sposób, który przypominał ucieczkę z klatki tygrysa.

Panna Wychwood patrzyła z pewnym zaskoczeniem na swoje ulubione kieliszki Waterforda.

- Co u licha podkusiło Limbury'ego, że przysłał najlepsze kieliszki? Używam ich tylko na przyjęcia! Przypuszczam, że nastraszyłeś go tak samo jak Lizzy!

- Nic podobnego! - Pan Carleton, nalał burgunda do jednego z wytwornych kieliszków. - Limbury po prostu wybrał właściwe kieliszki. Dobrzy lokaje zawsze wyczuwają takie okazje. Proszę, najdroższa, zobaczmy, czy moje lekarstwo postawi cię na nogi.

Panna Wychwood wzięła kieliszek, ale zgodziła się wypić tylko pod warunkiem,

że pan Carleton napije się razem z nią. Nalał więc także sobie i właśnie miał wzniesć toast, kiedy do pokoju wpadła panna Farlow, bardzo podniecona, stanęła w progu jak wryta i krzyknęła:

- No, tak!

Panna Wychwood wzdrygnęła się tak, że wylała trochę burgunda. Odstawiła kieliszek i próbowała chusteczką zetrzeć wino ze spódnicy.

- Doprawdy, Mario, zobacz, co narobiłaś. Czego chcesz?

- Jestem tu, Annis, aby ustrzec panią przed skutkami pani własnej lekkomyślności! - powiedziała panna Farlow. - Jak pani może przyjmować przedstawiciela płci męskiej w swojej sypialni i to jeszcze w szlafroku? Muszę poprosić, aby pan natychmiast opuścił ten pokój!

- Chce mi pani powiedzieć, że to jest szlafrok? - wtrącił się pan Carleton z niebezpiecznym błyskiem w oku. - Jest z pewnością najbardziej elegancki z tych, które miałem okazję widywać, a muszę przyznać, że widziałem ich mnóstwo, choć czasem musiałem za to płacić.

- Na Boga, Oliverze! - wyszeptała błagalnie panna Wychwood.

Panna Farlow, trzęsąc się z oburzenia, wyrzuciła z siebie całą złość na maniery pana Carletona, brak moralności i bezwstydną łamanie reguł, których powinien przestrzegać każdy mężczyzna, jeśli chce być uważany za dżentelmena. Carleton już chciał jej się odwzajemnić, kiedy spostrzegł, że panna Wychwood przygląda się temu z niezadowoleniem, ograniczył się więc do stwierdzenia:

- Teraz, kiedy już przekonała mnie pani, że jestem tak zepsuty i niemoralny, że nie warto się za mnie modlić, proponuję, aby opuściła pani ten pokój.

- Nic - oświadczyła panna Farlow - nie skłoni mnie do opuszczenia tego pokoju, jeśli pan w nim pozostanie. Nie wiem, w jaki sposób udało się panu tu wtargnąć...

- Och, przestań, Mario, wygadywać takie bzdury i wyjdź stąd! - zażądała panna

Wychwood. - Pan Carleton nie wtargnął do mojego pokoju! Został przeze mnie zaproszony. I jeśli będę słuchać takich tyrad, to zaraz wpadnę w histerię.

- Sir Geoffrey powierzył panienkę mojej opiece i nie pozwolę, by ktoś mógł powiedzieć, że zawiodłam jego zaufanie! Skoro Jurby jest taka nieodpowiedzialna - nie żeby mnie to dziwiło, ponieważ zawsze uważałam, że pozwala jej pani na zbyt wiele, toteż nabrała wysokiego mniemania o sobie...

- Dość tego! - Pan Carleton podszedł zamasyżycie do drzwi i otworzył je. - Panna Wychwood poprosiła, by opuściła pani ten pokój. Mam zamiar dopilnować, aby pani to zrobiła. Proszę nie kazać mi czekać!

- Miałabym zaniedbać moje święte obowiązki? Nigdy! - oznajmiła heroicznie panna Farlow.

- Na miłość boską...! - warknął pan Carleton, czując, że wyczerpały się resztki jego cierpliwości. - Co, u diabła, sobie wyobrażasz? Że ją zgwałcę? Daję ci trzydzieści sekund na opuszczenie tego pokoju i jeśli do tego czasu nie będziesz po drugiej stronie drzwi, będę zmuszony wyrzucić cię siłą!

- Brutal! - wykrzyknęła panna Farlow i wybuchnęła płaczem. - Grozić przemocą bezbronnej kobiecie! Poczekaj tylko, niech się sir Geoffrey o tym dowie!

Nie zwracając uwagi na to, co ona mówi, patrzył na zegarek. Panna Farlow balansowała pomiędzy heroizmem a strachem. Pan Carleton zatrzasnął zegarek, schował go do kieszeni i stanowczo zbliżył się do niej. Pannę Farlow opuściła odwaga. Krzyknęła i wybiegła z pokoju.

Carleton zamknął drzwi i zajął się czymś przyjemniejszym: uspokajaniem rozdygotanych nerwów panny Wychwood. Poszło mu to tak dobrze, że w krótkim czasie jej galopujący puls wrócił do normy, a nawet udało mu się namówić ją, by dopiła burgunda i skubnęła biskopta.

Panna Farlow znajdowała się w znacznie gorszym stanie. Wiadomość

przekazana jej przez Jurby, że panna Wychwood ma gościa, wzmogła tylko jej zazdrość. Powiedziała Jurby, że nie należy do jej obowiązków prowadzenie gości do panny Wychwood i była na tyle głupia, że dodała:

- Powinnaś zapytać o pozwolenie mnie albo służącą! Kim jest ten gość?

- Jest kimś, kogo obecność sprawi więcej dobra niż ty kiedykolwiek będziesz w stanie - odpowiedziała rozdrażniona Jurby. - To pan Carleton.

Panna Farlow na początku nie bardzo uwierzyła, a potem była zaskoczona. W jej niewinnym umyśle każdy mężczyzna - z wyjątkiem lekarzy, braci i ojców - był potencjalnym zagrożeniem dla cnót dziewczycy. Nawet gdyby chodziło o lorda Beckenhama, który był bliskim przyjacielem panny Wychwood, czułaby się w obowiązku wytknąć mu niewłaściwość odwiedzania w sypialni damy ubranej w szlafrok. Ale lord Beckenham - prawdziwy dżentelmen! - nigdy by sobie nie pozwolił na skompromitowanie damy w tak skandaliczny sposób. Co do Annis, która nie tylko tolerowała, ale jeszcze zachęcała pana Carletona do niecnego prowadzenia się, można było jedynie przypuszczać, że biedna kuzynka straciła rozum. Skoro ona, bezbronna kobieta, nie mogła poradzić sobie z tym brutalem i wyrzucić go z pokoju, pozostała jej tylko jedna rzecz: opowiedzieć całą historię sir Geoffreyowi, kiedy tylko wróci ze spaceru z lady Wychwood. Z tym zamiarem zbiegła po schodach i przygotowując się psychicznie do roli, jaką miała odegrać w nadchodzącym dramacie, wprowadzała się w stan hysterii. Dopadła sir Geoffreya, kiedy właśnie wchodził do salonu.

On i lady Wychwood wrócili do domu parę minut temu. Szczęśliwie dla siebie lady Wychwood od razu poszła do pokoju dziecinnego, aby upewnić się, czy Tomowi nie zaszkodził jego pierwszy od czasu choroby spacer po ogrodzie, ominęły ją więc straszne wieści, jakie panna Farlow z niecierpliwością chciała jej przekazać.

Sir Geoffrey nie miał tyle szczęścia. Nalał sobie szklankę sherry i wspiał się na pierwsze piętro. Tam od razu osaczyła go panna Farlow, która zbiegła ze schodów krzycząc histerycznie:

- Kuzynie Geoffrey'u! Och, kuzynie Geoffrey'u! Dzięki Bogu, że przyszedłeś!

Sir Geoffrey spojrzał na nią z niesmakiem. Był nieżyczliwie nastawiony do kapryśnych kobiet, które wpadały w rozstroje nerwowe i od początku nie lubił panny Farlow.

- Co się z tobą dzieje, Mario?

- Och, nic takiego, poza tym, że nigdy w życiu nie byłam taka zgorziona jak teraz! Chodzi o Annis! Musi pan natychmiast iść do jej pokoju.

- Tak? - zdziwił się sir Geoffrey. - Annis, a co z nią jest nie w porządku?

- Nie wiem, jak o tym powiedzieć! Gdyby to nie należało do moich obowiązków, nigdy nie wyjawiałabym panu czegoś takiego, co może doprowadzić do skreślenia kieszek! - Panna Farlow wyciskała z sytuacji resztki dramatyzmu.

Sir Geoffrey był oszołomiony.

- Na miłość boską, Mario, przestań mówić tak, jak byś grała w tragedii Cheltenhama, i powiedz, co cię doprowadziło do takiego stanu! Trudno, niech mi się kieszki skreć! Bez robienia większego zamieszania powiedz mi, czy coś jest nie w porządku z moją siostrą?

- Wszystko! - Panna Farlow przygotowała się do odegrania najważniejszej roli w życiu.

- Bzdura! - powiedział sir Geoffrey. - Wydaje mi się, Mario, że masz nierówno pod sufitem. Co się stało z moją siostrą?

- Ten mężczyzna - wyjawiała panna Farlow - jest z nią zamknięty w sypialni, od kiedy pan i droga lady Wychwood wyszliście z domu! Nie wiedziałam, że wtargnął do domu, a Jurby nie zna swoich obowiązków i zaprowadziła go do

sypialni Annis, choć bez wątpienia zmusił ją do tego! Gdybym o tym wiedziała, wezwałabym Jamesa, aby wyrzucił go z domu! Ale byłam wtedy z Tomem w ogrodzie i dowiedziałam się o tym dopiero po powrocie, kiedy miałam zamiar wejść do pokoju Annis, a Jurby zatrzymała mnie mówiąc, że Annis jest zaręczona. „Zaręczona?”, spytałam. „Jest u niej gość i nie życzy sobie, by jej przeszkadzano”, odpowiedziała. Może mi pan wierzyć, że nalegałam, aby mi powiedziała, kto u niej jest. I wtedy Jurby powiedział mi, że to Ten Mężczyzna!

- Jaki mężczyzna? - spytał sir Geoffrey.

- Pan Carleton - odparła panna Farlow.

- Carleton? Co, u licha, robi w pokoju mojej siostry?

- Hula! - powiedziała panna Farlow, prezentując szczyt swoich aktorskich możliwości.

Wypadło to żałośnie. Sir Geoffrey rozgniewał się:

- Życzyłbym sobie, na Boga, abyś nie wygadywała takich bzdur, Mario! Jak przypuszczam, zaraz usłyszę, że moja siostra również hulała!

- Niestety, tak!

- Mnie się wydaje, że to ty się rozhulałaś! - powiedział srogo pan Geoffrey. - Najlepiej zrobisz, jak pójdziesz do siebie i się prześpisz!

To mówiąc wszedł po schodach na drugie piętro, nie zważając na jej protesty i zapewnienia, że nigdy nie pij mocnych likierów.

Bez ceremonii wszedł do pokoju i zobaczył swoją siostrę siedzącą na sofie obok pana Carletona, z głową opartą na jego barku.

- Niech mnie kule biją! - powiedział groźnie. - Co to, do licha, znaczy?

- Och, błagam, nie krzycz! - poprosiła panna Wychwood i wyprostowała się.

Carleton wstał.

- Jak się masz, Wychwood? Czekałem na ciebie! Wydaje mi się, że wiesz, co to, u

licha, znaczy, ale zanim przejdziemy do tego, chciałbym się dowiedzieć, co miałeś na myśli napuszczając tę potworną kobietę na swoją siostrę! Nigdy w ciągu swojego życia nie spotkałem kogoś, kto by głądził równie potwornie i miał mniejsze pojęcie o tym, jak zajmować się chorymi! Wpadła tu w momencie, w którym udało mi się namówić Annis do wypicia kieliszka burgunda - który moim zdaniem będzie dla niej o wiele zdrowszy niż kleik jęczmienny! Przypilnuj, aby dostała kieliszek do jutrzejszego obiadu, dobrze? - i była na tyle bezczelna, by powiedzieć, że nic jej nie skłoni do opuszczenia pokoju, jeśli ja w nim pozostanę! Wywnioskowałem z tego, iż sądzi, że Annis grozi gwałt! Gdybym jej nie zagroził, że ją wyrzucę, nadal byłaby w tym pokoju, denerwując Annis swoimi bredniami i napuszczonymi frazesami, a ja nie pozwolę, by ona, ani ktokolwiek inny, ją denerwował.

Sir Geoffrey nie lubił pana Carletona, ale w tym momencie poczuł do niego taką sympatię, że zamiast wyprosić go chłodno z domu, co zamierzał zrobić, powiedział:

- Nie napuszczalem jej na Annis! Po prostu zasugerowałem siostrze, że byłaby odpowiednią osobą na jej towarzyszkę!

- Odpowiednią? - spytał zjadliwie Carleton.

Sir Geoffrey zmierzył go wzrokiem, ale będąc człowiekiem sprawiedliwym, czuł się zobligowany powiedzieć:

- Nie, oczywiście, że nieodpowiednią, ale wtedy nie wiedziałem, że jest taką gadułą. Dopilnuję, aby więcej nie zbliżała się do Annis, ale zupełnie nie rozumiem, jakie masz prawo się do tego wtrącać! Co więcej, prosiłbym, abyś pozostawił mi prawo do opiekowania się moją siostrą!

- To - powiedział pan Carleton - sprowadza nas z powrotem do początku naszej rozmowy. Twoja siostra, Wychwood, zaszczyliła mnie i przyjęła moje

oświadczyzny. Oto co, do licha, to znaczy i jednocześnie tłumaczy moje prawo do troszczenia się o jej powodzenie!

- Nie zgadzam się - powiedział sir Geoffrey. - Nie dam przyzwolenia na małżeństwo, którego nie pochwalam.

- Och, Geoffrey'u, przestań! Proszę cię, nie wdawaj się w kłótnię! - błagała panna Wychwood, przyciskając ręce do pulsujących skroni. - Obaj sprawiacie, że znów boli mnie głowa! Bardzo mi przykro, że cię zawiodłam, Geoffreyu, ale nie jestem już głupią pensjonarką i nie zdecydowałam o małżeństwie z Oliverem pod wpływem impulsu! A co do twojego pozwolenia, to nie jest mi ono potrzebne! Nie jestem nieletnia, nie jestem też pod twoją opieką, i nigdy nie byłam. Nie możesz nic zrobić, aby mnie powstrzymać przed poślubieniem Olivera!

- To się jeszcze okaże! - powiedział złowieszczo. - Pozwól, że ci to wytłumaczę...

- Nawet nie próbuj! - wtrącił się pan Carleton. - Ona jest zbyt wyczerpana, by dłużej rozmawiać! Lepiej wytłumacz to mnie. Proponuję, abyśmy zeszli do gabinetu i przedyskutowali tę sprawę w cztery oczy. Pójdzie nam o wiele lepiej bez mieszania w to kobiet!

Te słowa sprawiły, że panna Wychwood podniosła głowę i powiedziała oburzona:

- Nie masz tu nic do powiedzenia, Geoffreyu! I jeśli myślisz, że będę tu potulnie siedziała, podczas gdy ty i on...

- Daj spokój - poprosił pan Carleton. - Gdzie jest twoje poczucie przyzwoitości? Twój brat, zgodnie z zasadami, chce dowiedzieć się, jaka jest moja sytuacja i jaką chcę spisać umowę dotyczącą twojego majątku...

- Wcale nie chcę! - wtrącił się rozgniewany sir Geoffrey. - Wszyscy wiedzą, że pławisz się w dobrobycie i nie o umowę mi chodzi. Jeśli będę miał cokolwiek do powiedzenia, to małżeństwo nie dojdzie do skutku!

- Nie masz tu nic do powiedzenia, Geoffreyu, nie masz prawa wtrącać się w moje sprawy!

- Och, tego już za wiele! - powiedział pan Carleton. - Może nie ma prawa się wtrącać, ale ma całkowite prawo odradzić ci małżeństwo, które uważa za katastrofalne. Cóż by był z niego za brat, gdyby tego nie zrobił!

Sir Geoffrey zaskoczony zamrugnął powiekami:

- Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę! - powiedział bez przekonania.

- Ale ja tak nie uważam! - wtrąciła się panna Wychwood.

- Oczywiście, że nie! - uspokajająco powiedział pan Carleton. - Za chwilę powiesz, że małżeństwo również nie ma ze mną nic wspólnego, moja droga zapłakana gąsko! Odłóżmy więc tę dyskusję do jutra. Och, nie sztyletuj mnie wzrokiem. Nigdy nie biję się z kobietami, kiedy są zbyt wyczerpane, aby stanowić godne mnie przeciwniczki!

Zakrztusiła się śmiechem.

- Och, ależ jesteś okropny! - Westchnęła.

- To bardziej w twoim stylu - pochwalił ją. Nachylił się i pocałował Annis. - Jesteś zmęczona i musisz się z powrotem położyć do łóżka, moja słodka. Obiecuj mi, że już dziś nie będziesz wstawiała.

- Wątpię, żebym miała na to siłę - odparła żałośnie. - Ale jeśli ty i Geoffrey macie zamiar się o mnie kłócić...

- Do kłótni potrzebne są dwie osoby! Nie mogę nic powiedzieć za Wychwooda, ale ja nie mam zamiaru się kłócić, więc bądź spokojna!

- Spokojna? Przecież ty całe życie spędzasz na kłótniach i uprzykrzaniu ludziom życia. Wcale nie jestem spokojna!

- Żmija! - powiedział i wyszedł z pokoju, przepuszczając sir Geoffreya przed sobą. - Nie sądzę, Wychwood, by twoja strategia była dobra - powiedział, kiedy

znaleźli już się na schodach. - To, że mnie zwymyślasz, nie załatwi sprawy: to ją tylko rozdrażni.

Sir Geoffrey odparł sztywno:

- Muszę ci to powiedzieć wprost, Carleton: nie mogę się pogodzić z myślą, że moja siostra poślubi człowieka z... twoją reputacją!

- Już mi to powiedziałaś.

- Cóż, nie chciałbym cię obrazić, ale nie uważam, abyś był odpowiednim kandydatem na męża mojej siostry.

- To mnie wcale nie obraża! Dokładnie rozumiem, o co ci chodzi, i na twoim miejscu byłbym tego samego zdania.

- Słowo daję! Jesteś najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego poznałem w ciągu całego swojego życia!

- Nie, naprawdę? - zapytał pan Carleton z uśmiechem. - Ponieważ zgadzam się z tobą?

- Skoro się ze mną zgadzasz, zastanawiam się, czy powinieneś się oświadczyć Annis!

- A, to już inna sprawa!

- Cóż, ja uważam, że moim obowiązkiem jest... to okropne, mówić o takich sprawach z delikatnymi z natury kobietami... powiedzieć Annis, dlaczego uważam cię za nieodpowiedniego kandydata na jej męża.

Pan Carleton roześmiał się.

- Na Boga, Wychwood, nie bądź taki naiwny! - powiedział. - Ona wie wszystko o mojej reputacji! Opowiedz jej, co zechcesz, tylko nie dzisiaj, dobrze? Nie chcę, aby jej się znów zrobiło przykro. Do widzenia! Pozdrowienia dla lady Wychwood!

Skinął głową i odszedł, zostawiając sir Geoffreya, który nie wiedział, jak ma względem niego postąpić. W ponurym nastroju wszedł do salonu i kiedy trochę

później dołączyła do niego lady Wychwood, powiedział, że jej przypuszczenia były słuszne i z westchnieniem dodał, że nie wiedział, co zrobić, aby zapobiec kłótni.

- Obawiam się, że nic nie możesz zrobić, najdroższy. Wiem, że nie tego chciałeś. Ja też nie jestem specjalnie zadowolona, ale kiedy zobaczyłam, jak się zmieniła... Właśnie wracam od niej i pomimo że jest zmęczona, wygląda znacznie lepiej i wydaje się bardzo szczęśliwa, uznałam więc, że byłoby bez sensu sprawiać, żeby płakała! Musimy starać się, aby wszystko było jak najlepiej i modlić się, by on nie kontynuował swojego... swojego obecnego stylu życia!

Sir Geoffrey pokręcił głową.

- Mężczyzna nie zmienia swoich przyzwyczajzeń - powiedział. - Nie wierzę w nawróconych hulaków, Amabel.

- Nie chcę przeciwstawiać mojej opinii twoim sądom, ponieważ ty, oczywiście, wiesz najlepiej, ale czy nie wydaje ci się, najdroższy, że słyszeliśmy bardzo dużo o jego kochankach, o tym, że się bezwstydnie z nimi prowadzał i o pieniądzach, które na nie trwoni, ale nigdy nie słyszeliśmy o tym, aby się kiedykolwiek zalecał do którejś z dystyngowanych dam? W istocie wydaje mi się, że Annis jest pierwszą kobietą, której się oświadczył, pomimo że zastawiano na niego pułapki, ponieważ nawet ludzie najbardziej wymagający uważają, że majątek pana Carletona jest wystarczająco duży, aby go zaakceptować. Nie uważasz więc, Geoffreju, że być może on nigdy nikogo naprawdę nie kochał, dopóki nie poznał Annis? Kiedy o tym pomyślę, czuję, iż byli sobie przeznaczeni. Z nią przecież było tak samo. Oczywiście nie twierdzę, że zupełnie tak samo! Pomyśl tylko o propozycjach, które otrzymała i odrzuciła! Niektóre bardzo znakomite! Aż do chwili, kiedy poznała pana Carletona, nigdy nie była zakochana! Nawet w lordzie Sedgeley, choć zdawało się, że był dla niej odpowiedni! Uznasz, że puszczam

wodze fantazji, nie przeczę, ale wydaje mi się, że... każde z nich czekało na drugie przez całe lata i kiedy się w końcu spotkali... zakochali się w sobie tak, jakby to było im przeznaczone!

Sir Geoffrey słuchał w milczeniu marszcząc brwi i starając się ukryć, że jest pod wrażeniem. W końcu powiedział:

- Cóż, być może masz rację, ale wydaje mi się, że fantazjujesz! Mogę tylko powiedzieć, że jeśli masz rację, to wolałbym, aby się nigdy nie spotkali!

- To zupełnie naturalne - przyznała żona. - Nie rozmawiajmy o tym, dopóki tego nie przemyślisz. Pani Wardlow spytała rano, czy chcę, aby poinstruowała szefa kuchni, żeby zrobił na lunch sadzone jajka. Wiedząc, jak bardzo je lubisz, powiedziałam, że to świetny pomysł. Zejdźmy więc do pokoju śniadaniowego, zanim jajka ostygną.

Sir Geoffrey wstał, ale zanim doszedł do schodów, stanął jak wryty i zapytał:

- Czy jest tam Maria? Jeśli tak, nic mnie nie zmusi...

- Nie, nie, najdroższy. - Zapewniła go w pośpiechu lady Wychwood. - Pani Wardlow i ja położyłyśmy ją do łóżka i zaaplikowałyśmy jej szklankę laudanum z wodą. Dostała napadu waporów, kiedy poszedłeś zobaczyć Annis. Co ty jej takiego powiedziałeś, że tak ją to wytrąciło z równowagi? Nie oskarżyłeś jej chyba o to, że się upiła, choć ona tak utrzymuje! Z przykrością stwierdzam, że kiedy Maria wpada w histerię, nie można wierzyć w bzdury, które wygaduje. Powiedziała również, że pan Carleton groził jej przemocą!

- Nie, naprawdę? - Sir Geoffrey najwyraźniej się rozchmurzył. - Niech mnie szlag, jeśli on chociaż w połowie nie jest taki straszny, jak go malują! Ale zapamiętaj sobie, Amabel! Być może nie mogę go powstrzymać przed poślubieniem mojej siostry, lecz jeśli zechce, nam podrzucić Marię, to bardzo szybko się przekona, że jest w błędzie! I ja mu to powiem!

- Tak, najdroższy - powiedziała lady Wychwood, delikatnie popychając go w stronę drzwi. - Oczywiście, zrobisz to, co uznasz za stosowne, ale proszę cię, chodźmy zjeść jajka, zanim będą do niczego!